



**SZTUKA
WYBACZANIA**

CHŁOPAKI Z RADOŚCI

GOSIA LISIŃSKA



GOSIA LISIŃSKA
**SZTUKA
WYBACZANIA**
CHŁOPAKI Z RADOŚCI



dedykacja

*Banankom,
za opowieść o drewnianym domu w Przerwankach.
I za wszystko inne też*

Prolog

Dwa lata temu Simon Trenton był mistrzem w swoim fachu. Dostawał najlepsze zlecenia i zawsze, zawsze się z nich wywiązywał. Nawet przy takiej skuteczności pozostawał niewidzialny. Nikt nie znał jego twarzy, nazwiska czy choćby ogólnego zarysu sylwetki. Był duchem.

W jego profesji bycie duchem nie należało do łatwych. Morderstwo doskonałe nie istnieje nawet w filmach, a co dopiero w rzeczywistości.

A jednak Simon Trenton potrafił go dokonać. Przez długie lata parał się właśnie takim zawodem. Zabijał na zlecenie. Sprawnie, terminowo, acz nie zawsze szybko. Simon Trenton uznawał się bowiem za artystę.

Praca nie tyle przynosiła mu kolosalny dochód, ile – przede wszystkim – ogromną satysfakcję. Bawił się nią. Z obrzydzeniem myślał o barbarzyńskich cynglach, którzy po prostu strzelali do niczego niespodziewającej się ofiary. Nie. On nigdy nie zniżył się do tak nieokrzesanego działania. On planował, tworzył, pozwalał ofiarom poczuć bliskość śmierci, a nawet dawał im nadzieję. Poczucie, że mogą z nim stanąć, jak równy z równym, do walki. Żłudne poczucie, ale jednak.

Tak, dwa lata temu Simon Trenton był mistrzem i duchem jednocześnie. Policje różnych krajów bezskutecznie próbowały go złapać czy chociażby stworzyć jego portret, by wysłać za nim list gończy. To również go bawiło. Taniec na wysoko zawieszanej linie. Niby mógł

spaść, ale jakąż frajdę dawało obserwowanie z tej wysokości nieudolnych poczynań stróżów prawa.

To wszystko, cała zabawa, niewidzialność, nieuchwytność, skończyło się dwa lata temu na skutek bandy warszawskich gówniarzy. Rozemocjonowanych dzieciaków, bo tak o nich myślał. To właśnie oni przerwali jego idealnie zaplanowaną scenę, postrzelili go, a później aresztowali. Jego twarz pojawiła się w mediach, dane DNA, odciski palców, nazwisko, adres... wszystko, co dotychczas ukrywał przed światem, trafiło do policyjnych kartotek. Stał się nagi. Odślonięty.

Podatny na ciosy.

Inny zapewne szukałby zemsty albo może pograżył się w depresji.

A już z całą pewnością uznaliby, że należy zakończyć tak świetnie rozwijającą się karierę. Zwłaszcza że lekarze nie dawali szans na odzyskanie pełnej władzy w prawej dłoni. Simon jednak za bardzo kochał swoją pracę. Nikt nie będzie mu mówił, że czegoś nie może.

Nikt. Lina, na której tańczył, stała się nieco cieńsza, wysokość jakby wzrosła, ale Simon nie zamierzał odpuszczać.

Z tejże przyczyny tego słonecznego poranka szedł przez terminal na Heathrow, dokąd przyleciał z Nowego Jorku. Do niewielkiej walizki na kółkach, którą ciągnął prawą ręką, spakował dwie koszule, spodnie i bieliznę. To, czego potrzebował, żeby wykonać zlecenie, zamierzał nabyć na miejscu. Nikt, kto by go obserwował, nie rozpoznałby w nieco zbyt pulchnym, łysiejącym mężczyźnie w więcej niż średnim wieku poszukiwanego na całym świecie listami gończymi Simona Trentona. A już na pewno nie domyśliłby się,

że zaciska on dłoń tylko dzięki nieprawdopodobnie drogiej, zrobionej na zamówienie rękawiczce, która zastępuje uszkodzone unerwienie.

Drobiazg pokroju częściowego kalectwa nie mógł przecież przeszkodzić Simonowi w realizacji planów.

Mężczyzna poprawił okulary będące częścią kamuflażu i rozejrzał się za tablicą informacyjną, żeby ocenić, ile mu zostało do startu kolejnego samolotu.

I właśnie wtedy potrafił go wysoki blondyn biegnący w stronę bramki z numerem trzydzieści.

– Przepraszam! – Zatrzymał się tylko na moment. Omiótł Simona szybkim spojrzeniem i dodał: – Nic się panu nie stało? Samolot mi ucieknie...

– Nic. – Trenton uśmiechnął się jowialnie. – Niech pan biegnie.

Poradzę sobie.

– Jeszcze raz... – zaczął młody mężczyzna, ale że Simon machnął ręką, nie skończył i ruszył dalej.

Gdyby się odwrócił, zauważyłby, jak dobrotliwy uśmiech starszego grubaska zmienia się w coś pomiędzy zaskoczeniem a złością.

Przez sekundę, może dwie, Simon stał rozdarty i patrzył za oddalającym się chłopakiem. To nie tak, że nie ufał w swój kamuflaż, jednak nieco zaskoczył go fakt, że nie został rozpoznany przez dzieciaka, któremu zawdzięczał największą porażkę w życiu. Trenton nie miał tego problemu. Wiedział, że biegnący do odprawy mężczyzna z całą pewnością nazywał się Anthony Paul i był policjantem z Interpolu.

Minęło co prawda półtora roku, odkąd przesłuchiwał Simona w polskim areszcie, ale pewnych osób się nie zapomina. Dlatego Trenton stał niepewny na środku ruchliwego terminalu. Z jednej strony nadarzała się fantastyczna okazja, żeby wyrównać rachunki. Wystarczyło, by ruszył za chłopakiem. Znał setki sposobów, by zabić przeciwnika bez użycia broni. Nawet teraz, kiedy za skuteczność prawej ręki odpowiadał skomplikowany system elektronicznych połączeń, Simon bez trudu mógł się pozbyć policjanta.

Tyle że Simon niezmiennie uważał się za artystę. Szybkie, przypadkowe zabójstwo nie licowało z jego sztuką.

Odetchnął zatem i odwrócił się, po czym powolutku ruszył w stronę własnej bramki. Nie, nie zamierzał rezygnować. Nade wszystko bowiem Simon Trenton doceniał równowagę. Z tej przyczyny wiedział, że w końcu jego losy muszą ponownie skrzyżować się z bandą dzieciaków z Warszawy. Ostatecznie sprawa pozostawała otwarta.

A on zawsze zamykał swoje sprawy.

Rozdział 1

Antek właściwie nie wiedział, czy bardziej się ekscytuje, czy stresuje, kiedy wychodził z samolotu na lotnisku Chopina. Wyjechał

z Warszawy ponad rok temu, gdy stało się jasne, że nie odnajdą zawodowego zabójcy, któremu udało się zbiec ze stołecznego aresztu.

Szefostwo dało wówczas Antkowi wybór: mógł zostać w polskiej stolicy jako przedstawiciel Interpolu albo przenieść się na inną placówkę.

W oczach przełożonych pozostał tym, który złapał nieuchwytnego Trentona. To ci nieudolni Polacy nie zdołali utrzymać zbrodniarza za kratkami.

Otrzymałszy taką ofertę, Paul nie zastanawiał się długo. Jeszcze dwa miesiące wcześniej podjąłby inną decyzję. Wówczas jego znajomość z Kasią Wojas zdawała się świetnie rokować. Wydawało mu się, że jego uczucie ma szansę na wzajemność. O tak, zanim Trenton uciekł, Antek był zdecydowany pozostać w kraju przodków. Może nawet osiąść w nim na stałe.

Niestety potem wszystko się spieszyło.

Wyjechał z Warszawy ze złamanym sercem. Wybrał Australię.

Jakby Interpol miał oddział na Księżycu, to zapewne on stałby się ostateczną destynacją młodego policjanta. Byle dalej od obiektu zranionych uczuć. Skoro jednak na Księżycu jak dotąd nie postawiono placówki międzynarodowej policji, Sidney wydało mu się wystarczająco oddalone.

Potężna metropolia pomogła mu zapomnieć. Metropolia i całe mnóstwo kobiet ogrzewających łóżko atrakcyjnego Brytyjczyka. Bez przesady mógłby teraz licytować się z Piekarczykiem na ilość podrywów.

Zwłaszcza że Rysiek, odkąd związał się z Kasią, przestał robić kolejne wpisy do czarnego notesu... jeśli taki miał. Bolesne ukłucie na myśl o Wojasównie towarzyszące Antkowi, gdy opuszczał Warszawę, zmieniało się w coraz lżejsze, by ostatecznie zupełnie zniknąć.

I właśnie wtedy w Interpolu nastąpiły roszady na wyższych stanowiskach, a jego nowy szef uznał, że ze względu na pochodzenie, znajomość języka oraz kontakty, które Paul nawiązał, powinien wrócić do Polski. W obliczu konfliktu na wschodniej flance Unii Europejskiej Interpol chciał mieć w tym kraju więcej dobrych ludzi. W ten sposób Antek otrzymał awans, podwyżkę i przeniesienie. Jednocześnie.

Odebrał bagaż i razem z tłumem przyjezdnych ruszył do wyjścia.

Ekscytacja narastała, chociaż właściwie nie myślał o Kasi. Emocje wynikały bardziej z samej zmiany i powrotu do kraju, w którym na świat przyszli jego dziadkowie. Lubił klimat, który tu panował, i mieszkających tu ludzi. Zwłaszcza ludzi. Zaraz po rozmowie z przełożonymi zadzwonił do Pawła Deczkowskiego. Przyjaciel szczerze się ucieszył

i zażądał, by Antek zamieszkał u niego, przynajmniej póki nie znajdzie czegoś sensownego. Paul krygował się przez chwilę, ale ostatecznie przyjął propozycję. Ostatni lokal, który wynajęła mu firma, miał koszmarłą lokalizację, a wielkością przypominał toaletę w domu jego rodziców. Paweł zaś miał czteropokojowe mieszkanie w centrum Warszawy, odziedziczone po dziadkach. Odkąd rozstał się z dziewczyną, a jego siostra wyjechała za granicę z nowym chłopakiem, zajmował

je sam. Dlatego bardzo się ucieszył z wizyty Paula. Zwłaszcza że zapewne przyjdzie im pracować nad niektórymi sprawami wspólnie.

– Cholera, odebrałbym cię, ale akurat będę wtedy w Łodzi – przypomniał sobie, kiedy Antek podał mu datę przylotu.

– Nie wygłupiaj się. Wezmę taksówkę.

– To ty się nie wygłupiaj. Pogadam z chłopakami. Któryś po ciebie przyjedzie z kluczami do domu.

Któryś... Antek uśmiechnął się pod nosem, wyobrażając sobie Ryśka Piekarczyka pędzącego po niego na lotnisko. Taaa, to zupełnie możliwe. Przyjechałby, żeby go wsadzić w najbliższy powrotny samolot do Londynu. Ewentualnie do jakiegoś innego miasta, byle dalej od Kasi.

Rozbawiony Paul wyszedł do hali i odruchowo zaczął się rozglądać.

Spodziewał się Zbyszka Nowaka albo jakiegoś policjanta z komendy, w której pracował Deczkowski. Jakie więc było jego zdumienie, kiedy dojrzał machającą do niego Kaśkę.

Cholera. Nie zmieniła się. Wciąż była piękna i dzika. Po równo. Kiedy ją spotkał pierwszy raz, pracowała jako ochroniarz córki jakiegoś bogatego Brytyjczyka na balu debutantek. Kazano jej włożyć sukienkę, żeby się nie wyróżniała. Pamiętał, że właśnie dlatego od razu zwrócił

na nią uwagę. Diabelnie nie pasowała do pastelowych tiuli i koronek.

Z tą burzą rudych włosów, zadziornym spojrzeniem i smukłym, umięśnionym ciałem, wyglądała na to, kim była: walkirię wciśniętą w muśliny.

Teraz miała na sobie czarne bojówki i opinający top w tym samym kolorze. Kaśka Wojas, *one and only*.

– Cześć, Antek – przywitała się. Nie podała mu ręki, nie cmoknęła w policzek. Pamiętał, że nie przepadała za tego rodzaju bliskością, i w tym temacie nic się nie zmieniło. Mimo to nie była zdystansowana.

Przeciwnie. Uśmiechała się serdecznie.

– Cześć, Katie. – Też się uśmiechnął. Nie próbował zmniejszyć odległości między nimi. Kiedyś pewnie by to zrobił, lecz kilkanaście miesięcy rozłąki wyleczyło go w miarę skutecznie. – Nie spodziewałem się tu ciebie.

Odgarnęła włosy z czoła.

– Deczko prosił, żeby cię zebrać i oddać klucze. – Wyciągnęła z kieszeni pobrzękujący pęk. – Zbyszek siedzi w szpitalu, więc nie mógł.

A my i tak odprowadzaliśmy klienta na samolot.

– Jak to w szpitalu? – zaniepokoił się. – Co mu się stało?

– Nic. – Wyszczrzyła się. – Będzie tatusiem. Olka rodzi.

Wydawała się zachwycona. Nic w tym dziwnego. Uwielbiała Zbyszka Nowaka. Wychowywała się z nim i traktowała go jak brata. Był jedynym mężczyzną, oprócz jej ojca, którego by przytuliła na powitanie.

A nie. Pewnie już nie jedynym.

– Wspaniale! – Antek też się rozpromienił. On również miał bardzo osobisty stosunek do Nowaków. – Paweł nie wspominał...

– Paweł ostatnio jest zakręcony. – Nie przestawała się śmiać. –

Znowu zesłi się z Martą. – Zmarszczyła brwi. – Pamiętasz Martę?

– Jasne.

– No tak. Nie jesteś zgrzybiałym staruszkiem, a to ledwie rok. –

Spowaźniała.

– Ciut więcej.

– Ano. Ciut więcej – przyznała. Potrząsnęła kluczami. – Bierz, bo potem zapomnimy.

Kiedy mu je podawała, dostrzegł pierścionek na palcu. Nigdy nie nosiła biżuterii, więc od razu zwrócił na niego uwagę. Elegancki, prosty, z białego złota. Zdobiający go brylant rozbłysnął w sztucznym świetle. Antek gapił się na niego o kilka sekund za długo. Nie skomentował, ale Kaśka uznała, że należy mu się wytłumaczenie.

– Ślub w styczniu – przyznała miękko.

Minęło kolejnych kilka sekund, nim zareagował:

– Gratuluję.

Uśmiechnęła się nieśmiało. Zupełnie jak nie ona.

– Dzięki.

Przez chwilę przyglądał się dziewczynie. Zważywszy na to, co kiedyś czuł, teraz powinien być zdruzgotany. Dziwne. Patrząc na uszczęśliwioną minę Kasi Wojas, nie potrafił żałować. Uznał, że zastanowi się nad tym później. Teraz zaś westchnął z udawaną rozpaczą.

– Czyli to w styczniu?

– Co w styczniu?

– W styczniu przyjdzie mi skoczyć z mostu do Wisły – oświadczył z emfazą.

Parsknęła śmiechem.

– Po co czekać? – zapytała. – Zatrzymamy się po drodze. Tylko klucze mi oddaj, bo jak pójdą na dno razem z tobą, Deczko będzie musiał zmienić zamki.

Tym razem on się roześmiał.

– Kobieta bez serca.

Wzruszyła ramionami, a on dopiero wtedy sobie przypomniał, co wcześniej powiedziała.

– Odprowadzaliście klienta? Ty i kto?

Kaśka się odwróciła. W jej oczach błyskawicznie pojawił się taki ogrom uczucia, że Antek wiedział, kogo tam zobaczy. I faktycznie,

Piekarczyk stał oparty o filar i przyglądał się im z ponurą miną. On też się nie zmienił. Wciąż miał ten magnetyzm, który żadnej kobiecie nie pozwalał przejść obok niego obojętnie. Niektóre przyglądały mu się ukradkiem, inne obcesowo. Rysiek nie zwracał uwagi na żadną, oprócz tej jedynej. Gdy zauważył, że Antek na niego patrzy, skinął niechętnie głową. Paul odwzajemnił gest, jak zawsze z lekkim poczuciem winy.

W dzieciństwie spędzał wakacje u dziadków, razem z braćmi i kuzynami. Babcia piekła najlepsze ciastka na świecie. Wszyscy je uwielbiali. Zwłaszcza jeśli polala je czekoladą. Zwykle jednak dekorowała w ten sposób tylko niewielką partię, więc zawsze toczyli bój o to, komu się trafią te najsmaczniejsze łakocie. Pewnego dnia, kiedy jak zwykle szaleli przed domem, Antka przycisnęła potrzeba i wpadł do środka.

Akurat, kiedy wychodził z toalety, babcia skończyła polewę. Zobaczyła go i z uśmiechem poprosiła, żeby zawołał resztę dzieciaków.

Zgodził się ochoczo.

Gdy jednak wybiegł przed budynek i zobaczył gromadę szalejącą z piłką, wrócił obraz patery z ciastkami. Małej patery. Z niewielką, bardzo małą liczbą ciastek z czekoladą...

Z racji tego, że został wychowany na uczciwego młodzieńca, a tata od najmłodszych lat powtarzał, że kłamstwo jest złe i ma krótkie nogi, przez chwilę zastanawiał się, jak to zrobić, żeby nie musieć się przekonywać o długości kończyn łgarstwa. A że bystre było z niego dziecko, chwila się nie przeciągnęła.

Stanął przy drzwiach i wyszeptał:

– Babcia woła na ciastka.

Żaden z rozbawionych chłopców nie zwrócił na niego uwagi, bo i przecież nie mógł usłyszeć w ogólnym jazgocie owego „wołania”.

Zadowolony z siebie Antek zawrócił, po czym oświadczył babci zgodnie z prawdą:

– Bawią się. I nikt mnie nie słucha.

Nieco zaskoczona seniorka rodu przyglądała się wnukowi z zastanowieniem. Nie znalazłszy śladu kłamstwa w niewinnych błękitnych oczętach, podsunęła mu talerz z ciastkami pod nos.

– Masz, na zdrowie.

I w ten oto sposób pierwszy raz w życiu Antek mógł łasuchować bez przepychającej się konkurencji. Znając braci i kuzynów, wiedział

jednak, że czas działa na jego niekorzyść, więc wpychał ciastka do buzi z zawrotną prędkością. W pewnym momencie poczuł, że połknięte słodkości szykują się do drogi powrotnej, mimo to wsuwał dalej. Opróżnił w ten sposób całą paterę.

Oczywiście pochłonięcie takiej ilości słodyczy i to w tak krótkim czasie nie pozostało bez echa. Antek odchorowywał je przez całe popołudnie, wieczór, noc i jeszcze poranek. Stracił też, przynajmniej na kilka dni, sympatię braci i kuzynostwa. Gdy następnego przedpołudnia snuł się błady po domu dziadków, nestor rodu przeprowadził

z nim rozmowę. Zamiast jednak opowiedzieć chłopcu o zgubnych skutkach obżarstwa, postanowił zaistniałą sytuację wykorzystać w – przynajmniej jego zdaniem – ważniejszym celu.

– I zapamiętaj sobie, mój chłopcze, że nic, co osiągniesz w nieuczciwy sposób, na dłuższą metę ani ci smakować, ani cieszyć cię nie będzie – podsumował długi wywód na temat uczciwości, pozornej szczerości, oszukiwania bliskich i innych równie ważnych tematów.

Antek zapamiętał. Czasami zbaczał z wytyczonej przez dziadka ścieżki, ale zawsze miał przy tym wyrzuty sumienia. Tak jak w przypadku Piekarczyka. Gdzieś w głębi duszy wierzył, że nie zdobył Kasi, gdyż walczył o nią nie do końca uczciwie. Niemal widział poważną, rozczarowaną minę dziadka i smutne szare oczy babci.

Ano, dał dupy po całości, więc nie ma się co dziwić, że dziewczyna nosi brylant od tego tam, a nie któryś z rodowych pierścieni Pawlikowskich, aktualnie Paul.

Ruszyli w kierunku Piekarczyka. Rysiek oderwał się od filara, by wyjść im naprzeciw. Przygarnął Kaśkę i Antek miał odpowiedź, czy dziewczyna by się przytuliła tylko do ojca albo Zbyszka. Do narzeczonego przyłgnęła tak naturalnie, jakby robiła to od zawsze. Jakby niecałe dwa lata wcześniej nie całowała się z Antkiem w swoim pokoju.

– Cześć. – Nastrój Piekarczyka błyskawicznie się poprawił. – Nie powiem, że miło cię widzieć, bo bym zełgał. – Mimo słów wyciągnął rękę na powitanie.

– Z wzajemnością. – Antek uściśnął prawicę mężczyzny. – I gratuluję zaręczyn.

Dobry humor Ryśka przerodził się w znakomity. Błysnął szerokim uśmiechem, sprawiając, że mijająca ich kobieta wpadła na walizki jakiegoś pasażera.

– Pochwaliłaś się? – Piekarczyk popatrzył z czułością na narzeczoną.

- Aha. Na wszelki wypadek, żeby nie próbował jakichś sztuczek.
- Kaśka zgromiła kobietę spojrzeniem, by zaraz znów się uśmiechnąć do ukochanego.
- Bo jeszcze mogłabym ulec i przepadłaby nam zaliczka za dom weselny.
- Straszny się z ciebie dusigrosz zrobił, mała. - Rysiek nie przejął się jej wypowiedzią. Pocałował dziewczynę w skroń, po czym zwrócił się do Antka: - Dzięki. Zaproszenia się nie spodziewaj. Wystarczy, że pan Janek będzie. Z wami oboma nie chcę się bić.
- Spoko, Antek. Ja cię zaproszę. - Kaśka zachichotała. - Chętnie popatrzę, jak łoisz skórę panu Ślicznemu.
- Mała! - ostrzegł Piekarczyk. Zrobił to jednak miękkim, pełnym uczucia tonem. Dziewczyna przewróciła oczami.
- Dobra, zbierajmy się - burknął Piekarczyk - bo jak tak dalej pójdzie, zapłacimy krocie za parking.
- I to ja jestem dusigroszem, co? - Dziewczyna wyszczerzyła zęby.
- Aha. - Mężczyzna znów ją pocałował. - Ja się tylko uczę od najlepszych. W odpowiedzi otrzymał kuksańca i to bynajmniej nie łagodnego.
Syknął cicho, ale i tak uśmiech nie schodził mu z warg, kiedy ruszył w kierunku wyjścia.
Antek podążał za nimi, obserwując, jak się droczą. Kolejny raz pomyślał, że powinien chyba czuć większy żal czy zazdrość. Tymczasem patrzenie na nich w pewnym sensie sprawiało mu przyjemność. Jakby po długiej nieobecności wreszcie wrócił do rodziny. Co prawda ta przyjemność miała nieco słodkogorzki posmak, zaprawiony nutą smutku, że to nie on droczy się z rudowłosą wojowniczką, jednak nadal więcej w niej było spokoju.
- Co słyhać u twojego taty? - zapytał w końcu.
Kasia skrzywiła się z nieukrywaną niechęcią.
- Zgłupiał na stare lata - podsumowała szybko.
Piekarczyk parsknął cicho, ale zgromiony spojrzeniem narzeczonej, zagryzł usta.
- Jak to zgłupiał? - zainteresował się Antek.
- Zdaje się, że tylko czekał, aż się wyprowadzę, żeby znaleźć mi macochę, cholera jasna - wyburczała dziewczyna. - Coś ostatnio przebąkuje, że nie może żyć na kocia łapę, więc nawet chyba szykuje się jakieś wesele. Wariat. Przecież mówię, nie? Żeby jeszcze jakąś stateczną starszą babkę, to nie. Monisia ma trzydzieści osiem lat. - Wściekała się.
- Rozumiesz?! Trzydzieści osiem! Cholera! Jeszcze się postarają o jakiegoś braciszka dla mnie, kur...
- Kaśka - ostrożnie wszedł jej w słowo Rysiek.
- No przecież nie przeklełam - warknęła. - Poza tym Nowaka tu nie ma. A ty klniesz tak, że Geralt z Rivii mógłby ci buty czyścić.
- Po pierwsze: łiesz. A po drugie: jak się oboje nie oduczmy, Zbyszek nie pozwoli nam się zbliżyć do dzieciaka na dwa metry. Już teraz zrządził, żebyśmy nie bluzgali, bo czytał, że małe słyszy w brzuchu.
- Pozwoli, pozwoli. - Dziewczyna ponownie się rozpromieniła. - Mam obietnicę pani Nowakowej.
- Czyli twój tata ma kogoś? - wrócił do tematu Antek.
- No. Wesołą wdówkę. Jej dzieciak chodzi do ojca na treningi.
Ponoć najpierw coś tam iskrzyło, a teraz się tak fajczy, że ojciec zaczął chodzić do kościoła na nauki przedmażeńskie. - Prychnęła. -

Od śmierci mamy nie przekroczył progu świątyni i nagle zrobił się pobożniutki. Eeech! – Machnęła ręką. – Szkoda gadać. Sam się przekonaj. Odwiedź go. Ucieszy się.

– O tak. Z całą pewnością – burknął pod nosem Piekarczyk.

Tym razem cała trójka się uśmiechnęła, chociaż każde z innego powodu. Ostatecznie ojciec Kasi bardzo starał się wyswatać ją z Antkiem. Tak bardzo, że w efekcie jego działań dziewczyna nie rozmawiała z nim całymi miesiącami.

– Nie marudź. – Kasia nieporadnie poczochnęła przydługie włosy narzeczonego. – Wreszcie się pogodził z tym, że będziesz jego zięciem. I nawet cię przeprosił.

– Aha. – Rysiek nie wydawał się przekonany. – Kiedy go ostrzegłaś, że się nie odezwiesz, póki tego nie zrobi. Akceptacja poprzez szantaż.

Dziewczyna wzruszyła ramionami. Nie kontynuowali dyskusji, bo dotarli do samochodu. Zapakowali bagaże Antka, po czym wsiedli do wozu. Rysiek i Kasia z przodu, Paul z tyłu. Kiedy ruszyli, mężczyznę ponownie nawiedziło to dziwne uczucie, że wrócił do domu.

Patrzył na mijane biurowce, na napisy na dachach, samochody, ludzi, Pałac Kultury, Wisłę... Cały ten niezwykle mu bliski krajobraz. Patrzył i czuł, że jest tam, gdzie powinien.

*

Ciało Marty tężało w zapowiedzi orgazmu. To był ten moment, który Paweł uwielbiał. Chwilę, w której jej mięśnie się zwierzały, kiedy wstrzymywała oddech, a rumieniec błyskawicznie wypływał na jej skórę. Nigdy nie krzyczała. Po prostu spinała się, zaciskała palce, mrużyła oczy i dochodziła w kompletnej ciszy. Ten jej wyraz twarzy, ekstatyczny i na kilka uderzeń serca totalnie bezbronny, niósł Pawła na szczyt. Sprawiał mu rozkosz na równi z samą motoryką seksu.

Ten moment, a zaraz po nim to, gdy dziewczyna opadała na jego pierś i przytulała się do niego, słaba i słodka. Zupełnie inna niż zazwyczaj. Lubił sobie wmawiać, że to właśnie jest prawdziwa Marta Brzozowska. Nie tamta, z którą pracuje, która trzyma go na dystans i o której właściwie nic nie wie, ale ta niewinna, bezbronna dziewczyna, naga i drżąca tuż po ekstazie. Kochał je obie, ale szczerze mówiąc, ta delikatna zdawała mu się nieco bliższa. Prawdziwsza. Może jednak tylko tak sobie wmawiał? Co on właściwie wiedział o Marcie?

Nie zamierzał nad tym rozmyślać. Nie wtedy, kiedy zmęczona i spełniona leżała przy jego boku. Wówczas dumał o czymś zgoła innym. Chciał ją zatrzymać taką na zawsze. Kochać się z nią każdego dnia. Nie ukrywać związku. Chciał, żeby z nim była. Nie tylko na wyjazdach służbowych, gdyż takich w sumie nie mieli zbyt wiele.

Wyobrażał sobie, jak by to było budzić się przy niej co rano, zasypiać co wieczór. W jego wyobraźni żadne z nich nie pracowało nocą. A co?

Marzyć miła rzecz.

Tak często o tym myślał, że tego popołudnia, kiedy w przerwie między wykładami wybrał się sam na zwiedzanie słynnej ulicy Piotrkowskiej i przechodził obok jubilera, coś kazało mu tam wstąpić. Teraz w kieszeni marynarki leżało czerwone aksamitne pudełko. Cholera!

Wiedział, że to za wcześnie. Gdyby Kaśka albo któryś z chłopaków przy tym byli, zapewne próbowali mu przypomnieć, że zszedł się z Martą ledwie kilka tygodni wcześniej, a ona nie chciała nawet słyszeć o wspólnym mieszkaniu. Ba! Nie chciała

również wychodzić z nim w miasto. Żadnego kina czy restauracji. A gdy zaproponował spacer, rzuciła, że nie jest dobermanem i nie trzeba jej wyprowadzać.

A on, kretyn jeden, kupił pierścionek!

Nie potrzebował wizyty u psychologa, żeby zrozumieć, że to presja otoczenia. Najlepsi przyjaciele trwali w związkach. Zbyszek ożenił się w ubiegłym roku, Piekarczyk i Kaśka wyznaczyli datę ślubu. On też tak chciał. Z trójki przyjaźniących się od dwudziestu lat chłopaków to jego uważano za tego stabilnego i normalnego. Wywodził się z dobrej rodziny, nie sprawiał nigdy problemów wychowawczych, nie broił, nie wdawał się w bójki... i przede wszystkim nie ciągał do łóżka dziewcząt dla samego seksu. Nigdy. Nie zdarzyło mu się przespać z taką, do której by czegoś nie czuł. Z tej przyczyny fakt, że pozostali, delikatnie mówiąc, rozrywkowi panowie żyli w stadłach, a on nadal nie potrafił wymóc na kobiecie swojego życia deklaracji, cholernie go irytował.

– Spinasz się – zauważyła Marta. Podniosła głowę i popatrzyła na niego spod zmrużonych powiek. – Co jest?

Odpowiedział bez zastanowienia:

– Wprowadź się do mnie.

Zareagowała natychmiast. Usiadła z niezadowoloną miną.

– Rozmawialiśmy o tym – przypomniała chłodno. – To się nie sprawdzi.

– Skąd wiesz? – Starał się użyć łagodnego tonu, wiedząc, że zwykle rozmowa na ten temat kończy się kłótnią.

– Bo już to przerabialiśmy. – Westchnęła poirytowana.

– To było wtedy. – Upierał się, chociaż czuł, że dziewczyna się zamyka.

– Wtedy, teraz... – Pokręciła głową i wstała z łóżka. – Jest dobrze, jak jest. Po cholere chcesz to psuć?

Bo moi przyjaciele się żenią, bo jestem samotny, bo cię kocham, wybierz sobie – zapragnął jej wykrzyknąć, ale milczał. Wiedział, że dwa pierwsze powody by ją dodatkowo zdenerwowały, a przy trzecim prychnęłaby niechętnie... albo i gorzej. Ostatnio, gdy jej wyznał miłość, spakowała się i wyprowadziła bez słowa.

– Odpuść, Paweł. – Machnęła ręką i podeszła do łazienki. Przez jakiś czas przyglądała mu się, jakby zamierzała coś powiedzieć. Coś ważnego.

Ostatecznie zmieniła zdanie. Uśmiechnęła się i otworzywszy drzwi, dodała zachęcająco: – Idę pod prysznic. Dotrzymasz mi towarzystwa?

Miał ochotę burknąć, że nie. Niestety był dorosłym człowiekiem, a nie pięcioletkiem obrażającym się na koleżankę, bo nie pozwoliła mu się bawić w swojej piaskownicy. Dlatego podniósł się z łóżka i pomaszerował w milczeniu za dziewczyną.

Może i był dorosły, ale do takiego minimalnego focha miał prawo, prawda? Niech Marta wie, że nie jest aż tak łatwy.

*

Barwy i kontury świata zdecydowanie wyostrzały się przez wizjer celownika. Kratka w koszuli mężczyzny miała wyrazistszy deseń, niż kiedy Simon minął go rano w hotelowym foyer, a rysy twarzy nabrały niespotykanej wcześniej głębi. Magia drogiego karabinu, który Trenton nabył poprzedniego wieczoru. Nabył za kwotę nieadekwatną do wartości. Nie, to nie tak, że broń nie kosztowała tyle, ile mógł zapłacić. Nie kosztowała tyle, ile *powinien* zapłacić. Trzy lata wcześniej ten sam sprzedawca, czy to z obawy, czy z szacunku, wycenił podobne narzędzie znacznie taniej. Teraz jednak za Simonem wlokł się odór schwywania w pipidowie na końcu świata. To, i kalectwo. Nie rzucało się co

prawda w oczy, ale świątek, w którym działał Trenton, mimo wszystko nie należał do specjalnie rozległych. Wszyscy o wszystkich i wszystko wiedzieli. I jak kiedyś każdy handlarz bronią, bez względu na kraj, znał renomę Simona, tak teraz każdy wiedział, że jest ona wspomnieniem.

Trenton zacisnął pięść, po czym powoli ją rozprostował. Impulsy przesłane do rękawiczki zadziały z minimalnym opóźnieniem. Tak krótkim, że dla przeciętnego Smitha byłoby niedostrzegalne, lecz nie dla takiego mistrza w swojej profesji jak Simon. Wszakże nawet nanosekunda w tym zawodzie decydowała o życiu czy śmierci, o wolności czy małej celi w zapadłej dziurze, gdzieś w Polsce lub innym zapomnianym przez Boga kraju. Simon nie mógł sobie pozwolić na spowolnienie reakcji, tak jak nie mógł pozwolić byle handlarzowi bronią, by naciągał go na tysiąc dolarów. Reputacja była w jego zawodzie równie ważna, jak szybkość działania. Może nawet ważniejsza.

Odetchnął głęboko i ponownie spojrzął przez wizjer. Potężny blondyn w kraciastej koszuli z napięciem obserwował wyścigi. Simon widział wcześniej, jak któryś z ludzi mężczyzny obstawiał u bukmacherów. Cel Trentona miał problem z hazardem. Przy jego dochodach z prostytucji czy handlu żywym towarem nie zauważał zapewne ubywania kasy, którą tracił za każdym razem w kasynach czy na wyścigach konnych. Komuś to jednak przeszkadzało, skoro postanowił wynająć Simona. Zleceniodawca nie był ważny, ale po polskiej wpadce zabójca sprawdzał za każdym razem, kto mu płaci. Teraz był to teść.

Potężny blondyn nie tylko trwonił pieniądze na wyścigach, w kasynach i na kobiety różnego autoramentu, lecz także miał brzydki zwyczaj odreagowywania swoich porażek na ciele żony.

Simon uśmiechnął się nieprzyjemnie. Takie zlecenie mógłby w sumie wykonać za pół ceny. Nienawidził damskich bokserów. Niestety musiał zażądać całego wynagrodzenia. Teraz nie mógł sobie pozwolić na rabaty czy okazywanie serca. Walczył o utrzymanie renomy.

Odetchnął niechętnie. Nie przywykł do niepokoju o opinię. To akurat dotychczas pozostawało niezmiennie. A tutaj jakiś wypierdek mamuta, gnojek działający na rynku broni ledwie od trzech czy czterech lat, stawia mu się z bezczelnym uśmiechem. Choć więc nie lubił się rozpraszać, wiedział, co musi zrobić. Nikt nie będzie psuł dobrego imienia Simona Trentona.

Goryl blondyna pochylił się, żeby mu coś powiedzieć do ucha. I to były jego ostatnie słowa. Sekundę potem czaszka ochroniarza eksplodowała, opryskując krwią i mózgiem zaszokowanego blondyna.

A po kolejnej sekundzie na torze wyścigowym rozpętało się piekło.

Tego jednak Simon Trenton już nie widział. Rozpoczął nową sztukę z powodzeniem, zatem spakował broń i niespiesznie opuścił budynek, z którego strzelał.

Miał do załatwienia kwestię swojej reputacji.

Rozdział 2

Nie bardzo wiedząc, co powiedzieć, Kasia uznała, że lepiej milczeć. Słyszała, że rodzice są ślepi na urodę swoich dzieci, ale że aż tak?

Stała więc obok Ryśka i ze zdumieniem przysłuchiwała się uniesieniom Nowaków nad ich pierworodną.

– Wygląda zupełnie jak ty – szeptał nabożnie Zbyszek, zerkając na żonę. – Ma taki sam słodki uśmiech...

Raczej drze głębę jak mamuśka – pomyślała przytomnie Kasia, bo dzieciak dopiero co się uspokoił po długiej symfonii wrzasków.

– I takie loczki jak ty. O tutaj, popatrz! – przeżywała Olka, wskazując jedyne trzy włoski nad pomarszczonym czołem noworodka.

Goście wymienili spojrzenia. Rysiek wyglądał na równie nieszczęśliwego, jak jego narzeczona. Żadne z nich nie chciało kłamać, ale i powiedzieć prawdę nie wypadało. Mała Nowakówna bynajmniej nie zachwycała urodą, wbrew czułościom rodziców czy rozmiłowanemu wzrokowi prababki. Spodziewali się maluszka rodem z reklam ciuszków dla dzieci, a zobaczyli małe, różowe, pomarszczone i wrzeszczące stworzenie.

Z tej perspektywy zażawione oczy Zbyszka nabierały nowego znaczenia. Pewnie i jego zdumiewało, że dwoje tak atrakcyjnych ludzi, jak on i jego żona, dali życie takiemu brzydactwu.

Kasia przekręciła głowę i przez chwilę zastanawiała się, czy przypadkiem nie zamienili małej w szpitalu. Zerknęła na Ryśka. On chyba też o tym myślał. Taaa, wielkie umysły i tak dalej. Wielkie, kochające się umysły. Ich dzieci z całą pewnością nie będą takie szpetne.

Uśmiechnęła się do narzeczonego, a on odwzajemnił uśmiech.

– Piękna, prawda? – Zbyszek chyba źle zinterpretował porozumiewawcze czułości przyjaciół. – I taka podobna do Oli.

– Nie. Do ciebie. – Jego żona zagłębiła się w fotelu. – Zwłaszcza gdy tak słodko śpi.

Spojrzenia wszystkich wróciły do dziecka. Kaśka i Rysiek wysilili wzrok, ale nijak nie dojrzeliby wspomnianego podobieństwa. I zapewne dlatego Kasia otworzyła usta, żeby to powiedzieć.

– Paweł i Antek przepraszają. – Piekarczyk z przerażeniem zauważył, że jego narzeczona postanowiła błysnąć słynną prawdomonością Wojasów i uprzedził cios. – Nie mogli się urwać. Wpadną w sobotę.

– Szkoda. – Zbyszek z trudem powstrzymał ziewnięcie. – Mam do nich sprawę.

– Chcesz prosić Pawła na chrzestnego? – zapytał Rysiek z udawanym rozbawieniem.

Kaśka odwróciła głowę, żeby nie zauważył wyrazu jej twarzy.

Odkąd dowiedzieli się o ciąży Olki, wyluzowany zwykle Piekarczyk co jakiś czas wypominał, że skoro Zbyszek tak kocha Deczkowskiego, że poprosił go na drużbę, to i pewnie zechce, żeby trzymał do chrztu dzieciaka. Słabo mu szło pozorowanie, że ma wywalone na tę decyzję młodych rodziców. Zawsze był z niego kiepski aktor. Zabolalo go, że poprzednio Zbyszek wybrał Pawła, więc teraz, chociaż od dawna miał nie po drodze z Kościołem, bardzo chciał zostać chrzestnym.

Bardzo.

– Nie. – Nowak zerknął na żonę, ale Olka drzemała w fotelu. –

Zawodową sprawę. – Ściszył głos. – Chodzi o Jasiaka. Olka chciałaby, żeby mógł zobaczyć wnuczkę. Na ślub go nie puścili, więc może uda się na chrzest.

Piekarczyk skinął głową bez przekonania. Jakoś nie wierzył, że to się może udać. Prokurator nadal podejrzewał, że ojciec Oli ma dobrze ukryte pieniądze, które pozwolą mu zniknąć, jeśli tylko opuści mury więzienia. Stąd odmowa przepustki na ślub jedynej córki.

– A co do chrztu... – Nowak zaczął już głośniejszym głosem, zapewne licząc na to, że żona się obudzi. I faktycznie, dziewczyna uniosła ciężkie powieki, po czym spojrzała na męża i skinęła głową. Zbyszek podszedł do fotela i wziął ją za rękę. Zrobiło się tak jakoś podniosłe, że aż Kaśka i Rysiek również się uszywnili. Nowak tymczasem powtórzył: – A co do chrztu, to chcemy, żebyście to wy byli rodzicami chrzestnymi.

W jednej chwili Rysiek tak wyjaśniał ze szczęścia, że mająca tysiące obiekcji Kasia nie potrafiła ich wypowiedzieć. Co tam, że przecież od lat ich stopy nie przestąpiły progę świątyni, że zgodzili się na ślub kościelny tylko ze względu na marudzących ojców... i piękniejszą oprawę. Wszystko to nieważne, skoro ten cudny drań o najpiękniejszych zielonych ślepiach wygląda tak jak wtedy, gdy zgodziła się za niego wyjść.

Poza tym słyszała od ojca, że dzieci nabierają cech rodziców chrzestnych. Wspominał o tym, kiedy się kłócili, a ona trwała w uporze.

Ponoć jak jej ojciec chrzestny. Dlatego teraz musiała się powstrzymać, żeby nie zapytać Zbyszka, czy nie boi się, że jego słodka córeczka nasiąknie grzechem Piekarczyka. Bardzo musiała.

– Co wy na to? – dopytywała Olka, jakby nie widziała, że Rysiek zaraz odfrunie z dumy.

Kasia jeszcze raz zerknęła na śpiącego noworodka, potem na ukochanego. Grzechem jak grzechem, ale małej dobrze by zrobiło, gdyby złapała choć ciut uroku przyszłego chrzestnego.

– To bardzo... – zaczęła.

– Jesteśmy zaszczytzeni! – wypalił Piekarczyk najwyraźniej wystraszony, że dziewczyna może odmówić. – Dziękujemy! Oczywiście się zgadzamy.

Jego narzeczona ponownie musiała przygryźć język. Uznała jednak, że w domu mu wyjaśni definicję słowa my. I jego używanie bez uprzedniej konsultacji.

– Jasne – poparła teraz decyzję ukochanego.

Dałaby głowę, że po tej deklaracji na buźce śpiącej dziewczynki pojawił się cień złośliwego uśmiechu. Może to oddziaływanie chrzestnych zaczyna się już przed samą uroczystością i młoda łapie też coś od niej?

Wyszli z pokoju dziecka do saloniku, w którym babcia Zbyszka przygotowała już kawę i ciasteczka. Kasia i Rysiek usiedli na sofie, Olka w wielkim uszaku, swoim ulubionym meblu, a na jego oparciu przycupnął Zbyszek.

– Co u Pawła? – zapytał Nowak. Od dwóch tygodni siedział w domu, tak skupiony na rodzinie, jakby cały świat nie miał znaczenia. Teraz też zadał pytanie bardziej dla zasady niż z ciekawości.

Kaśka wzruszyła ramionami.

– Znasz go. Niewiele mówi. Jak zwykle. – Sięgnęła po wypieki, a ledwie ugryzła kawałek, już na jej twarzy pojawiło się rozanielenie. Obserwujący ją narzeczony aż zachłysnął się wodą. Znał ten wyraz buźki ukochanej. Tyle że z innych okoliczności.

Kaśka zgromiła go wzrokiem. – Ale mam wrażenie, że nie układa mu się najlepiej z Martą, skoro przygarnął Antka.

– Jak to przygarnął?

– No wiesz... – Wepchnęła kolejne ciastko do ust, więc minęła chwila, nim dokończyła: – Antkowi znowu wynajęli jakąś garsonierę gdzieś na Białolece. W cholere daleko od roboty. Poza tym mieszkanie ma aż piętnaście czy dwadzieścia metrów. Masakra, co nie? –

Zerknęła na narzeczonego.

Rysiek nie wyglądał na specjalnie wzruszonego losem byłego rywala.

– No i Paweł go przygarnął – kontynuowała. – Znaczą Antek się do niego wprowadził.

– A Marta? – zainteresowała się Ola.

– A Marta nie – wyjaśniła Kasia.

– Znowu się rozstali? – Zbyszek nie nadał.

– Ponoć nie – tym razem odpowiedział Rysiek, bo jego ukochana opychała się w najlepsze. – Jak go zapytałem, czy wszystko gra, zaczął wyjaśniać, że tak jest lepiej, że pikantniej, że nie ma prozy życia, że bez ograniczeń, że wolność... – Teraz on wzruszył ramionami.

– Łgał – domyślił się Zbyszek.

– Raczej cytował swoją pannę. – Piekarczyk z niepokojem spojrzał na pałaszującą Kaśkę. Nie martwił się ilością kalorii czy ewentualnością niezmieszczenia się Wojasówny w sukni ślubnej. Nie przy trybie życia dziewczyny. Po prostu też chciałby spróbować słynnych wypieków starszej pani. – Znasz Deczkowskiego. Proza życia to to, co kocha najbardziej... Zostawisz choć jedno? – burknął do Kasi.

– Tobie nie wolno – wymamrotała z pełnymi ustami.

– W sensie?

Uśmiechnęła się złośliwie, po czym poklepała go po płaskim, twardym brzuchu.

– Pas do smokingu masz na styk.

– Ty się już, mała, o mój styk nie martw – wymruczał w taki sposób, że nikt nie miał wątpliwości, o czym myśli.

Nowak popatrzył na rozbawioną żonę.

– Wiesz, bywa, że tęsknię za czasami, gdy trzymali się z daleka od siebie – burknął.

– A ja nie. – Dziewczyna pocałowała go lekko. – A co u Antka?

Zaaklimatyzował się?

Odkąd Paul, postrzeliwszy Trentona, uratował Zbyszka i resztę przyjaciół, Ola darzyła go niemal siostrzanym uczuciem.

Kaśka parsknęła śmiechem. Poniekąd z powodu miny Ryśka na wspomnienie rywala, ale przede wszystkim dlatego:

– Można tak powiedzieć. – Nie przestawała chichotać. – Zdobył serca większości koleżanek z komendy.

– Tiaaa, serca – mruknął Piekarczyk.

– Dobra, nie tylko serca. – Dziewczyna spojrzała na niego ciut chłodniej. – Ale nie wszystkie zaciągnął do łóżka. Wciąż nie może z tobą konkurować o wygraną w liczbie nacięć na pasku.

– Nie noszę pasków – przypomniał jej narzeczoney bez uśmiechu.

– I uprzedzając: nasze łóżko też nie ma blizn na ramie.

Kasi przyszło do głowy, że przy liczbie nacięć, które musiałby zrobić, to nawet nie jest dziwne. Więcej byłoby dziur niż drewna. Nie rzuciła jednak tej uwagi, gdyż jej ukochany zrobił się okrutnie drażliwy w temacie swojego bujnego życia sprzed niej. Jakby koniecznie chciał, żeby wszyscy zapomnieli, że był największym playboyem Radości, Warszawy, a może i całego Mazowsza. Zapewne miało to coś wspólnego z jej niezadowolaniem, kiedy ktoś o tym wspominał.

Dlatego zamiast wyzłośliwiać się dłużej, położyła głowę na ramieniu narzeczonego, jakoś tak słodko i zupełnie nie w jej stylu. Po czym zgodnie stwierdziła:

– Ano nie ma. – I pocałowała go w policzek.

*

Wbrew podejrzaniom przyjaciół Antek nie podrywał koleżanek z pracy. W tym względzie popierał Piekarczyka. Narzeczonego Kasi, zanim w końcu przyznał, co do niej czuje, kierował się jedną zasadą w swoim bujnym życiu erotycznym: nie sypiał z klientkami. Antek zaś nie sypiał ze współpracownicami. Nie żeby nie było chętnych. Większość policjantek, bez względu na wiek czy stan cywilny, wypatrywała oczy za młodym Brytyjczykiem. Niektóre nie ograniczały się tylko do wzdychania. Kilka razy musiał odmówić zaproszenia do domu, kiedy podwoził koleżankę, po tym jak z zupełnie nieznanymi przyczyn jej samochód przestał działać. Raz czy dwa tłumaczył, że nie chodzi do kina, bo filmy go w ogóle nie interesują. Jego bracia byłiby w szoku, tak jak i kilka byłych dziewczyn, słysząc taką nowinę. Zdarzyło się również, że zrezygnował z wyjścia na mecz reprezentacji w piłce nożnej, mimo że ładniutka pani podkomisarz zdobyła bilety w świetnym sektorze. I to wszystko w ciągu niecałych dwóch tygodni.

Oficjalnie: Anthony Paul pościł. Żył w celibacie z własnej, nieprzymuszonej woli. Niespecjalnie go to zajmowało. Ot, po prostu nie chciał komplikacji w życiu, zwłaszcza zawodowym.

Gdy w końcu Paweł usłyszał, że przyjaciel odmawia najładniejszej dziewczynie na komendzie, zapytał, czy coś się stało.

– Nie – zdziwił się zapytany. – Dlaczego?

– Bo nie ma w tej komendzie faceta hetero, który nie marzyłby o Basi – wyjaśnił spokojnie Deczkowski.

– Marta wie? – Paul mrugnął zawadiacko.

– Marta wie, że jestem hetero i że pracuję w tej komendzie – burknął Paweł. Przyjrzał się przyjacielowi z zastanowieniem. – Chodzi o Kasię?

Antek pokręcił głową, by po chwili odpowiedzieć:

– Nie.

– Na pewno?

– Na pewno.

– Więc co się dzieje? Odmawiasz tutaj – zatoczył ręką, wskazując korytarz komisariatu – nie wychodzisz wieczorami, nawet weekend spędziłeś z książką. Przynajmniej takie mam wrażenie... – Poczekał na za

przeczenie, ale Antek pokiwał głową. – Dlatego pytam. Ślubowałaś czystość? A może się ożeniłeś, tylko zapomniałeś wspomnieć?

Chłopak parsknął śmiechem. Potem poklepał przyjaciela po ramieniu, by ostatecznie szczerze wyznać:

– Wiesz, mam wrażenie, że się trochę przetrenowałem w Sydney.

Deczkowski odruchowo zerknął w miejsce, które dla każdego mężczyzny stanowi najważniejszą część ciała. Następnie dotknął ręki Paula ze współczuciem.

– Słuchaj, znam lekarza... – zaczął niepewnie.

Antek zmarszczył brwi, lecz szybko pojął, o co chodzi koledze.

– Nie tak! – Znowu się roześmiał. – Rany! Nic mi nie jest. Serio.

– Pokręcił głową. – Przez ostatnie kilkanaście miesięcy wiodłem tryb życia... – poszukał w myślach, żeby wreszcie uznać, że najadekwatniejsze będzie porównanie do znajomego – Piekarczyka. I to nie tego, którego poznałem, ale tego, o którym mi opowiadałeś. Ryśka sprzed nawrócenia.

– Aż tak?

– Aha. Ostro się bawiłem. I muszę odpocząć. – Usiadł za biurkiem i otworzył komputer. – A poza tym dziadek zawsze mi mówił: „Bierz przykład z psa i nie sraj na własnym podwórku”.

Deczkowski patrzył, nie rozumiejąc.

– Miał takiego fajnego, dużego kundla – tłumaczył Antek – który zawsze, gdy go przycisnęło, biegł na podwórko sąsiadów. Dziadkowie mieli niedużą posiadłość, za to ich sąsiedzi kawał ziemi. Pewnie psiak lubił przestrzeń. – Błysnął uśmiechem. – Musisz wiedzieć, że nigdy nie puściłem rady dziadka mimo uszu. To jest bardzo mądry człowiek. Wie, że nie bez kozery w niektórych firmach obowiązuje zakaz związków między współpracownikami. Seks wszystko zmienia. I utrudnia.

Paweł nie skomentował, bo i co miał powiedzieć. On akurat spotykał się z koleżanką z pracy. Nie wiedział, czy komentarz „ale ja ją kocham” coś tu zmieniał. Tym bardziej że ich związek rzeczywiście nie należał do najłatwiejszych. I tak. Zmienił wszystko.

Z tej przyczyny zamiast kontynuować temat, też usiadł przy biurku, naprzeciwko Antka, i zajął się pracą. Ledwie uruchomił komputer, gdy rozdzwoniła się jego komórka.

– Cześć, młoda – odebrał. – Nie powinnaś być już w samolocie? –

Przez chwilę milczał i jedynie kiwał głową, słuchając. Wreszcie dodał:

– Nie, spoko. Dam radę. Nawet lepiej, bo mamy odprawę i pewnie bym się spóźnił...

Aha... Tak... Też się cieszę. Pa. – Rozłączył się, po czym popatrzył na przyjaciela. – Opóźnili lot Zośki o dwie godziny.

Antek skinął głową ze zrozumieniem. Tajemnicza siostra Pawła wyjechała trzy lata wcześniej do Kanady. Potem przeniosła się do Stanów, a Deczkowski od czasu do czasu wspominał, że się o nią martwi, bo rzadko się odzywa. I nagle, kilka dni temu, zadzwoniła do brata, aby go poinformować, że wraca. Nie wpada w odwiedziny, ale właśnie wraca. Na stałe. Słyszając to, Paul zaproponował, że się wyniesie do tej swojej patokawalerki na końcu świata, lecz przyjaciel nie pozwolił. Stwierdził, że mieszkanie ma siedemdziesiąt metrów i cztery pokoje, więc jakoś się pomieszczą. Tym bardziej że on dość często nocował u Marty. Użył nawet argumentów dotyczących bezpieczeństwa Zosi, że niby lepiej, aby nie mieszkała sama. Antek odpuścił. Ostatecznie on też wolał zostać w wygodnym mieszkaniu w centrum Warszawy.

Zajęli się pracą. Mijały kolejne minuty, a oni wypełniali raporty, czytali zeznania, wykonywali tę całą papierkową robotę, której policjanci nie lubią najbardziej. Dokładnie tę, o której żaden młody człowiek nie pomyśli, wstępując do policji. W filmach gliniarze ganiają za przestępcami, strzelają, walczą, uniemożliwiają napady czy zamykają zbrodniarzy. Kino nie pokazuje wielogodzinnej biurokracji nieobcej tej pracy.

Mniej więcej po pół godzinie ponownie zadzwonił telefon Deczkowskiego. Mężczyzna odebrał i posłuchał przez chwilę. Przyjął przy tym postawę wyraźnie wskazującą, że rozmawia z przełożonym. Ze dwa razy zerknął na zegarek, po czym tylko zważył szczęki. W końcu szczerknął:

– Tak jest, szefie! – Co potwierdziło tożsamość dzwoniącego. To oraz fakt, że gdy Paweł się rozłączył, zaklął szpetnie.

Antek podniósł pytający wzrok znad klawiatury.

– Znów, cholera, przesunął odprawę – denerwował się Deczkowski.

– Nie zdążę po Zośkę.

Jego przyjacielowi przyszło do głowy, że dziewczyna jest dorosła i z tego, co wiedział, mieszkała w Warszawie od urodzenia, nie licząc ostatnich trzech lat, więc zapewne da sobie radę. Nie powiedział tego na głos, gdyż trochę jednak nie wypadało. Ostatecznie po niego Paweł wysłał przyjaciół. Tym bardziej po siostrę...

– Ja ją odbiorę – zaproponował więc.

Wdzięczność walczyła w Pawle z niepewnością.

– Nie znasz jej – przypomniał koledze.

– Pół twojego kredensu zdobią wasze wspólne fotografie – rzucił Antek z uśmiechem.

– Jakoś ją rozpoznam. Poza tym na wszelki wypadek wezmę kartkę z nazwiskiem, żeby i ona mnie nie przegapiła.

Jeszcze przez moment Deczkowski się wahał, by w końcu przyjąć propozycję.

– Napiszę, że ją odbierzesz. – Sięgnął po komórkę. Poruszał nerwowo palcem po ekranie, po czym zauważył: – Nie mam twojej fotki.

Weź no się uśmiechnij...

Minutę później wyjątkowo ładne zdjęcie Anthony'ego Paula poleciało do Zosi Deczkowskiej.

*

Telefon wibrował i wibrował, odbierając kolejne wiadomości. Zośka włączyła go zaraz po wylądowaniu. Nie miała na to ochoty, bo domyślała się, kto będzie głównym nadawcą i co będą zawierały SMSy.

Jeszcze kilkadziesiąt godzin wcześniej sądziła, że to już za nią. Bała się. Oczywiście, że się bała. I konsekwencji prawnych i... Głównie tego. Bo wyrzutów sumienia nie miała najmniejszych. Żadnego żalu czy poczucia winy. Tylko strach. Później jednak Sean upewnił ją, że nie ma się czego bać. Najpierw jej ulżyło. Zaraz potem zrozumiała, że wcale nie jest bezpieczna. Wcale.

Gdyby jej się udało, też pewnie by nie była. Cholera.

Poczuła, jak jej tętno znowu przyspiesza. Jak zawsze, kiedy zastanawiała się, co by było gdyby. Gdyby jej się udało. Gdyby uciekła wcześniej. Gdyby w ogóle nie zaczęła tam pracować... Dziesiątki „gdyby” przyspieszające bicie serca, przynoszące fale strachu, żalu i złości. Na przemian.

Telefon w końcu się uspokoił, ale to wcale nie dało jej ukojenia. Powinna zmienić numer i obiecała sobie to zrobić. Musiała. Dla świętego spokoju. I też po to, żeby nie budzić się w nocy z szalejącym tętnem.

Tak więc mimo lęku włączyła komórkę, kiedy mogła już to zrobić, ale nie spojrzała na nią, póki nie stanęła przy taśmie z bagażami. Odroczyła to, co nieuniknione, o kilka minut. Wreszcie jednak, kiedy urządzenie nie przestawało bzyścić w kieszeni, zagryzła zęby i wyciągnęła telefon. Na ekranie pojawiła się informacja: dwadzieścia pięć

nieodebranych połączeń i trzydzieści siedem wiadomości. Ręka dziewczyny drgnęła. Przekonana, że dzwoniący był tylko jeden, wstrzymała oddech i od razu przeszła do SMSów. Zignorowała trzydzieści cztery. Na jednego odpisała krótkim: „Doleciałam”. Po czym przeszła do wiadomości od brata. Nie spodobały się jej.

Leciała cholernie długo, trzy przesiadki dłużyły się niemiłosiernie.

Nie wybrała bezpośredniego lotu, bo nie było wolnych miejsc. No i trochę liczyła, że zmyli tych, którzy chcieliby ją ścigać. Stąd kolejne międzylądowania i ta ciągnąca się w nieskończoność podróż. W samolotach, jak to w każdym środku transportu publicznego, zawsze znajdzie się wyjątkowo nieznośny dzieciak, który zatruwa życie innym pasażerom. Jej się trafiło aż troje takich bachorów. Wrzeszczały, biegały po pokładzie albo płakały tak głośno, że zaczynała się modlić o katastrofę. Nieważne, że zginęliby również niewinni ludzie. Grunt, że jej cierpienia by się skończyły. Pocieszało ją tylko to, że gdy wyląduje w końcu w Warszawie, odbierze ją Paweł. A gdy już trafi pod jego skrzydła, wszystko będzie dobrze. Wreszcie poczuje się bezpieczna.

Pawłowi nikt nie podskoczy.

Niestety brat napisał, że coś mu się tam przedłużyło, więc nie może po nią przyjechać. Wysłał kolekę. KOLEGĘ! Ona przeleciała pół świata, nie spała od wielu dni, uciekała jeszcze dłużej, a on wysyłał kolekę! Cholera jasna!

Odetchnęła nerwowo, po czym przyjrzała się młodemu mężczyźnie na zdjęciu wysłanym przez brata. Nie tyle interesował ją jego wygląd, ile starała się go zapamiętać, żeby nie przeoczyć przy wyjściu. Zanotowała jasne włosy, ładne rysy, dość głęboko osadzone niebieskie oczy i piękny uśmiech. Szczególnie to ostatnie od razu wywołało niechęć.

Z czego ten kretyń się tak cieszył? Jasne, że zauważyła jego urodę. Z tą opalenizną i włosami rozjaśnionymi słońcem wyglądał jak surfer. Jednocześnie w pewien sposób przypominał jej Liama Hemswortha. I to też działało na jego niekorzyść. Uroda i zadowolenie z życia. Dupek.

Na pewno dupek.

Na taśmie przesuwają się kolejne walizki. A Zosia przyglądała się temu bezmyślnie przez dłuższy czas, póki nie uświadomiła sobie, że różowe maleństwo, najmniejsze z całego kompletu, z którym opuszczała Polskę trzy lata wcześniej, trzyma w dłoni. Jej cały dobytek spakowany do kabinówki. Cudnie.

Cholera! Nieważne. Jest już w Warszawie. Cała, zdrowa i za kilka godzin, kiedy znajdzie się w niedźwiedzich objęciach brata, również bezpieczna. Nawet gdyby Pawcio nie był gliniarzem, nie pozwoliliby jej skrzywdzić. A był.

Odetchnęła kilka razy, po czym ruszyła do wyjścia. Nie chciała teraz myśleć o ostatnich tygodniach. Z wielu różnych przyczyn tego nie chciała. Ze strachu też, ale głównie ze złości. Przede wszystkim na siebie. Nie tak ją wychowano. Powinna być wojowniczką. Silną i niezależną. Tymczasem ona... Boże! Jak ona nienawidziła tamtej słabości. Strachu. Tego, że na samo wspomnienie znów drżały jej ręce. Że budziła się z krzykiem. Nienawidziła tego! I siebie. Na równi z tamtym.

Nie przyznała się bratu ani rodzicom. Nie wiedział nikt oprócz Seana. Nie mogła powiedzieć Pawłowi. Nie przez telefon. Może wcale.

Nie tylko dlatego, że gdyby się dowiedział... W sumie nie wiedziała, co by zrobił, ale na pewno wiązałoby się to z niebezpieczeństwem. Nie.

Absolutnie mu nie powie.

Wyszła do hali przylotów z plecakiem na ramieniu i walizką w dłoni. Obok niej podążała niewysoka blondynka. Zosia, która tak jak Paweł odziedziczyła wzrost po ojcu, całe życie marzyła, by być eteryczną blondyneczką. Niestety bliżej jej było do Horpyny z *Ogniem i mieczem* niż Danusi z *Sienkiewiczowskich Krzyżaków*. Przynajmniej w jej wyobrażeniu. Mając szesnaście lat, przerosła wszystkie dziewczyny w szkole i prawie wszystkich chłopców. Mniej więcej wtedy zaczęła postrzegać się jako olbrzymkę. Myślała, że gdyby przypominała taką drobną słodziutką laleczkę ze złocistymi lokami i wielkimi niebieskimi oczami, to może ten wymarzony chłopiec by ją zechciał.

Teraz, zmierzając do wyjścia, śledziła taki ideał ze swojej wyobraźni.

Kobieta miała nie więcej niż sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu, złote loki sięgające połowy pleców i szczupłą sylwetkę. Szczupłą, ale idealną, co potrafiła podkreślić ubraniem: krótką, dopasowaną sukienką i wysokimi szpilkami. Była wyjątkowo piękna. Tak perfekcyjna, że Zośka nie mogła oderwać od niej wzroku. Nie pociągały jej kobiety, ale gdyby nagle coś się podziało z jej preferencjami, tamta blondynka trafiłaby na top marzeń. Deczkowska gapiła się nachalnie, analizując i figurę, i twarz towarzyszki podróży. Zastanawiała się przy tym, czy to możliwe, żeby takie doskonałe ciało i śliczną twarz stworzyła natura. Wołała wierzyć, że są efektem pracy chirurgów plastycznych, kosmetyczek i reszty sztabu ludzi, którym ślicznotka płaci niemałą kasę.

Gdyż piękność wyglądała na zamożną. Torebkę, którą niosła niedbale przewieszoną przez ramię, Zośka widziała na wystawie sklepu. Kiedy jeszcze pracowała, musiałyby przeznaczyć na to cacko swoją roczną pensję. A na buty blondynki chyba nawet dwuletnią.

Kobieta wyczuła jej wzrok i też na nią zerknęła. Najpierw trochę jakby odruchowo z zachętą. Później, gdy skalkulowała odzież Zośki, tani plecak i leciwą torbę, zachęcający uśmiech zmienił się w grymas.

Blondynka odwróciła głowę.

Zośce zrobiło się głupio. Nie po raz pierwszy poczuła się brzydka i cholernie biedna. Zwolniła, żeby puścić piękność przed sobą, i jeszcze przez jakiś czas obserwowała zmysłowy sposób poruszania się kobiety.

Skonstatowała przy tym, że ona, choćby nie wiadomo jak się starała, w życiu nie potrafiłaby tak chodzić na takim obcasie.

Dotarła do tłumu oczekujących. Na moment poczuła znajomy chłód w okolicach żołądka. Strach. Wciąż się pojawiał, cholera! I czasami atakował z taką siłą, że Zośka musiała się zatrzymać, żeby złapać oddech i się uspokoić. Tak jak teraz.

Sekunda, druga, trzecia i Deczkowska mogła rozejrzeć się za kolegą Pawła. Dojrzała go szybko, bo – tak jak ona – mężczyzna nie należał do ułomków. Przewyższał większość obecnych. Obserwowała, jak się rozgląda, uśmiechnięty i rozluźniony, jakby od zawsze jeździł po nieznajome na lotnisko. Ta jego pewność siebie błyskawicznie ją zirytowała. Jeszcze zanim dziewczyna zobaczyła, że kolega brata trzyma w dłoniach kartkę A4 z wypisanym odręcznie nazwiskiem:

„Zofia Deczkowska”.

Zofia.

Deczkowska skrzywiła się z odrazą. Nie cierpiała oficjalnej formy swojego imienia. Od zawsze. Mając trzynaście lat, wypełniała rubryczkę w szkolnych dokumentach i już

wówczas wpisała „Zosia”.

Rodzice ogromnie się później natrudzili z odkręcaniem tego zapisu.

Kolega Pawła nie miał najlepszych not już uprzednio, a właśnie tracił kolejne z prędkością światła. Zosia pokręciła głową i zrobiła krok w kierunku jasnowłosego przystojniaka. I w tym momencie zauważyła, jak chłopak wbija wzrok w tę ślicznotkę, której zazdrościła...

właściwie wszystkiego. Patrzył z fascynacją i Zosi przyszło do głowy, że gdyby teraz stanęła przed gościem, tylko by ją przesunął, żeby nie zasłaniała mu widoku.

Ta myśl przelała czarę goryczy. Niepokój czy strach przykryły złość i rozczarowanie o tyle duże, o ile nieadekwatne do sytuacji. Niestety Zosia przeszła ostatnio tak wiele, że jej rozsądek, również odziedziczony po ojcu, mocno stracił na sile.

Dlatego zamiast podejść do Anthony'ego Paula i się przedstawić, przemknęła między pasażerami, a później skierowała się do postoju taksówek.

*

Irytacja Zośki byłaby zapewne znacznie mniejsza, gdyby dziewczyna wiedziała, ile kosztowało Antka znalezienie miejsca parkingowego przed halą przylotów, a jeszcze wcześniej przebicie się przez zatłoczoną Warszawę. Ledwie udało mu się zdążyć. Dotarł do niemałego tłumku właśnie wtedy, gdy pojawili się pierwsi pasażerowie.

Wyciągnął z kieszeni wcześniej przygotowaną kartkę z imieniem i nazwiskiem Pawłowej siostry i zaczął się rozglądać. Przechodzili kolejni ludzie, a on wciąż nie dostrzegał wśród nich twarzy, którą widywał codziennie na zdjęciach hojnie rozstawionych w salonie przyjaciela.

W sposób dany głównie policjantom notował kolejnych przechodniów. Wysoki chudzielec z przewieszonym przez ramię marynarskim workiem z całą pewnością nie wykonywał zawodu, który tenże przedmiot miał sugerować. Błada, niemuśnięta choćby jednym promieniem słońca twarz, wielkie grube szkła na nosie, wzrok utkwiony we własnych stopach i zaniedbana fryzura sugerowały raczej jakiegoś nerda, może programistę. Za nim szedł biznesmen, ewidentnie zniesmaczony spóźnieniem, gdyż krzywił się i co chwilę zerkał na zegarek. Kolejna była rodzina z dwójką rozbrykanych maluchów, nad którymi żadne z rodziców nie panowało...

Antek przyglądał się każdej kolejnej osobie mniej więcej przez sekundę, aż w rozsuwanych drzwiach stanęła drobna blondynka. Na nią też tylko zerknął. I właśnie wtedy coś w jego wspomnieniach wystrzeliło. Nie drgnęło, lecz właśnie wystrzeliło. Nie pamiętał co, kto i dlaczego. Coś zmusiło go, by wrócił spojrzeniem do kobiety i wbił go w nią. Była doskonale zbudowana i nieprawdopodobnie atrakcyjna, ale nie dlatego nie mógł od niej oderwać wzroku. Znał ją. Nie mógł sobie przypomnieć skąd ani w jakich okolicznościach się spotkali, ale to na pewno się zdarzyło. I – tu bezwzględnie się nie mylił – wiązało się to z czymś naprawdę ważnym.

Tyle że, do ciężkiej cholery, nie potrafił sobie przypomnieć z czym.

Kobieta wyczuła jego spojrzenie i sama na niego popatrzyła. Otaksowała go przyjaźnie, po czym szybko się uśmiechnęła w dość dziwny sposób. Jakby robiła to odruchowo, zupełnie od niej niezależnie. Bez zainteresowania. Codziennie uśmiechało się do niego całe mnóstwo kobiet, więc potrafił odróżnić te, które naprawdę go zauważały, od tych uśmiechających się... profesjonalnie. Coś jak kelnerka czy sprzedawczyni. Blondynka zaprezentowała ten drugi rodzaj uśmiechu, po czym przeniosła wzrok na jakiś odległy punkt za plecami Paula.

Kiedy go minęła, Antek odwrócił się i patrzył za nią. I to nawet nie na piękne nogi odsłonięte niemal po pośladki ani na zgrabny tyłeczek w opiętej spódniczce. Wreszcie doszedł do wniosku, że to zapewne jakaś modelka czy aktorka. Tak, na pewno aktorka, którą zobaczył w jakimś filmie albo w telewizji i stąd to dziwne wrażenie niedające mu spokoju. Odetchnął, po czym, nadal nieco nieprzekonany, wrócił do obserwowania pasażerów w poszukiwaniu siostry Pawła.

Bardzo szybko okazało się jednak, że Zośki Deczkowskiej nie ma wśród przybyłych.

Antek zerknął na tablicę przylotów, potem na zegarek, znowu na tablicę... Nie, nie pomylił się, to był samolot, którym miała przylecieć. Co się w takim razie stało? Nie zauważył jej? Niemożliwe. Pamiętał, jak wyglądała. Wysoka, jasnowłosa, generalnie podobna do jego przyjaciela, tylko znacznie ładniejsza. Nie dostrzegł żadnej wysokiej dziewczyny. Ze dwie starsze kobiety, ale żadnej w wieku Zośki.

Może więc nie przyleciała? Nie zdążyła na lot albo coś w tym stylu?

Stał w opustoszałej chwilowo hali i rozglądał się zdezorientowany.

W końcu sięgnął po komórkę, żeby sprawdzić, czy przypadkiem do niego nie dzwoniła. Ona albo Paweł. Nie. Żadnych telefonów czy wiadomości. Cholera!

Ruszył powoli do wyjścia. Idąc, wyszukał numer do Zosi. Wybrał i czekał. Jeden, drugi, trzeci sygnał... Już miał się rozłączyć, kiedy odebrała:

- Taaa?

Miała raczej niski głos o chłodnej barwie. Przynajmniej w tym momencie.

- Cześć. Nazywam się...

- Wiem, kim jesteś. Zapisałam sobie twój numer, kiedy Paweł go wysłał.

- Świetnie... - burknął, bo zdecydowanie nie spodobał mu się jej oschły ton. - A gdzie jesteś? Czekam na lotnisku...

- Cudnie. Jakoś musiałam ci umknąć - rzuciła złośliwie - bo siedzę w taksówce z lotniska do domu.

- Jak to? - wyrwało mu się.

- W jakim sensie „jak to”? Mam ci wytłumaczyć, jak się bierze taksówkę z lotniska? - parsknęła.

Antek szybko tracił cierpliwość. Oż, bzdziągwa! Obiecał jej bratu, że się nią zaopiekuje, a gówniara go olała. Innego wytłumaczenia nie

widział. Nie dość, że raczej rzucał się w oczy ze względu na wzrost, to jeszcze miał kartkę z jej nazwiskiem. A nawet gdyby go nie zauważyła, mogła zadzwonić, jak on teraz. A ta... po prostu wzięła taksówkę.

Policzył do dziesięciu, żeby się uspokoić, następnie zapytał:

- Konkretnie do którego domu jedziesz?

- Swojego - burknęła.

- Mieszkania, które dzielisz z Pawłem? Na Ursynowie?

- A tobie co do tego?

- Nic. Tyle że jeśli jedziesz do mieszkania Pawła, to mam nadzieję, że masz też do niego klucze. Najlepiej te do nowego zamka, wymienionego w zeszłym roku. - Dziewczyna nie odpowiedziała, więc domyślił się, że nie miała pojęcia o zmianie zamka. Uśmiechnął się złośliwie, czując, że poprawia mu się nastrój. - Paweł kończy o dwudziestej drugiej. Trochę sobie na niego poczekasz.

Nie wspomniał, że on już skończył pracę i jest szczęśliwym posiadaczem odpowiedniego kompletu kluczy. Zosia nadal milczała, ale słyszał w słuchawce, jak jej

oddech przyspiesza i się skraca. Brzmiała tak, jakby się bała. I to błyskawicznie złagodziło jego złość. Właśnie dotarł do swojego samochodu. Otworzył go i wszedł.

– Mam te klucze – oświadczył cicho, odpalając silnik. – Zaraz ci je przywiozę.

– Nie trzeba – powiedziała wreszcie. – Pojadę na komendę.

I rozłączyła się bez pożegnania.

Zaskoczony Antek przez chwilę patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem. W końcu znowu się uśmiechnął. Trochę żałośnie, trochę z rozbawieniem. Uświadomił sobie bowiem, że jeśli nie przeprowadzi się do białoleckiej garsoniery, od dzisiaj będzie dzielił mieszkanie ze złośliwą cholera.

*

Człowiek, który sprzedał Simonowi broń, mieszkał w dużym domu.

Dużym, dobrze strzeżonym domu. Płacił ludziom z ochrony wystarczająco, żeby liczyć na ich lojalność. Dlatego w tej wspaniałej, wielkiej wil i czuł się bezpiecznie. Włączył telewizor, uruchomił jedną z ulu

bionych platform streamingowych, napełnił szklaneczkę bardzo drogą i bardzo rzadką whisky, po czym zagłębił się w fotelu. Miał za sobą kilka wyśmienitych dni, a na koncie kilkaset tysięcy nowych dolarów. Jego praca przynosiła przyjemny i zupełnie nieopodatkowany dochód. Niestety czasami wymagała kontaktu z ludźmi pokroju Trentona. Niebezpiecznymi i nieobliczalnymi.

Handlarz bronią uśmiechnął się i uniósł szklaneczkę w wymyślnym toaście. Kiedyś bał się swoich klientów. Wszystkich co do jednego, a najbardziej właśnie Simona Trentona. Zabójca miał opinię szaleńca. Trzeba było bardzo uważać na to, co się do niego mówi, a nawet jakim tonem. Był nieprzewidywalny. Jednocześnie kierował się tymi wszystkimi dziwacznymi zasadami, które powtarzał tak często, że znało je całe środowisko.

Tak, Trenton był niebezpieczny. I najlepszy. Nikt nigdy mu się nie postawił... Inaczej: nikt, kto by mu się postawił, nie przeżył.

Dlatego człowiek, który sprzedał mu broń, przez jakiś tydzień bardzo się martwił. Słyszał o wypadku Trentona, zobaczył tę jego dziwną rękawiczkę i pozwolił sobie na kilka głupich uwag. Więcej: pozwolił sobie na kilka głupich uwag wypowiedzianych pogardliwym tonem w obecności swoich dwóch ochroniarzy. Poczul się wówczas silny. Cholernie silny i niezwyciężony. Na jakieś piętnaście minut. Później uświadomił sobie, kogo w ten sposób potraktował. I zaczął się bać.

Przez ponad tydzień nie wyściubił nosa z domu, a dwaj jego ludzie stali przed drzwiami, nawet kiedy wchodził do łazienki. Mijały jednak dni, a Trenton się nie pojawił. Co więcej, miasto obiegła wiadomość o nieudanej próbie zabójstwa na wyścigach konnych. I handlarz bronią doszedł do wniosku, że jednak miał rację. Simon Trenton się skończył.

Przez kolejny tydzień robił transakcje swojego życia. Jedną za drugą.

Był na fali.

Trenton się nie pojawił.

Tego wieczoru człowiek, który sprzedał Simonowi broń, świętował najlepszy tydzień swojego życia. Wypił pół szklaneczki, gdy usłyszał głuchy dźwięk w korytarzu. Coś jakby ciężki przedmiot spadł na dywan. Pomyślał, że znowu któryś z jego ludzi zrzucił ozdobny wazon z komody. Koszmarne brzydactwo, ale należało niegdyś do ukochanej babki handlarza, więc trzymał je z sentymentu. Czasami miał nadzieję, że

następnym razem uda się, całkiem przypadkiem, zniszczyć ten kicz. Skoro jednak nie usłyszał charakterystycznego dźwięku pękającej ceramiki, to nie był ten raz.

Skrzywił się i podniósł z fotela. Wazon, chociaż szpetny, należał do niego, zatem musiał przypomnieć podwładnym, jak powinni obchodzić się z jego rzeczami. Otworzył drzwi...

I stanął twarzą w twarz z Simonem Trentonem.

Zabójca uśmiechnął się, po czym jednym nieprawdopodobnie szybkim ruchem wbił handlarzowi nóż w brzuch.

– Mój drogi – zaczął łagodnie – mógłbym powiedzieć, że na przyszłość będziesz lepiej dobierał słowa i ton wypowiedzi. Mógłbym też dodać, że zastanowisz się, czy mistrzowi w moim fachu na pewno potrzeba obu rąk. – Podtrzymał osuwającego się na ziemię mężczyznę, po czym niemal z czułością posadził go na dywanie. – Przed tobą nie ma jednak przyszłości. – Wyszarpnął nóż. Odwrócił się i ruszył do wyjścia.

Człowiek, który sprzedał mu broń, umierał na podłodze swojego pięknego domu. Nie krzyczał. Jęczał cicho. Wiedział, że krzyk nie ma sensu. Przez otwarte drzwi widział dwa ciała na podłodze w korytarzu. Był pewien, że pozostali ochroniarze też już nie żyją.

Cóż, gdyby miał szansę, nigdy więcej nie obraziłby najlepszego w swoim fachu mordercy. Ale nie miał tej szansy.

Rozdział 3

Dziewczyna siedziała w poczekali komendy, kiedy Antek tam dotarł. Wyglądała inaczej niż na zdjęciach. Zupełnie nie przypominała brata. Paulowi wpadło do głowy, że faktycznie mógł ją przeoczyć, chociaż nie pamiętał, żeby go mijala. Mógł jej nie zauważyć, bo oczekiwał postawnej wojowniczkii, coś jak Kaśka Wojaś, ale bardziej. Gdzieś w jego wyobraźni powstał obraz takiej słowiańskiej wersji walkirii: wysokiej, mocno zbudowanej, z pszenicznym warkoczem. Takiej właśnie kobiety wypatrywał w hali przylotów. Tymczasem Zosi Deczkowskiej nie można było nazwać bardzo wysoką, chociaż faktycznie nie plasowała się ona na skali wśród osób niskich.

Jeszcze zanim wstała, Antek ocenił ją na jakieś metr siedemdziesiąt pięć, może siedem, potem tylko dodał mniej więcej trzy centymetry.

Na pewno nie przerosła Kaśki.

Kiedy tak siedziała, z głową opartą o ścianę, lekko zgarbiona i z zamkniętymi oczami, wydawała się nie tyle zmęczona, ile po prostu chora. Ze zdjęć patrzyła na niego roześmiana, raczej pulchna dziewczyna. Ta tutaj nie mogła nawet uchodzić za szczupłą. Zdecydowanie bardziej pasowało do niej słowo chuda. Krótkie włosy, obcięte w dziwny, nierówny sposób, kleiły się do czoła, a długie palce nerwowo mięły dół za dużej koszulki. Każdy mięsień sprawiał wrażenie napiętego. I chociaż pozornie odpoczywała, jej ciało krzyczało.

Złość Antka, generowana przedzieraniem się przez zatłoczone warszawskie ulice, w jednej chwili opadła. Widział w swoim zawodowym życiu mnóstwo kobiet na granicy hysterii, przerażonych i zestresowanych. Ta dziewczyna miała wszystkie typowe objawy. Przyglądał się Zosi i chociaż jej nie znał, budził się w nim syndrom rycerza.

Chciał ją chronić, otoczyć opieką, osłaniać i bronić przed całym złem świata. Wrażenie było tyleż nowe, co zdumiewające, więc chłopak zatrzymał się gwałtownie. Stał i patrzył, aż dziewczyna wyczuła, że ktoś ją obserwuje, i rozejrzała się nerwowo. Dopiero wówczas Antek do niej podszedł.

– Cześć. Antek. – Wyciągnął dłoń.

Nie wstała i chociaż tego oczekiwał, nie skrzywiła się.

– Zośka. – Uścisnęła jego prawicę.

– Słabo zaczęliśmy – powiedział miękko, siadając obok Deczkowskiej.

Skinęła głową.

– Odprawa Pawła pewnie jeszcze trwa – kontynuował.

– Tak mi powiedzieli.

– Odwiozę cię do domu. Deczko i tak ma dyżur do dziesiątej, więc raczej nie urwie się wcześniej. Gdzie twoje bagaże?

Zawahala się, po czym wskazała małą różową walizkę.

– To wszystko, co mam.

Zaskoczenie odbiło się w jego twarzy, ale nie skomentował.

– Wyglądasz na zmęczoną. Paweł mówił, że wyleciałaś wczoraj i miałaś trzy przesiadki. Musisz być skonana.

Zosia, której ikra znikła, kiedy tylko dziewczyna przekroczyła próg komisariatu, patrzyła w milczeniu. Czuła się sflaczała. Jakby całą resztę jej sławetnej energii pochłonął

powrót do Polski i tamta bezsensowna ucieczka z lotniska. O tak, zwłaszcza ucieczka. Irracjonalna dziecinada, która wypompuwała ją z resztek werwy. Bała się już tak długo, że gdzieś w głębi serca nie wierzyła, że dotrze do brata. Kiedy więc przekroczyła próg komendy, poczuła taką nieprawdopodobną ulgę, że naraz opadła z sił. Nie miała ich nawet na tyle, żeby teraz wstać. A poza tym tu czuła się bezpiecznie. Nie chciała zatem opuszczać tego miejsca, nawet jeśli towarzyszyć miał jej przyjaciel Pawła.

– Poczekam – oświadczyła cicho.

Mężczyzna milczał przez chwilę, zastanawiając się, co powiedziec.

Dość szybko wpadł na pomysł.

– Zosiu – zaczął miękko – naprawdę powinnaś odpocząć. Paweł ma na głowie trudne śledztwo i może nie mieć czasu, żeby do ciebie zejść. Twój organizm musi odregulować. Jeśli tu zostaniesz na następne kilka godzin, może się zdarzyć, że zamiast do domu, trzeba cię będzie odwieźć do szpitala. A chyba nie chcesz pójść do szpitala, prawda? –

Zwracał się do niej cichym, łagodnym tonem, którego używania nauczył się w pracy z poszkodowanymi i świadkami przestępstw. Nie dotknął dziewczyny, nie naciskał. Po prostu powiedział ostatnie zdanie i czekał.

Duże szare oczy Zosi patrzyły na niego, kiedy mówił. Gdy zasugerował kontakt z lekarzem, w jednej chwili dziewczyna spięła się i zagryzła wargę. Osiągnął jednak to, co chciał. Zośka podniosła się ociężale.

– Dobra – wymamrotała. – Jedźmy do domu.

Skinął głową i też wstał, a następnie sięgnął po jej walizkę. Ich dłonie się spotkały i dziewczyna drgnęła gwałtownie, cofając rękę.

– Pomogę ci – zaproponował przeprasząco.

Zacisnęła usta i powoli skinęła głową. Antek podniósł wyjątkowo lekki bagaż, po czym zwrócił się do młodej policjantki w recepcji:

– Przekaż komisarzowi Deczkowskiemu, że pojechałem z jego siostrą do domu.

Później wskazał Zosi wyjście. Tym razem bardzo się pilnował, żeby jej nie dotknąć.

*

Najpierw jechali bez słowa. Pawłowa siostra nadal wydawała się spięta, nawet bardziej odkąd opuścili budynek policji. Milczała, wy łamując palce, a jej wzrok podążał nerwowo od bocznego lusterka do przedniej szyby i z powrotem. Z głośników dobiegały szlagiery Leonarda Cohena, bo Antek miał rano wenę na smęty. Teraz zaś uznał, że kojący głos barda idealnie wycisza.

Zosię najwyraźniej zmęczyło milczenie, bo gdy pokonywali kolejne metry z zastraszającą prędkością dwudziestu kilometrów na godzinę, zapytała:

– Pracujesz z Pawłem?

– Niezupełnie.

– Ale jesteś policjantem? – Usłyszał w jej głosie nadzieję.

– Jestem. Pracuję w Interpolu. Przenieśli mnie do Warszawy ze względu na to, co się dzieje na Ukrainie.

Skinęła głową i znów przez chwilę milczała.

– Mówisz po polsku bez akcentu, ale nie nosisz polskiego nazwiska – zauważyła. – Paweł pisał, że nazywasz się Paul.

– Urodziłem się jako Pawlikowski. Tata zmienił nazwisko, gdy miałem trzy lata.

– Dlaczego?

– Mieszkamy w Londynie. Ojciec chciał nam ułatwić życie. –
Uśmiechnął się do niej. – Uważał, że dzieciaki mniej nam będą dokuczały w szkole.
– Miał rację?
– Trudno powiedzieć. – Uśmiech Antka się poszerzył. – Albo miał, albo pomógł fakt, że Tom, mój starszy brat, bardzo szybko wyrósł i kiedy było trzeba, potrafił udowodnić, że to, co sprawia, że wygląda jak niedźwiedź, to zabójcze mięśnie.
Słaby uśmiech zbłądził na wargi Zosi.
– On też jest policjantem?
– Kto? Brat czy ojciec?
– Obaj.
– Tata był. Jest na emeryturze. Tom i Andy, mój drugi brat, stanęli po drugiej stronie prawa.
– Są przestępcami? – zapytała cicho.
Parsknął śmiechem.
– Nie, chociaż ojciec czasami tak twierdzi. Prawnikami.
Znowu się uśmiechnęła, a jej dłonie przestały tak gwałtownie pracować.
– Nasz tata też jest adwokatem – przyznała, a Antek nie powiedział, że wie od jej brata. Lubił niski, trochę niespokojny tembr jej głosu. I widział, że się uspokajała, kiedy mówiła. Dlatego udał, że Paweł nie zanudzał go opowieściami o rodzicach. Dziewczyna kontynuowała z łagodnym uśmiechem: – Nie podoba mu się, że Paweł poszedł do policji. Marudzi przy każdej okazji. Czasami zarzuca mamie, że to jej wina, bo któryś z jej kuzynów również był stróżem prawa. Albo dziadkowi, bo ten uwielbiał oglądać filmy kryminalne i często robił to, pilnując mnie albo Pawła.
Zamilkła, więc Antek zadał kolejne pytanie, na które znał odpowiedź:
– Tata zajmuje się prawem kryminalnym?
– Boże ucho! – Teraz się roześmiała. – Byłoby krwawo przy każdej Wigilii. Nie. Handlowym. Prowadzi doradztwo dla różnych firm.
– A ty? – Wiedział również, jak odpowie na to pytanie.
– Skończyłam prawo – przyznała. – I miałam pracować z tatą. –
Napięcie znowu pojawiło się w jej głosie, a Antek pożałował, że grzebał w tematach osobistych. – Ale poznałam Seana – dokończyła cicho, po czym zacisnęła szczęki i zapatrzyła się przed siebie.
W ten sposób Paul domyślił się, że tajemniczy Sean ma coś wspólnego z jej nerwowością. Nie dopytywał, bo dziewczyna nadal wydawała się niestabilna. Szczególnie teraz, kiedy przestała mówić. Na szczęście korek rozładował się niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki i Antek mógł przyspieszyć. Pięć minut później parkował przed blokiem na jednym z ursynowskich osiedli.
Zosia odetchnęła głęboko, a następnie rozejrzała się z niepokojem.
To był jej dom, ale nie mieszkała w nim od tak dawna, że nie dawał jej poczucia bezpieczeństwa. Dziwne, skoro robiła to komenda. A może nie dziwne? Tam pracowali ludzie, którzy mogli ją ochronić. Tutaj będzie sama.
Antek wysiadł, obszedł wóz i otworzył drzwi od strony pasażera.
Dziewczyna ani drgnęła. Przesunęła wzrokiem po wejściach do klatek schodowych, ale nadal siedziała i nawet nie odpięła pasa bezpieczeństwa.
– Pomóc ci? – zapytał łagodnie.

Podniosła na niego te spłoszone szare oczy. Znow zobaczył w nich coś, co sprawiało, że chciał walczyć do upadłego, byle tylko ją ochronić.

Zosia zagryzła usta i milczała. Długo milczała. Antek kucnął przy niej, przekręcił głowę i też jakiś czas się nie odzywał.

- Zosiu... - zaczął wreszcie.

- Możesz ze mną wejść? - poprosiła. - Na górę. Możesz?

Zawahał się.

- Paweł nie wspominał, że u niego mieszkam?

Trochę minęło, nim to do niej dotarło.

- To znaczy, że wejdiesz na górę? - upewniła się, a gdy skinął

głową, odpięła pas. - Nie. Nie wspominał. - Ponownie rozejrzała się niespokojnie.

Antek wyjął jej walizkę z bagażnika.

- Ktoś mnie nie lubi w centrali. - Wskazał jej klatkę i ruszył zaraz za nią. -

Ewentualnie zazdrości wyjazdów do Polski, bo jakoś w Sidney nie miałem tego problemu.

- Jakiego? - Nadal się rozglądała, ale jednocześnie go słuchała, więc i rozedrganie w jej spojrzeniu zaczęło maleć.

- Wynajęli mi kawalerkę na Białotęce.

- Daleko, ale to nie tragedia.

- To nie. - Uśmiechnął się. Właśnie weszli do windy i dziewczyna skupiła się na nim. - Za to wielkość kawalerki... - Wdusił numer piętra. - Piętnaście metrów kwadratowych, w tym łazienka i kuchnia.

- O - rzuciła z minimalnym rozbawieniem.

- Ano o. - Pokiwał głową z entuzjazmem. - Taki pokój dla leniwych. Siedząc na łóżku, wyciągasz rękę i łapiesz żarcie z lodówki.

A kiedy cię przycisnie do toalety, wystarczy, że przesuniesz nieco tyłek. Nie musisz nawet wstawać i ponownie siadać.

Teraz już się roześmiała.

- Nie chciałeś takich wygód?

Popatrzył na nią krzywo.

- Marzyłem o nich. Ale twój brat się uparł, że lepiej mi będzie w wielkim mieszkaniu, w którym do łazienki muszę przejść z sześć metrów, a do lodówki mam jeszcze dalej. I, skurczybyk jeden, zabrał

mi idealne alibi na wypadek spóźnienia do roboty. A jakbym jeździł z Białoteki, uwierzyliby nawet w godzinę.

Ładnie wyglądała taka rozluźniona. Nie powinien tak myśleć, zwłaszcza teraz, kiedy coś na pewno ją dręczyło, ale przecież miał

oczy, prawda?

Wysiedli z windy. Dziewczyna nie zdążyła się spać, bo Antek już otwierał drzwi do mieszkania i wpuszczał ją przodem.

- I żeby było jasne, droga pani, dokładam się do czynszu i mediów - podsumował, zamykając drzwi.

- Nie wątpię. - Już się nie uśmiechała.

Przesunęła wzrokiem po przedpokoju, z którego rozciągał się idealny widok na całe wnętrze. Jasne ściany, beżowe chodniki i meble z początku wieku w obrzydliwym miodowym kolorze. Ileż razy namawiała brata na ich wymianę!

- Nic się tu nie zmieniło. - Odetchnęła z ulgą.

Znała to miejsce. Znała każdy jego kąt. Było częścią jej wspomnień, jej dzieciństwa, urodzin i świąt u dziadków, studiów, gdy już dzieliła je z bratem. Mogła tu żyć.

Bezpieczna.

– To który pokój oddał ci ten mój okrutny brat? – zainteresowała się.

Antek wskazał jedno z drzwi.

– Gościnnie – zauważyła, po czym skierowała się do siebie. – Słusznie.

Mężczyzna stał w korytarzu i patrzył, jak Zosia otwiera drzwi i rozgląda się po pomieszczeniu, a później bez słowa wchodzi do środka i wciąga za sobą walizeczkę. Przez chwilę zastanawiał się, czy pójść za nią. Szczególnie kiedy usiadła ciężko na łóżku i pochyliwszy się, wsparła głowę na rękach. Ostatecznie Antek zrobił te dwa kroki i zatrzymał się w progu.

– Może się zdrzemnij? – zaproponował.

Podniosła na niego wzrok, trochę tak, jakby go nie widziała. Minęły ze trzy sekundy, nim odparła:

– Najpierw muszę wziąć prysznic. – Podniosła się, a gdy Paul się cofnął, zatrzymała go: – Ale ty nie wychodzisz?

– Nie – uspokoił ją. – Zrobię sobie tylko kawę. Chcesz też?

Potaknęła bez słowa. Odprowadziła go wzrokiem i dopiero kiedy zniknął w kuchni, podeszła do starej komody. Trzy lata wcześniej trzymała tam bieliznę i miała nadzieję, że Paweł nic z nią nie zrobił.

W przeciwnym wypadku powstałby niewielki problem. Nie przywiozła żadnych majtek czy staników, a wciąż nie była gotowa wyjść z domu na zakupy. Nawet do Rossmanna stojącego obok bloku. Nie mogła też wysłać po bieliznę Antka. I to nawet nie dlatego, że wstydziła się poprosić. Nie chciała zostać sama w domu.

Na szczęście w szufladzie nadal leżały jej rzeczy, tak jak w szafie wisiały ubrania. Odetchnęła z ulgą, wzięła to, co niezbędne, i poszła do łazienki.

Zawsze lubiła gorącą kąpiel, więc i teraz puściła taką wodę. Rozebrała się dosyć niemrawo i weszła pod natrysk. Poczowała uderzenie strumienia i na moment aż straciła dech. Dopiero potem zamknęła oczy i uniosła głowę. Cudownie. Jezu, jak cudownie! Niemal czuła, jakby się odradzała. Nie kąpała się... Boże! To już tyle dni? Naprawdę?

Sięgnęła po szampon, potem po żel. Wcierała każdy z nich z histeryczną zajadłością. Jakby to miało pomóc. Przyspieszyć to odrodzenie. Tak właśnie czuła: mogła się wreszcie odrodzić w tym bezpiecznym miejscu. Zamknąć tamte drzwi i Zośkę, którą gardziła.

Drapała skórę, jakby szorowanie mogło zetrzeć z niej tę słabość, bezradność i strach, przed którymi uciekła. Po łazience rozniósł się męski zapach, a do Zosi dopiero po jakimś czasie dotarło, że najprawdopodobniej użyła kosmetyków kolegi Pawła. To najpierw wzmogło poczucie bezpieczeństwa, by zaraz przynieść irytację.

Nie chciała być słaba. Nie chciała być tamtą Zośką, tą, która pakowała się w panice i cały czas oglądała za siebie. Musiała ją zostawić.

Odrzucić.

Wylała jeszcze trochę żelu na dłoń. Powąchała go i pomyślała, że odrzuci tamtą Zośkę. Tyle że jeszcze nie teraz. Następnie znów zaczęła się namydlać.

Powtórzyła tę czynność dwa razy, a później długo stała i pozwalała gorącej wodzie spłukiwać pianę i żal, smutek i łzy, które w międzyczasie napłynęły do oczu. Płakała i płakała, aż brakło jej sił. Wówczas osunęła się po ścianie i usiadłszy w brodziku, objęła kolana ramionami.

Siedziała by tak zapewne dużo dłużej, gdyby nie rozległo się pukanie do drzwi łazienki.

– Zosia? Wszystko w porządku?

Nic nie było w porządku, ale nie mogła mu tego powiedzieć. Zamiast więc kłamać, tylko zakręciła wodę. Niestety, kiedy próbowała wstać, zrobiła to za szybko. Zakręciło się jej w głowie. Złapała się półki z kosmetykami...

Jednocześnie straciła równowagę i usłyszała trzask, a później rumor spa da ją cych buteleczek, kubka ze szczoteczkami i innych przedmiotów.

Stojący za drzwiami Antek też to usłyszał. Tak jak i głuchy łoskot upadającego ciała. W jednej chwili podjął decyzję.

– Cholera! Wchodzę!

I dokładnie to zrobił.

Naga dziewczyna starała się podnieść. Antek szarpnął ręcznik kąpielowy i osłonił ją szybko. Nie dość szybko jednakże, by nie zauważyć zmian na skórze Zosi. W mocnym świetle kilkunastu ledowych żaróweczek trudno było nie dostrzec siniaków, niektórych nieco starszych, powoli żółkniejących, i zupełnie świeżych, wciąż ciemnofioletowych.

– Jesteś cała? – zapytał Paul, błyskawicznie podejmując decyzję, że to nie jest odpowiednia chwila, by rozmawiać na temat wybroczyn.

– Tak. – Zośka uciekła spojrzeniem, a jednocześnie próbowała się okryć ręcznikiem. – Straciłam równowagę. – Rozejrzała się. – Chyba niczego nie potłukłam.

– To akurat najmniej ważne – stwierdził i wyciągnął do niej prawicę. Właściwie chciał ją wziąć na rękę, ale obawiał się, że tylko by zaszкодził. – Pomogę ci.

Popatrzyła na dłoń Antka, na mocne długie palce. Zawahała się, ale ostatecznie przyjęła pomoc. Gramoliła się, podtrzymując ręcznik, słaba i zła jednocześnie, a gdy tylko odzyskała równowagę, szybko puściła rękę mężczyzny.

– Dzięki – sapnęła niechętnie.

Przyglądał się jej krótko.

– Kiedy ostatnio jadłaś? – zapytał łagodnie.

Rzuciła mu spojrzenie tak podobne do Pawłowego, że z tru dem powstrzymał uśmiech. Równocześnie zaczepne i obronne.

– Bo co?

– Bo mam wrażenie, że przez całą podróż nie miałaś na to czasu i teraz brakuje ci sił nawet na najprostsze czynności – odpowiedział pozornie obojętnym tonem.

Zmarszczyła brwi, żeby poszukać odpowiedniej riposty, ale Antek nie dał jej na to szans. Odwrócił się i wyszedł z łazienki, cicho zamykając za sobą.

– Zrobię obiad – obiecał już z korytarza. – Najszybsze będzie spaghetti po bolońsku. Może być?

Nie odpowiedziała, więc zapytał znowu:

– Zosia? Jadasz makaron z mięsem i pomidorami?

– Wiem, co to spaghetti bolognese – burknęła.

– Bosko. Ale mnie bardziej interesuje, czy je zjesz.

– Zjem... – zawahała się, by po chwili dodać: – Dzięki.

Stojący za drzwiami mężczyzna uśmiechnął się na moment. Zaraz jednak spowaźniał i ruszył do kuchni, żeby przygotować posiłek. I pomyśleć.

*

Zośka zasnęła w salonie, tuż po tym, jak opróżniła talerz całkiem niezłego dania. Antkowi słabo szło kucharzenie, ale akurat najślynniejszy włoski makaron miał opanowany. Patrzył, jak dziewczyna pochłania jedzenie, i trochę się martwił, że jeżeli faktycznie długo nie jadła, może się od tego pochorować albo nawet wszystko zwrócić.

Na szczęście żadna z tych rzeczy się nie zdarzyła, a Zosia po obfitym posiłku przeniosła się na sofę przed telewizorem, zwinęła w koc i po chwili już spała.

Paul posprzątał po obiedzie, następnie usiadł na fotelu naprzeciwko śpiącej i przyglądał się jej długo. Pierwsze wrażenie nie minęło, kiedy się wykapała i przebrała. Nawet w ciepłym świetle popołudniowego słońca jej buzia wydawała się wychudzona, a cienie pod oczami tylko to podkreślały. Umyte włosy właśnie dosychały i wreszcie mógł zobaczyć, że mają taki sam bardzo jasny, pszeniczny odcień jak te Pawła.

Ubranie zapewne należało do niej, ale chociaż kiedyś mogło całkiem nieźle pasować, teraz wisiało, jakby pożyczyla je od starszej siostry. Nie zapomniał oczywiście o siniakach pokrywających ciało dziewczyny.

Ktoś ją bił. Może nie długo i regularnie, ale na pewno niejeden raz.

Ktoś, kto wiedział, jak to robić, żeby inni nie zauważyli. Przedramiona i twarz pozostawił nietknięte. Antek widział siniaki na plecach i po śladkach Pawłowej siostry. Pewnie miała je też na piersiach i brzuchu.

Zacisnął pięści, a potem powoli je rozprostował. Czuł taką wściekłość, że po raz pierwszy w życiu naprawdę zapragnął kogoś stłuc.

Mocno, z nienawiścią, do krwi. A może nawet dłużej. Na pewno dłużej. Nie obojętne kogo. Tego kogoś. Kogoś, kto bił tę dziewczynę...

Po tej myśli przysła kolejna: jeśli on tak czuje, Paweł rozpęta piekło, gdy się dowie. A dowie się błyskawicznie. Wystarczy, że spojrzy na siostrę. Cholera. Trzeba go uprzedzić. I to najlepiej przez telefon, teraz, żeby miał te kilka godzin i ochłonął.

Antek wstał, poszukał telefonu, a później wyciszył go, żeby napisać wiadomość do przyjaciela: „Zadzwoń do mnie. Musimy pogadać. To pilne”.

*

Paweł wrócił cztery godziny później. Antek akurat stał w przedpokoju, kiedy jego przyjaciel otworzył drzwi. Rzut oka na twarz Deczkowskiego sprawił, że Antek błyskawicznie wypchnął go na klatkę schodową.

– Co ty, kurwa, robisz?! – warknął Paweł.

Zdecydowanie cztery godziny, które miał, żeby przetrwać usłyszane rewelacje, nie pomogły mu się uspokoić. Przeciwnie, z każdą mijającą sekundą wściekłość Deczkowskiego rosła i właśnie osiągnęła apogeum.

– Ciszej! – zażądał szeptem Antek.

– Jakie, kurwa, ciszej?! – wściekł się Deczkowski.

– Zosia śpi. Nie spała pewnie od dwóch dni. Co najmniej. Jest wyczerpana, poobijana, wychudzona i rozbita. – Antek mówił cicho, ale dobitnie. – Chcesz ją teraz obudzić? Mało przeszła?

Paweł zacisnął szczęki. Jeszcze przez chwilę wyglądał, jakby nie zamierzał posłuchać przyjaciela. Czerwony, niemal purpurowy na twarzy, napięty, lekko pochylony, szykował się do ataku. Gotowy własnym czerepem rozbijać ściany i powalać przeciwników.

I nagle powietrze z niego uszło. Oparł się o ścianę i pokręcił głową.

– Jak to się mogło stać?

Antek odetchnął.

– Tobie chyba nie muszę tłumaczyć mechanizmów przemocy domowej? – zapytał spokojnie i zaraz pożałował tych słów, bo przyjaciel cicho sapnął, a w jego oczach rozbłyły żal, ból, a w końcu wściekłość.

– Nie to, kurwa! – Znów podniósł głos, by zaraz ponownie go ściszyć. – Jakim cudem nic nie wiedziałem?

– Znalazłbym mnóstwo przyczyn. – Antek poklepał go pokrzepiająco. – Takich jak odległość, fakt, że nie chciała cię martwić albo niepokoiła się o twoją karierę, jeśli skreślisz skurwysynowi kark.

Ostatnie zdanie sprowadziło cień uśmiechu na twarz Pawła. Westchnął, po czym usiadł na schodach. Antek umościł się obok niego.

– Powiedziała ci, kto to? – zapytał Deczkowski.

– Niewiele mówiła, ale podejrzewam, że imię Sean nie jest ci obce?

– Ten pierdolony wymoczek rodem z gorących snów wielbicielek hipsterów? – zdziwił się Paweł. – Nie ma opcji. Gość wygląda, jakby już się chylił nad grobem. Dmuchniesz i wpadnie.

– Wiesz, że to nie musi być ktoś o twoich parametrach?

– No, wiem, ale Bowster? Nie.

Antek wzruszył ramionami.

– Nie wiem, nie znam. Może masz rację. Zacięła się, gdy o nim wspomniała, dlatego tak pomyślałem.

Deczkowski nadal kręcił głową, ale już z mniejszym przekonaniem.

– W tej chwili to i tak nie jest najważniejsze – przypomniał mu przyjaciel. – Teraz musimy przemyśleć, jak się zachować. Ja bym poczekał, aż Zosia sama zacznie temat. Nie zdołamy jej pomóc na siłę.

Nie można naciskać czy zmuszać, żeby o tym opowiedziała. – Paweł się skrzywił, lecz nie dyskutował. Antek uśmiechnął się smutno. –

Tak, wiem, że zamierzałeś tam wpaść i zażądać nazwisk, dat i w ogóle.

Szczerze: też chętnie poznałbym to nazwisko. – Jego rysy stwardniały w okrutnej obietnicy. – I w końcu je poznamy. Na razie jednak musimy ją wspierać, sprawić, że poczuje się bezpieczna... – Odetchnął.

– I dziękować Bogu, że oszczędził twojej siostrze BWS.

– Czego?

– *Battered Woman Syndrome* – rozwinął. – Syndrom bitych kobiet.

– A skąd pewność, że ona tego nie ma?

Paul uśmiechnął się z dumą.

– Bo uciekła. Kobiety z BWS rzadko to robią.

Przez chwilę milczeli, trawiając ostatnie słowa. Wreszcie Paweł wstał, więc Antek poszedł w jego ślady.

– Dobra – zaczął Deczkowski – może masz rację. Tylko jak chcesz dać jej to poczucie bezpieczeństwa?

– Nie jestem pewien, ale skoro bardzo zależało jej na czyjejs obecności w domu, to może od tego zaczniemy? A ty jutro pogadasz z psychologiem w komendzie. Na pewno coś ci powie.

Ruszyli do mieszkania. Kiedy przestąpili próg, Paweł dodał:

– Pogadam też z Kaśką. Pamiętasz, po tym, jak ją porwali, a potem Trenton ją uratował, chodziła przez jakiś czas do terapeuty. Póki go nie pogoniła... Antek? Wszystko

w porządku?

Paul nie odpowiedział. W tej chwili w jego głowie rozbłysnęły obrazy. Tańczyły, wirowały, rozmywały się i wyostrzały... Porwanie Kasi, Trenton...

Piękna dziewczyna w białym kożuszkach i kozaczkach. Złote włosy opadające na futrzany kołnierz i profesjonalny uśmiech na doskonałej twarzy. Widział ją na filmach z monitoringu dwa lata wcześniej. Powinien rozpoznać, bo takiej kobiety się nie zapomina. Każdy mężczyzna musiał, po prostu musiał pamiętać śliczną kochankę Simona Trentona, gościa, którego Antek postrzelił, a który uciekł z więzienia z pomocą...

- Elizabeth Hamish - wyszeptał Antek. - Kurwa, to była Elizabeth Hamish.

Rozdział 4

Elizabeth Hamish, a dokładniej ukrywająca się pod tym nazwiskiem Betty Sawicky, miała szczęśliwe dzieciństwo. Zawsze je wspominała w gorszych chwilach, bo dawało jej to siłę. Wracał obraz ukochanego taty, noszącego ją na barana, nawet wówczas, gdy przychodził zmęczony z pracy. Przypominała sobie, jak ojciec patrzył na matkę, jak rodzice się całowali, kiedy sądzili, że dzieci nie widzą. Niedzielne wypady za miasto, święta u dziadków. Dobre wspomnienia, pełne czułości i miłości. Najlepsze lata w jej życiu, które zakończył pijany kierowca tira, miażdżąc samochód, w którym siedział Peter Sawicky wraz z synem.

O tym Betty starała się nie myśleć, bo za tym postępowały obrazy dwóch ponurych lat, podczas których matka wpadała w coraz większą depresję. Bardzo przeżyła śmierć męża i syna, a z czasem wcale się jej nie poprawiło. Wreszcie wzięła o kilka tabletek za dużo. Na szczęście akurat tego dnia Betty wróciła o godzinę wcześniej ze szkoły, bo pan od angielskiego poprzedniego dnia przesadził ze świętowaniem narodzin pierworodnego i musiał wziąć wolne. Dziewczynka znalazła matkę nieprzytomną, a nie mogąc jej dobudzić, wezwała karetkę. Panią Sawicky odratowano i zmuszono do terapii. Tam niestety poznała drugiego męża. Niewysoki, łysiejący i ze sporym brzuchem Don Stevens sprawiał wrażenie jowialnego grubaska w średnim wieku. Sympatycznego i niegroźnego. Jak bardzo mylnie było to wrażenie, Betty dowiedziała się tuż po swoich czternastych urodzinach, kiedy, pod nieobecność matki, wstawiony ojczym wszedł do jej pokoju.

Dziewczynka poskarżyła się matce, ale Dolores Stevens nie zamierzała przyjmować tego do wiadomości. Stwierdziła, że córka konfabuluje. Jakiś domorosły psycholog, zaprzyjaźniony z Donem, wytłumaczył jej, że to mechanizm obronny na śmierć bliskich i późniejsze zmiany w życiu rodziny. Nawet gdy kolejne gwałty zaowocowały ciążą nastolatki, matka nadal jej nie wierzyła. Wysłała Betty na wieś do dalekiej krewnej, żeby tam dziewczynka urodziła. Sama w tym czasie udawała ciążę. Wymyślili z mężem, że wzmówią sąsiadom, że to ich dziecko.

Pół roku później Betty urodziła córkę. Pokochała ją z równą siłą, z jaką nienawidziła jej ojca. Mała Daisy Rose stała się jej największą miłością, a pierwszych kilka miesięcy po narodzinach dziecka – najlepszym czasem w prawie dorosłym życiu Betty. Póki Don Stevens nie przypomniał sobie, że lubi odwiedzać pokój pasierbicy, gdy żony nie ma w domu. Miał teraz dodatkowy argument. Kiedy tylko dziewczyna zaczynała protestować, groził jej, że zabierze małą Daisy Rose i utopi w stawie za domem.

Nauczona doświadczeniem Betty próbowała zdobyć tabletki antykoncepcyjne, ale bez zgody matki nie miała na to szans i tuż przed siedemnastymi urodzinami odkryła, że znowu jest w ciąży. Była Wigilia, matka wypiła za dużo do kolacji, a Daisy Rose spała jak aniołek w swoim łóżeczku. Don, też już wstawiony, przyszedł do pokoju Betty i zrobił swoje, po czym zasnął. Przez jakiś czas dziewczyna leżała, patrząc w sufit. Myślała, żeby się zabić, ale właśnie wtedy jej córeczce coś się przyśniło i obudziła się z krzykiem.

I to był ten moment. Chwila, która wszystko zmieniła. Betty uświadomiła sobie, że nie może zostać w tym domu. Co więcej, nie może w nim zostawić swojego aniołka, a już na pewno urodzić kolejnego. Spakowała siebie oraz dziecko, później wsiadła do starego

gruchota, którego zgodnie z testamentem ojca otrzymała na urodziny, i pojechała szukać szczęścia daleko od Chicago.

Długo go szukała. Długo i bezowocnie. Straciła ciążę, a bez wykształcenia i z dzieckiem nie potrafiła znaleźć pracy. Wybrała więc najłatwiejsze rozwiązanie. I najtrudniejsze zarazem. Przechodziła z rąk do rąk, od alfonsa do alfonsa, coraz bardziej przekonana, że może dla jej słodkiej córeczki, którą próbowała ochronić przed całym koszmarem świata, byłoby lepiej, gdyby jednak została z babcią. Tam miałyby wygody, a tu mieszkały w małym pokoju, za który czynsz i tak był horrendalny, więc Betty musiała zarabiać ciałem na to, by jej córka mogła żyć w bańce pozornej normalności.

Daisy miała sześć lat, kiedy któregoś wieczoru aktualny alfons postanowił pokazać Betty, gdzie jej miejsce. Robił to już wcześniej, ale tym razem chciał zaimponować klientowi i uderzył dziewczynę na jego oczach. Klient był niewysokim, szczupłym mężczyzną o doskonale przeciętnej twarzy. Spojrzał w oczy Betty, zobaczył jej ból, samotność i bezradność. Po czym jednym szybkim ruchem poderżnął alfonsowi gardło.

I tak Betty Sawicky poznała Simona Trentona.

Kochała tylko tę dwójkę. Simona i Daisy Rose. Zrobiłaby dla nich wszystko. Szczególnie kiedy Simon rozwiązał problem ojczyma Betty.

Nie powiedział jej, jak to zrobił, ale przeczytała w sieci o zwłokach znalezionych niedaleko firmy Stevensa. Czasami śniła o tym, jak Don umiera. Powoli, w straszliwych męczarniach. I to były piękne sny.

Simon kupił dla niej dom, zatrudnił kobietę do opieki nad małą Daisy i wypłacał Betty sporą pensję. W zamian za to pracowała dla niego i pieprzyła się z ludźmi, których dla niej wybierał. Oraz z nim.

Chociaż nie. Z nim się kochała. Z innymi robiła to, bo Simon lubił patrzeć, a ona chciała go uszczęśliwić.

Dzięki Trentonowi jej córeczka rosła daleko od tego wszystkiego.

Dla małej był wujkiem Simonem. Kolegą z pracy jej mamy. Utrzymywanie dziecka w tym przeświadczeniu było o tyle łatwe, że Trenton faktycznie wynajmował niewielkie biuro, w którym Betty odbierała telefony i emaile. Głównie dotyczące oficjalnego biznesu Trentona.

Żyli w ten sposób, póki Simon nie został postrzelony w Polsce. Co prawda stróżę prawa nie odkryli wówczas, że zabójca ma w Nowym Jorku biuro i że posiada kilka domów, w tym ten zamieszkały przez Betty... W ogóle nie dowiedzieli się o dziewczynie, ale ona i tak panikowała. Nie tego, że stracą z Daisy pieniądze. Bała się o Simona.

Bardzo bała się o Simona. I równie mocno tego, że szesnastoletnia córka odkryje, kim są jej mama i ulubiony wujek.

Na szczęście zanim podjęła jakieś głupie decyzje, pojawili się prawnicy Simona. Sprytni, profesjonalni i bardzo bogaci. Poinformowali ją, że pan Trenton zabezpieczył przyszłość tak jej, jak jej córki. Dom przeszedł na jej własność. Prawnicy zapewnili, że zanim to się stało, dokonano związanych z tym dziesiątek transakcji, więc ostatecznie pierwotny właściciel był nie do wytropienia. Na koncie Betty pojawiły się pieniądze, których również nijak nie można było powiązać z zawodowym zabójcą. Betty Sawicky i jej córka nie istniały dla stróżów prawa.

Ucieszyła się, ale nadal zamartwiała o Simona. A wtedy jeden ze sprytnych, profesjonalnych i bardzo bogatych prawników przekazał jej list od Trentona. I wyjaśnił, co ma robić.

Dwa tygodnie później leciała z Simonem z powrotem do Nowego Jorku pod fałszywym nazwiskiem. I znów wszystko się zmieniło. Simon nie był już nieuchwytny. Był poszukiwanym uciekinierem z więzienia. Na jakiś czas zaszył się w domu Betty. Sprowadził tam nawet kota, jedyną istotę, z którą dotychczas mieszkał. Bomber i Betty przypadli sobie do gustu tak bardzo, że sierściuch sypiał wtulony w kobietę, nawet kiedy jego pan leżał obok. Czasami zastanawiała się, czy to nie z tego powodu stosunek Simona do niej tak bardzo się zmienił.

Żyli ze sobą jak mąż z żoną. Skończyło się pieprzenie obcych. Simon już nie chciał obserwować, jak ona robi to z innymi. Patrzył na nią inaczej. I to inaczej bardzo jej się podobało.

Niestety idylla nie mogła trwać wiecznie. Betty widziała, jak mężczyzna jej życia tęskni za przeszłością. Spędzając dni w małym domku na przedmieściach i tylko z nią, powoli się rozpadał. Musiał wrócić do swojej pracy. Wiedziała, że tak się stanie, ale i tak żałowała, kiedy któregoś dnia, wychodząc z domu, powiedział:

– Wrócę za jakiś czas.

I wrócił. Ponownie pewny siebie, twardy, zadowolony z życia. Spełniony. Gdzieś w świecie ktoś skonał, żeby Betty Sawicky mogła odzyskać swojego mężczyznę. Żeby ponownie zobaczyła błysk w jego stalowych oczach i żeby seks przyniósł jej niesamowitą satysfakcję.

Od tego czasu Simon wyjeżdżał i wracał, jak domokrażca. Wyjeżdżał do pracy, ktoś umierał, Simon wracał. I znów byli starym dobrym małżeństwem. Tylko bez ślubu.

W tym czasie Daisy skończyła liceum ze świetnymi notami i dostała się na większość wymarzonych uczelni. Dzięki funduszowi ustanowionemu dla niej przez Trentona mogła wybierać bez ograniczeń.

Zamarzył się jej UCLA. Zapewne dlatego, że Simon kilka razy wspomniał, że tam studiował. I tak oto Betty została sama w uroczym domku na przedmieściach. Simon pracował, a Daisy przygotowywała się do studiów w słonecznej Kalifornii. A potem, któregoś popołudnia córka zadzwoniła, by jej powiedzieć, że leci do Polski, poznać swoje korzenie.

Gdy tydzień później przestała odbierać telefon, Betty spakowała się i kupiła bilet do Warszawy.

*

– To na pewno była Hamish? – Zbyszek przerwał ciszę, jaka zapadła po słowach Pawła.

Deczkowski potaknął niechętnie, po czym wyciągnął z kieszeni komórkę, pogrzebał w niej, a potem pokazał zgromadzonym w domu Nowaków przyjaciółom.

– To jest fotka sprzed dwóch lat... – Na wyświetlaczu pojawiło się zdjęcie Betty w białym kożusku. Nieco rozmazane, bo dziewczyna akurat odwracała głowę, ale wystarczająco wyraźne, żeby można było docenić urodę Amerykanki. – A to wczorajsze z kamer na lotnisku. – Paweł przesunął palcem i zgromadzeni zobaczyli tę samą blondynkę, z identycznym uczesaniem. Tym razem ubraną w letnią, bardzo seksowną sukienkę. Niewątpliwie na jednym i drugim zdjęciu widzieli tę samą osobę.

– Cholera. – Kaśka wyjęła telefon z ręki przyjaciela i powiększyła zdjęcie. – Ta baba musi mieć konszachty w piekle. Widziałeś, jak wygląda? – Wcisnęła telefon przed nos narzeczonego, a następnie podniosła wzrok na Deczkowskiego. – Mówiłeś, że ile ona ma lat?

- Z paszportu wynikało, że trzydzieści cztery - odpowiedział Paweł. - Ale wiesz, że na pewno był fałszywy? Amerykanie nie namierzili pani Hamish ani pana Hamisha. Skoro zmieniła nazwisko, to i zapewne inne dane, w tym datę urodzenia.

- Znasz kobietę, która zmieniłaby tę datę na wcześniejszą? - zakpiła Kaśka.

- Ja znam! - wyszczerzył się Piekarczyk, ale dziewczyna zgasiła go jednym spojrzeniem.

- Miałam wtedy szesnaście lat i wysłaliście mnie po piwo - warknęła. - I niczego nie zmieniałam. Po prostu zełgałam w sklepie i tyle.

- A piwa ci nie sprzedali.

- Bo babka, jak się okazało, znała moją tatę. Tak czy inaczej, to się nie liczy.

Ponownie zapadła cisza, którą po chwili przerwał Paweł:

- Całą noc i cały ranek przeglądaliśmy taśmy z lotniska. Kobieta

- zerknął na Kasię - tym razem użyła nazwiska Tennison. Przyleciała z Nowego Jorku. Sama i z niewielkim bagażem. Nikt na nią nie czekał, a ona się nikogo nie spodziewała, bo nie rozglądała się po oczekujących i bez zastanowienia ruszyła w kierunku postoju taksówek.

Antek mówił, że nie wyglądała na zdenerwowaną czy zaniepokojoną.

Pewnie dlatego nie skojarzył jej z naszym zbiegiem. Ot, piękna kobieta przylatująca do Warszawy w interesach. Wydawała mu się znajoma, ale pomyślał, że to jakaś aktorka...

- Jasne - zakpiła Kasia - pomyślał... - Popatrzyła na Ryśka, który wciąż przyglądał się fotografii. - Tak jak ten duma nad jej ilorazem inteligencji.

Piekarczyk wymamrotał coś pod nosem, ale szybko oddał przyjacielowi telefon.

- Tak czy inaczej - użył tego samego sformułowania, co wywołało skrywane uśmiešky na obliczach przyjaciół - pani Hamish, Tennison czy Trenton raczej nie przyleciała odwiedzić umierającej ciotki. Możemy założyć, że ma to coś wspólnego z naszym kolegą o szczerzej buźce.

- Możemy - przyznał Paweł. - Dlatego kilka ekip od nas, z Interpolu i FBI analizuje teraz zapisy kamer z lotnisk w Warszawie i Nowym Jorku. Szukamy Trentona.

- Wiesz, że szanse są znikome? - zapytał Zbyszek.

Paweł niechętnie potaknął.

- Okej... - Zbyszek wstał. Popatrzył na żonę, w której ramionach spała ich córka, i podjął błyskawiczną decyzję. - Lecicie jutro do księcia.

- Co? - Olka ostatnio nie dosypiała, więc nie od razu do niej dotarło, co mąż ma na myśli.

- Do Baumonta. Chciał poznać prawnuczkę, prawda? To będzie miał okazję. - Ton Zbyszka wyraźnie sugerował, że nie przyjmie

sprzeciwu. - Poproszę go o prywatny samolot i wyjaśnię sytuację.

U niego będziecie bezpieczne.

Ola zamrugnęła powoli, a potem zapytała tym cichym, słodkim tonem, którego wyuczyła się w ciągu ostatnich dni. Cichym i słodkim tonem, którym opieprzała męża, ale nie budziła dziecka.

- Niby do Anglii?

- Aha.

- I niby bez ciebie? - Jej ton nabrał takiej barwy, że wszyscy w pokoju wiedzieli, do czego zmierza. Przyglądali się zafascynowani, jak ta drobna, delikatna angielska róża

właśnie pokazuje kolce, nadal wyglądając jak sama słodycz.

– Beze mnie – zaryzykował Nowak, czym zdobył uznanie przyjaciół. Takie słabe uznanie, jakim musieli darzyć Dawida inni Żydzi, kiedy szedł na spotkanie z Goliatem.

– Pojechało cię? – zapytała niewinnie.

– Olka! – Nie podniósł głosu, żeby nie budzić małej.

– NIGDZIE. NIE. JEDZIEMY. BEZ. CIEBIE. – Ona też mówiła cicho, ale dobitnie.

– Zrobisz to, o co cię proszę – warknął.

– Po pierwsze, cholera, wcale nie prosisz! A po drugie, ni chuja!

Piekarczyk musiał odwrócić głowę, aby jego serdeczny przyjaciel nie zobaczył, że już nie panuje nad śmiechem. Kaśka nawet nie próbowała ukryć rozbawienia. Paweł, w geście solidarności, odwrócił się i podszedł do okna, ale i jego plecy podejrzenie drżały.

Nowak stał jeszcze przez chwilę czerwony ze złości, ale i trochę bezradny. Znał na tyle swoją żonę, że wiedział, jakie ma szanse w tej dyskusji. Zerowe.

– Wyszczotkuję ci zęby mydłem, ty wredna cholero, jak będziesz tak przeklinała – burknął w końcu. – Weź się zastanów, kochanie. To dla bezpieczeństwa Tessy i twojego.

Niemowlę najwyraźniej wyczuło zdenerwowanie matki, bo zaczęło się wiercić niespokojnie w jej ramionach. Z tej przyczyny Ola odetchnęła raz i drugi. Następnie zaczęła kołysać córkę.

– Mogę lecieć – orzekła ostatecznie – ale z tobą.

Zbyszek rozejrzał się bezradnie, szukając pomocy u przyjaciół.

– Jestem potrzebny tutaj – próbował jeszcze.

Ola podniosła na niego te swoje sarnie oczy.

– Nam bardziej, idioto.

Z tym nie mógł dyskutować. Na wszelki wypadek, gdyby jednak mu odbiło i chciałby to zrobić, Paweł odwrócił się ponownie i stwierdził:

– Dobra, w takim razie Nowaki lecą do księcia. – Skinał Olce, a ta uśmiechnęła się szeroko. Deczkowski tymczasem zwrócił się do Kaśki i Ryśka: – A wy trzymacie się razem jak nigdy wcześniej. Z tego, co opowiadałaś dwa lata wcześniej, Trenton miał do ciebie słabość...

Kaśka prychnęła wzgardliwie, ale Paweł pokręcił głową z uporem:

– Facet sporo zaryzykował, żeby cię uratować. I Ryśka też. Nikt nie wie dlaczego. A ja zaczynam się martwić, kiedy nie wiem, co powoduje psychopatę. Może uznać, że jesteście mu coś winni i zechce odebrać dług. Najlepiej by było, gdybyśmy mogli zamieszkać razem...

– zamilkł na moment. – Ale psycholog mi powiedział, że Zośka musi mieć teraz spokój, ciszę i takie tam. No i im mniej ludzi tym lepiej...

Kurwa... Sorry, Zbyszek.

Tym razem Nowak machnął ręką. Przyjaciele nadal przeżywali to, co usłyszeli od Pawła o jego siostrze. Za wyjątkiem Oli wszyscy ją znali i lubili. Może nie zawsze i niezbyt mocno. Dziewczyna nie ćwiczyła z nimi, a na treningi przyszła kilka razy głównie po to, żeby pogapić się na Piekarczyka. To nie przysporzyło jej sympatii Kasi. Na szczęście Rysiek absolutnie nie przejawiał zainteresowania młodą Deczkowską, więc i Wojasównie przeszła niechęć do niej. Teraz, słuchając opowieści Pawła, Kasia poczuła więź z jego siostrą. Wróciły niechciane wspomnienia sprzed dwóch lat. I to one właśnie sprawiły, że Kasia zapytała:

– Trzyma się jakoś?

Paweł westchnął.

– Nie wiem. Kiedy wczoraj wróciłem, już spała, a gdy rano wychodziłem, jeszcze spała. Antek z nią został. Sam się zadeklarował.

Dzwoniłem w drodze do was, ale powiedział, że młoda wciąż nie wstała. Martwię się.

– Po takiej traumie to normalne – oświadczyła Kasia. Zerknęła na Ryska, wiedząc, jak chłopak ciężko znosi wspomnienie tamtego

zdarzenia. I tak, Piekarczyk jak zwykle pobladł i poszukał dłoni narzeczonej, jakby koniecznie musiał się upewnić, że jest cała i blisko niego. Dziewczyna uśmiechnęła się i splotła z nim palce. – Niech odeśpi. Ja spałam prawie dobrą.

– Ponad – sprecyzował Rysiek. – Dwadzieścia osiem godzin.

– Aż tyle? – zdziwiła się. – Cholera. Zapomniałam.

– Ja nigdy nie zapomnę – wymamrotał Piekarczyk.

Pocałowała go z czułością, po czym zwróciła się do Pawła:

– Jakby chciała z kimś pogadać... Rozumiesz?

Deczkowski pokiwał głową z wdzięcznością. Przez jakiś czas znowu milczeli. Potem pojawiła się babcia Zbyszka z tacą świeżych wypieków i rozmowy zeszyły na planowaną za kilka miesięcy uroczystość Kaśki i Ryska. Nowakowie żartowali z narzeczonych, a gdy ich córeczka obudziła się z płaczem, Zbyszek z rozbawieniem zasugerował, że Piekarczyk powinien się wprawiać w przewijaniu, zwłaszcza że zapach unoszący się z pieluszki wskazywał na dość sporą potrzebę zmiany.

Paweł przyglądał się temu z boku. Nie odzywał się już za wiele.

Do mnóstwa problemów w życiu zawodowym i romantycznym doszły jeszcze troska o siostrę i niespodziewany powrót byłego przeciwnika. Miał o czym myśleć.

*

Zza okna napływały hałaśliwe dźwięki kolejnego utworu puszczonego na cały regulator przez lokalnego niespełnionego DJa. Niestety najwyraźniej tenże dyskdżokej marzył o poprowadzeniu dancingu dla wielbicieli discopolo, gdyż tylko tego rodzaju muzyką umiał popołudnie sąsiadom. Ku zdecydowanej rozpacz Antka, jako że on akurat nie należał do fanów gatunku. I po czwartej piosence opowiadającej o mydełku, zielonych oczach i innych takich nic nie wskazywało na to, żeby miał nim zostać. Zatrzasnąłby okno, ale lato postanowiło się pożegnać mocnym uderzeniem i w mieszkaniu Pawła bardzo odczuwało się brak klimatyzacji. Poza tym, gdy uprzednio zamknął, hałas zmniejszył się nieznacznie, więc i tak nie miało to sensu.

Westchnął ponuro i jak mniej więcej co pięć minut znowu zerknął w stronę zamkniętych drzwi pokoju Zosi. Mogłaby się wreszcie obudzić. Umierał z nudów. Nie przywykł do spędzania czasu samotnie i... co ważniejsze, beczynnienie. Ostatnio siedział tak długo w jednym miejscu, kiedy złamał nogę w dzieciństwie. Oczywiście nie licząc sytuacji, gdy był na służbie, wówczas mu się zdarzało siedzieć i czekać.

Ale tamto wyglądało inaczej: musiał się skupić, pilnować, rozglądać...

Teraz tylko czekał. Próbował czytać, ale książki w domu Pawła jakoś mu nie podchodziły. No i się denerwował. Niby w teorii wiedział, jak postępować z osobą w traumie, ale w teorii wiedział też, jak się robi na drutach, a w życiu niczego nie wydzierniał.

Osiedlowy DJ podgłośnił muzykę, więc Antek znowu westchnął, podszedł do okna i zamknął je jednym ruchem. Olał duchotę, od niej nie umrze, od tego gówna na pewno.

- Chwała Bogu – odezwała się za jego plecami Zośka. – Kiedyś lubiłam zielone oczy, zwłaszcza te Pawłowego kolegi, ale od dzisiaj nie zdołam chyba na nie spojrzeć bez tego motywu muzycznego w tle.

Antek odwrócił się i popatrzył na dziewczynę. Wyglądała na zaspaną, miała spuchnięte od snu oczy i ciut nieprzytomne spojrzenie, ale skóra jej się trochę zaróżowiła i w końcu nie sprawiała wrażenia umierającej.

- Za to powinnaś podziękować sąsiadowi. – Uśmiechnął się łagodnie. – Z Kaśką nie ma żartów.

- Kaśką?

- Wojas. Wkrótce Piekarczyk. Rości sobie prawo do tych konkretnych zielonych oczu. Dziewczyna też się uśmiechnęła.

- Paweł wspominał. – Rozejrzała się po salonie. – Gdzie on jest?

- W pracy.

- A ty zostałeś?

- Pomyślałem, że dobrze mi zrobi kilka dni urlopu. – Wciąż się jej przyglądał z tym samym uśmiechem, a ostatecznie dodał: – Ugotowałem ci rosół.

- Serio? – zdziwiła się.

- Moja babcia uważa, że rosół to remedium na wszelkie dolegliwości, więc zadzwoniłem i poprosiłem, żeby mi powiedziała, jak go przygotować.

- Dla mnie? – wyszeptwała.

- To pięciolitrowy gar, więc dla mnie i Pawła chyba też. – Puścił do niej oczko.

Dziewczyna przygryzła wargę i miała taki wyraz twarzy, że się wystraszył. Błyskawicznie przestał się uśmiechać.

- Co się stało?

Minęła chwila nim odpowiedziała.

- Nic. Po prostu odwykłam... – zawahała się – od rosółu. – Odetchnęła głęboko. – Ale w sumie bym zjadła. – Uśmiechnęła się z trudem.

- Moja babcia też zawsze leczyła wszystko rosółem.

Pokiwał głową.

- Chodź do kuchni – zaproponował.

Posłuchała. W niewielkim pomieszczeniu usiadła przy stole i obserwowała, jak Antek się krząta.

- Która godzina? – zapytała, gdy wyciągał z półki talerze.

- Dochodzi czwarta.

- Po południu? – zdumiała się.

- Po południu.

- Spałam...?

- Dwadzieścia dwie godziny – dokończył miękko.

- Jezu.

Zapadła cisza. Antek rozlał zupę na talerze i wyłączył pod nią gaz.

W milczeniu usiadł przy wąskim stole, przy którym dotychczas czasami jadali z Pawłem. Zosia mieszała w talerzu przez dłuższą chwilę, by ostatecznie, nie podnosząc wzroku, stwierdzić:

- Widziałeś siniaki.

Mężczyzna zawahał się, zanim odpowiedział:

- Widziałem.

– Powiedziałaś Pawłowi?

– Powiedziałem.

Pokręciła głową.

– Cholera. Niedobrze. Wyciągnie jakieś głupie wnioski.

Antek zignorował ostatnie zdanie i stwierdził:

– I tak by się zorientował. Wyglądasz inaczej niż na zdjęciach.

Uśmiechnęła się niewesoło.

– Inaczej. Zajebisty synonim. Wyglądam do dupy.

– Tym bardziej Paweł powinien wiedzieć. – Nie skomentował jej słów. – Jest twoim bratem.

– Jest też gliniarzem, który kocha swoją robotę, i dobrze by było, żeby jej nie stracił.

– I? – Antek nie rozumiał.

Zosia wreszcie podniosła głowę. Patrzyła na chłopaka w taki sposób, że bez trudu dotarło do niego, co miała na myśli. Cóż, sam sugerował

coś podobnego jej bratu. Zawsze uważał, że Paweł to siła spokoju. Nawet gdy porwano Kasię czy później, kiedy zastał ją nad ciałem mordercy, a obok związanego jak baleron Piekarczyka, w domu tej zabitej Włoszki. Nawet wówczas Deczkowski pozostawał opanowany. A wczoraj wieczorem pokazał zupełnie inne oblicze. Może więc mieli rację: on i Zosia, że Paweł mógł się wściec i mocno skrzywdzić tego, kto zranił jego siostrę. Gdyby zaś tak się stało, straciłby pracę. Ba! Mógł nawet trafić do więzienia.

– Jedz – polecił chłopak, nie wdając się w dalszą dyskusję na temat przyjaciela. – Mleko się rozlało, nie ma co deliberować.

Potaknęła i zabrała się za rosół. Chociaż po przebudzeniu wydawało jej się, że nie ma apetytu, teraz zmiotła wszystko w błyskawicznym tempie i nie wzbraniała się przed dokładką. W końcu najedzona rozparła się na krześle. Złapała spojrzenie Antka. Trochę spięte, analityczne, ale i pełne ciepła oraz troski. Dziwne, zważywszy na to, że się nie znali.

– Kiedy Paweł wróci? – zainteresowała się, przerywając ciszę.

Antek odruchowo zerknął na leżącą między nimi komórkę.

– Nie jestem pewien. Musiał jeszcze wpaść do Nowaków.

– Musiał? – Wyczytała w jego twarzy, że to coś ważnego. – Coś się stało Zbyszkowi albo jego rodzinie?

Paul pokręcił głową. Zawahał się, ale tylko na moment, bo zaraz uznał, że Zosi dobrze zrobi, jeśli zajmie myśli czymś innym niż własna trauma. Poza tym skoro wróciła i należy do rodziny, jej też może to dotyczyć. Dlatego zebrał zastawę ze stołu, odłożył ją do zlewu, po czym wrócił na miejsce obok dziewczyny i zaczął:

– Paweł ci opowiadał, co się stało dwa lata temu? O zawodowcu, który miał kontrakt na Zbyszka?

Zosia potaknęła.

– O tym, jak Zbyszek poznał żonę? – odpowiedziała pytaniem na pytanie. – I o tym, jak ta... Ola? Ola. Więc jak ta Ola osłoniła go i prawie zginęła? Aaaa, i zdaje się Piekarczyk też był ciężko ranny... –

Zrozumienie błysnęło w oczach dziewczyny, a te rozszerzyło zainteresowanie bliskie zachwytowi, gdy zapytała: – To ty jesteś ten Antek, który wtedy wszystkich uratował?

– W sumie to nikogo nie uratowałem. – Uśmiechnął się z ledwie skrywanym samozadowoleniem. – Postrzeliłem tylko faceta, kiedy zamierzał trafić Nowaka... Dobra,

może i uratowałem. – Mrugnął porozumiewawczo. Zaraz spoważniał i kontynuował: – Zabójca nazywa się Simon Trenton. Złapaliśmy go, ale niestety uciekł z więzienia. Pomogła mu kobieta. Założyliśmy, że była jego kochanką. Udało nam się dotrzeć do zapisów z kamer lotniska, które uwieczniły ich, gdy wsiadali do samolotu do Dubaju. Wyglądali na bardzo zżytych. W paszportach widniały takie same nazwiska. Zapewne fałszywe w jej przypadku. W jego na pewno. Oboje zapadli się pod ziemię. Aż do wczoraj. Wczoraj ta laska przyleciała do Warszawy tym samym samolotem co ty.

Zośka zmarszczyła brwi. Nagle kilka puzzli wskoczyło na odpowiednie miejsce.

– To na nią się tak gapiłeś – domyśliła się błyskawicznie. – Taka ślicznotka w krótkiej sukience i szpilkach od Louboutina?

– Niee wieem... – Paul przyjrzał się uważnie rozmówczynie. – Szpilek nie zauważyłem.

– Drobnutka, idealnie zbudowana blondynka tuż po trzydziestce, od której nie odrywałeś oczu, kiedy wyszliśmy do hali.

– Więc jednak mnie tam dostrzegłaś – stwierdził łagodnie. – I mimo to wzięłaś taksówkę.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Nie wyglądałaś na zainteresowanego moją osobą.

– Bo zobaczyłem poszukiwaną i nie mogłem jej skojarzyć – burknął. – To nie miało nic wspólnego z tobą.

– Ani z jej boskim wyglądem?

Antek uśmiechnął się zawadiacko.

– Tak na przyszłość, Zosieńko: preferuję dziewczyny, do których nie muszę kucać, żeby je pocałować.

Zobaczył, jak się zarumieniła, jak otworzyła usta, a jej ładne niebieskie oczy rozchyliło zaskoczenie. Zobaczył i na moment zapomniał, że to siostra przyjaciela i że przytrafiło się jej coś złego, zapewne z ręki jakiegoś skurwiela. Tu i teraz była tylko śliczną, słodką dziewczyną.

Zaraz potem przyszło opamiętanie, a Antek wrócił na właściwe tory.

– Paweł podejrzewa... Wszyscy podejrzewamy, że skoro pani Hamish tu jest, to z dużym prawdopodobieństwem przyleciała do Trentona albo przynajmniej w związku z jakąś jego sprawą. Bez względu na powód, gdybyśmy ją namierzyli, znaleźlibyśmy się o krok od ponownego złapania jednego z najbardziej poszukiwanych zabójców na świecie.

Zosia milczała jakiś czas. Nie bardzo wiedziała, co czuje ani jak ma zareagować. I to nie tak, że... tamto wyleczyło ją z mężczyzn albo że uważała, iż wszyscy są tacy jak gość, przed którym uciekła. I nawet nie tak, że pewnie długo nie będzie gotowa na nową znajomość. Co prawda to nadal było bardzo świeże, ale mimo wszystko nie potrafiła zignorować błysku w oczach Pawłowego przyjaciela. Jasne, że wiedziała, co on oznacza. Może nie należała do drobnutkich ślicznotek, lecz z pewnością podobała się płci przeciwnej. Kiedyś jej na tym zależało. Teraz miała za dużo na głowie. Mimo wszystko jego zainteresowanie sprawiło jej przyjemność. Odciągnęło myśli od tego, co zostawiła za sobą. Skupiło na nim.

I z tej przyczyny dał wreszcie o sobie znać analityczny intelekt Deczkowskich.

– Czekaj... Ale Paweł mi wtedy opowiadał, że unieszkodliwiłeś bandytę na resztę życia. Coś mu tam przestreliliś... Nogę czy rękę?

– Rękę. Prawą. Tę, w której trzymał broń. Trafiłem idealnie w nadgarstek i porozrywałem nerwy. Fart – skłamał. Był najlepszym strzelcem w swoim departamencie.

Chyba! wybitnie rzadko. Dwa lata temu też trafił w punkt.

Dziewczyna albo uwierzyła w tłumaczenie, albo nie miało dla niej znaczenia.

– To on chyba teraz nie jest specjalnie groźny? – dopytywała. –

Skoro jest kaleką.

Antek wstał i podszedł do lodówki.

– Niestety nie do końca. – Otworzył ją i zajrzał do środka. – Mamy wuzetkę. Paweł kupił przed wyjściem do roboty. Chcesz?

Pokiwała ochoczo głową.

– Jak to nie do końca? – zainteresowała się, gdy chłopak nakładał deser.

– On jest chyba dwuręczny. – Postawił talerzyki z ciastem na stole.

– Kawa?

– Aha. – Błyskawicznie nabrała pierwszy kawałek i wsunęła go do ust. Uwielbiała cudowną słodycz delikatnej bitej śmietany przełamana lekko gorzką czekoladą. Boże! Jakie to było dobre! Tak dobre, że aż zmrużyła oczy z przyjemności. – Jak to chyba dwuręczny? – zapytała, sięgając po drugi kawałek.

Antek nie odpowiedział od razu, ponieważ obserwował z fascynacją zmieniający się wyraz twarzy Deczkowskiej. Ekstacyczna błogość, jaka wymalowała się na tej ładnej buzi, zupełnie zmieniła jej rysy. Już nie przypominały Pawła. Na pewno. Bo na widok Pawła Antek nigdy nie miał grzesznych myśli. – Jak to chyba? – powtórzyła Zosia, unosząc powieki.

Chłopak odwrócił się szybko, żeby nie dostrzegła, jak na nią zareagował.

– Nie wiem... – Odchrząknął, słysząc lekką chrypkę we własnym głosie. – Nie wiem, czy Paweł opowiadał ci, że Kaśka i Rysiek zostali porwani? – Zerknął na Zosię, a gdy dziewczyna pokręciła głową, kontynuował: – Właściwie to Kasię porwano, a Rysiek wpadł w pułapkę.

No nieważne. Grunt, że Trenton uratował Kaśkę przed gwałtem... – zaciął się, uświadomiwszy sobie po fakcie, że może właśnie z taką traumą walczy Deczkowska. Znowu rzucił okiem na jej twarz, ale jego słowa nie wywarły specjalnie bolesnego wrażenia na Pawłowej siostrze. Nadal nurzała się w czekoladowośmietankowej rozkoszy i tylko rzadkie potaknięcia sugerowały, że jednak coś tam do niej dociera. Odetchnął więc i kontynuował: – Kaśka mówiła, że nie widziała, żeby ktoś tak szybko... – Znowu się zawahał, bo nijak nie wiedział, czy powinien powiedzieć: „poderżnął gardło”.

Zosia akurat połknęła ostatni kawałek, więc popatrzyła bystro na Paula.

– Co „tak szybko”?

Antek wahał się jeszcze przez moment, ale ostatecznie uznał, że skoro już zaczął, to nie może się wycofać.

– Kogoś zabił – dokończył cicho. I zaraz kontynuował, jakby chciał zagadać poprzednie słowa: – A to nie byle co, skoro Kaśka wychowała się z twoim bratem i pozostałymi chłopakami przy sekcji pana Janka. No i pracuje jako ochroniarz. Poza tym widziałem ją w akcji, jest szybka.

– Ja też widziałam ją na macie kilka lat temu – przyznała Zosia, patrząc łakomie na drugą wuzetkę. – I faktycznie, jest niesamowita.

Zdaje się, że potrafiła wtłuc nawet Pawciowi. Chociaż może faktycznie głównie dlatego, że nie chciał jej skrzywdzić... Coś słabo ci idzie.

Może nie chcesz? – zmieniła płynnie temat i wskazała na talerz Paula.

Uśmiechnął się i przesunął go w stronę dziewczyny.

– Jedz. I nie sądzę, żeby któryś z chłopaków odważył się dać jej fory.

– To też fakt – wybełkotała Zośka z pełnymi ustami. – Jezu! Jak ja za tym tęskniłam!

Antek udał, że koniecznie musi umyć talerze. Drugi raz nie odważył się patrzeć na Zośkę znajdującą się w ekstatycznym uniesieniu.

Dość szybko doszedł do dwóch wniosków: po pierwsze właśnie mijało mu australijskie przetrenowanie, a po drugie powinien wleźć pod zimny prysznic albo przyznać się Deczkowskiemu, co mu chodzi po głowie. Najlepiej to drugie. Kiedy tracisz przytomność, mija ci ochota na seks z dziewczyną, której absolutnie nie powinienes tykać.

– A tak w ogóle – zainteresowała się nagle Zosia – to skoro to ty uszkodziłeś tego... Trentona, to czy przypadkiem nie będzie polował przede wszystkim na ciebie?

*

Ten Trenton nie polował na Antka. Właściwie chłopak, który go postrzelił, nie przyszedł mu do głowy, odkąd rozmawiał z nim ostatni raz jeszcze w więzieniu, aż do przypadkowego spotkania na lotnisku. Jednak i wówczas Simon błyskawicznie wyrzucił młodzieńca z myśli. Nie zwykł

dumać nad czymś, czym w danym momencie się nie zajmował. Wśród jego rozlicznych zasad znajdowała się też ta o gradacji ważności. Wedle niej, póki nie skończył zlecenia, nie zajmował się niczym innym. Nie rozpoczynał kilku aktów destrukcji jednocześnie. To też jedna z zasad.

Zasady były ważne. Dzięki nim potrafił rozdzielać to, co dobre, od tego, co złe. Oczywiście jego definicja dobra i zła zdecydowanie różniło się od tych, które zawarto w katechizmie czy na kartach kodeksów prawnych. Jednakże, z jego punktu widzenia, to właśnie jego moralność miała sens.

Dlatego ukrywał się teraz wśród skał i obserwował swój cel, nie zamierzając nic zrobić. Jeszcze wczoraj planował, że tutaj dokona się drugi akt jego nowej sztuki. Wiedział, że w tym miejscu mężczyzna spotyka się ze swoimi ludźmi. Cicha, odległa od zabudowań przystań idealnie się do tego nadawała. A jeśli rozmowy nie szły po myśli Simonowego celu, jego rozmówcy wkładano eleganckie betonowe obuwie i zmuszano go do zwiedzenia dna zatoki. Jak dowiedział się Trenton, na tymże dnie spoczywało już wielu opozycjonistów mężczyzny.

I to również stanowiło idealny pretekst, by tu właśnie zastrzelić drugiego z ochroniarzy. Ich także Simon wybrał nieprzypadkowo. Ten, którego wysłał do piekła na torze wyścigowym, oraz drugi: zwały tępy osiłek w wiecznie przepoconym Tshircie, trzymali żonę celu, gdy ten się na niej wyżywał. A Trenton, jak wiadomo, nie lubił damskich bokserów, więc tych dwóch zamierzał sprzątnąć w bonusie dla klienta.

Niestety musiał odsunąć plan w czasie. Cel nie wybrał się tym razem do zatoczki na spotkanie ze współnikiem czy kontrahentem.

Zabrał na wycieczkę syna. Uczył go właśnie prowadzić motorówkę.

Chłopczyk ewidentnie odziedziczył urodę po matce, ale i w ojca wpatrywał się jak w obrazek.

Simon nigdy, ale to nigdy nie skrzywdziłby dziecka. Kobiety mu się zdarzało, ale tylko wtedy, kiedy było to absolutnie konieczne. Dzieci nigdy.

Zamiast więc odstrzelić pusty łeb wielkoluda w przepoconej koszulce, narażając tym samym dziecko na traumę, przyglądał się rodzinnej sielance bandyty. A jego myśli

krążyły wokół Betty. Nie po raz pierwszy w ciągu ostatnich lat zaczął się zastanawiać...

A gdyby tak zrobić własne dziecko? Chłopca o twarzy Betty Sawicky i refleksie Simona Trentona?

Rozdział 5

Pokój miał trzy metry długości i tyle samo szerokości. Znajdowały się w nim dwie szafy oraz dość duże biurko, przy którym stały dwa krzesła. Nie były wygodne, o czym codziennie przekonywał się komisarz Deczkowski. Pewnie dlatego siadał na jednym z nich w absolutnej ostateczności. Takiej jak ta teraz, kiedy musiał wypełnić protokół. Zwykle słabo mu to szło, a tego dnia w ogóle nie potrafił się do tego zmusić. Siedział więc przed monitorem i wpatrywał się w rubryczki, chociaż ich nie dostrzegał. Zlewały się w białą plamę, tło do rozmyślenia.

Mijały sekundy, później minuty, a zapętlone myśli Pawła z każdą z nich przyspieszały, aż policjant nie mógł już dłużej usiedzieć, więc poderwał się z krzesła i podszedł do okna. Niespecjalnie interesował

go widok. Po prostu próbował skupić się na czymś innym niż problemy siostry. Nie pomogło. Nic nie pomagało, a on nieustannie wracał do dręczących go demonów.

Oderwał się od okna, żeby wrócić do biurka, ale ledwie usiadł, znowu wstał...

– Zaraz rozniesiesz ten pokój – odezwała się Marta, stając w drzwiach.

Paweł zatrzymał się w pół kroku, by zaraz odwrócić się do dziewczyny. Wzruszył ramionami w milczeniu.

– Trudna sprawa? – Weszła do środka i opadła na krzesło.

Pokręcił głową, lecz nie odpowiedział.

– Trenton czy coś innego?

Westchnął, po czym usiadł naprzeciwko Marty. Nie mówił jej dotychczas o siostrze. Nie dlatego, że jej nie ufał czy nie chciał wciągać w rodzinne kłopoty. Po prostu nie było okazji. Od wyjazdu do Łodzi widzieli się jedynie przelotem w korytarzu, bo Brzozowska miała jakiś

pilny temat na tapecie, a on nie chciał zostawiać Zośki na dłużej, niż to było konieczne.

– Więc, Deczkowski? – Marta przechyliła głowę.

Boże! Jaka ona ładna! Zrobiłby dla niej wszystko. Wystarczyłoby, żeby strzeliła palcami. Gdyby kazała mu skakać, nie pytałby, jak wysoko, lecz od razu poderwał się z ziemi najwyżej, jak się da.

Ogień, woda czy wysokie piętro... skoczyłby, gdzie by chciała. I ile razy by chciała.

– Paweł! – Ściągnęła go na ziemię lodowatym tonem.

– Nie Trenton – odpowiedział. – W jego sprawie nic się nie zmieniło.

Dziewczyna skinęła głową.

– Rozumiem. To dlaczego łazisz po pokoju jak ranny niedźwiedź?

– Kiedy się zawahał, dodała: – Nie chcesz, nie mów. – Wstała. – Myślałam, że wyskoczmy na kawę, ale widzę, że jesteś zajęty.

Zrobiła tylko krok w kierunku wyjścia, zanim Paweł ją zatrzymał.

Położył rękę na jej ramieniu.

– Czekaj – burknął. – Wystarczy mi Zośki, cholera, a jeszcze ty...!

Szlag, no!

Brzozowska fuknęła, ale nie straciła jego ręki.

– Co z twoją siostrą?

Opowiedział jej bez wahania. O tym, jak zobaczywszy Zośkę pierwszy raz od ponad roku, prawie jej nie poznał. Jak nie wytrzymał

i mimo że obiecał Antkowi trzymać język za zębami, zapytał ją, co się stało. I że chyba użył niewłaściwego tonu, bo siostra fatalnie zareagowała. I nie odzywa się do niego już od trzech dni, a on zaraz oszaleje.

Im dłużej mówił, tym bardziej się irytował. On, siła spokoju, ledwie nad sobą panował.

– Kurwa! Marta! Jakiś zwyról bił mi siostrę, rozumiesz?! I gdzie tam sobie łązi! Wolny! Zadowolony z siebie! A ona ledwie się trzyma!

Jakbyś ją widziała... – zawiesił głos, po trosze ze złości, po trosze z bezsilności.

Dziewczyna zacisnęła usta. Coś dziwnego błysnęło w jej oczach.

Zapewne każda inna... normalna kobieta, widząc kochankę w takim stanie, próbowałaby go jakoś pocieszyć, przynajmniej przytuliłaby, może coś poradziła. Marta Brzozowska nie była przeciętną kobietą.

Odsunęła się lekko, po czym nie patrząc na Pawła, powiedziała:

– Wpadnij po mnie przed wyjściem z komendy. Zjemy dzisiaj kolację u ciebie.

Zaperzony mężczyzna zastygł w pół słowa i zmarszczył brwi.

– Obiecałem przywieźć chińczyka – wymamrotał.

– Fajnie – nie uśmiechnęła się – bo też mam ochotę. Zahaczmy o China Town na Lotników... – Przekręciła głowę i dodała: – I o moje mieszkanie. Wezmę trochę rzeczy. Przenocuję.

Zmarszczka na czole Deczkowskiego się pogłębiła, ale zmilczał.

– Coś ci nie pasuje? – zapytała, widząc wyraz jego twarzy.

Za pierwszym razem wprowadziła się do niego po dwóch tygodniach. Cudowny miesiąc miodowy nie trwał nawet tak długo. Po którymś razie, kiedy powiedział, że ją kocha, po prostu się wyniosła. Potem kłócili się przez jakiś czas, a jeszcze później pracowali, udając, że nic się nie dzieje. Aż trzy miesiące temu, na jednym ze szkoleń, Marta zaciągnęła go do windy... Od tego czasu robili to często, ale nigdy u niego.

Powiedziała, że to im nie sprzyja, a on nie chciał się kłócić.

I nagle zmieniła zdanie.

– Nie. Cieszę się – odpowiedział spokojnie.

– Tylko nie obiecuj sobie za wiele, okej? – podkreśliła chłodno.

– W sensie?

Podeszła do drzwi, popatrzyła na niego przeciągle, po czym uśmiechnęła się ponuro.

– Na przykład nie kupuj pierścionka – wyjaśniła. I wyszła.

Deczkowski stał na środku pokoju i gapił się w otwarte drzwi, za którymi zniknęła. Znał ją. Nie tylko jej ciało, mimikę czy gestykulację. Znał JĄ. Dlatego teraz wiedział, że Marta nie tyle domyślała się, co leży w aksamitnym pudełeczku w jego kieszeni, ile widziała jego zawartość.

*

Piętnaście minut przed końcem zmiany, kiedy Paweł z wolna zaczynał czuć cień ekscytacji, zadzwoniła leżąca przed nim służbowa komórka. Spojrzył na nią z niechęcią, wkurzony, że ktoś może odsunąć w czasie pierwszą od dwóch lat prawie randkę z Martą. Na wyświetlaczu pojawiło się znajome nazwisko. Niestety oznaczało, że pewnie miał rację. Bova nie potrafił się streszczać.

– Cześć, Paolo – przywitał się po angielsku.

- Ciao, Paolo. - Usłyszał w słuchawce znajomy głos.

Porucznika Paola Bovę od początku ich znajomości bardzo bawiło, że noszą to samo imię. Poznali się cztery lata wcześniej na wspólnych ćwiczeniach włoskiej i polskiej policji. Bova był rodowitym Sycylijczykiem, starszym od Pawła o jakieś pięć lat. Wesołym, inteligentnym i brzydkim jak noc. Jakoś nie przeszkadzało mu to ożenić się z najładniejszą dziewczyną w Palermo i spłodzić ósemkę prześlicznych dzieci.

- Złapałem cię jeszcze w pracy?

- Za chwilę miałem wychodzić - przyznał szczerze Paweł.

- To miałem fart.

Ja nie - pomyślał Deczkowski, ale nie podzielił się tą myślą z kolegą.

- Tęskniłeś czy masz sprawę? - zapytał za to.

- Ładna?

- Co?

- Ostatnio, kiedy zadzwoniłem, tak ci się nie spieszyło, więc pewnie lecisz do jakiejś panny. Ładna, co?

- Bardzo. - Paweł znowu postawił na szczerłość. - To jak? Tęskniłeś?

- Też. - Bova zachichotał. - Ale głównie mam sprawę.

Deczkowski westchnął. Znaczący, że jednak nie wyjdzie o czasie.

Cholera!

- Dawaj - burknął. Rozparł się w swoim niewygodnym fotelu.

- Nadal interesujesz się Trentonem?

W jednej chwili Paweł się usztywnił.

- Wiesz coś?

- Czyli się interesujesz. Dobrze. - W głosie Włocha nadal pobrzmiwało rozbawienie.

- Bo już myślałem, że pogadamy sobie o laskach, seksie i Lewandowskim.

- O Lewym wiesz pewnie więcej niż ja, więc to raczej byłby monolog. Ale to przecież twój ulubiony sposób rozmawiania.

- Nie bądź złośliwy, bo ci nie powiem.

- Gadaj!

Bova parsknął śmiechem.

- Słodziak, jak zwykle. I za to cię lubię. - Śmiał się jeszcze przez chwilę.

Paweł wyobrażał sobie, jak kolega siedzi w tym swoim ciasnym komisariacie w słonecznym Palermo z nogami na biurku i kiwa się w wielkim wygodnym fotelu. Cholera! Zazdrościł mu tego fotela.

Pewnie był z brązowej skóry i wyginał się tak mocno, że można było w nim spać jak w kołyszce. Nie no, naprawdę zazdrościł.

- Na obrzeżach miasta... - Paolo przeszedł do meritum - mamy taką dzielnicę, w której mieszkają bogate szemrane typy. Wiesz jaką?

- W każdym mieście taka jest.

- Właśnie. To takie miejsce, że nawet jak padną strzały, to nikt nie dzwoni na policję. Rozumiesz? - Pytanie było czysto retoryczne, a policjant kontynuował: - Ale nawet w takim miejscu zawsze zdarzy się jakaś *donna impicciona*... Wiesz, taka baba, która interesuje się wszystkim i wszystkimi. W tym konkretnym mają babkę Russo. Babka Russo wie wszystko o wszystkich. Wiedziała na ten przykład, że w czerwonej wil i nigdy nie palą się światła po północy, bo właściciel wstaje przed piątą rano. Wiedziała też zapewne, że tym właścicielem jest handlarz bronią powiązany z rodzinami Romano i Gal

o. I wcale bym się nie zdziwił, jakby znała też jego rozmiar buta i daty urodzin dziadków jego ochroniarzy. Dla nas jednak liczy się tylko to, że wiedziała o światłach. A musisz wiedzieć, że babka Russo ma maltańczyka.

- Jezu... - sapnął Paweł, zerkając na duży zegar na ścianie. Powinien zaraz wychodzić, a ten gada o maltańczykach.

- Takie małe coś, wiesz...

- Wiem, jak wygląda maltańczyk.

- Fajnie, ja nie wiedziałem, póki babka Russo mnie z nim nie poznała. Cholernie szczekliwa bestia. Uśpiłbym, jakby Gulietta przytargała do domu... A propos: moja żona pozdrawia.

- Podziękuj...

- Zapomnij! I tak mnie wkurwia, że o tobie wspomina. - Mimo tych słów Bova się śmiał. - W sumie to nawet nie wiem, czy jak dochodzi, to woła mnie czy ciebie...

- Ty wiesz... Daj mi numer do żony. Chętnie jej przekażę twoje słowa.

- Na pewno. Żebym mógł pomarzyć o jej...

- Chryste! Paolo! - przerwał mu Paweł. - Mam swoją dziewczynę i jej... cokolwiek chciałeś wymienić.

- Oj, chciałem!

- Dobra. Możemy wrócić do tematu? Maltańczyk babki Russo.

- Nudziarz - burknął Włoch. - Niech ci będzie. Pewnie spieszno ci do tej ślicznotki. - Deczkowski fuknął, ale Bovy to nie wzruszyło.

- Już mówię, nie sap. No więc maltańczyk babki Russo miał trzy dni temu rozwolnienie i wyciągnął bidulkę z domu o pierwszej w nocy.

I chyba nie przepadał za handlarzami bronią, bo większość swoich...

skarbów zostawił na trawniku czerwonej willi. A wtedy babka zauważyła, że w dużym salonie nadal jest jasno. Aby się upewnić, że coś jest nie w porządku, właścicielka przeżartego psiaka przespacerowała się wokół posiadłości. A później zadzwoniła do nas.

- Taka praworządna obywatelka?

- Aha. Praworządna.

- I co z tym handlarzem?

- Dogorywał. Umarł w drodze do szpitala. Jego ochroniarze już nie żyli. Szybko i sprawnie. Pięć trupów w dobrze strzeżonym domu...

- Mówiłeś, że handlował z dwiema rodzinami... - przypomniał sobie Deczkowski. - Pewnie sprzątnęła go któraś z nich.

- Nie pasowała trochę metoda, bo nasi strzelają, a tu ktoś poderznął chłopakom gardziółka... Znaczą ochroniarzom, bo handlarzowi wbił nóż w bebechy. Niewątpliwie, żeby się dłużej męczył. Jak mówiłem, metoda nam nie pasowała, ale ostatecznie pewnie byśmy zrzucili to na naszych.

- Gdyby nie? - Deczkowski poczuł znowu cień ekscytacji, chociaż tym razem nie miało to nic wspólnego z kobietą jego życia. Przypomniał sobie, że zgodnie z opowieścią Kaśki, Trenton świetnie władał

białą bronią. W ten sposób ją uratował.

To jednak wciąż nie oznaczało, że historia Bovy ma z nim coś wspólnego.

- Faktycznie ci się spieszy. - Włoch ponownie zachichotał. - Kiedyś miałeś znacznie więcej cierpliwości, przyjacielu. No ale rozumiem. Co to ja...?

- Zrzucilibyście na waszych - prawie warknął Paweł.

– Właśnie! Zrzucilibyśmy, gdyby nie wiadomości z ulicy. Bo wiesz, że mam tam swoich ludzi? Ponoć jakiś czas temu handlarz spotkał się z niewyględnym Amerykańcem. Totalnie przeciętnym. Sprzedał mu coś, ale przy okazji trochę sobie z niego pożartował. Bardzo był

z siebie dumny z tego powodu. Tak bardzo, że chwalił się tym, komu podskoczył. Przynajmniej początkowo, bo potem jakiś czas bał się wychodzić z domu. I mniej więcej w tym samym czasie zginął żołnierz rodziny Gallo. Trafił go snajper na wyścigach.

– Snajper? Na zwykłego żołnierza?

– Dziwne, co nie? Odstrzelił mu pół głowy.

Tym razem ekscytacja wyrwała z płuc Pawła głośne sapnięcie.

W jednej chwili czas cofnął się o dwa lata, a on odbierał telefon od Kaśki Wojas o zabójstwie przed szpitalem. Powiedziała dokładnie to samo: „odstrzelił jej pół głowy”. Niewiele się pomyliła. Trenton faktycznie odstrzelił znaczną część czaszki Weroniki Wegner.

– Trenton nie jest jedynym strzelcem na świecie – zauważył mimo to. – To może być zbieg okoliczności.

– Niby tak, ale ten nasz świętej pamięci nierozgarnięty gość rozpuszczał plotki, że to właśnie twojemu cynglowi sprzedał karabinek snajperski.

– To jeszcze nie...

– A w jego komórce znaleźliśmy nagranie transakcji. – Bova w końcu zrzucił bombę. – Nie tylko tej zresztą. – Paweł usłyszał ekscytację w jego głosie. – Prokurator prawie się poszczał, jak to zobaczył. Handlarz najwyraźniej lubił ryzyko, bo jakby się jego klienci zorientowali, że ich nagrywa, byłby... – zawiesił głos, uświadamiając sobie co nieco. – Właśnie. Martwy. Wracając do sprawy: wysyłam ci kawałek. Zerknij, czy to twój człowiek.

– Gdzie wysyłasz?

– Na telefon, nie ufam emailom. No już! Popatrz!

Deczkowski uznał, że nie będzie uświadamiał koledze błędu w logice i odsunął urządzenie od twarzy, po czym szybko otworzył bezpieczny komunikator, z którego korzystali. Jeszcze dwa ruchy palcem i na wyświetlaczu pojawiła się twarz. Paweł powiększył obraz. Przez jakiś czas przyglądał się rysom mężczyzny, oczom, ustom. Później uruchomił film.

Po następnych kilku sekundach doszedł do wniosku, że nic z tego nie rozumie.

*

Śmiech Zosi niósł się po korytarzu. Śmiała się tak jak kiedyś, głośno, zaraźliwie i niepowstrzymanie.

– Jasne, śmieję się, śmieję – w głosie Antka też pobrzmiwało rozbawienie – a ja najadłem się wstydu.

To jej nie powstrzymało. Przeciwnie – chichotała jeszcze głośniej.

Paweł stanął w progu mieszkania i słuchał zaskoczony. Na moment pogubił się w gonitwie myśli. Z jednej strony czuł ulgę, z drugiej zazdrość, że to nie on rozbawił siostrę.

– Nie wchodzisz? – zapytała cicho Marta, którą wpuścił przed sobą.

Zamiast odpowiedzieć, wszedł i zamknął drzwi. Zrobił to delikatnie, niemal bezdźwięcznie, więc Zośka i Antek nadal żartowali w salonie, nieświadomi towarzystwa. Marta postawiła torbę na podłodze, po czym popatrzyła wyczekująco, zatem westchnęła i wskazał

jej pokój, z którego dochodziły dźwięki rozmowy. Skinęła głową bez słowa i ruszyła we wskazanym kierunku.

W chwili, w której przekroczyli próg salonu, Zosia przestała się śmiać. Ostentacyjnie wyduła usta, po czym zaraz je zacisnęła. Za to Antek nadal się uśmiechał. Puścił oczko do Marty, a potem skupił się na torbie, którą trzymał Paweł.

– Cześć. Przyniosłeś obiad? – zainteresował się.

– Chińczyk. Jak obiecałem.

– I sprowadziłeś gościa. – Wrócił spojrzeniem do Marty.

– Cześć. – Policjantka skinęła mu głową, a później zwróciła się do Zosi: – Słyszałam, że wróciłaś.

Zośka potaknęła w milczeniu.

– Fajnie. – Brzozowska sięgnęła po torbę, wyjęła ją z dłoni kochanka, po czym zaczęła wyciągać pudełka z daniami. – Kurczak w cieście czosnkowym, gong bao, słodkokwaśny, seczuański na ostro, smażony ryż, makaron...

– Mniem. – Paul uśmiechnął się promiennie. – A wino?

– Prosecco, rioja i całkiem przyjemny syrah. – Postawiła butelki na stole. – Z mojej kolekcji.

– Lubię tę dziewczynę. – Brytyjczyk posłał jej całusa. Pamiętał, że, tak jak Kasia, Marta również nie lubi być dotykana. W przeciwnym wypadku zapewne cmoknęłyby ją w policzek albo przynajmniej przytulił. – Zna się na rzeczy.

– Tylko gust do facetów ma dyskusyjny – warknęła Zośka.

Cóż, jeśli Paweł liczył na to, że jej przeszło, właśnie miał odpowiedź. Nie zdążył jednak zareagować na złośliwość siostry, gdy odezwała się Marta:

– Kiedyś na pewno. Obecnie mam doskonały. – Pocałowała zdumionego Deczkowskiego w policzek, a następnie klapnęła na jeden z foteli i zarządziła: – Rusz się, młoda, po sztuce. Nie umiem jeść pałeczkami.

Zaskoczona Zośka zareagowała odruchowo i faktycznie zaraz znikła w kuchni.

– Nie gap się tak – burknęła Marta, zerkając na Pawła. – Skocz po korkociąg. I kieliszki... – dodała, gdy zrobił krok w stronę drzwi.

– Nie będziemy pić z gwinta. – Pokręciła głową i uśmiechnęła się szeroko do Antka. – Fatalni gospodarze z tych Deczkowskich, nie sądzisz?

Paul wyszczerzył się jeszcze bardziej, ale nie odważył skomentować, skoro w perspektywie miał garsonierę na Białolece.

Po chwili cała czwórka pałaszowała przywiezione dania. Wydawać się mogło, że umierają z głodu, bo żadne się słowem nie odezwało.

Paweł obserwował ukradkiem siostrę, z nadzieją, że usłyszany śmiech nie jest tylko nic nieznającym chwilowym wyłomem w traumie. Co prawda nie uszło jego uwadze, że tych kilka dni, które siostra spędziła z Antkiem, dobrze jej zrobiło. Przede wszystkim zniknęło to nerwowe reagowanie na każdy dźwięk, ale także rozbiegane spojrzenie i drżące dłonie. Zauważył też pierwsze efekty regularnego odżywiania i snu.

Zosia nie wyglądała już jak uciekinierka z obozu karnego.

Dojrzał coś jeszcze i właśnie to go zaniepokoiło. Jego siostra śledziła każdy ruch Antka, a gdy myślała, że nikt nie widzi, wgapiła te wielkie niebieskie oczyska w przyjaciela brata. W innej sytuacji też nie byłby najszcześliwszy, ale jakoś by się pogodził z tym, że młoda buja się w glińiarzu. Tyle że to nie była inna sytuacja. Zośce wciąż było daleko do normalności, a Antek pewnie nie wyleczył się z Kaśki. Z tego nie mogło wyjść

nic dobrego. Paweł jednak nie mógł tego powiedzieć siostrze, bo i tak miał fatalne notowania.

Uświadomienie sobie tego prawie wyrwało westchnienie z ust mężczyzny. Kiedyś miał łatwiej. W dzieciństwie Zośka patrzyła na niego jak na Supermana albo Bruce'a Wayna. Był dla niej bogiem. Gdyby wtedy jej powiedział, żeby odpuściła Paula, nigdy więcej by nawet na niego nie zerknęła. Teraz zapewne wyszłaby za niego za męża.

Na tę myśl skrzywił się gwałtownie.

– Nie smakuje ci? – zainteresował się Antek.

Deczkowski odłożył sztucce i spojrzał chłodno na przyjaciela.

– Musimy pogadać – zażądał, wstając.

Nieco zaskoczony Paul też się podniósł, ale zanim ruszyli, Zośka również poderwała się z krzesła. Może i nie spędziła z bratem ostatnich trzech lat, ale i tak znała go, jak nikt inny. Błyskawicznie zorientowała się, co mu chodzi po głowie. I spanikowała jak nastolatka.

– Paweł! – pisnęła i złapała go za rękę. – Nie!

Deczkowski cofnął się i próbował uwolnić, ale siostra trzymała mocno.

Zdezorientowany Antek zmarszczył brwi i gapił się przez chwilę na rodzeństwo. Potem przeniósł wzrok na Martę, ale kobieta tylko wzruszyła ramionami, więc ponownie popatrzył na Deczkowskich.

– Co się dzieje? – zapytał ostatecznie.

Paweł zacisnął zęby. Błagalne spojrzenie wwierało się w jego twarz. Westchnął więc i pokręcił głową.

– Nic – burknął i tym razem skutecznie uwolnił się z uchwytu siostry. – Musimy pogadać o Trentonie. Mam nowe informacje.

Czuł na sobie niedowierzający wzrok Zosi, ale udawał, że nie wie, o co jej chodzi. Oczywiście bez specjalnego powodzenia. Na szczęście Marta przyszła mu z pomocą.

– Chodź, młoda – rzuciła, podchodząc do Zośki. – Zostawimy chłopaków, żeby omówili, co mają omówić. To policyjna sprawa. Nic nam do tego. No, dalej – ponagliła dziewczynę, kiedy ta nie drgnęła.

Minęły jeszcze ze dwie sekundy, w czasie których Zosia wpatrywała się w twarz brata, a on to dzielnie znosił. W końcu dziewczyna poddała się i ruszyła za Martą do swojego pokoju. Przy drzwiach odwróciła się i posłała Pawłowi spojrzenie, według niej ostrzegawcze, a po prawdzie błagalne. Zdażyła jeszcze zobaczyć, jak mężczyzna wzdycha, bo potem Marta wepchnęła ją do pomieszczenia, weszła za nią i zamknęła drzwi.

Nadal zaniepokojona, Zośka zmarszczyła brwi i zagapiła się na dziewczynę brata. Jakoś nigdy za nią nie przepadała. Spotkały się zaledwie kilka razy, ale coś w niej drażniło Deczkowską. Może dystans, który narzuciła od pierwszej chwili, a może emanujący od niej chłód.

Nie pomogło również to, że rzuciła Pawła półtora roku temu, nawet nie łamiąc, a druzgocząc mu serce. Co prawda Zosia nie mieszkała już wówczas w Polsce, ale utrzymywała stały kontakt z bratem. Poza tym przyjechała w odwiedziny niedługo po ich zerwaniu. W życiu nie wiedziała Pawła tak przygnębitego.

Z tych powodów wcale jej się nie podobało, kiedy kilka tygodni temu usłyszała, że znowu są razem. A teraz, zamknięta z dziewczyną, za którą nie przepadała, poczuła lekki atak klaustrofobii.

– Odpuść mu – zażądała Marta, siadając na krzesło przy biurku Zośki.

– Komu?

Kobieta popatrzyła na nią chłodno i dobitnie. Nie odpowiedziała.

– To chyba nie twoja sprawa – burknęła zezłoszczona Deczkowska.

Usiadła na łóżku po turecku i przytuliła starego misia, dużą i lekko podniszczoną maskotkę. Zasłoniła się nim jak tarczą, w obronnym geście, który jednak nie zrobił na Marcie specjalnego wrażenia. Przynajmniej nie takiego, który odbiłby się na jej obojętnej twarzy.

– Dotyczy Pawła, więc moja – odrzekła wciąż tym samym wypranym z emocji głosem.

– A od kiedy mój brat jest dla ciebie taki ważny?

Brzozowska przechyliła głowę i znów przez jakiś czas wbijała wzrok w rozmówczynię.

W końcu odpowiedziała:

– Paweł jest najważniejszym mężczyzną w moim życiu. Może nawet jedynym, który się liczy.

Zośkę zatchnęło. Nie bardzo wiedziała, jak zareagować na taką deklarację.

– Dziwnie to okazujesz – wyburczała ostatecznie.

Ponownie zapadło milczenie. Marta nie spieszyła się z tłumaczeniem. Rozglądała się po pokoju, analizowała, rozmyślała. Jeśli zdziwiły ją plakaty poprzyklejane do ścian, dziesiątki różnych maskotek walających się w nieładzie po podłodze i meblach czy inne elementy wystroju wskazujące na nastoletni wiek właścicielki pomieszczenia, nie dała tego po sobie poznać. Siedziała jakiś czas pozornie wyluzowana, z głową opartą o wysoki zagłówek fotela. Potem sięgnęła po rudego okrągłego liska, który leżał u jej stóp. Podniosła go i zagłębiła palce w sztucznym futerku.

– Byłam kiedyś na twoim miejscu, młoda – oświadczyła, nie patrząc na Zośkę. – Czulałam ten sam strach. A jednocześnie gniew, desperację i bezradność. Wszystko razem, wyniszczające i zatruwające.

I też miałam brata. On, tak jak Paweł, chciał mi pomóc. – Poczochrała maskotkę, po czym odrzuciła ją i w końcu popatrzyła na zdumioną Zosię. – I już nie mam brata. – Jej oczy pociemniały. – Nie pozwolę, żeby to spotkało Pawła. Dlatego mówię: odpuść mu.

W jej głosie pobrzmiwało nie tyle ostrzeżenie, ile groźba, ale Zośka była zbyt zaskoczona, żeby się wystraszyć. Poza tym przeżyła już inne, znacznie straszniejsze groźby.

– Jak to „byłaś na moim miejscu”? – zapytała.

Marta zawahała się, po czym wstała, rozpięła dżinsy i zsunęła je do kostek.

Deczkowska wciągnęła gwałtownie powietrze. Oba uda

kobiety znaczyły blizny po poparzeniach. Nieregularne, z niewielkimi przerwami, tak jakby wynikły z wielu wypadków, a nie jednego.

– Miałam osiemnaście lat, kiedy wyszłam za mąż – oświadczyła Brzozowska. – I dziewiętnaście, kiedy pierwszy raz pobił mnie do nieprzytomności. – Przesunęła palcami po zabliznionej skórze. –

Przez kolejne pięć lat trafiłam do szpitala dziewięć razy. Złamane ręce, nogi, żebra... W końcu wylał na mnie wrzątek. – Podciągnęła spodnie i ponownie opadła na fotel. Cały czas nie odrywała wzroku od Zosi, a jej głos pozostał wyprany z emocji. – Później zrobił to jeszcze dwa razy. Byłam słaba, przestraszona i głupia. Wmawiałam sobie, że to moja wina, zwłaszcza kiedy przeproszał. A przeproszał...

– Uśmiechnęła się nieprzyjemnie. – Przeproszał za każdym razem.

I mówił, że mnie kocha. Twój pewnie też mówił, co? – Pokręciła głową, nie dając Zośce dojść do głosu. – Pewnie w końcu by mnie zabił, gdyby któregoś dnia nie odwiedził nas Bartek. Latami ukrywałam to przed rodziną, a Bartek wpadł bez zapowiedzi... – zamilkła i długie sekundy patrzyła niewidzącym wzrokiem przed siebie, a jej zwykle kamiennym obliczem szarpały emocje. W końcu odetchnęła, a jej spojrzenie się wyostriżyło. – Pochowali go, kiedy ja walczyłam o życie w szpitalu. Skurwysyn... znaczy mój ślubny trafił za kratki.

Ale ja byłam już inna. Brat dał mi siłę, której wcześniej nie miałam.

Dzięki niemu jestem taka. – Machnęła ręką. – Dzięki niemu zeznawałam na procesie i pomogłam skazać tego skurwiela. – Znowu się uśmiechnęła, w ten sam sposób. – Szkoda, że nie mamy krzesła elektrycznego. Naprawdę szkoda.

W umyśle oszołomionej Zosi rozszalały się obrazy i słowa. Przyglądała się tej twardej i zimnej dziewczynie i kompletnie nie wiedziała, co powiedzieć. Współczucie mieszało się ze zdumieniem, żal z gniewem. Dziesiątki sprzecznych uczuć szarpało jej myślami. Spośród tego całego zamętu wyłoniło się wreszcie pytanie zadane cichym, nieco zdławionym tonem:

– Paweł wie?

– Nie. I chcę, żeby tak zostało. – W głosie Marty pobrzmiwały stalowe nuty.

– Jak mu wytłumaczyłaś...? – Deczkowska zrobiła gest w stronę nóg dziewczyny.

– Powiedziałam, że to nie jego sprawa. – Marta wzruszyła ramionami. – Bo to nie jego sprawa. Tobie mówię, żebyś nie popełniła moich błędów. I żeby Paweł nie musiał za nie płacić.

Zośka zmarszczyła brwi.

– Jakich błędów?

Brzozowska wstała i ruszyła do drzwi.

– Ponoć jesteś bystra – syknęła. – Domyśl się.

Zośka też się podniosła. Rzeczywiście błyskawicznie się domyśliła.

– Czeka! – zawołała, bo kobieta już naciskała na klamkę. Marta się zatrzymała. – Ty myślisz, że ja...? – zawahała się. – Że mnie też?

Też bił jakiś facet?

Po raz pierwszy tego wieczoru Brzozowska wyglądała na zdezorientowaną.

– Paweł powiedział...

– Jezu! Paweł tak uważa? – jęknęła i nagle do niej dotarło jeszcze coś. Zasłoniła usta dłonią, po czym wyszeptała niewyraźnie: – I pewnie Antek również? To dlatego jest dla mnie taki... taki... – Głos jej się załamał, więc zamilkła na moment, by zaraz dodać: – Cholera. To współczucie. Idiotka ze mnie.

– Co? – Zagubienie Marty najwyraźniej się pogłębiło.

– Nic. – Przybita Zosia machnęła ręką. – Nieważne. A co do tego, o czym mówiłaś, to się mylisz. Nie byłaś na moim miejscu. Na szczęście żaden facet nie podniósł na mnie ręki. Chyba że policzymy tatę, który złożył mi skórę ze dwa razy w dzieciństwie. Ale faktycznie, za każdym razem na to zasłużyłam. – Podeszła do Brzozowskiej i po chwili zawahania położyła jej dłoń na ramieniu. – Powinnaś powiedzieć Pawłowi.

On cię kocha. Zasłużył na zaufanie.

*

Nieświadomi toczącej się za ścianą rozmowy mężczyźni roztrząsali zupełnie inny temat.

- O co chodzi? - zapytał Antek, kiedy za dziewczynami zamknęły się drzwi. Minęło kilka sekund, nim Paweł odpowiedział. Zajęło to aż tyle głównie dlatego, że Deczkowski zastanawiał się, od czego zacząć.

Czy od Trentona, czy od zmycia głowy przyjacielowi, że nie reaguje na tęskne wzdychania Zośki. Ostatecznie jednak, w przebiegu nagłego, acz kompletnie zdumiewającego obiektywizmu, Paweł doszedł

do wniosku, że robienie awantury facetowi, który być może nawet nie zauważył maślanych oczu młodej, jest nie tylko nie fair, ale przede wszystkim może przynieść odwrotny skutek. I z tego powodu ominął ten temat.

- Pamiętasz Paola Bove? - zapytał przyjaciela.

- Włochaty brzydał z Palermo?

- Dokładnie ten. Wysłał mi coś. - Wyciągnął komórkę, po czym odpalił film, który kilkadziesiąt minut wcześniej tak go zaskoczył.

Antek przyglądał się nagraniu, próbując zrozumieć, na co właściwie patrzy. Wyciszony dźwięk nie pozwalał mu usłyszeć rozmowy, którą uchwyciła kamera. Dwóch mężczyzn prowadziło niezbyt ożywioną dysputę, póki jeden z nich nie rzucił czegoś, co najwyraźniej poirytowało tego drugiego.

- Przyjrzyj się temu w rękawiczkach - polecił Deczkowski, podsuwając urządzenie pod nos Brytyjczyka.

Paul wykonał polecenie. Powiększył obraz tak, że smukła twarz szatyna wypełniła cały ekran. Minęła tylko sekunda, a Antek już wiedział, na kogo patrzy.

- Cholera - sapnął. - Gdzie to jest?

- Było. W Palermo, kilkanaście dni temu. Mniej więcej wtedy, kiedy ty lądowałeś w Warszawie. - Paweł pochylił się nad przyjacielem, przesunął film, zatrzymał go i wskazał na ekran. - Ten drugi nie żyje. Rozmawiali po włosku, ale Paolo przetłumaczył. Ten martwy to handlarz bronią. Sprzedał naszemu znajomemu karabinek snajperski i jeszcze kilka innych sztuk. Niestety pozwolił sobie na niewybredne uwagi dotyczące jego... ekhm... wypadku. - Nie powstrzymał złośliwego uśmiešku. - Dwa dni temu w domu handlarza odkryto ciała jego i jego ochroniarzy. Czterem goryłom poderżnięto gardła.

Jak się wyraził Bova: sprawnie i szybko, odeszli błyskawicznie. Handlarz umierał godzinami.

- Nie należy drażnić Trentona - zauważył Antek. - Młodzi Wegnerowie wiedzą o tym najlepiej.

- Ano nie należy - przytaknął Paweł.

Milczeli przez chwilę, kontemplując nowe wiadomości.

- Jeśli on jest tam... - zaczął wreszcie Brytyjczyk.

- To po co ona przyleciała tutaj? - dokończył za niego Deczkowski.

*

Na długo przed rozmową przyjaciół Betty Sawicky stała przed obskurnym budynkiem w małym miasteczku oddalonym o sto kilkadziesiąt kilometrów od mieszkania Deczkowskiego na Ursynowie.

Dzień był pochmurny, ale ciepły. Od rana zanosilo się na deszcz, więc w dużej torbie, którą Betty taszczyła na ramieniu, znajdował się parasol. Kupiła go na lotnisku, kiedy ciężkie chmury zasnuły horyzont i teraz leżał obok paszportu i koperty wypchanej banknotami.

Dwa lata wcześniej przywiozła podobną kopertę do tego samego domu. Takie polecenie przekazali jej bystrzy prawnicy Simona. Zapłaciła nią za pomoc w uwolnieniu kochanka. Wtedy nikt nie zadawał

pytań, nikt nie kazał jej przyjechać ponownie, nikt nie stawiał warunków. Wszystko było uzgodnione, ona robiła tylko za pośrednika.

Teraz wyglądało to inaczej. Musiała wszystko ustalić sama.

Nie знаła w Polsce nikogo oprócz tych ludzi. Gdyby Daisy Rose zaginęła w Nowym Jorku albo w jakimś innym mieście w Stanach, wtedy wiedziałyby, do kogo pójść. Wielu ludzi zawdzięczało sporo Trentonowi. Zawdzięczało albo po prostu się go bało. Słyszała o każdym z nich, a oni słyszeli o niej. Wystarczyłoby, żeby powiedziała, że potrzebuje pomocy, a najpóźniej dwa dni potem Daisy Rose siedziałyby w domu przed telewizorem. Niestety jej córka zaginęła w tym dziwnym kraju, więc Betty musiała użyć jedyne go znanego kontaktu.

Na lotnisku wynajęła samochód, modląc się, by tak jak poprzednio, mieli automat. W życiu nie prowadziła auta z manualną skrzynią i pewnie by sobie z taką nie poradziła. Nie mogła ryzykować taksówek, a na komunikację nie miała czasu. Ku jej uldze modlitwy zostały wysłuchane i dwie godziny później ponownie stanęła przed wysokim ceglany m budynkiem.

Mężczyzna, który otworzył, nie znał jej. Na szczęście chwilę później pojawił się człowiek, który kiedyś woził Simona po polskiej stolicy. Ten skojarzył Betty. Niestety był tylko szeregowym żołnierzem.

Nie mógł jej niczego obiecać, a szefów nie zastała. Naciskała, ale bez skutku. Ostatecznie ludzie z ceglano go domu wzięli od niej numer telefonu i kazali czekać.

Betty Sawicky potrafiła czekać jak nikt inny, ale nie wtedy, gdy szło o życie jej dziecka. I nie wtedy, gdy widziała w oczach rozmówców, że mają za nic jej problem.

Dlatego wytrzymała tylko jeden dzień w tanim hotelu na końcu świata, a następnie napisała do Simona. Nigdy tego nie robiła, gdy wyjeżdżał do pracy. Taki mieli zwyczaj. On wyjeżdżał, ona czekała. Żadnych telefonów, wiadomości czy emaili. Cisza. Teraz jednak musiała.

„Jestem w Polsce. Daisy Rose zaginęła”.

Trenton odzwonił błyskawicznie. Powiedział, że wszystkim się zajmie, żeby na niego czekała. Przyleci najszybciej, jak się da.

Odetchnęła z ulgą, przekonana, że Simon poradzi sobie ze wszystkim.

Był niepokonany. Obiecała czekać, a on się rozłączył. Ledwie jednak wsadziła telefon do torebki, zadzwonił ponownie. Tym razem obcy głos z dziwnym akcentem zażądał, żeby wróciła do odrapanego budynku.

Obiecał pomóc pod warunkiem odpowiedniej zapłaty. Wyższej, niż kiedy wyciągali z paki Simona.

Betty miała odpowiednią kwotę. Spakowała zatem ją i parasol.

Zanim jednak wsiadła do samochodu z wypożyczalni i pomknęła do brzydkiego budynku na obrzeżach miasta, zrobiła tak, jak wielokrotnie uczył ją Simon. Spisała na kartce, dokąd się wybiera i z kim jest umówiona. Tak na wszelki wypadek, bo uzgodnili wcześniej, że się dzwonią po jego wylądowaniu. Zapewne i tak by się domyślił, skoro mówiła mu, gdzie jest. Potem wsunęła niewielki skrawek papieru pod nóżkę łóżka. Dopiero później ruszyła na spotkanie.

Po niedługim czasie stanęła ponownie przed starymi, tanimi drzwiami i nacisnęła dzwonek z nadzieją, że to Simon zaczął działać.
Zorientowała się w swojej pomyłce ledwie chwilę później.

Rozdział 6

Wiadomość od Betty zmusiła Simona do radykalnej zmiany planów.

Przed dwoma laty może by się zawahał albo i dalej prowadził swój zabójczy spektakl. Jednak przez ten czas wiele się zmieniło. A kto wie, może nie zmieniło się nic. Przecież nie rezygnował z idealnego scenariusza, żeby spłacić dług. Nie przyszło mu to w ogóle do głowy. Kończył przedstawienie przed czasem, bo rodzina go potrzebowała.

Uświadomił to sobie, leżąc wśród drzew posiadłości celu. Słońce przygrzewało niemilosierdzie, powietrze falowało niczym w tropikach. Wokoło panowała martwa cisza, wszystkie stworzenia pochowały się w oczekiwaniu na wieczór i znośniejszą temperaturę. Simonowi upał nie przeszkadzał, a nawet bywały takie dni, gdy za nim tęsknił. Za gorącymi piaskami Iraku, palącym słońcem i niebezpieczeństwem cyhającym na pustynnych drogach. Tamten czas nie należał może do najlepszych w jego życiu, ale kojarzył mu się nieodmiennie z młodością. Dlatego wracał do niego w takich chwilach jak ta. Gdy leżał w bezruchu, oddalony o ponad milę od zabudowań celu, i czekał. W czekaniu Simon Trenton odnajdował spokój. Potrafił to robić. O tak, w czekaniu nie miał sobie równych.

Patrzył przez celownik na otwarte tarasowe drzwi przy basenie.

Na leżaku, nad wodą, odpoczywała żona celu. Obserwował ją od jakiegoś czasu. Szczupła, niemal wychudzona kobieta z nienaturalnie dużym i zupełnie nieosłoniętym biustem. Dziewczyna była pijana.

Simon widział, jak się zataczała, idąc przez taras. Widział też, zanim zasłoniła go wielkimi ciemnymi okularami, potężny siniak pod okiem oraz kilka na ramionach. Nie obudziły w nim jakichś gwałtownych emocji, po prostu je odnotował. I nie dlatego, że los nieznajomej był mu obojętny, chociaż poniekąd był. Simon Trenton nie przejmował się krzywdą nieznajomej, bo wiedział, że jeszcze tego dnia dobiegnie ona końca.

Nie lubił strzelać z ukrycia. Nie do celu. Co innego do pobocznych aktorów, stanowiących tło lub akcenty w jego sztuce. Tak jak do tamtego goryla na wyścigach. Postronnych mógł usuwać w taki sposób.

Nie liczyli się w ogólnej rozgrywce. Strzelanie z mili do nieświadomej ofiary było jednak poniżej umiejętności Trentona. Nie miało znaczenia, że na całym świecie liczba snajperów, którzy by to potrafili, nie przekraczała zapewne tysiąca. Dla niego to i tak było uwłaczające. Zaplanował coś zdecydowanie bardziej... eleganckiego, złożonego z wielu aktów i uwieńczonego wielce satysfakcjonującą kulminacją.

Czegoś na miarę Simona Trentona. Czegoś, co utrwaliłoby jego markę.

W tarasowych drzwiach stanął potężny, nalany mężczyzna. Jego czerwona twarz wypełniła lunetkę. Próżno by szukać na niej śladów niepokoju, który towarzyszył celowi od chwili, gdy mózg ochroniarza ochlapał mu skórę. Simon wiedział, dlaczego tak jest. Znał mechanizm, który jego ofiarom pozwalał wierzyć, że we własnym domu są bezpieczne. Niejednokrotnie wpłatał go w swoje scenariusze. Tym razem nie zamierzał.

Odetchnął, a później przez chwilę śledził ruch potężnego mężczyzny. Widział jego pełne gniewu i obrzydzenia oblicze, gdy ruszył w stronę żony. Zobaczył, jak się nad nią nachyla... Nacisnął spust, gdy cel się zamierzył. Wziął pod uwagę odległość, prędkość wiatru, ruch...

Wszystkie aspekty, które mogły wpłynąć na dokładność strzału.

I jak zwykle nie chybił.

Pijana kobieta przekręciła się na bok, kiedy ochlapała ją krew męża, ale nawet nie otworzyła oczu, mimo że padające ciało musiało narobić hałasu. Nie wstała również wówczas, gdy na taras wbiegli żołnierze.

Z całą pewnością zrobiło się wokół niej głośno, ale dziewczyna nadal spała. Nieświadoma, że oto Simon Trenton ją wyzwolił.

On tymczasem spakował karabinek, wygrzebał łuskę z piasku, po czym wstał i spokojnie ruszył do samochodu. Kiedy już się w nim znalazł, wysłał SMSa do zlecniodawcy z jednym tylko słowem:

„Zrobione”. Odpowiedź przysłała, gdy jechał już w stronę lotniska.

Brzmiała: „Przelew zlecony. Dziękuję”. Simon odczytał ją, czekając na samolot. Nie sprawdzał konta. Wiedział, że pieniądze tam będą.

Żył przekonaniem, że ci, którzy się z nim kontaktują, za bardzo się go boją, żeby ryzykować konflikt.

Kilkanaście godzin później miał się przekonać, jak bardzo się mylił.

*

Słońce rozświetlało pokój i kładło się na kartkach, nieco rażąc w oczy. Ale to nie dlatego Zośka w końcu odłożyła książkę na stolik przy sofie. Zrobiła to, kiedy trzeci raz przeczytała ten sam akapit i nadal nie wiedziała, co tam napisano. To nie tak, że autor przynudzał, po prostu nie potrafiła się skupić. Przez uchylone okno dobiegały ją dźwięki stołecznego ruchu, samochodów, ludzi, zwierząt, a nawet pianina. I to na pewno nie z płyty czy radia, bo ktoś nieustannie powtarzał ten sam utwór, za każdym razem myśląc się w innym miejscu.

Ćwiczył i chociaż szło mu raczej kiepsko, nie poddawał się.

Dziewczyna wstała z sofy i podeszła do okna balkonowego. W spokoju pustego mieszkania melodia dobiegająca z dworu wydawała się głośniejsza. Zapewne gdyby Antek nie wrócił do pracy albo Paweł został w domu, Zosia nawet nie usłyszałaby tego, co teraz tak ją przyciągało. Obaj mężczyźni puszczali muzykę, nie lubili ciszy. Gdyby dziewczyna nie została sama pierwszy raz od powrotu do domu, nie zwróciłaby uwagi na to, co dzieje się na zewnątrz. Teraz jednak nie mogła myśleć o niczym innym.

Przez chwilę wyławiała te wszystkie dźwięki, aż wreszcie otworzyła drzwi balkonowe i wyszła na zewnątrz. Pianista znowu się pomylił i ponownie rozpoczął utwór. Odwróciła się w jego stronę i słuchała. Zaciśnęła palce na barierce. Pod nią ludzie gdzieś się spieszyli, jeździły samochody, ktoś zatrąbił, ktoś inny krzyknął... A tam, w bloku o zielonych ścianach, przyszedł wirtuoz wygrywał klasyczną melodię na starym instrumencie. Popępiał błędy, ale walczył. Wciąż i wciąż. Nie dawał za wygraną.

Zosia powstała tak do końca trzeciej próby, po czym uświadomiła sobie, że nie chce tak dłużej. Nie, nie chodziło o słuchanie. Mogłaby tak jeszcze długi czas towarzyszyć artyście. Nie chciała dłużej tkwić w marazmie, w strachu przed rzeczywistością, przed tym, co zostawiła tysiące kilometrów stąd. Od przyjazdu do Polski nie wyszła z domu.

Tłumaczyła sobie co prawda, że nie ma się czego obawiać. Od zagrożenia dzieliła ją ogromna odległość. Kiedy trzeźwo rozmyślała nad tym, co się stało, wiedziała, że pościg jej nie grozi. To dwa różne światy, ten tu i ten tam. Nikomu z tamtego nie chciałoby się zapewne jej szukać, sprawdzać adresów, a w końcu przebyć oceanu tylko po to, żeby ją skrzywdzić. Nie, stanowczo była bezpieczna.

Tyle tylko, że nie bardzo to do niej docierało aż do tej chwili.

Kiedy tak bowiem słuchała kolejnych prób blokowego artysty, zapragnęła w końcu zawalczyć. I to nie tyle zawalczyć o siebie, ile ze sobą. I z tą myślą odwróciła się gwałtownie i wróciła do mieszkania.

Szybkim krokiem weszła do swojego pokoju, po czym raptownie otworzyła szafę. Stała przed nią chwilę, zde gustowana. Większość dobrych rzeczy zostawiła w Nowym Jorku, zatem tutaj zostało tylko kilka starych, nielubianych już trzy lata temu, gdy wyjeżdżała. Przez ostatnie dni jakoś się tym nie przejmowała. Wystarczyło, że miała czystą bieliznę i workowaty dres. Teraz jednak, gdy w końcu podjęła decyzję, żeby wyjść z mieszkania, uświadomiła sobie ubogość garderoby. Cholera! Musiała się wybrać do sklepu.

Sięgnęła niechętnie po ubranie. Kilka sekund później zrozumiała, że ma jeszcze jeden potężniejszy problem. Przez ostatnie trzy lata straciła kilkanaście kilogramów i wszystkie dżinsy zsuwały się jej z bioder, a w koszulkach wyglądała, jakby podkra dła je dużo starszej siostrze.

Spojrzała do lustra na tę szczupłą dziewczynę z krzywo obciętymi włosami, bladą i w za dużych ciuchach. Kiedyś marzyła o takiej figurze. Nie powinna więc narzekać. Tym bardziej że wbrew podejrzeniom brata nie zawdzięczała jej problemom w związku czy okrucieństwu jakiegoś faceta, ale diecie i ciężkiej pracy. No i może jeszcze trochę temu, od czego próbowała uciec... Dobrze, może nie do końca trochę. Cały ten cholerny stres również pomógł jej stać się taką chudzi ną.

Odetchnęła zatem i podciągając co chwila spodnie, zaczęła szukać paska. Nie znalazła u siebie, więc wybrała się do pokoju brata. Niestety i tu poszukiwania nie przyniosły efektu. Przeklęła cicho. Irytowała ją myśl, że pierwszy raz od tygodnia wyjdzie z domu, trzymając dżinsy w garści. Zatrzymała się w progu i tęsknie spojrzała na drzwi do pokoju Antka. Gapiała się w nie przez jakiś czas, aż wreszcie dotarło do niej, w jakim stanie oglądał ją ten chłopak. Nie, koniecznie musiała to zmienić!

Z takim przekonaniem wróciła do siebie. Jeszcze kilka minut poszukiwań i ubrana w treningowe szorty i tylko odrobinę za duży top, jedno i drugie z czasów liceum, Zośka wybiegała z mieszkania.

Gdyby Paweł mógł ją teraz zobaczyć, na pewno bałby się już o nią znacznie mniej. Ta dziewczyna, zbiegająca po schodach z błyskiem w dużych oczach, zdecydowanie bardziej wyglądała jak jego uparta, kłótniwa siostra niż ta, którą zobaczył tydzień wcześniej. Może nie była nią w pełni, ale coraz bardziej ją przypominała.

*

Prelegent wyjaśniał poszczególne słupki w prezentacji, a Antek gapił się na tablicę z nieobecny m wyrazem twarzy. Na szczęście potrafił świetnie udawać zainteresowanie nawet wtedy, gdy totalnie nie wiedział, co się do niego mówi. Tak jak teraz. Oczywiście miał

świadomość, że będzie musiał przebrnąć przez ten plik, przejrzeć te wszystkie tabele i dane, by coś z nich zrozumieć. Teraz jednak nie potrafił się na nich skupić. Jego myśli krążyły wokół pozostawionej w mieszkaniu dziewczyny. Zastanawiał się, jak sobie radzi, czy się stresuje, czy czyta, czy ogląda telewizję, a może słucha radia. Zapewniała ich poprzedniego dnia, że nie muszą się martwić i że nie jest dzieckiem, więc spokojnie mogą wrócić do pracy bez zapewniania jej całodobowej opieki.

Antek uśmiechnął się pod nosem. O tak, zauważył, że Zośka nie jest dzieckiem. Nie rzuciło mu się to co prawda w oczy, kiedy pomagał jej wstać w łazience pierwszego dnia.

To dziwne, bo właśnie wtedy jeden jedyny raz widział ją nagą. Właściwie kiedy sobie o tym przypominał, tamten obraz bynajmniej nie wywoływał w nim zdołanych myśli. Tamten nie, za to pełne gniewu spojrzenie jej wielkich oczu poprzedniego wieczoru... O tak, to tak.

Prelegent popatrzył na niego z wyczekiwaniem i nagle Paul zrozumiał, że najprawdopodobniej czegoś od niego oczekuje. Odchrząknął lekko, z niepokojem, bo przecież nie słyszał nawet słowa z wypowiedzi.

– Ma pan coś do dodania? – powtórzył mężczyzna.

– Nie – pośpiesznie odparł Antek. – Sądzę, że ujął pan wszystkie aspekty.

Mówca pokiwał głową zadowolony i kontynuował, nadal nieświadomy, jak daleko od tej sali przebywa obecnie porucznik Paul. Ten bowiem ponownie przemknął przez warszawskie ulice do ursynowskiego mieszkania Deczkowskich. Wrócił wspomnieniami do poprzedniego wieczoru, do dyskusji z poirytowaną dziewczyną. Znów zobaczył jej roziskrzone spojrzenie, wydęte usta, zaciśnięte pięści i zwarte mięśnie i nie po raz pierwszy poczuł, jak pod skórą rozlewa mu się przyjemne ciepłko, a ciało przypomina o długości celibatu. Tym razem jednak bardzo się pilnował, żeby nie zdradzić się uśmiechem, bo prelegent mógł wreszcie się domyślić, że te wszystkie aspekty w wypowiedzi młodego policjanta wynikają z braku zainteresowania. Ponieważ to zostało przy drzwiach do sypialni Zosi Deczkowskiej.

O tak, rankiem, kiedy wychodził do pracy, Antek zatrzymał się przy nich i nawet położył dłoń na framudze. Zastanawiał się, czy dziewczyna jeszcze śpi, w co jest ubrana... lub czy jest rozebrana.

Na tamtą myśl ciepłko zintensywniało i nogi zaprotestowały, gdy Paul próbował się odwrócić, żeby wyjść. Dlatego stał o kilka sekund dłużej, niż powinien, ciesząc się, że brat Zośki znowu nocował u swojej pani. Gdyby go zobaczył z tym cielecym wzrokiem wbitym w wejście do sypialni siostry, jak nic domyśliłby się, co też mu chodzi po głowie, i pewnie skończyłoby się na mordobiciu. A już na sto procent kazałby mu się wynosić.

Tego akurat Antek nie mógł zrobić. Za żadne skarby nie pozbawiłby się widoku tej jasnowłosej złośnicy. Ponieważ ledwie Zosieńka zaczęła stawać na nogi, z jej ostrzyżonej nierówno główki wyłaniały się coraz większe różki. Co prawda bratu dogadywała jakby nieco mniej od wizyty Marty, ale za to przerzuciła się na Antka. Ćwiczyła na nim wszelkie docinki świata. Rozmowa z nią z wolna zaczynała przypominać stąpanie po polu minowym. Gdzie by nie postawił nogi, mogło pieprznąć, jakby nadepnął atomówkę.

Cholernie mu się to podobało. Jakoś nigdy nie gustował w słodkich dziewczuszkach wpatrzonych w niego z absolutnym zachwytem. Z tego powodu dwa lata wcześniej tak oszalał na punkcie Kaśki Wojas. Jej nikt przy zdrowych zmysłach nie nazwałby słodką. Zosi również, jak się okazało. Paweł go uprzedzał przed przyjazdem siostry, ale stan, w jakim wróciła, zwiódł Antka. Uruchomił w nim rycerza, obrońcę i nie pozwolił od razu dostrzec tej cudownej dzikuski, o której opowiadał Deczkowski.

Poprzedniego wieczoru, kiedy Paweł pojechał już do Marty, Antek odebrał wiadomość przypominającą, że musi się pojawić na serii odczytów dotyczących nierozwiązanych zabójstw w kilku największych miastach Europy. Organy ścigania z wielu krajów podejrzewały o te czyny Simona Trentona. Antek i Deczkowski pozostawali policjantami najlepiej zorientowanymi w jego sposobach działania, a już z całą pewnością jedynymi, którym udało się go ująć. Stąd polecenie, żeby się zjawił na konferencji dotyczącej tych zbrodni. On i Paweł Deczkowski, oczywiście.

Zosia podsłuchiwała, jak rozmawiają przez telefon, obaj zatroskani tym, że będą musieli zostawić ją samą. Jakoś żadnemu nie przyszło do głowy, żeby najpierw ustalić z nią, czy to problem. Ot, po prostu przywykli od tygodnia, że Zośka wymaga opieki i trzeba się nią zająć.

Marta próbowała ich przekonać, że się mylą, ale chociaż zwykle wystarczyło, by popatrzyła na Pawła, a ten wykonywał każde polecenie bez drgnienia powieki, tym razem stanął okoniem. Siostra jest jego, zatem on wie lepiej.

Cóż, jak się okazało, niekoniecznie.

– Rozmawiacie o mnie? – zapytała Zośka z gniewnym błyskiem w oku, podchodząc do Antka.

– Musimy obaj stawić się jutro w komendzie – wyjaśnił jej chłopak, nieświadomy, że nadciąga eksplozja. Usłyszał, jak Paweł przeklina po drugiej stronie telefonu, ale się tym nie przejął, przekonany, że dziewczyna nie słyszała ich rozmowy.

– Rozumiem. – Wbrew temu, co powiedziała, na twarzy Zosi próżno było szukać zrozumienia. – I co w związku z tym?

– No... – Nie bardzo wiedział, jak jej wyjaśnić, że boją się zostawić ją samą. Paweł coś mówił, Antek jednak tak się skupił na roziskrzonych oczach jego siostry, że nie zrozumiał ani słowa.

– No co? Potrzebujesz, żeby cię tam zaprowadzić za rączkę? – zakpiła zwodniczo słodkim tonem. – Czy może wynająć przewodnika?

Powolutku do niego docierało, że usłyszała więcej, niż sądził. Zignorował przyjaciela i odsunął telefon od ucha, po czym zaczął łagodnie:

– Zosiu...

– Bo przecież niemożliwe, żebyście bez konsultacji ze mną postanowili poszukać mi opiekunki. – Uśmiechnęła się w taki sposób, że mężczyźni przebiegli po plecach dreszcz. – Nie ma szans, by któryś z was wykazał się taką protekcjonalnością, prawda? – Pozornie jej słowa ociekały słodyczą, ale z każdym mówiła ciszej, dobitniej i coraz chłodniej. – Prawda? Musieliście przecież zauważyć, że od jakiegoś czasu jestem dorosła... – Zrobiła jeszcze jeden krok, a on cofnął się odruchowo.

Zareagowała skrzywieniem i zaraz również się cofnęła. – Cholera!

Chyba któryś zauważył, że nie noszę kucyków, za to urosły mi cycki!

Tak, Antek z całą pewnością zauważył, że panna Deczkowska ma piersi. Nie mógł ich nie dostrzec nawet w tym bezkształtnym dresie, który nosiła na co dzień. Nie mógł i nie chciał. Zwłaszcza kiedy się tak unosiły, gdy oddychała szybko ze złości. Powinien chcieć. Bardzo powinien chcieć nie rejestrować, że jest ładna, bystra, a nawet błyskotliwa, że ma cudowny uśmiech, chociaż rzadko go prezentuje. Wypadało o niej myśleć jak o bezpłatowej istocie, dodatku do brata. Tyle że Antek tak nie potrafił, gdyż im bardziej prezentowała różki, tym bardziej dostrzegał... Oj, ile dostrzegał!

– Czego się tak szczerzysz? – burknął teraz Paweł, podchodząc do przyjaciela.

Paul błyskawicznie pojął, że faktycznie uśmiecha się do swoich myśli i że absolutnie nie może powiedzieć Deczkowskiemu dlaczego.

– A tak jakoś... Całkiem bez powodu – zełgał, uciekając wzrokiem.

– Bez, mówisz? A nie dlatego, że gość... jak to powiedziałeś? Ujął wszystkie aspekty w temacie ewentualnego sposobu poruszania się Simona Trentona, chociaż gadał jak potłuczony o wynajmowaniu kampera?

Przez sekundę Antek zastanawiał się, o czym Paweł bredzi. Dopiero potem uświadomił sobie, że zacytował jego słowa.

– Kampera? – jęknął słabo.

– Kampera – potaknął ponuro Deczkowski. – A kiedy mu wypomniałem, że z racji kalectwa Trentonowi będzie ciutkę trudno prowadzić samochód, uznał, że mnożę problemy tam, gdzie ich nie ma.

Szczególnie że porucznik z Interpolu potwierdził słowa pierdoły, gadając o wszystkich aspektach. O czym myślałeś, do jasnej cholery?

Na to też Antek nie mógł szczerze odpowiedzieć. Z tej przyczyny tylko wzruszył ramionami w milczeniu. Na szczęście zanim Paweł zdążył wydusić z niego coś więcej, obu zawołał komisarz przydzielony do sprawy zabójcy.

– Zamknijcie drzwi – polecił, gdy weszli. – I siadajcie.

Posłuchali, a on pogrzebał w laptopie, a potem odwrócił go tak, żeby mogli zobaczyć zdjęcie wyświetlające się na matrycy. Mężczyzna na ekranie był szczupły i jasnowłosy. Nosił duże rogowe okulary i średniej długości zarost, który częściowo ukrywał jego rysy. Mimo to po niedługim zastanowieniu obaj przyjaciele dojrżeli w nich jakąś twarz, którą jeden z przyjaciół z Radości określił kiedyś jako szczurzą.

– Poznacie? – zapytał przełożony.

– Trenton – warknął Paweł. Z nich dwóch on traktował tę sprawę bardziej osobiście. Ten gość polował na jego najlepszego przyjaciela, a drugiego postrzelił bez mrugnięcia okiem.

– Tak twierdzi system rozpoznawania twarzy – stwierdził komisarz. – Niestety spóźnił się z tą informacją o ponad dobę, ale lepiej późno...

– Jak to ponad dobę? – zdumiał się Antek.

Komisarz, który jakiś czas temu minął pięćdziesiątkę, słynął z technoporu i niechęci do wszelakich nowości. Pewnie z tego powodu nikogo nie zaskoczył dziwny uśmiezek, coś między niechęcią a złośliwą satysfakcją, gdy odpowiedział:

– Ten supersystem, co to go zainstalowali na lotnisku, tak jakby się zawiesił, więc dopiero dzisiaj zechciał nas poinformować, że dwa dni temu na Chopinie wylądował mężczyzna podobny do poszukiwanego listami gończymi jednego z najniebezpieczniejszych zabójców świata.

– Kurwa – wyrwało się Deczkowskiemu.

– Ano. – Jego przełożony pokiwał głową. – Kurwa jak nic. Pierdolona kurwa. Kurewsko pierdolona kurwa, bo po analizie nagrań wyszło, że gość przyleciał z Neapolu, po czym, jak gdyby nigdy nic, wyszedł z terminalu. Nikt go nie zatrzymał, nie sprawdził, nic. Kurwa jego mać! – Trzasnął pięścią w stół. – Od dwóch lat wszyscy na lotnisku wkuwają na pamięć mordę tego skurwysyna, a jak przychodzi co do czego, puszczają go, jakby był jebanym Świętym Mikołajem!

Na te słowa Antek, który od jakiegoś czasu wbijał wzrok w zdjęcie na ekranie, sapnął cicho. Przysunął się gwałtownie do komputera i nie pytając o zgodę, powiększył obraz, potem zmniejszył, żeby zaraz powiększyć jeszcze bardziej, skupiając się na oczach Trentona.

– Ja pierdołę – wyszeptał.

Zaskoczonemu Deczkowskiemu lekko opadła szczęka. Antek właściwie nie przeklinał. W tym temacie przypominał Zbyszka sprzed dwóch lat. Teraz zaś nie dość, że zaklął, to jeszcze wyglądał na naprawdę poruszonego. A skoro raczej nie zareagował z opóźnieniem

na rewelacje komendanta, to musiało stać się coś innego. Kiedy jednak Paweł chciał zapytać, o co chodzi, uprzedził go komendant.

– Rozesłałem ludzi, żeby sprawdzili taksówki – oświadczył, odwracając komputer z powrotem do siebie. – Może któryś kierowca będzie pamiętał naszego przystojniaczka. Sprawdziliśmy wypożyczalnie, chociaż z tą ręką to gość raczej nie może prowadzić.

Paweł rzucił jednoznaczne spojrzenie Antkowi, ale ten wciąż wyglądał na zszokowanego i nie zareagował.

– Jego panna przyleciała wcześniej. – Deczkowski zwrócił się więc ponownie do szefa. – Mogła go odebrać z lotniska.

– Mogła – przyznał komendant. – Mam jednak nadzieję, że tego nie zrobiła, skoro nie czekała w hali przylotów. Mam nadzieję, że dupek wsiadł do taksówki. Mam nadzieję, że kierowca go zapamiętał. Mam nadzieję, że powie nam, dokąd go zawiózł... – Policjant zacisnął szczęki i gwałtownie podniósł się z krzesła. – Mam w chuj tej nadziei.

Przyjaciele milczeli, ale też ich szef chyba nie czekał na reakcję.

– Dobra – machnął ręką – spieprzajcie. Mam zaraz jakieś spotkanie online. – Kiedy nie zareagowali odpowiednio szybko, fuknął ponownie: – Czekać na cud, kurwa mać?! Wynoście się!

Przyjaciele pospiesznie opuścili gabinet, po czym Paweł cicho zamknął drzwi. A że Antek nadal wyglądał na oszołomionego, Deczkowski pchnął go w stronę pustego pokoju.

– Gadaj – zażądał, gdy zamknęli się w tym pomieszczeniu.

Paul się zawahał. Przygryzł wargę i przez kilka sekund milczał, unikając wzroku przyjaciela. Czuł go na sobie. Wwiercające się niecierpliwe spojrzenie szarych oczu. Nie chciał mówić. Wstydził się nawet przed sobą. Tę chwilę wcześniej, kiedy obejrzał sobie zdjęcie poszukiwanego, kiedy przyjrzał mu się z uwagą, kiedy wreszcie skojarzył... Cholera! Tam, na Heathrow, kiedy wpadł na – jak mu się wydawało – starszego tęgiego gościa, coś mu się w nim nie spodobało. Coś dziwnego w jego oczach. Myślał o tym jeszcze w samolocie. Gdzieś na skraju świadomości uwierało go dziwaczne wrażenie, że już je widział. Nie sylwetkę, nie łysinę czy grube, rogowe okulary, ale właśnie oczy. I teraz, kiedy komendant rzucił uwagę o Mikołaju, rozsypane puzzle wskoczyły na miejsce.

Szlag! Gdyby się wówczas zatrzymał, gdyby posłuchał głosu w głowie... Gdyby się nie spieszył i nie myślał o Kaście. Kretyn!

– Antek! – Paweł zgrzytnął cicho zębami.

Paul pokręcił głową, podszedł do okna i przez jakiś czas obserwował widok za oknem. Dopiero kolejne, nieco gniewne chrząknięcie zmusiło go, by odwrócić głowę, po czym z ociąganiem przyznał:

– Wpadłem na niego na lotnisku w Londynie.

– Na kogo? – Deczkowski nie zrozumiał.

– Na Trentona, cholera! Wpadłem na niego. Spieszyłem się, a on był świetnie ucharakteryzowany. Nie poznałem go. Dopiero teraz...

– Antek popatrzył na przyjaciela z mieszaniną bezradności i gniewu.

– Kurwa! Wpadłem, rozumiesz?! Nawet go, zdaje się, przeprosiłem!

Ja pierdolę!

W pokoju zapadła cisza. Długą chwilę Paweł przyglądał się przyjacielowi z niedowierzaniem, które z każdą sekundą ewoluowało, by ostatecznie zmienić się w zdumienie.

– Co? – Tym razem to Paul zapytał, widząc, że jego koledze leciutko opadła szczęka.

– Może się jednak pomyliłeś? – Deczkowski podszedł do niego. –
Może to nie był Trenton?
– Był – upierał się mężczyzna. – Mówił cicho, zmienił akcent, ale to on. Jego
bezczelne, pewne siebie spojrzenie. Na sto procent. –
Zobaczył, jak Paweł kręci głową, więc zmarszczył brwi i zapytał: –
A dlaczego?
Deczkowski opadł ciężko na najbliższe krzesło. Trochę trwało, nim odpowiedział, bo
musiał to i owo przetrwać. Ostatecznie jednak popatrzył na Brytyjczyka.
– Wiesz, jeśli faktycznie spotkałeś Trentona na Heathrow i nawet z nim rozmawiałeś,
to ja już nic nie rozumiem.
– W sensie?
Spojrzenie Deczkowskiego nabrało intensywności.
– Bo jakoś nie sądzę, żeby dla niego przeszkodą był tłum czy niesprawna ręka. A ty się
specjalnie nie zmieniłeś przez te dwa lata.
– I?
– I nadal żyjesz – oświadczył spokojnie Paweł. – A Simon Trenton nie wyglądał mi na
skłonnego do wybaczenia.

*

W przeddzień chwili, w której Deczkowski zastanawiał się nad umiejętnością
wybaczenia Simona Trentona, ten próbował się po raz kolejny dodzwonić do Betty.
Siedział na niewygodnym krześle w niewielkim hotelu na obrzeżach Warszawy i uderzał
paznokciami o blat tandetnego stolika. Wystukiwał rytm utworu, który słyszał w
taksówce. Nie znał tytułu ani artysty, nie wiedział, dlaczego właśnie to siedzi mu w
głowie, i bynajmniej się nad tym nie zastanawiał. Za to intensywnie rozmyślał, z jakiego
powodu Betty nie odbiera.

Odkąd kupił jej pierwszy telefon, dziewczyna reagowała zawsze najpóźniej po trzecim
sygnale. Nie zdarzyła się dotychczas sytuacja, by musiał ponowić próbę połączenia. Tym
bardziej nie musiał wybierać jej numeru po raz piąty, jak teraz.

Może i powinien pojechać od razu do miejscowości, w której na niego czekała. Tak,
może powinien, ale chciał unikać spotkania z nią, póki nie opuszczą Polski. Nie miał
kontaktów w polskiej policji. Nie wiedział zatem, czy mają fotografię Betty, a jeśli mają,
czy rozpowszechnili ją na tyle, żeby jakiś krawężnik zorientował się, kim jest piękna
blondynka. Z tej przyczyny wynajął pokój w innym hotelu, kilkanaście kilometrów od
Betty, i próbował się do niej dodzwonić. Bezskutecznie.

Nie podobało mu się to. Cholernie mu się to nie podobało. Był absolutnie pewien, że
jeśli Sawicky nie odbiera, to coś się stało. I to coś niedobrego. Dziewczyna nie mogła
zapomnieć telefonu czy zostawić go z jakiegoś innego powodu. Nie ona. Nie dlatego, że
jak nastolatki była z nim związana bardziej niż z własną rodziną, lecz z przywiązania do
Simona i córki. Zwłaszcza teraz, kiedy Daisy Rose zaginęła.

Tak, najpierw dziewczynka, potem jej matka. Obie należące do niego.

Mężczyzna zacisnął pięści. Odetchnął głęboko, po czym odłożył telefon.

Simon Trenton miał rozliczne zalety, a wśród nich prym wiodło całkiem wysokie IQ.
Dość szybko zatem uznał, że skoro zaginęły dwie bliskie mu kobiety, to znaczy, że ktoś
przestał się go bać. Ktoś bardzo, bardzo niemądry, kto nie mógł teraz widzieć twarzy
Simona.

Bo gdyby ją zobaczył, zapewne zrozumiałby, jak wielki błąd popełnił.

Rozdział 7

Zośka kolejny raz spojrzała w lustro i w końcu uśmiechnęła się z zadowoleniem. O tak, to była Deczkowska, do której tęskniła. Właśnie do której, a nie za którą, bo takiej siebie jeszcze nie widziała. Marzyła o figurze, którą widziała w lustrze, odkąd w dziesiąte urodziny usłyszała ciotkę Luśkę mówiącą mamie, że ta jej Zosieńka jest takim słodkim pączuszkciem. Komplement wart Nobla, cholera jasna. Nawet dziesięcioletnia dziewczynka wiedziała, że porównanie do okrągłego drożdżowego łakocia nie jest szczytem marzeń. Niestety latami, patrząc w lustro, widziała tamtą dziesięciolatkę. Marzyła o rozmiarze S, ale w sklepie musiała nieustannie wybierać L. Aż do dzisiaj.

Obróciła się powoli, nie odrywając wzroku od swojego odbicia. Dopasowana sukienka, którą kupiła tego dnia, ładnie opinała to wszystko, co wypracowała przez ostatnie miesiące. Czuła dumę na ten widok, jakkolwiek to wypracowanie nie do końca było od niej zależne. W zdecydowanie większe samozadowolenie niż szczupłe ciało wprawił ją jednak uśmiech dziewczyny z lustra. Uśmiech i to coś w jej twarzy.

Dziadek nazywał to charakterkiem. Powtarzał: „Ty to masz charakterek, dzieciaku”. Prawie o tym zapomniała i stała się płacziwą sierotą. Nienawidziła tej zasmarkanej, rozedrganej i przerażonej siebie.

Kiedy poprzednio patrzyła w lustro, miała ochotę rozbić je w drobny mak. Tak cholernie długo nie mogła się pozbierać, lecz teraz wreszcie wróciła Zośka Deczkowska z charakterkiem. Albo Wredna Cholera, jak nazywał ją brat.

Skrzywiła się lekko, bo przecież nie o Pawle myślała, kiedy całe popołudnie biegała po sklepach. Najpierw nieśmiało, bo kiedy wyszła z mieszkania, uświadomiła sobie, że aby kupić nowe rzeczy, będzie musiała opuścić bezpieczny dom. Stanąc po drugiej stronie drzwi.

Cholera! Tkwiła na klatce schodowej dobrych kilka minut, przekonana, że stukot szalejącego serca słyszą na ostatnim piętrze.

A potem przekroczyła próg.

Ursynów przywitał ją gwarem, tysiącem głosów i zapachów. Stała w wejściu do klatki i chłonęła je wszystkie. Łapczywie. Obce i znajome jednocześnie. Początkowo ją sparaliżowały, by po chwili przypomnieć, że przecież nie ma się czego bać. Uciekła i była wolna. Daleko od tamtego.

Z tego powodu w końcu ruszyła sprzed bloku. Znała okolicę, więc bez problemu znalazła sklep odzieżowy. Stał w tym samym miejscu od lat. Kiedyś na wystawie wisiły ciuchy, które podobały się rówieśniczkom jej babci. Teraz zapewne zmienił się właściciel, bo Zosia dojrzała na wystawie manekina ubranego całkiem na czasie. Gdy zaś weszła, sympatyczna ekspedientka błyskawicznie dobrała jej sporo niezłych sukienek, spodni i bluzek, by ostatecznie wskazać drogerię i fryzjerkę, u której „nie chesz się te stare plotkary, co to całymi dniami wysiadują w oknach, żeby obrabiać dupę każdemu przechodniowi”.

Fryzjerka tylko odrobinę załamała ręce nad poszarpanymi lokami dziewczyny. Później zabrała się do roboty i po kilkunastu minutach z zakładowego lustra patrzyła zaskoczona młoda kobieta w zawadiackiej fryzurze. Ta sama, która teraz z niecierpliwością czekała na powrót mężczyzny, o którym myślała, dokonując tych wszystkich zmian.

Tak, Zośka nie zwykła się okłamywać. Gdyby nie niebieskie oczy Anthony'ego Paula, pewnie niespecjalnie przejmowałaby się wyglądem.

Kiedy jednak poprzedniego dnia na niego nawrzeszczała, stając tak blisko, że czuła ciepło jego ciała, a następnie popatrzyła w ciemniejące tęczęwki, nie mogła się dłużej okłamywać. Chciała mu się podobać.

Po prostu chciała mu się podobać.

I teraz, widząc swoje odbicie, szczerze wymruczała:

– *Mission complete.*

Bo takiej Zośki Deczkowskiej kumpel jej brata raczej nie mógł zignorować.

Nie odrywając wzroku od lustrzanej tafli, wyprężyła się, ściągnęła usta w dzióbek, przekręciła głowę... Uświadomiła sobie, że zachowuje się jak te wszystkie puste laski, z których się naśmiewała, i przez moment czuła się głupio. Po czym przewróciła oczami i wymamrotała pod nosem:

– A w dupie to mam!

Akurat w momencie, w którym werbalizowała, jak bardzo przejmuje się aktualnym brakiem głębi własnej osoby, dobiegł ją dźwięk kroków na klatce schodowej. Poznawała je bezbłędnie od tygodnia, zwłaszcza że tak niecierpliwie czekała na mężczyznę, do którego należały. Zamarła i w napięciu słuchała, zastanawiając się, jak ma się zachować.

Jednocześnie w zamku zazgrzytał klucz i komórka Zośki wydała dźwięk towarzyszący przychodzącemu SMSowi. Dziewczyna zerknęła w kierunku urządzenia. Włączyła je dzisiaj pierwszy raz od powrotu do domu. Wciąż nie zmieniła numeru, więc dotychczas telefon leżał w szufladzie nieużywany. Skoro jednak pierwszy raz miała zostać sama, uznała, że potrzebuje go, gdyby musiała skontaktować się z bratem. Włączała urządzenie rano z niechęcią, przekonana, że znowu zobaczy dziesiątki nieodebranych połączeń i nieodczytanych SMSów.

Z ulgą przekonała się, że tak nie jest. Komórka milczała aż do teraz.

Przekonana, że to brat wysłał wiadomość, Zosia sięgnęła po telefon.

*

Kiedy przy próbie przekręcenia klucza zamek zaprotestował, Antek błyskawicznie się spał. Odruchowo sięgnął do kabury. Wychodząc rankiem, z całą pewnością zamknął na oba zamki, a nie spodziewał

się, by Zosia komuś otworzyła. Nie z własnej woli.

Wyjął broń i powoli otworzył wejście. Nic. Niespiesznie przekroczył próg, omiatając korytarz wzrokiem. Nadal nic. Żadnego napastnika czy śladu po obecności intruza. Mimo to Antek nie wypuścił pistoletu. Zamknął za sobą i od razu skierował się do pokoju dziewczyny.

– Zosia? – powiedział cicho.

Przez otwarte drzwi zobaczył stojącą przed szafą dziewczynę. Zauważył, że wygląda inaczej niż poprzedniego dnia, ale przede wszystkim dojrzał jej wyraz twarzy, kiedy wpatrywała się w wyświetlacz telefonu

trzymanego w dłoniach. I to ten wyraz twarzy sprawił, że mężczyzna w dwóch krokach pokonał dzielącą ich odległość i wyjął komórkę z pobielających palców.

– „Idę po ciebie” – odczytał wiadomość po angielsku. Nad tekstem zamiast nazwiska nadawcy widniało SKURWYSYN. Antek dodał dwa do dwóch i szybko postanowił potwierdzić to, co mu z tego dodawania wyszło: – To twój były?

Zośka zamrugnęła nerwowo, jakby dopiero w tej chwili zauważyła Paula. Odetchnęła, a na jej bladą buzię powoli wracały kolory.

– Zamierzasz strzelać do mojej komórki czy do mnie? – Wskazała pistolet, który Antek wciąż trzymał w ręce.

Chłopak szybko zabezpieczył broń.

– Myślałem, że ktoś się włamał – stwierdził. – Było otwarte.

– W sensie zupełnie? – zdziwiła się.

– W sensie niezamknięte na klucz – wyjaśnił. – Jestem pewien, że zamykałem rano.

– Pewnie ja tak zostawiłam, kiedy wróciłam z miasta.

Przyjrzał się jej zaskoczony.

– Wychodziłaś?

– A nie mogłam? – Szybko przechodziła do ataku. – Trzeba mnie było uprzedzić, że mam zakaz opuszczania mieszkania. A już najlepiej przypiąć kajdankami do kaloryfera. Wtedy na pewno bym nie wyszła. Tak! Na przyszłość kajdanki będą najpewniejsze!

Z każdym kolejnym zdaniem podnosiła głos, a jej oczy zupełnie już straciły wyraz zagonionego w pułapkę dzikiego zwierzątka. O, teraz wyglądała jak ta słowiańska walkiria, o której dumał, zanim ją pierwszy raz zobaczył. Taka kobieca, seksowna wersja Peruna.

Zapewne dlatego, kiedy rzuciła to zdanie o skuciu, wyobraźnia Antka eksplodowała. I co gorsze, zwerbalizowała ten jakże przyjemny obrazek.

– Nie warch na mnie, dziewczyno – przysunął się do Zośki – bo naprawdę cię przykuję. Tylko do łóżka, a nie do kaloryfera.

I ledwie to powiedział, pożałował, bo oczy dziewczyny rozszerzyło coś dziwnego. A on nie wiedział, czy to strach, panika, czy przeciwnie – pragnienie. Nie cofnęła się jednak, więc postawił na to ostatnie. Mimo wszystko uznał, że to błąd. Szczególnie że nagle atmosfera między nimi jakby zgęstniała, a krew w jego żyłach zdecydowanie przyspieszyła.

Odetchnął głośno.

– Sorry, Zosiek. – Zrobił krok wstecz i uciekł spojrzeniem. Chcąc ostudzić to coś, co płonęło mu pod skórą, wrócił do tematu SMSa.

– Prześladuje cię twój były chłopak?

Zdezorientowana dziewczyna przygryzła wargę. Wbijając wzrok w Antka, czekając, aż on również na nią popatrzy. Chciała się upewnić, że dzieli z nią to dziwnie słodkie i intensywne uczucie, które nie pozwalało jej się skupić na niczym poza wargami mężczyzny. Paul jednak z uporem przyglądał się wyświetlaczowi, co wyglądało o tyle zabawnie, że ten już wygasł i poczerniał. Rozczarowanie ukłuło Deczkowską bardziej, niż się spodziewała. I dlatego chwilę trwało nim odpowiedziała:

– Nie. Nie chłopak.

Chciała zabrać komórkę, ale Antek nie pozwolił i w końcu ponownie skrzyżował wzrok z dziewczyną.

– Więc kto?

Oczy mu pociemniały, mięśnie się napięły. Zmrocniła. A chociaż Zosia nie przepadała za typem bad boya, zwłaszcza po doświadczeniach, od których uciekła do Polski, nie mogła nie docenić tego, co mrok zrobił z ładną twarzą Anthony'ego Paula. I pewnie z tej przyczyny się wygadała. Z tej i ponieważ musiała się wreszcie komuś

zwierzyć. Poza tym ta wiadomość nie tylko ją przestraszyła, lecz także uświadomiła jej, że może potrzebować pomocy.

– Mój były szef – wyznała.

Minęła Antka, po czym ciężko opadła na swoje łóżko. Splotła palce i przez jakiś czas załamywała je w milczeniu, a mężczyzna obserwował ją cierpliwie. Czekał. Po trosze dlatego, że bał się ją spłoszyć, kiedy w końcu zaczęła mówić.

A po trosze, bo przyjemnie było na nią patrzeć.

Wreszcie Zośka westchnęła.

– Zmieniłam pracę pół roku temu – zaczęła. – Między mną i Seanem zaczęło się psuć kilka miesięcy wcześniej, a kiedy się rozstaliśmy, jakoś niefajnie było pracować biurko w biurko... – Popatrzyła

na stojącego Antka, po czym wskazała mu fotel naprzeciwko łóżka. –

Usiądź. Szyja mnie boli od gapienia się w tamtą stronę.

Posłuchał, a ona kontynuowała:

– Zrobiłam kilka kursów, już w Stanach. Dzięki temu nową pracę znalazłam bardzo szybko. Na początku wyglądało zajebiście. Pensja świetna, a zajęcie ciekawe. Co prawda dziewczyna przy sąsiednim biurku wydawała się trochę wycofana, ale zrzuciłam to na karb nieśmiałości czy niechęci do nowego pracownika. To się zdarza, prawda?

– Antek pokiwał odruchowo głową, chociaż Deczkowska wcale na to nie czekała. – Firma zajmowała całe piętro w biurowcu, więc sądziłam, że i ludzi pracuje w niej dużo. Przez pierwsze dwa tygodnie nikt jednak nie zajrzał do naszego pokoju ani też nie spotkałam żywej duszy na korytarzu. Gdy zapytałam o to współpracownicę, odpowiedziała, że polityka firmy nie pozwala na swobodne kontakty między działami. To już mnie zdziwiło, ale jeszcze nie zaniepokoiło. – Odetchnęła głęboko. – Dopiero gdy przez pomyłkę otworzyłam email adresowany do prezesa... Ale to już było po tym, jak go poznałam.

– Pokręciła głową, a jednocześnie zacisnęła pięści. – Pojawił się dopiero po miesiącu. Zdziwiłam się, jak bardzo Debby spięła się na jego widok. Facet jak facet. Mniej więcej w wieku Pawła, może ciut starszy.

Niby przystojny, ale w taki jakiś... odpychający sposób. Nie umiem tego zdefiniować. Po prostu coś mnie od niego odrzucało. Najpierw zupełnie bez powodu. A nawet wbrew rozumowi. – Skrzywiła się. –

Wiesz, o takich facetach marzą laski. Wysoki, dobrze zbudowany, ubrany w drogie ciuchy, z jeszcze droższą biżuterią na rękach i szyi.

I taki... – Cmoknęła gniewnie. – Cholera, no, jak z okładek mafijnych romansów.

Antek też się skrzywił. O jego urodzie można było wiele powiedzieć, ale z całą pewnością nie kwalifikował się na kandydata na okładkę tego typu książki. Nie z jasnymi włosami i ewidentnie słowiańskimi rysami.

Jakoś nigdy tego nie żałował. Teraz w sumie też nie, skoro Zośka nie preferowała takich mężczyzn.

– Za szefem przyszły laski – opowiadała dalej. – Nagle co chwilę ktoś pojawiał się w naszym pokoju, bo z niego wchodziło się do biura tego... – zawiesiła głos. – Nie wyglądały na pracownice biura. Raczej na dziwki. I to nie najwyższej klasy. Mnie to jednak nie interesowało. Rozumiesz? – Wbiła w niego wzrok. – Nie moje małpy, nie mój cyrk. Robiłam swoje i tyle. Gdybym sądziła, że ktoś je do czegoś zmusza, to co innego, ale wydawały się całkiem zadowolone z życia.

Cholera, bardziej niż Debby.

Wstała i podeszła do okna.

– Zauważył mnie tak jakoś po tygodniu albo dłużej. Najpierw tylko obserwował. Przyglądał mi się, mijając moje biurko. A mijał je wielokrotnie w ciągu dnia. O wiele częściej, niż musiał. Wiesz – zerknęła na Paula – na początku mi to nawet pochlebiało. Był przystojny i zamożny, a ja byłam wolna i od jakiegoś czasu samotna. – Zobaczyła, jak Antek się skrzywił, i wyjaśniła: – Pochlebiało nie znaczy, że skorzystałam. Zresztą on niczego nie proponował. Po prostu przechodził i gapił się w taki sposób. Taki – podkreśliła. – A potem któregoś dnia zażądał, żebym poszła z nim na przyjęcie do klienta. Właśnie zażądał, nie zaproponował. Zgodziłam się. Nie powinnam, ale akurat nie miałam planów... Cholera! – warknęła, bo we wzroku Antka dojrzała coś, co jej się nie spodobało. – Niech będzie: odwaliło mi!

– Nie powiedziałem tego – zaprzeczył chłopak.

– Ale pomyślałeś, co? Wiedziałam, że facet jest śliski. Uważałam nawet, że jest odstręczający, a i tak połączyłam z nim na ten raut! Idiotka jak nic!

– Zosiu...

Machnęła wściekle ręką, dając mu znak, żeby zamilkł, a on uznał, że się dostosuje. Na moment w pokoju zapadła cisza. Antek wciąż siedział, sztywny i napięty. Czekał, chociaż im dłużej Zośka mówiła, tym mniejszą miał ochotę usłyszeć całość. Bał się tej prawdy, bo trochę już się domyślał, do czego dziewczyna zmierza. I nie wiedział, jak zareaguje, kiedy to usłyszy. Już teraz bezradność sprawiała, że wbijał palce w uda.

– Masz, cholera, rację. – Zośka wreszcie wróciła do opowieści, kontynuując ją już znacznie spokojniejszym tonem. Patrzyła przy tym przez okno, jakby trochę się bała reakcji mężczyzny. – Zaszumiało mi

we łbie, kiedy powiedział o tym przyjęciu. Wyobraziłam sobie tych wszystkich bogaczy, superbryki, świetny lokal, sukienki, na które musiałabym zbierać pewnie z pięć lat i facetów jak z filmu. Podjarałam się tak, aż nie mogłam spać przez jakieś trzy dni.

Antek słuchał ze słabo ukrywaną niechęcią. Myśl, że Zośkę podniecała perspektywa spędzenia wieczoru w towarzystwie jakiegoś gościa bez względu na to, czy coś do niego czuła, czy wręcz przeciwnie, wywołała bardzo nieprzyjemne uczucie gdzieś w okolicy żołądka.

Nie zastanawiał się, co to oznacza, bo dziewczyna właśnie zerknęła na niego i musiał błyskawicznie ukryć emocje.

– Skurwiel bardzo szybko się wstawił i zaczął do mnie dobierać

– wypluła, a Paul aż wstrzymał oddech. – Miałam kupę szczęścia, bo skuł się za mocno, więc udało mi się uwolnić. Tylko najadłam się strachu.

Uczucie ulgi prawie sparaliżowało chłopaka. I tym razem nie zdołał tego ukryć. Zośka pokiwała głową.

– Powinnam wtedy odejść – przyznała. – I nawet się do tego przygotowałam. Przez cały weekend wymyślałam, co mu wyrzesczę w gębę w poniedziałek i jak rzucę mu wypowiedzenie na biurko. Ale w poniedziałek na biurku czekał kosz róż z wielką kartką z napisem PRZEPRASZAM. A skurwiel błagał mnie o wybaczenie, twierdząc, że to się nigdy więcej nie powtórzy, że to wszystko wina alkoholu, że to mu się nie zdarza... – Zobaczyła, że się skrzywił, więc zacisnęła szczęki. – Taaak. Dobrze się domyślasz. Przyjęłam przeprosiny i nie odeszłam. A gość na jakiś czas dał mi spokój. Wyjechał

i nie pokazywał się w biurze. Właśnie wtedy otworzyłam tę korespondencję. Jak zupełna kretynka. Debby akurat wyszła, a ja kiedyś przypadkiem podejrzalam hasło do emaila. Mieliśmy dostęp do firmowej skrzynki. Znaczący Debby miała. Nie powinnam tego otwierać, ale od tamtego zaczęłam się przyglądać firmie. Znalazłam podejrzaną przelew i faktury. No i obudziła się we mnie ciekawość. – Machnęła ręką. – Emaili było kilka. Większość zawierało namiary na różnych ludzi. Zdjęcia, opisy, adresy, różne informacje. Ale tylko w jednym pojawiło się nazwisko, które wkrótce powinno mi wiele wyjaśnić. Nazwisko i zdjęcia. Wkrótce, bo wówczas nie wiedziałam, co to znaczy.

Zamilkła na moment, a Antek zmarszczył brwi.

– Jak się nazywał ten człowiek ze zdjęcia? – zapytał.

Zośka westchnęła.

– Luca Gallo.

– CO?! – Zaskoczony mężczyzna poderwał się z fotela.

– Tak sądziłam, że wiesz, kto to – wymamrotała.

– Cholera, trudno nie wiedzieć – sapnął. – Nie ma gliniarza w Europie, który by nie słyszał o rodzinie Gal o i ich capo. – Pokręcił głową.

– Zabijemy trzy tygodnie temu.

Dziewczyna ponuro potaknęła.

– Chcesz mi powiedzieć, że twój szef...? – Paul łaził nerwowo i nagle się zatrzymał. – Twój szef obserwował capo rodziny Gallo?

Sarknęła cicho i się skrzywiła.

– Zgaduj ponownie.

Antek nie musiał zgadywać. Domyślił się już wcześniej, ale po prostu nie mógł uwierzyć. W końcu jednak przyznał:

– Pracowałaś dla killera.

– Ano pracowałam – wymamrotała. – I nawet o tym nie wiedziałam. Nie domyśliłam się również wtedy, gdy w wiadomościach zobaczyłam nazwisko tego zabitego mafioza. Pomyślałam, że niesamowity zbieg okoliczności, że skurwiel go znał. – Spojrzała w oczy Antka. – Cholernie trudno jest uwierzyć, że firma, w której pracujesz, to tak po prawdzie przykrywka dla zabójcy. Tym bardziej że przechodziły przeze mnie autentyczne rachunki. Zajmowałam się prawdziwymi transakcjami. Do głowy by mi nie przyszło, że to tylko część i to zdecydowanie ta mniej dochodowa.

Na jakiś czas zapadło milczenie. Antek przyglądał się siostrze przyjaciela z niedowierzaniem. Ostatecznie był niemal pewien, że za zabójstwem capo amerykańskiej odnogi rodziny Gal o stoi Trenton. Sposób, w jaki tego dokonano, arogancja i bezczelna brawura świetnie pasowała do znajomego mordercy. Tymczasem opowieść Zosi temu przeczyła.

Paul nie wiedział, dla kogo dziewczyna pracowała, ale z całą pewnością nie u Trentona. Wiele można było bowiem powiedzieć o Simonie, ale na pewno nie wyglądał jak mroczny przystojniak. Poza tym akurat to Antek mógł sprawdzić od ręki, bo zdjęcie zabójcy miał w komórce.

Zanim je jednak pokazał dziewczynie, dotarło do niego wreszcie, co powiedziała.

– Skoro nie domyśliłaś się – zaczął powoli – kim jest twój szef, to skąd pewność...?

– Powiedział mi – wyrzuciła z siebie, nie dając mu dokończyć.

*

Otyła kobieta za kontuarem recepcji nie okazywała zainteresowania, dopóki na odrapanym blacie nie wylądował zielony banknot z jednym z polskich królów. Wówczas jej chęć pomocy niemal eksplodowała.

– No jasne, że była. Śliczna panienska. I taka elegancka! – Promieniała, co niestety nie dodawało jej uroku. Zwłaszcza że zamiast patrzeć na zadającego pytania Simona, wbijała wzrok w pięknie kontrastujące z niegdyś białym pulpitem sto złotych. – A i grzeczna była, że aż miło.

Simon zacisnął szczęki. Betty nie podała mu co prawda nazwy hotelu, ale w okolicy oprócz tej noclegowni, bo nawet zajazdem jakoś Trenton nie potrafił tego nazwać, znajdował się jeszcze dość ekskluzywny hotel.

Taki, w którym obsługę uczono zapamiętywać gości. A Betty unikała takich osób i lokalizacji, bo polska policja nadal mogła jej poszukiwać.

Toteż kiedy Simon dotarł do tej miejscowości, uznał, że jego dziewczyna zapewne wybrała ten zajazd. A kobieta z cerą wskazującą na znaczną ilość spożytych w życiu procentów tylko potwierdziła jego podejrzenia.

– Kiedy się wymeldowała? – zapytał wyjątkowo spokojnie.

– A dyc wcale! – Oczy kobiety nie przesunęły się nawet o milimetr i wciąż namiętnie zapamiętywały położenie banknotu. – Zapłaciła za tydzień z góry, a jeszcze nie minęły cztery dni.

Na twarzy Simona nie drgnął żaden mięsień, chociaż tym razem przerwa między pytaniami trwała nieco dłużej niż poprzednio.

– Za tydzień? – Głos mężczyzny minimalnie ścichł. – Od razu?

– A skąd! Najpierw to ino za dwie noce. Ale potem, jak się wybrała na te zwiedzania okolicy, to przyjechały takie dwa. Całkiem, całkiem, niebrzydkie. No i powiedzieli, że od panienska są, że ona to chce pokój na tydzień potrzymać. I zapłacili, jak trzeba.

– A ona jeszcze wróciła?

– Nie. Jeszcze nie. – Kobieta patrzyła łakomie na sto złotych. – Ale wróci. Jak nic wróci. Zostawiła całkiem fikuśną torbę. I inne takie.

Trenton powoli sięgnął do kieszeni, wyjął portfel, po czym położył na upragnionej przez recepcjonistkę stułotówce jej siostrę bliźniaczkę.

– Pokaże mi pani jej pokój? – poprosił grzecznie.

Pieniądze znikły z pulpitu, a kilka minut później Simon przeglądał rzeczy Betty porozrzucane po pokoju hotelowym. Walały się po całej podłodze, jakby ich właścicielka nie mogła sobie przypomnieć, gdzie wsadziła coś wyjątkowo cennego, więc z irytacją zdemolowała zawartość szafy.

Trenton rozejrzał się niespiesznie. Jego twarz pozostała niezmienną, chłodną i obojętną. Nie można było z niej wyczytać zdziwienia, że nieprawdopodobnie pedantyczna Betty Sawicky zostawiła taki bałagan. Zapewne dlatego, że Simon wiedział, iż rozgardiasz nie był dziełem jego kobiety. Odpowiadał za niego ktoś inny. Ktoś, komu Simon zawdzięczał rosnącą furję. Taką cichą, wewnętrzną, ale coraz trudniejszą do opanowania.

Mimo tych emocji oblicze Trentona pozostało nieodgadnione.

Nawet wtedy, gdy dojrzał na podłodze niewielkie zdjęcie dziewczynki w zawadiackich kucykach u boku ładnej młodej kobiety z uwielbieniem wpatrującej się w obiektyw. Minął je i podszedł do łóżka. Kucnął przy nim. Następnie przesunął stary, nieco zniszczony mebel.

Kobieta za jego plecami też zauważyła świstek papieru, ale nie odważyła się zareagować, kiedy ten dziwny mężczyzna po niego sięgnął.

Im więcej czasu z nim przebywała, tym bardziej była przekonana, że najlepiej milczeć. Odkąd tu pracowała, przez zajazd przewinęło się mnóstwo niebezpiecznych ludzi. Nauczyła się ich rozpoznawać.

I chociaż w przypadku tego tu najpierw się pomyliła, teraz miała pewność, że takiego gościa jeszcze nie spotkała. Zobaczyła to w drgnieniu szczęki, w mroczniejącym spojrzeniu i w palcach zaciskających się na świstku, kiedy mężczyzna zapoznał się już z jego treścią.

Dlatego zeszła mu z drogi i udawała, że nie widzi, jak przed wyjściem zgarnął z podłogi tę niewielką fotografię.

Gdyby potrafiła czytać w myślach dziwnego człowieka, zapewne z przerażenia nie mogłaby spać przez następny miesiąc. Na swoje szczęście nie potrafiła.

*

Antek zauważył, jak dziewczyna zacisnęła pięści, spięła się i pobladła. Na jej twarzy odbiły się gwałtowne emocje, wśród których ewidentnie przeważał strach. W jednej chwili mężczyzna wrócił na miejsce naprzeciwko niej. Odruchowo sięgnął po jej rękę. Nie protestowała.

Przeciwnie, najwyraźniej jej ulżyło, bo zaciśnięte palce drgnęły nieco i pobielełe kłykcie ponownie nabierały koloru.

– Dowiedział się, że mój brat jest policjantem w Polsce. Nie wiem skąd. I ubzdurał sobie, że jestem wtyką – wspominała z napięciem.

– Któregoś dnia odesłał Debby. Zostaliśmy sami, a on... – zamilkła i odetchnęła spazmatycznie, jakby nagle brakło jej powietrza. – On powiedział, że się ze mną zabawi tak, że będę błagała, aby wreszcie mnie zabił – dokończyła cicho.

Antek poczuł, jak delikatne drżenie Zosi ewoluuje i szybko wprawia całe ciało dziewczyny w gwałtowne dygotanie. Próbowwała się uspokoić, ale bez sukcesu. Mężczyzna znów zareagował bez zastanowienia.

Zamknął Zośkę w objęciach i pociągnął na swoje kolana. Zesztywniała błyskawicznie.

– Nnnnie trzeba – zająknęła się.

– Weź nie marudź – zażądał miękko.

Odsunęła się, więc mógł obserwować, jak strach i niemoc sprzed chwili walczą w niej z naturalną hardością.

– Nie musisz się nade mną litować – burknęła, próbując wstać.

– Nie lituję się – odrzekł szybko, a jednocześnie przytrzymał ją.

Szarpnęła się raz i drugi, ale jakoś bez przekonania. Antek nie puścił, a ona poddała się bez dłuższej walki.

– Jassnee – wymamrotała. – Wiem, że ci mnie żal...

– Zośka! – warknął. – Kurwa! To nie żal!

– A niby co?!

Zaprzagnął odpowiedzieć pocałunkiem. Naprawdę właśnie tego w tym momencie najbardziej chciał. Bardziej niż czegokolwiek, bardziej nawet, niż zatłuc na śmierć tego skurwiela, który tak ją wystraszył. A to wiele mówiło, bo pragnienie, by bić tak długo, aż gnój przestanie oddychać, było wręcz jak oddychanie – pierwszego rzędu.

Ale jak nie mógł zakatować nieznanego zabójcy, tak nie mógł pocałować teraz tej wspaniałej dziewczyny. Jak nic odebrałaby to opacznie.

- Troska, kobieto - wyburczał, unikając jej wzroku. Przyciągnął ją ponownie, żeby nie wyczytała z jego oczu tego wszystkiego, co czuł.

Zosia westchnęła, ale tym razem nie walczyła. Przyłgnęła do mężczyzny, złożyła mu głowę na ramieniu i jakiś czas tak leżała, a jej ciało rozluźniało się z każdą sekundą.

- Jeśli to za trudne - zaczął łagodnie Antek - to nie musisz mówić dalej.

- Nie. Już dobrze. - Przyglądała się jego dużej dłoni leżącej na swoim udzie. Dużej, mocnej, z krótko obciętych paznokciami. Podobała się jej. Podobał się jej ciężar tej ręki i ciepło, które od niej płynęło. Zapragnęła jej dotknąć, poczuć łaskotanie tych jasnych włosów, które ją pokrywały. Poczuć miękkość skóry.

Paul miał pod policzkiem delikatny jedwab włosów dziewczyny.

Jej zapach słodko rozgrzewał mu krew. Jednak nie to zaprzętało mu myśli. Skupił się na słowach Zosi. Bardzo się starał, żeby przytulona do niego Deczkowska nie poczuła, jak gwałtowne emocje budzi w nim jej wyznanie. A budziło. Ledwie nad sobą panował. Nie czuł

takiej mieszanki nawet dwa lata wcześniej, kiedy dowiedział się, że porwano Kaśkę Wojas. Jakoś wówczas wierzył, że Wojasówna sobie poradzi. Widział ją w akcji, więc nie bał się o nią aż tak. Aż tak jak teraz. Właśnie: strach i wściekłość. Jedno i drugie jednocześnie i mniej więcej po równo dręczyło jego myśli. Nie chciał, żeby Zosia skończyła opowieść, bo bał się usłyszeć o tym, co ją spotkało. Bał się, że zapragnie kogoś skrzywdzić, że nie udźwignie prawdy. Dlatego ponownie stwierdził:

- Zosiu, naprawdę nie musisz.

Westchnęła z jakimś rozczarowaniem.

- Rzecz w tym, że muszę - przyznała. - Muszę komuś powiedzieć, a ty jesteś lepszym wyborem niż Paweł. On zareaguje... No, wiesz.

Jestem jego młodszą siostrą i w ogóle. Ty to co innego.

Antek, który właśnie po raz kolejny uśmiercał w wyobraźni nieznanego faceta, prawie parsknął gorzkim śmiechem. O tak, on to co innego. Z całą pewnością. Paweł z tą swoją furią zabiłby gościa szybko. Za szybko.

- Pochlebiasz mi - fuknął więc ironicznie, poddając się ostatecznie.

Wzruszyła ramionami.

- A nie zamierzałam - odpowiedziała w podobnym tonie.

Mężczyzna westchnął. Zaciśnął zęby, kolejny raz gotując się na uderzenie wspomnień dziewczyny, po czym bardzo niechętnie wrócił do tematu:

- W takim razie opowiedz do końca.

Potaknęła bez entuzjazmu.

- Bo ja go wtedy... No, uderzyłam go.

- Uderzyłaś? - Odsunął się i popatrzył zdumiony. Tak się skupił na tych wszystkich strasznych rzeczach, które mógł jej zrobić tamten bandzior, że nie od razu zrozumiał, co usłyszał. W końcu widział ją zaraz po przylocie, taką słabą, złamaną, posiniaczoną. Był pewien, że Zośka opowie o gwałcie i torturach, tymczasem usłyszał coś, co kompletnie nie mieściło mu się w głowie. - Jak to uderzyłaś? Kogo?

Trochę trwało, nim odpowiedziała:

- No skurwiela. Wtedy. Paweł mnie uczył, jak się bronić, kiedy byłam mała. Nie chodziłam z nimi do klubu, ale on i tak ćwiczył ze mną w domu, bo miał taką jakby obsesję. Ciągle mu się wydawało, że sobie nie dam rady. Niewiele z tego pamiętałam, póki ten skurwiel nie próbował mnie skrzywdzić na tamtym raucie. Wtedy jakoś wszystko

wróciło. No i zapisałam się do sekcji w mojej dzielnicy. Takiej wymagającej, gdzie ćwiczyli napakowani goście. Niby traktowali mnie tak, no, ulgowo, bo byliśmy tylko dwie. Ja i jeszcze jedna dziewczyna, czarna, umięśniona i prawie dwumetrowa.

Chodziłam tam codziennie. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – Więc jak ten...

skurwiel ruszył na mnie w biurze, zareagowałam, jak mnie uczyli.

Uderzyłam. I to tak szczęśliwie, że się zachwiał, przewrócił i uderzył łbem o biurko. A to było jego biurko. Ciężkie, drewniane. Solidne takie. Gdy więc trzasnął o nie, to... – zawahała się, przygryzła wargę i dopiero po chwili dokończyła: – Myślałam, że go zabiłam.

Była krew, a on tak upadł na podłogę... No więc uciekłam. – Tym razem głos jej nie zdrzął, a spojrzenie stwardniało, gdy dodała: – Niestety, Sean zadzwonił do firmy, żeby wy badać, co i jak, a Debby powiedziała, że szef ma urlop. Pewnie więc mi się nie udało i skurwiel jedynie nie pokazywał się ludziom, bo to jednak wstyd w jego fachu łączyć z obitą mordą.

– Sean? – dopytywał Antek.

– Mój były – przyznała. Jednocześnie zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna już wstać. Siedzenie na kolanach mężczyzny sprawiało jej wprawdzie przyjemność i dawało poczucie bezpieczeństwa, ale wydawało się oznaką słabości. Ostatecznie jednak nie drgnęła, uznając, że może pobyć jeszcze kilka minut słabą Zośką. – Uciekłam do niego

– dodała, wpatrując się w niebieskie oczy chłopaka. – Coś był mi winien, a że nikt w firmie o nim nie wiedział, wydawał się najrozsądniejszym wyjściem. To Sean pomógł mi wrócić do Polski. Kupił bilety.

Bałam się używać kart kredytowych. Na szczęście od jakiegoś czasu nosiłam paszport ze sobą, bo nie wiem, jak by mi się udało tu wrócić.

Antek przyglądał się jej przez chwilę, a potem jakoś tak zupełnie naturalnie odsunął kosmyk jasnych włosów z jej czoła. Jakby robił to całe życie. Kiedy usłyszał już całą historię, przestał planować długie i bolesne tortury na odległym zabójcy, lecz skupił się na tu i teraz.

Na słodkim ciężarze na swoich udach, na jaśminowym aromacie kobiecej skóry, na jej miękkości... Nagle, z niemal oślepiającą jasnością, dotarło do niego, że Zosia jednak nie leczy traumy po gwałcie czy przemocy w związku. A to znaczyło...

– Te siniaki...? – chciał się jeszcze upewnić.

Deczkowska, która wstrzymała oddech, gdy poczuła męskie palce na czole, z trudem domyśliła się, o co Antek pyta. Zamrugła ciut zdezorientowana, by ostatecznie potwierdzić jego podejrzenia.

– To z klubu – odpowiedziała cicho, wpatrując się w wargi Antka.

– Traktowali mnie ulgowo, ale to w końcu sekcja MMA.

– Ćwiczyłaś walki w klatce? – zapytał właściwie tylko po to, żeby coś powiedzieć. W tym momencie myślał tylko o tym, jak układają się jej wargi, kiedy wypowiada ten skrót.

– Aha – wymruczała.

A potem go pocałowała.

Miała wrażenie, że myślała o tym od wieków. Kiedy tylko przestała panikować, gdy wreszcie dopuściła do głosu coś innego niż strach.

Może dlatego, że Antek był tak blisko, może z powodu jego opiekuńczości albo ponieważ dawno nie była z mężczyzną. Każdy z tych powodów wydawał się równie prawdopodobny. Tak czy inaczej pragnęła go od początku ich znajomości.

Czasami spełnienie marzeń przynosi rozczarowanie. Nie tym razem. Antek miał gorące i mocne wargi. Błyskawicznie przejął kontrolę nad pieszczołą. Ujął twarz dziewczyny, by od razu pogłębić pocałunek. Zosia westchnęła rozkosznie, po czym zmieniła pozycję na kolanach mężczyzny. Usiadła na nim okrakiem, a następnie zamknęła go w obręczy ud. Przyłgnęła całym ciałem i pojękując cicho, ocierała się w rytm Antkowego języka. Pożądanie totalnie nimi zawiądnęło, krążyło w żyłach, przyspieszało tętno, skracало oddech. Do szalonego tańca języków i warg szybko dołączyły dłonie. Ciekawskie palce rozpoczęły szaloną wędrówkę...

I kto wie, gdzie by ich zaprowadziło tętniące pragnienie, gdyby nie ostudziło go trzaśnięcie drzwi i głośnie:

– Cześć! Cholera, głodny jestem. Macie jakiś obiad?! – wypowiedziane przez Pawła Deczkowskiego.

Rozdział 8

W starym ceglanym budynku, który nie pamiętał lepszych czasów, bo właściwie nigdy ich nie miał, zadomowili się ludzie lubiący określać się mianem mafii. Brzmiało jakoś tak dostojnie. Dostojniej niż szumowina czy bandyterka. Nie posiadali może takiego rozmachu jak włoskie czy amerykańskie imienniczki. Ba! Daleko im nawet do mafii pruszkowskiej, ale mieli coś, czym nie mogło się pochwalić wiele grup przestępczych: bystrego szefa i kontakty, które mu zawdzięczali. Bystry szef wyrobił im markę, nawiązując, a później utrzymując koneksje z ogólnoswiatowymi organizacjami. Latami dbał o opinię swoich ludzi. W efekcie kiedy ktoś z półświatka w Europie czy na innym kontynencie potrzebował załatwić coś w Polsce, zgłaszał się do mafii z ceglanego budynku. Zarabiali na tym niejednokrotnie lepiej niż na kradzieżach, napadach czy innej nie do końca legalnej działalności. Byli elastyczni, terminowi i nie przywiązywali się do jednego zleceniodawcy. Dzięki temu w ciągu miesiąca mogli pracować dla dwóch konkurencyjnych gangów, a każdy z nich dostał to, czego chciał.

I dzięki temu również pomogli odbić Simona Trentona z warszawskiego aresztu, by dwa lata później porwać jego kobietę.

Szef mafii z ceglanego budynku długo się zastanawiał, czy to zrobić. Kalkulował, analizował. Zapytał nawet swoją prawą rękę, gościa o ksywce Siano. Chudy rudzielec nie zawdzięczał jej ilości zaskórniaków, lecz niezaprzeczanemu intelektowi, którego raczej nie używał. Szef nie lubił bystrzejszych od siebie. Tamtego dnia uznał

wszakże, że potrzebuje kogoś, na kogo ewentualnie mógłby zwalić winę. Siano usłyszał, z kim szef chce zadrzeć, i dość ryzykownie postanowił wyartykułować swoje obawy:

– Pojebało cię?

Po dyskusji krótkiej, acz obfitującej w łacińskie określenia i jeden szybki rękoczyn, szef podjął decyzję, że jednak przyjmie fuchę od nieznanego, lecz najwyraźniej niezbyt przyjaźnie nastawionego do Simona klienta. Skalkulował zyski i ryzyko, po czym wyszło mu, że te pierwsze zdecydowanie przewyższają te drugie. Szczególnie że ewentualny przeciwnik podobno stracił jedną rękę i to przez jakiegoś gówniarza ze stołecznej policji. Opinia o nim musiała być zatem mocno przesadzona.

Siano się poddał, uznając, że właśnie wyczerpał limit na koncie przeznaczony na wprawianie zębów w obecnym roku.

Tym samym Betty, wchodząc po raz drugi do ceglanego domu, znalazła się w przygotowanej dla niej pułapce. Została skrępowana, zakneblowana i zamknięta w piwnicy, z której jeszcze tej samej nocy szef pseudomafii wywiózł ją w nieznaną. W zleceniu podano, że dziewczyna ma zostać nietknięta aż do przyjazdu zleceniodawcy, a uroda kobiety Trentona niemal zwiodła na pokuszenie dwóch ludzi z organizacji. Wchodzenie w konflikt jednocześnie z dwoma klientami wydawało się nazbyt ryzykowne. Z tej przyczyny szef zabrał dziewczynę, Siano oraz jeszcze dwóch ludzi i wyruszył w środku nocy do innej kryjówki.

I właśnie dlatego Simon Trenton nie zastał go, gdy pojawił się przed drzwiami ceglanego domu dwa dni później.

*

Paweł miał opinię gwiazdy swojego wydziału nie bez kozery. Wystarczył mu rzut oka na dwójkę wychodzącą z pokoju Zośki, żeby wiedzieć, co się tam działo. Tudzież przynajmniej się domyślać. I to domyślanie cholernie mu się nie spodobało. Tak cholernie, że lekko poczerwieniał i spiął się, gotując do mordobicia. Gdyby nazywał się Ryszard Piekarczyk, pewnie Antek wkrótce musiałby szukać protetyka albo i chirurga szczękowego. Na szczęście dla Brytyjczyka Piekarczyk akurat w tym momencie przytulał swoją narzeczoną kilka kilometrów dalej i na tym skupiał całą swoją uwagę. Deczkowski zaś po sekundzie zauważył nie tylko rumieńce i nabrzmiące wargi niedoszłych kochanków, lecz także błyszczące oczy siostry, nowe i całkiem przyjemne dla oka ciuchy oraz nieco zmierzwioną obecnie, ale i tak efektowną fryzurę. Inaczej mówiąc, zobaczył, że Zośka w końcu odżyła.

Nie bez znaczenia był też fakt, że Antek stanął między nim a dziewczyną w ewidentnie obronnej pozycji.

Stali tak przez kilka sekund, aż Paweł zgrzytnął zębami, a później powtórzył:

– Głodny jestem.

Paul odetchnął z ulgą.

– Obiady nie ma – zauważył z cieniem uśmiechu.

– Domyślam się – warknął jego przyjaciel. – Mieliście inne rzeczy na głowie.

– Ano mieliśmy – zaryzykował Paul.

– O tym porozmawiamy później. – Głos Deczkowskiego nabrał twardych tonów.

– O niczym nie będziesz z nim rozmawiał! – Zośka próbowała wyjść przed Antka, ale ten jednym ruchem pociągnął ją za siebie. Zezłoszczona, tym razem zwróciła się do niego: – Puszczaj! Nie jestem dzieckiem! Nie trzeba mnie chronić!

– A już na pewno nie przede mną! – wybuchnął jej brat. – Za to ciebie...

– Jego też nie! – Dziewczyna w końcu stanęła między mężczyznami. – Nikogo nie będziesz bił.

– Przepraszam – wtrącił się Antek – a skąd pewność, że to on mnie, a nie ja jego spiore?

Rodzeństwo w jednej chwili spojrzało na niego. Zośka wyduła wargi z niechcianym rozbawieniem, a Paweł parsknął cicho.

– No co? – poirytował się Paul.

– Ty weź się nie wygłupiaj. – Deczkowski wzruszył ramionami. –

Masz ze mną takie same szanse jak smarcik z tirem.

Cóż, jeśli oceniać po gabarytach, trzeba przyznać, że mógł mieć rację. Antek co prawda zbliżał się do metra dziewięćdziesiąt, ale był przy tym raczej smukły niż dobrze zbudowany, a Paweł przekroczył dwa metry i były to dwa metry mięśni z niewielkim dodatkiem całkiem nowego tłuszczu. Przyjaciele śmiali się, że zdobył pierwsze oznaki stałego związku.

Antek miał najwyraźniej inne zdanie w temacie szans, bo zmarszczył brwi i zwrócił się do Zosi:

– Ty też tak uważasz?

Deczkowska uciekła wzrokiem, ale nie odpowiedziała.

– Świetnie – burknął mężczyzna. – Dobrze wiedzieć, że dziewczyna, na której mi zależy, uważa mnie za smarcika.

Po tych słowach w mieszkaniu zapadła cisza. Rodzeństwo zagapiło się na Paula. Deczkowski najpierw mocno zdziwiony, by po chwili zacząć się uśmiechać. Mina jego siostry się nie zmieniła. W kompletnym szoku wpatrywała się w mężczyznę, którego ledwie kilka minut wcześniej namiętnie całowała.

– Zależy ci na mnie? – wydukała w końcu.

Zaskoczony Antek nie od razu odpowiedział. Najpierw popatrzył na przyjaciela. Paweł już nie ukrywał uśmiechu. Najwyraźniej minęła mu chęć krwawego mordy, która jeszcze przed chwilą rysowała się w jego wyobraźni ze wszystkimi dość brutalnymi szczegółami. Cóż, co innego domyślać się, że jego kumpel chce robić z jego siostrą rzeczy, których nikt, ale to absolutnie nikt robić nie powinien, bo dziewczę powinno żyć w cnocie aż do śmierci, a ewentualni siostrzeńcy Pawła Deczkowskiego powinni przyjść na świat w efekcie cudownego poczęcia... Tak więc co innego domyślać się takich strasznych rzeczy, a co innego usłyszeć, że te rzeczy, gdyby jednak miały nastąpić, będą efektem czegoś więcej niż tylko przelotnej chcicy. Dlatego Paweł potaknął w milczeniu, jakby dodawał przyjacielowi odwagi.

– Myślałem, że to akurat dało się zauważyć – odrzekł ostatecznie Brytyjczyk.

– Niby w czym? – drążyła Zośka.

Antek znów zerknął na Pawła, ale ten chyba za dobrze się bawił, bo tylko wzruszył ramionami.

– Jezu, kobieto, siedziałem z tobą przez te wszystkie dni...

– Z litości.

– Kurwa! Ta znowu swoje! – Antek przewrócił oczami. – Z litości to ja mógłbym ci czekoladki kupić, jasna cholera! Albo kakało zrobić z nesquicka...

– Nie mamy nesquicka – usłużnie podpowiedział Deczkowski.

O tak, z całą pewnością bawił się coraz lepiej.

– To z proszku, kurwa mać! – wściekł się Antek.

– Ty weź nie przeklinaj, bo cię Nowak do domu nie wpuści – nabijał się Paweł.

Paul warknął cicho.

– Jakby miał nie wpuszczać każdego, kto przeklina, siedziałaby przy tym dzieciaku tylko jego babcia – burknął.

– Chyba też nie, bo słyszałem, jak się jej kiedyś wyrwało. – Deczkowski mrugnął porozumiewawczo.

Antkowi w głowie nie mogło się pomieścić, że nobliwa staruszka z Radości mogła bluzgać łaciną podwórkową, więc uniósł brwi i na moment zapomniał o słusznym gniewie.

– Pieprzysz – zasugerował.

– Skąd. Szczera prawda. Acz stwierdziła, że jak się Zbyszkowi wygadam, nie spróbuję więcej jej jagodzianek, więc gęba na kłódkę.

– Nie no, co ty. Jagodzianki są zajebiste. Milczę jak grób – obiecał Antek solennie.

Zdezorientowana Zośka śledziła tę wymianę zdań, aż uznała, że jednak, faktycznie, ni cholery nie rozumie facetów. A już szczególnie tych dwóch egzemplarzy, których sam Lucyfer chyba postawił na jej drodze.

– Wiecie co? – warknęła. – To wy tu sobie dyskutujcie o staruszkach i przeklinaniu, a ja pójdę zamówić pizzę.

Antek rzucił jej tęskne spojrzenie, które w jednej chwili powiększyło uśmiech na twarzy Deczkowskiego. I nastroiło go wyjątkowo hojnie.

– Czekał, młoda – zatrzymał siostrę. – Mam lepszy pomysł. Skoro już się tak odstrzebiłaś, zabierzemy cię na miasto. – Spojrzał na Paula.

– Chińczyk na Lotników?

Chłopak kiwnął głową.

– Zadzwoń do Piekarczyka i Kaśki – dodał Paweł. – Będzie prawie jak za dawnych czasów. Prawie, bo Nowaki siedzą w Londynie.

– Nie pamiętam, żebym z wami chodziła do knajp – burknęła Zosia.

– Dlatego powiedziałem prawie. – Jej brat nie przestał się szczerzyć.

– Ja też nigdy... – zaczął Paul.

– Dobra... – Uśmiechnięty Paweł machnął ręką. – Niech będzie, że zaczniemy nową tradycję.

Wyciągnął z kieszeni komórkę, a jednocześnie podszedł do siostry i przeciągnął palcem po jej policzku.

– Popraw makijaż – polecił, wybierając numer Ryśka – bo większość szminki oddałaś Antkowi... Cześć, Rysiek – przywitał się, udając, że nie widzi rumieńca wypływającego na policzki dziewczyny.

– Nie, skąd, nic się nie stało. Zaczynamy nową tradycję. Kolacja za pół godziny w China Town. Obecność obowiązkowa... Niech nie marudzi

– dodał, słysząc Wojasównę. – Cokolwiek mieliście w planach, może poczekać kilka godzin... Taaa, to też – parsknął. – Ponoć wtedy lepiej smakuje... Powinna o tym wiedzieć najlepiej.

Wiązanka przekleństw z ust Kaśki była jedynym komentarzem.

*

Po kilkunastu minutach przy stole Rysiek stwierdził, że zajebicie podoba mu się ta nowa tradycja. Prawie się posprzeczał z Kasią, kiedy Deczkowski zadzwonił, bo niespecjalnie pragnął towarzystwa swojego byłego rywala. Jakoś nadal nie do końca wierzył w swoje szczęście, kiedy Paul pojawiał się w pobliżu Kaśki. Cholernie długo czekał na to, by móc ją nazwać swoją, więc teraz drżał na myśl, że ktoś mógłby im zagrozić. Dlatego naprawdę, na najprawdziwszą prawdę, nie chciał spędzać całego wieczoru w towarzystwie gościa, z którym Kasię prawie coś połączyło.

A teraz, siedząc naprzeciwko niego przy okrągłym stole w mokotowskim China Town i przyglądając się jego minie, cieszył się jak dziecko.

Cóż, nie tylko Deczkowski był spostrzegawczy. Piekarczyk i Kaśka też bez trudu dostrzegli maślane oczy Anthony'ego Paula zwrócone bynajmniej nie na przyszłą panią Piekarczyk.

– Szybko poszło – wymamrotała Wojasówna z rozbawieniem do ucha narzeczonego.

– Żal ci? – odpowiedział w ten sam sposób.

Usta dziewczyny drgnęły.

– No. W końcu co dwóch fagasów to nie jeden. Możliwość wyboru jest dobra.

Zmrużył oczy.

– Uważaj, mała, bo jak będziesz mnie wkurzać, stracisz... nocną możliwość wyboru.

Kaśka wyszczerzyła się radośnie.

– W tym wypadku, młotku, brak wyboru też jest zajebisty.

Rysiek przytrzymał ją i szybko pocałował. Nie walczyła z nim.

Przeciwnie, odwzajemniła pocałunek namiętnie i z oddaniem. Jak to Kasia. Zero krygowania. Dzika i nieokiełznana.

Zosia przyglądała się im z odrobiną zazdrości. To zaś nie spodobało się Antkowi. Raz już konkurował z Piekarczykiem i przegrał.

Tamto przeboleł bez większego uszczerbku, ale tym razem na samo tęskne spojrzenie Zośki skierowane na Ryśka aż go skręcało. Dziwne, przecież nie miał żadnych praw do dziewczyny, znali się zaledwie kilka dni, fakt, że spędzili je, niemal się nie rozstając, ale jednak tylko kilka dni.

Tak, kilka dni. W takim razie dlaczego czuł to wszystko? Cholera.

– Ej, wy tam! – Paweł pociągnął Kaśkę za rudy lok. – Zakochani!

Uszanujcie obecnych.

Dziewczyna odsunęła się niechętnie od narzeczonego.

– Mogłeś zabrać Martę – burknęła, mimo wszystko zawstydzona

– toby ci teraz nie było żal.

Deczkowski wzruszył ramionami.

– Marta ma dyżur i jakąś rozgrzebaną sprawę. Jeśli zdąży, dołączy do nas później.

Nikt tego nie skomentował, chociaż wszystkich zdziwiła ta deklaracja. Brzozowska dotychczas nie kwapiła się do spotkań z przyjaciółmi Pawła. Unikała publicznego pokazywania się z mężczyzną, z którym sypiała. Przyjaciele Deczkowskiego martwili się, że ten znów inwestuje uczucia tam, gdzie nie spotykają się z wzajemnością.

– Co świętujemy? – zapytał Rysiek, sięgając po kieliszek z winem.

Uśmiechnął się przy tym do Zosi. Dziewczyna odwzajemniła uśmiech, na co Antek błyskawicznie się skrzywił. To nie uszło uwagi Piekarczyka i jego narzeczonej. Mina Ryśka wyraźnie wskazywała, jak świetnie się bawi. Kasia też musiała odwrócić głowę, żeby ukryć rozbawienie. I chociaż przy okazji użyła łokcia, żeby ostudzić euforię mężczyzny jej życia, niewiele przy tym osiągnęła.

– A musimy coś świętować? – zapytał niewinnie Deczkowski. –

Może po prostu stęskniłem się za moimi przyjaciółmi...

– Romantyk – parsknęła Kasia.

– Ktoś musi – odpyskował jej Paweł. – Tobie najwyraźniej Bozia tego poskapiała.

– Wypraszam sobie! – Rysiek od razu stanął w obronie ukochanej.

Objął ją i przyciągnął do siebie. – Kiedy trzeba, mała potrafi być kurewsko romantyczna.

– Nie klnij! – rzucili jednocześnie Deczkowski i Kasia.

Roześmiali się wszyscy za wyjątkiem Zosi.

– Macie jakąś schizę na punkcie łaciny podwórkowej? – Zmarszczyła brwi.

– Taki *inside joke* – wytłumaczyła jej Kasia. – Nowak stara się dbać o naszą... jak to było? – Zerknęła na Pawła, po czym przypomniała sobie: – Aaaa, wiem. O kulturę języka.

Deczkowska nie wyglądała na bardziej rozumiejącą, więc brat postanowił jej wytłumaczyć:

– Zbyszek poprawia każdego, zwłaszcza odkąd dowiedział się, że będzie tatą. Ciągłe zwraca nam uwagę. Tylko z żoną sobie nie radzi, bo Olka klnie coraz częściej.

Najgrzeczniejszy dotychczas był Antek.

– Spojrzał na przyjaciela, po czym znowu się wyszczerzył. – Przynajmniej do dzisiaj. Najwyraźniej baby pchają nas do piekła.

– Bardzo śmieszne – burknęła Zosia, zerkając na Paula.

Chłopak mrugnął, więc przewróciła oczami, ale kąciki jej ust powędrowały do góry.

– Nie mów... – zainteresowała się Kasia. – Nasz święty Antoś przeklina?

- Jak żuł pod budką z piwem – zaśmiał się Deczkowski.

Wojasówna spojrzała z podziwem na Zośkę.

- Gratuluję. W końcu ktoś mu przygasił tę pieprzoną aureolkę.

Dziewczyna ponownie zerknęła na Antka. Wyglądał, jakby walczył jednocześnie z zawstydzeniem i rozbawieniem.

- Jeszcze nie – powiedziała więc, wracając do Kasi – ale się staram.

Kaśka i Rysiek parsknęli śmiechem, Paweł się skrzywił, a Paul błysnął zębami w pełnym zadowoleniu z siebie uśmiechu.

- Lubię ją – orzekł Piekarczyk. – Wyszczekana i...

- Usuwa ci konkurencję – burknął Deczkowski.

- No! – Rysiek sięgnął po kieliszek, po czym uniósł go w zwyczajowym geście. – Wypijmy za to!

Kieliszki poszły w ruch. Przez kolejnych kilkanaście minut rozmawiali na niezobowiązujące tematy, dużo się śmiali, zwłaszcza Zosia.

A kiedy ona się śmiała, Antek wbijał w nią zachwycone spojrzenie, co z kolei ciut irytowało Deczkowskiego. Niby pogodził się z myślą, że między tą dwójką coś się dzieje, a fakt, że siostra w końcu odżyła, wprowadził go niemal w euforię, lecz mimo wszystko wolałby ją widzieć w pasie cnoty kutym na miarę. Uśmiechniętą i zadowoloną z życia, tyle że w pasie.

Inna sprawa, że jeśli już miała z kimś być, to Antek wydawał się najlepszym wyborem. Paweł oczywiście miał sporo zastrzeżeń. Nadal nie do końca wierzył w słowa Marty zapewniające, że jego siostra nie była maltretowana przez swojego chłopaka. Jeśli bowiem Marta miałaby rację, to on nie potrafił wymyślić, skąd u Zośki te wszystkie siniaki i dlaczego tak się rozsypała. Teraz, kiedy patrzył na nią, też trochę się bał, bo jeszcze dwa dni wcześniej Zosia wyglądała jak półtora nieszczęścia. Nie wiedział więc, czy ta zmiana też nie jest objawem jakiejś depresji albo – nie daj Boże – choroby. Ostatnio dużo czytał o przypadłościach psychicznych, chcąc pomóc młodej i jakoś odruchowo szukał ich w zachowaniu Zosi. Co innego mogło tak zniemacka zmienić jej wygląd i zachowanie? Nie dość, że ewidentnie odwiedziła fryzjera, to jeszcze się umalowała i włożyła na tyle seksowną kieckę, że nawet wierniejszy od owczarka niemieckiego Piekarczyk otaksował ją spojrzeniem, a kelner tylko przez sekundę zastanawiał się, której z kobiet przy stoliku należy poświęcić więcej uwagi.

Rozmyślał tak, obserwując siostrę z nieco dziwną zachłannością, aż poirytowana Zośka rzuciła mu gniewne spojrzenie, po czym ostentacyjnie odwróciła się do Antka. A było to o tyle trudne, że siedzieli przy okrągłym stole, gdzie brata miała po prawej, a chłopaka z marzeń po lewej ręce.

Zanim któryś z mężczyzn zdołał zareagować, rozbrzmiał dźwięk telefonu. Najpierw z kieszeni Pawła, następnie Antka. Obaj wyciągnęli komórki i spojrzeli na wyświetlacze.

- Komenda? – zapytał Paul.

- Aha – mruknął Paweł, po czym niechętnie odebrał połączenie:

- Deczkowski. Tak. Siedzi obok. – Sekundę później telefon Antka przestał dzwonić, a brat Zosi kontynuował: – Jasne. Aha... Gdzie?

Dobra. Za godzinę... Wiem, że nie ma korków, ale jesteśmy na kolacji. – Przewrócił wściekle oczami. – Przecież i tak już, kurwa, nie uciekną, nie? – warknął, a następnie się rozłączył.

Powiódł spojrzeniem po wpatrzonych w niego twarzach. Tym razem nikt nie skomentował przekleństwa.

– Sprawa jest – burknął. Wreszcie skupił się na Antku. – Mamy jechać obaj.

– Dłaczego obaj? – zdziwił się chłopak. – I dokąd?

– Do takiego zadupia pod Warszawą. Wyślą mi zaraz namiary.

– Paweł się podniósł. – Na miejscu się dowiemy dlaczego. Możecie zabrać do siebie Zośkę? – zapytał Ryśka. – Nie wiem, czy wrócimy na noc.

Dziewczyna błyskawicznie się najeżyła.

– A co ja mam pięć lat, cholera? Mogę zostać sama!

Antek też zareagował od razu. Położył dłoń na jej ręce, żeby ściągnąć uwagę, a gdy przeniosła na niego wzrok, przypomniał miękko:

– Po tamtym SMSie wolałbym, żeby ktoś z tobą był.

– Po jakim zaś SMSie?! – zezłościł się Deczkowski.

– Potem ci powiem. – Antek wpatrywał się w dziewczynę.

Faktycznie, Zosia zapomniała o wiadomości sprzed kilku godzin.

W sumie nie wiedziała, jak to się stało. Przez ostatnie dni żyła w strachu i nagle tak po prostu przestała się bać. Kiedy jednak Antek wspomniał

o SMSie, poczuła, jak całe jej rozluźnienie, radość i spokój, jakie przyniosła kolacja, znikają w jednej sekundzie. Pewnie dlatego nie zareagowała na obietnicę chłopaka złożoną jej bratu, mimo iż sama nie zamierzała Pawłowi opowiadać o wydarzeniach ze Stanów. Zacisnęła zęby, zwinęła pięści, po czym nerwowo zerknęła na obu swoich mężczyzn...

– Z nami będziesz bezpieczna. – Kasia bez pudła wyczuła jej niepokój.

Również wstała i położyła dłoń na ramieniu dziewczyny. Spłoszona Zosia odetchnęła impulsywnie, by po sekundzie, pod wpływem dotyku przyjaciółki brata, nieco się ogarnąć.

– Okej – zgodziła się. – Może rzeczywiście zostanę u was.

Deczkowski wahał się przez sekundę między ulgą, że posłuchała, a irytacją, że nie jego. Następnie sięgnął do portfela i wyjął z niego zwitek banknotów.

– Deser mają zajebisty. Aż żal. – Położył pieniądze na stole, a widząc, że Piekarczyk się spina, dodał: – Ja zapraszałem. Ty zapłacisz w przyszłym tygodniu. Wtedy wybierzemy jakiś lokal bardziej... – uśmiechnął się nieco – *fancy*. Ruszaj się! – ponaglił Antka.

Chłopak westchnął i chociaż niechętnie, skinął wszystkim i krótko się pożegnał. Tylko Zosi rzucił przeciągłe, pełne obietnic spojrzenie, które przywróciło uśmiech na usta dziewczyny, a jednocześnie wkurzyło jej brata.

– Dobra, młoda. – Kaśka pchnęła lekko Deczkowską na krzesło, kiedy panowie wyszli.

– To teraz opowiadaj.

*

Mniej więcej takie samo polecenie usłyszał Antek, kiedy tylko ruszyli sprzed restauracji.

– Ale co chcesz usłyszeć? – Mężczyzna zrobił taką minę, że Paweł, który akurat na niego zerknął, aż się skrzywił.

– No nie TO! – warknął. – Co to za SMS, cholera! Jedyna sytuacja, w jakiej chciałbym usłyszeć, co robisz z moją siostrą, to ta, gdybym szukał pretekstu, żeby kogoś ukatrupić.

– Aaa, SMS... – Antek się uśmiechnął. – Jasne. A co do ukatrupienia, to wcale nie wiadomo, kogo musieliby pochować. I nie wyjeżdżaj mi ze smarcikiem.

Deczkowski prychnął głośno, ale faktycznie nie kontynuował tematu.

– Więc? – zapytał za to. – Od kogo i czego dotyczył ten SMS, co to sprawił, że nie chcesz, żeby Zośka zostawała sama?

Antek zawahał się, bo ostatecznie to nie swoją tajemnicą miał się podzielić z przyjacielem. Przypomniawszy sobie jednak, że Zosia nie zareagowała, gdy obiecywał, że to zrobi. Poczł się zatem rozgrzeszony.

Mimo wszystko zaczął od pytania:

– Jesteś pewien, że chcesz to usłyszeć teraz? Kiedy prowadzisz?

Zwłaszcza że na blacie masz... – Zajrzał przez ramię przyjaciela na prędkościomierz i syknął cicho. – Cholera, sto piętnaście???

Zamiast odpowiedzieć, Deczkowski włączył tylko koguta.

– Mieliliśmy się pospieszyć – oświadczył po chwili. – Nie oddam ci kierownicy, a kiedy milczysz, bardziej się wkurwiam.

Na taki argument Antek nie znalazł odpowiedzi, więc opowiedział Pawłowi wszystko, czego dowiedział się od jego siostry. Im dłużej mówił, tym stopa Deczkowskiego bardziej się unosiła, a samochód zwalniał. Jednak obserwujący jego twarz przyjaciel wiedział, że nie spowodował tego wzrastający spokój policjanta, lecz przeciwnie. Paweł

kipiał wściekłością. I jak to czasami mu się zdarzało, właśnie idealnie portretował *Dziady*, stając się niczym lawa, co to „z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa, lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi”.

W końcu zjechał na pobocze i zatrzymał samochód.

– Prowadź! – powiedział, a następnie wysiadł.

Antek bez słowa zrobił to samo. Chwilę później znów mknęli w kierunku wskazywanym przez nawigację, ale prowadził już Brytyjczyk.

– Powiedziała ci nazwę tej firmy albo adres? – Po kilku minutach Paweł przerwał ciszę.

– Nie – odrzekł spokojnie Antek, wyprzedzając samochód, którego kierowca nerwowo zjechał na pobocze. – Ale widziałem numer telefonu tego... gościa.

Deczkowski spojrzał na niego z nadzieją.

– Zapamiętałeś?

Chłopak pokiwał głową.

– Trzeba sprawdzić... – zaczął Paweł.

– Wysłałem prośbę do kolegi z nowojorskiego oddziału, kiedy jechaliśmy na kolację. – Antek zerknął na przyjaciela. – Ale nie liczylibym na zbyt wiele. Facet pewnie zwinął interes, kiedy Zośka mu zwała. Aż się dziwię, że zatrzymał numer. Pewnie, żeby ją straszyć. –

Skrzywił się, po czym znów gwałtownie wyprzedził samochód. Najwyraźniej on nie był jak lawa, bo przyspieszał z każdym słowem. –

Poprosiłem, żeby sprawdził też tego jej Seana Bowstera. Na wszelki wypadek.

– To nie on.

– Wiem, że to nie on, ale sprawdzić nie zaboli. Od kogoś ten... –

wcisnął klakson, strasząc kolejnego kierowcę – jej szef musiał się dowiedzieć, gdzie Zośka jest.

Minęło kilka sekund, nim Paweł znów się odezwał:

– Nie musiał. Skoro się dowiedział, że jestem jej bratem, logika wskazywała, że uciekła do mnie. Poza tym może w ogóle nie wiedzieć, a tylko ją straszyć.

- Może - przytaknął Antek. - Coś mi jednak kazało zapytać o Bowstera.
- To się nazywa zazdrość. - Deczkowski najwyraźniej zaczął się uspokajać, bo jego oczy straciły ten mroczny wyraz sprzed chwili. -

Zwolnij. Zaraz braknie skali na prędkościomierzu.

Paul spojrzął na licznik i rzeczywiście od razu uniósł nogę znad pedału gazu. Odetchnął ze dwa razy, a potem, kiedy wskazówka zaczęła opadać niemal do dopuszczalnej prędkości w tym terenie, popatrzył na przyjaciela.

- Zostawisz mi go - poprosił cicho. - Nie wiem. - Paweł nie zapytał kogo. Nie musiał.
- Też chcę z nim... porozmawiać.

- Ja nie chcę. - Lodowaty uśmiech wykrzywił wargi Antka. - Chcę go uszkodzić. Bardzo, bardzo poważnie. Tak poważnie, że rozbity przez Zośkę łeb wyda mu się zadrażnieniem przy goleniu.

Deczkowski uśmiechnął się z dumą.

- Dzielna gówniara, co nie? - zapytał miękko.

Tym razem Paul nie odpowiedział. Przez jego wyobraźnię przesuwiał się właśnie obraz napakowanego dryblasa rzucającego się na jego dziewczynę... Jakkolwiek nie miał prawa tak o niej myśleć. Widział - jak na zwolnionym tempie - każdy pryszcz wielkoluda, każdą nabrzmiałą na karku żyłę, każdy napięty mięsień tej cholerniej góry mięsa.

Właściwie widział dokładniej tego dupka niż Zośkę, która w jego wyobraźni malała aż do rozmiarów filigranowej nimfy. Delikatnej, wiotkiej, słabiutkiej...

- Kurwa - wymamrotał, wzdychając ciężko.

- Masz rację - zgodził się Paweł.

W takiej cichej zgodności dotarli na miejsce. Do ceglanego domu na obrzeżach niewielkiej podwarszawskiej miejscowości. Mimo zmierzchu nie mogli pomylić adresu, bo przed budynkiem stało kilka policyjnych wozów z błyskającymi kogutami oraz dwie karetki. Ledwie się mieściły, tarasując wąską drogę prowadzącą do posesji.

- To chyba nie jest twój rejon - zauważył Antek. - Mój też nie.

- Twój może być, cholera wie, ale co do mojego masz rację - przyznał Deczkowski. - Skoro jednak kazali, a my już tu jesteśmy, to potem podyskutujemy. Parkuj. Wsiadamy.

Jak powiedział, tak zrobili. Paweł przywitał się z mundurowymi, pokazał legitymację i przedstawił Antka. Słowo Interpol zrobiło na posterunkowych odpowiednie wrażenie, bo gapili się na Paula jak zaczarowani. Ledwie do nich dotarło pytanie o najstarszego stopniem. Dopiero powtórzone doczekało się odpowiedzi.

- O tam! - Wskazał jeden z młodzieńców.

- Dzięki - odrzekli jednocześnie przyjaciele i ruszyli do środka domu.

Już w wejściu czekało na nich pierwsze ciało skąpane we krwi i zajmująca się nim grupa techników. Ciało należało do mężczyzny w średnim wieku, który ewidentnie mieszkał w siłowni, a w ramach trzech posiłków spożywał odżywkę mocno wzbogaconą sterydami.

Jego karierę strongmana przerwało głębokie cięcie niemal oddzielające łysy łeb od tułowia.

- Jezu - sapnął Antek.

Paweł też wyglądał nietęgo, a jego skóra nabrała lekko zielonkawego odcienia.

Odwrócił głowę i odetchnął głęboko, co zdecydowanie nie pomogło, bo w pomieszczeniu unosił się słodkawy odór krwi i śmierci.

- Tylko mi tu nie rzygaj - odezwała się Marta, wychodząc naprzeciw przyjaciołom.

Jej chłodny głos błyskawicznie przywołał trzewia Deczkowskiego do porządku.

– Spoko – wymamrotał mężczyzna i z trudem oderwał wzrok od zwłok. – Co mamy?

– Pięć trupów. Trzy takie – machnęła ręką w stronę niedoszłego następcy Pudziana – jeden ustrzelony, a jeden... hmmm...

– Hmmm co? – zainteresował się Paweł.

– Sami zobaczcie. – Wskazała mu korytarz, po czym ruszyła pierwsza.

Deczkowski wcale nie chciał zobaczyć. Naprawdę bardzo nie chciał.

Coś w głosie Marty totalnie mu się nie podobało. Wiedział, że cokolwiek chce mu pokazać, to nie będzie miły widok. Niestety nie mógł

powiedzieć swojej dziewczynie, że całkiem niedawno zjadł niezłą kolację, która już teraz mu się lekko cofnęła, a on nie chciał sprawdzać, jak się zachowa, gdy zobaczy owo „hmmm”. Nie mógł jej tego powiedzieć z wielu powodów, spośród których pragnienie utrzymania pozycji samca alfa było najmniej istotne. Tym bardziej że jakiś czas temu nieodwracalnie pożegnał się z tą pozycją w towarzystwie Marty.

Dlatego, chociaż nie chciał, ruszył za dziewczyną i za Antkiem, który najwyraźniej nie miał problemów z wracającą kolacją. Przeszli wąskim korytarzem, mijając po drodze jeszcze jedną ekipę i ciało w podobnym stanie, w jakim spoczywało to przy wejściu. A potem Marta wprowadziła ich do dużego pokoju. Obaj panowie nie bardzo wiedzieli, czego oczekiwać, ale widok i tak ich zaskoczył. Mężczyzna siedział na krześle, nagi. Jego ciało wydawało się nietknięte, żadnych ran, żadnej krwi. Niczego. A mimo to jego twarz zastygła w grymasie wskazującym na koszmarny ból i przerażenie.

– Kurwa – powtórzył Deczkowski.

– Aha – przytaknęła spokojnie jego dziewczyna.

Antkowi brakło słów i tylko patrzył przez dłuższy czas. Wreszcie zapytał:

– Jak zmarł?

– Nie wiem – odpowiedziała Brzozowska. – Jakbym miała zgadywać, powiedziałabym, że z bólu. Ale wiedzieć będę po autopsji. –

Popatrzyła na Pawła, a jej ładne oblicze na moment złagodniało. –

Chodźcie na zewnątrz. Chłopakom jeszcze zejdzie.

Deczkowski potaknął z ulgą. Paul również wyglądał na chętnego, by opuścić dom.

Dopiero kiedy znaleźli się na zewnątrz, zadał pytanie, które cisnęło mu się na usta:

– Dlaczego nas wezwali?

– Poprosiłam o to – odpowiedziała, nie spuszczać wzroku z Pawła.

Na szczęście mężczyzna odzyskiwał kolory i zaczynał racjonalnie myśleć, bo zmarszczył brwi, gdy ją usłyszał. Nie dopytywał, bo w sumie nie musiał. Widział już takie efektowne cięcie. Widział je dwukrotnie.

Raz, gdy wydobyli z jeziora w Radości samochód, a później, gdy Kaśka wskazała miejsce, gdzie ją przetrzymywano, i znalazł gościa, który próbował ją zgwałcić.

– To Trenton – nie zapytał, ale stwierdził Deczkowski. – To jego ręka.

Marta pokiwała głową.

– Ma cięcie jak podpis – przyznała. – Nie wiem, jak to robi, ale za każdym razem zaczyna niemal w tym samym miejscu i w tym samym końcu. Używa odpowiedniej siły, żeby za każdym razem uzyskać taką samą głębokość. Błyskawicznie i bezbłędnie przecina aortę.

Goście umierali bardzo szybko, góra w kilka minut.

Zapadła cisza. W nieco upiornym świetle błyskających sygnalizacji policyjnych samochodów wielki ceglany dom robił wrażenie budynku z horrorów. Szczególnie że co jakiś czas poruszali się wokół niego technicy w białych kombinezonach. Większość rozmawiała półgłosem albo szeptem, co dodatkowo podkreślało grozę miejsca. Trójka policjantów ze stolicy przez jakiś czas patrzyła na ten ponury obraz.

Żadne z nich nie trafiło w swojej karierze na taką rzeźnię, chociaż pracowali w zawodzie od lat.

– Kim byli zamordowani? – przerwał milczenie Antek.

– Nie wiem. – Marta rozejrzała się, po czym machnęła na jednego z mundurowych. Mężczyzna zareagował błyskawicznie. Zasalutował, na co dziewczyna przewróciła oczami. Następnie poleciła krótko: –

Poszukajcie starszego aspiranta. A migiem.

Po chwili podszedł do nich wysoki przystojny mężczyzna w skórzanej kurtce i dżinsach. Uśmiechnął się do Marty, a ona odwzajemniła uśmiech, co błyskawicznie zważyło i tak nie najlepszy nastrój Pawła.

– Cześć. – Starszy aspirant kiwnął głową.

– To moi koledzy z Głównej – przedstawiła Marta. – Anthony Paul i Paweł Deczkowski. A to mój stary znajomy, obecnie znowu starszy aspirant Wojtek Tymoch. Szefuje tutaj temu posterunkowi.

Mężczyźni wymienili uściski dłoni, po czym Antek zapytał:

– Znowu?

Tymoch błysnął uśmiechem, od którego większość damskiej popu la cji poczułaby zapewne przyspieszone uderzenie serca.

– Długa historia. – Machnął ręką. – Jak się kiedyś spoimy jakimś lepszym trunkiem, może ci opowiem.

Brytyjczyk uśmiechnął się ze zrozumieniem. Spodobał mu się ten gliniarz, ale nic w tym dziwnego. To nie jego kobieta promieniała na widok starszego aspiranta.

– Niezła jatka, co? – Tymoch przestał się uśmiechać. – Spodziewałem się, że mogą źle skończyć, ale nie, że aż tak.

– Spodziewałeś się? – Paweł zmrużył oczy. – A dlaczego?

– Nastąłem tu jakiś rok temu. Od razu zostałem uświadomiony, że w tym budynku siedzą niegrzeczni kolesie. Niegrzeczni, ale sprytni jak cholera. – Przeczesał włosy palcami. – Wiemy, że mają kontakty z bandytami z całej Europy. Robią na zlecenie tak Cosa Nostra, jak i Triady czy Yakuzy. Nie gardzą nikim, kto płaci. Są dokładni, sprawni i terminowi.

– Ideały – parsknął Deczkowski.

– Mają renomę – potwierdził Tymoch. – A przy tym dotychczas nie udało się im niczego udowodnić. Ba! Nie znaleźli się nawet w kręgu podejrzanych.

– To skąd wiesz? – zapytała Marta.

Mężczyzna znowu uśmiechnął się w *ten* sposób.

– Słonko – mrugnął, a dziewczyna odruchowo się uśmiechnęła – mam ludzi, a ci ludzie mają ludzi. Dbam o swoich, więc dostaję sprawdzone newsy. Tyle że na podstawie najbardziej nawet sprawdzonych newsów nie mogłem ich zamknąć. – Skrzywił się.

– To teraz jeden problem z głowy – bąknął Antek.

– Niezupełnie – zaprzeczył Tymoch. – Obejrzałem sobie trupy.

Tylko żołnierze. Nie ma wśród nich szefa ani jego prawej ręki. Co prawda nie miałem okazji poznać ich bliżej, ale zdecydowanie to nie ci tutaj. Brakuje też kilku co bystrzejszych z grupy. Ktoś zrobił czystkę wśród tych, których zastąpić można w kilka dni. Na pewno nie jest to robota od wewnątrz, bo raczej nie spaliliby sobie takiej mety. – Teraz on zmrużył oczy, bo mówiąc to, obserwował twarze rozmówców. A że też był niezłym obserwatorem, zauważył delikatne zmiany w mimice, gdy wypowiadał ostatnie zdanie. Domyślił się zatem, że jest niedoinformowany. – Ale to dla was nie nowina, prawda? Wiecie, kto to zrobił?

Marta nie skomentowała, patrząc wyczekująco na Pawła.

– Nie mamy pewności – odpowiedział Deczkowski, udając, że nie widzi spojrzenia swojej dziewczyny.

– Rozumiem. – W głosie Tymocha pojawiła się podobna rezerwa, jaką prezentował jego kolega z Warszawy. – Zostanę wtajemniczony?

– Nie widzę przeciwwskazań – wtrącił się Antek, który jak wiadomo, polubił przystojniaka z prowincji. I zanim jego przyjaciel zdążył zareagować, dodał: – Podejrzewamy gościa, który kiedyś wszedł nam w drogę. Zawodowca ze Stanów.

Starszy aspirant wyglądał na zaszokowanego, kiedy powiedział szeptem:

– Trenton. Myślicie, że stoi za tym Trenton?

Zaskoczeni przyjaciele wbili w niego wzrok.

– A ty skąd wiesz? – zapytał gniewnie Paweł.

– Pracowałem przy sprawie córki Wegnera – wyjaśnił Tymoch.

Nie podobała mu się agresja w postawie wyższego rangą gliniarza ze stolicy. Nie rozumiał jej. Z całą pewnością nie poznali się wcześniej, więc facet nie miał powodów, by go nie trawić. Chyba że był dupkiem, który lubił podkreślać swoją wyższość.

Zmarszczył brwi i spojrzał na Pawła. Deczkowski też mu się przyglądał. Ze złością. Wojtek nie znosił nieudomówień, a skoro Marta przedstawiła ich sobie jak równych, nie widział powodu, żeby przestrzegać procedur. Zresztą nie okłamywał się – generalnie nie widział powodu, żeby to robić. Dlatego znowu był starszym aspirantem, a nie podkomisarzem, jak to sugerowała długość jego pracy w policji.

Z tegoż powodu już otwierał usta, kiedy uprzedziła go Marta.

– Uspokój się – warknęła do Deczkowskiego, a potem spojrzała na Tymocha i wyjaśniła dziwnie miękko: – Paweł jest moim partnerem. Zdaje się, że źle odebrał naszą znajomość.

– W jakim sensie partnerem? – dopytywał Tymoch.

– W sensie niezawodowym. – Dziewczyna się uśmiechnęła. – Jesteśmy... – zawahała się – parą.

Paweł ze zdumienia zagapił się na Brzozowską. Pierwszy raz to usłyszał. Pierwszy raz usłyszał, jak jego kochanka mówi komukolwiek, że coś ich łączy. Może i nie było to wyznanie miłości, ale dla niego tak zabrzmiało. Patrzył na nią zaskoczony i wzruszony. Jakby faktycznie powiedziała mu, że go kocha. Ona za to w ogóle nie zerknęła nawet w jego kierunku. Na gliniarza z prowincji też zresztą nie patrzyła. Wyglądała na równie zmieszaną, jak jej mężczyzna

– W końcu! – Uradowany Tymoch klepnął Deczkowskiego w ramię.

– No! Gratuluję! Już myślałem, że się dziewczyna zmarnuje! Chwałaż Panu!

Paweł zamrugnął, kiedy dotarły do niego słowa Wojtka.

– Jak to zmarnuje? – zapytał, ale Marta popatrzyła groźnie na kolegę i ten nie kwapił się do odpowiedzi.

– Sprawę mamy – przypomniała zimno. – A o mnie będziecie sobie mogli poplotkować, jak pozwolę. Czyli nigdy, cholera! A ty co się tak szczerzysz?! – wydarła się na Antka.

Brytyjczyk faktycznie świetnie się bawił. Szczególnie gdy zobaczył rozkochaną facjatę przyjaciela. Znał Pawła, wiedział, jak ważna jest dla niego deklaracja Marty. A że naprawdę lubił Deczkowskiego, ucieszył się wraz z nim. Oczywiście porównywalnie bawiło go za

żenowanie obojga kochanków. Dwoje twardzieli nieradzących sobie z werbalizacją uczuć. Świetnie.

Z tego powodu nie bardzo się przejął ostatnimi słowami Brzozowskiej. Wzruszył tylko ramionami, po czym zwrócił się do Tymocha:

– Macie tu jakiś hotel?

Nagła zmiana tematu najwyraźniej sprawiła, że błyskotliwość starszego aspiranta chwilowo się ulotniła, gdyż chwilę trwało, nim opowiedział:

– Mamy. Mijaliście go.

– Nie taki. – Antek pokręcił głową. – To zdaje się ze cztery gwiazdki.

Nasz kolega raczej nie wynająłby pokoju w takim miejscu.

Tymoch zmarszczył brwi.

– Mnie się wydaje, że właśnie taki zapewniłby mu anonimowość.

– Generalnie tak – zgodził się Paul. – Gdyby to był Nowy Jork albo jakiś inny moloch. Tutaj, podejrzewam, mają obecnie może kilkuprocentowe obłożenie, więc obsługa zapamiętuje klientów. No i jeszcze kamery nagrywające w częściach wspólnych i na parkingu. Żadnej anonimowości. Zdecydowanie nie w jego sytuacji. Jest poszukiwany.

Im mniej urządzeń utrwała jego fizjonomię, tym lepiej dla niego. Najlepszy byłby jakiś zajazd, gospoda, ewentualnie motel...

– Jest taki – wszedł mu w słowo policjant. – Niewielki, też raczej szemrany. Podejrzewamy, że panienki wynajmują go na godziny.

– Świetnie. Sprawdźmy go? – Antek zerknął na przyjaciela.

Paweł, do którego wszystko docierało z niejakim opóźnieniem, zamrugał półprzymkniętymi oczami. Po chwili jednak zastanowił się nad słowami Paula.

– Skąd pomysł, że on tu nocował? – zapytał ostatecznie.

Antek wzruszył ramionami.

– Gdzieś musiał, a na razie poszukiwania taksówkarza, który przywiózł go z lotniska, spełzły na niczym, więc w sumie możemy sprawdzić.

– W sumie możemy – wymamrotał Paweł bez przekonania.

Później popatrzył na Martę, a ona pokręciła głową.

– Spokojnie, jedźcie do tego motelu. Ja i tak muszę wziąć się do roboty. Zejdzie mi.

Następnie odwróciła się i bez słowa ruszyła do ceglanego domu.

Mężczyźni patrzyli za nią przez chwilę. Wreszcie odezwał się starszy aspirant:

– Chodźcie, zawiozę was.

W drodze do samochodu Antek uznał, że to on musi zacząć rozmowę, skoro Deczkowski się nie kwapi. Postanowił pomóc koleźce, któremu nijak nie pasowało wypytywać o swoją panią. Zwłaszcza że go ostrzegła.

– Skąd się znacie z Martą? – zapytał więc Wojtko, gdy stanęli przed nieoznakowanym autem.

Mężczyzna właśnie otwierał drzwi wozu. Zawahał się, po czym popatrzył na pozornie niezainteresowanego Pawła i chyba doszedł do wniosku, że chłopak Marty zna jej przeszłość, bo ostatecznie odpowiedział:

– Postrzeliłem jej męża... wtedy... – Nie tłumaczył kiedy, ponownie zakładając, że Deczkowski będzie wiedział. – Niestety, cholera, za późno. Zawsze żałowałem, że nie przyjechałem o te kilka minut wcześniej – zakończył ponuro.

Jedno spojrzenie na obu towarzyszących mu policjantów wystarczyło, by zrozumiał, jak bardzo się pomylił. Paweł, który sięgał do klamki, zatrzymał się gwałtownie i nieco poblądły wbijał wzrok w Tymocha.

Antek też wyglądał na zszokowanego. Starszy aspirant również stanął.

– Kurwa – szepnął.

– Postrzeliłeś. Jej. Męża? – zapytał Deczkowski, akcentując każde słowo.

– Kurwa – powtórzył Tymoch głośniej. – Marta mnie zajebie.

– Prawdopodobnie – przyznał Antek, bo jemu pierwszemu minął

szok. – Ale skoro powiedziałaś A, równie dobrze możesz powiedzieć całą resztę. – Wojtek nie wyglądał na przekonanego, zatem Paul dodał:

– Jeśli mu teraz nie wytłumaczysz, gotów zawrócić do swojej laski i zażądać wyjaśnień. To po pierwsze mocno zagrozi ich związkowi, a po drugie przyspieszy to zajebywanie, o którym wspominałaś. Lepiej sam wyjaśnij. Pawcio się uspokoi i obieca nie pisać słowem Martusi. – Popatrzył na przyjaciela, a gdy Deczkowski nie zareagował, dźgnął go łokciem. – Prawda?

– No – elokwentnie potwierdził nadal oszołomiony Paweł.

Tymoch ciągle nie wydawał się przekonany, ale ostatecznie uległ wbitym w siebie oczom obu przyjaciół.

– Cholera – zaczął – ale ani słowa Brzozowskiej, jasne? – Mężczyźni ochoczo pokiwali głowami. – Dobra... Wiedziałaś w ogóle, że Marta miała męża? – Paweł pokręcił głową. – Fajnie... To co ty o niej wiesz? – Warknięcie było jedyną odpowiedzią, ale Wojtek właściwie nie oczekiwał żadnej, bo mówił dalej: – Facet był pierwszej wody skurwysynem. Wyszła za niego jeszcze przed maturą. Bił ją. Nie tak, że uderzył czasami, ale tłukł do nieprzytomności. Nikomu się nie przyznała, ale jej brat w końcu się dowiedział i postanowił wymierzyć sprawiedliwość. – Tymoch na moment zamilkł, bo zaraz kontynuować: – Będzie już ze dwanaście lat... No, dwanaście, bo dopiero zaczynałem. Sąsiadka zadzwoniła po policję. Kiedy przyjechałem, Marta leżała we krwi i wciąż przytomna, próbowała się doczołgać do brata, którego katował jej mąż. Zobaczyłem, jak ją kopnął, i strzeliłem. – Zacisnął zęby na wspomnienie tamtej chwili. – Zeznała potem, że najpierw ostrzegłem skurwysyna, ale nie ostrzegłem. Po prostu strzeliłem. Głupi byłem, młody, z głową pełną ideałów. No i strzelałem, żeby nie zabić. I, kurwa mać, nie zabiłem. A szkoda. Wyszedł ze szpitala po dwóch tygodniach. Dostał tylko dziesięć lat. – Pokręcił głową.

– Za pobicie? – zdziwił się Antek.

– Ze skutkiem śmiertelnym – doprecyzował Tymoch. – Zabił brata Marty. Zdaje się, że miał na imię Bartłomiej. Brat znaczy się.

Zapadła cisza. Wstrząśnięty Deczkowski oparł się ciężko o maskę samochodu i próbował przetrwać usłyszane rewelacje. Antek również wyglądał na przejętego. Nawet

autor opowieści po tym, jak wrócił do przeszłości, miał nietęgą minę.

- Jak się nazywał? - wymamrotał ostatecznie Paweł.

- Kto?

- Skurwysyn, którego zabiję - odpowiedział Deczkowski z absolutną pewnością i lodowatym spokojem.

- Czajkowski - odparł Wojtek. - Daj znać, jak go dorwiesz.

- Po co?

- Pomogę ci. Albo przynajmniej zapewnię alibi.

Antek wyszczerzył się nieprzyjemnie.

- Ustaw się w kolejce, przyjacielu - oświadczył.

Rozdział 9

Właścicielka zajazdu skrzywiła się na widok starszego aspiranta.

Poznała go mimo cywilnego ubrania. Miała nieprzyjemność spotkać policjanta kilka razy, gdy jakiś niepokorny gość narozrabiał i potrzebował uspokojenia w pobliskim areście. Wówczas doceniała pomoc władzy. Gdy jednak odwiedzali jej skromne progi bez wezwania, zapowiadali problemy, których wolałaby uniknąć.

– Dzień dobry, pani Strzelczykowa – przywitał się Tymoch.

– A dobry, panie władzo – burknęła niechętnie. Otaksowała towarzyszących mu mężczyzn i bez pudła rozpoznała w nich policjantów.

Cóż, żyła z rozpoznawania ludzi i ich potrzeb. – A cóż panów do mnie sprowadza?

– Sprawę mamy.

– A dyc się domyśliłam, że nie z sympatii żeście zajrzeli – sarknęła. – A ta sprawa to związana z ceglana kamienicą?

– Wieści się rozeszły? – Tymoch nie wydawał się zdziwiony.

– Ano rozeszły – przyznała.

– Powiedźcie Krzysiowi, że mu nogi z dupy wyrwę, jak będzie się na służbie zajmował plotkami – warknął starszy aspirant.

– Zaś tam plotkami. – Wzruszyła ramionami, ewidentnie nieprzejęta. – Do ulubionej ciotki zadzwonił, o zdrowie zapytał. I tyle.

– I to wasze zdrowie tak z ceglany domem związane, że aż musiał o sprawie opowiedzieć? – zakpił Tymoch.

Kobieta uśmiechnęła się, odsłaniając piękną sztuczną szczękę.

– Jak mus, panie władzo, to mus. Nie poradzisz.

Antek z trudem utrzymał powagę, a Deczkowski nadal wydawał się nieco nieobecny. Starszy aspirant za to uśmiechnął się lekko.

– W sumie to może i dobrze, pani Strzelczykowa, że jest pani tak dobrze poinformowana, bo my właśnie po informacje wpadliśmy. –

Wyciągnął z kieszeni telefon, pogrzebał w nim chwilę, żeby znaleźć wysłane przez Antka zdjęcie. – Szukamy tego człowieka. – Położył komórkę na blacie przed kobietą. – Nie widziała go pani?

Właścicielka zajazdu zerknęła na fotografię. Mięsień na jej policzku drgnął nieco, a źrenice lekko się rozszerzyły.

– Nigdy – zełgała, nie patrząc w oczy żadnemu z policjantów.

Tymoch oczywiście nie dał się okłamać. Spoważniał w jednej sekundzie, po czym pochylił się w stronę kobiety.

– To naprawdę zły człowiek, pani Jadziu – powiedział miękko.

– Zły, dobry – burknęła. – Nic mnie do tego. A jak mówię, że nie widziałam, to nie widziałam.

Antkowi znudziła się ta zabawa. Podszedł do kontuaru, oparł się o niego leniwie i niespiesznie powiódł wzrokiem po pomieszczeniu.

– Tak się zastanawiam... – zaczął głośno – jak by się ten budynek naszemu znajomemu inspektorowi spodobał, co, Pawełek?

Pawełek wydał z siebie półprzycumne mruknięcie.

- No, też tak sędzę - przytaknął na to Antek. - A pamiętasz, jak wpadł do tej knajpy w Radzyminie? Tej, w której ten kelner tak obraził moją panią? - W przeciwieństwie do Strzelczykowej Antek potrafił kłamać bez najmniejszego drgnienia powieki. - Ten właściciel to chyba do dzisiaj s płaca odsetki od kary, co to mu Boguś naliczył.

Paweł kiwał głową z takim przekonaniem, jakby poprzedniego dnia obalił z nieistniejącym Bogusiem skrzynkę wódki.

- I tak sobie myślę, Pawełek, że chyba wykręcę do Bogusia i zaproszę go tu na piwo. Co sądzisz? - Wyciągnął z kieszeni komórkę.

Albo chłopcy tak świetnie grali, albo pani Jadzia była bardziej łatwowierna, niż na to wyglądała, albo tytuł inspektora generalnie budził w niej ostry niepokój. Grunt, że jęknęła cicho i błagalnie wymamrotała:

- Niech szanowny pan nie dzwoni.

Antek wykrzywił się ciut złowieszczo.

- To zrobimy tak, pani Strzelczykowa... - Pochylił się do kobiety i wyjaśnił półgłosem: - Pani nam opowie o tym człowieku, co to go pani nigdy nie widziała, a mi się zgubi numer do Bogusia. Okej?

Kobieta zgrzytnęła zębami. Zastanawiała się kilka sekund, ale ostatecznie pokiwała głową.

- Dobrze. - Paul ponownie schował telefon. - Czyli ten mężczyzna nocował w zajezdzie?

- Nie - odpowiedziała pani Jadzia z ociąganiem.

Antek wbił w nią potępiający wzrok, a następnie zrobił ruch, jakby chciał wyciągnąć komórkę.

- Nie nocował! - dodała szybko kobieta. - Tylko rankiem przyjechał. Kobiety swojej szukał. Ona tu pokój wzięła. Na piętrze. Będzie z pięć dni temu. On tylko pokój zobaczył, jakąś karteluszkę spod nogi łóżka wytargał i poszedł. Aaaa, jeszcze zdjęcie tej dziewczyny z jakimś dzieciakiem wziął, co to się po podłodze poniewierało. I tyle.

Mężczyźni wymienili zaskoczone spojrzenia. W końcu Paweł sięgnął po swoją komórkę, wyszukał w niej portret pani Hamish vel Tennison vel Trenton i pokazał je właścicielce zajazdu.

- Tej kobiety szukał? - zapytał cicho.

Tym razem pani Jadzia obejrzała dokładnie portret.

- No - przytaknęła. - Ale ona wyjechała dwa dni temu. Okolicę zwiedzać, ponoć. Później wpadli tu tacy dwaj... Ja to ich chyba w tym ceglanym raz widziałam. Rzucili się mnie w oczy, bo niebrzydkie chłopcy... No i zapłacili za tydzień, to i czekam, aż dziewczucha wróci.

Mężczyźni znowu wymienili spojrzenia. Tym razem pierwszy odezwał się Paweł.

- Niech nam pani pokaże ten pokój.

Kilka minut później, gdy w progu patrzyli na kipisz w pokoju Betty Sawicky, starszy aspirant Tymoch stwierdził cicho:

- Cholera, trzeba ściągnąć techników.

*

Wracali do Warszawy dobrze po północy, we dwóch. Marta oświadczyła, że prawdopodobnie zostanie do rana, więc nie ma sensu, żeby dotrzymywali jej towarzystwa. Pawłowi było to nawet na rękę, bo chciał przemyśleć to, czego dowiedział

się od Tymocha. Zamierzał przede wszystkim sprawdzić gościa, który maltretował jego dziewczynę. Do

wiedzieć się, czy wyszedł już z więzienia, a jeśli tak, poprosić którąś z analityczek, żeby zdobyła jego adres. Nie zastanawiał się nad tym, co zrobi, kiedy go namierzy. Nie, na to jeszcze nie był gotowy. Gdyby bowiem teraz znał jego adres, chyba spełniłby swoją groźbę. Na szczęście nie mógł tego zrobić. Siedział więc na fotelu pasażera, milczący i nieobecny. Tym razem sam zaproponował przyjacielowi, żeby to on prowadził, a Antek nie protestował. Świetnie rozumiał, co czuje Paweł, mimo że nigdy tego nie przeżył. Pamiętał koszarne uczucie bezradności, kiedy Zośka opowiadała o mężczyźnie, który ją prześladował. Gniew, wściekłość, chęć mordu. O tak, rozumiał przyjaciela, chociaż przecież jego dziewczyna nie była maltretowana.

Uśmiechnął się, kiedy zwerbalizował w myślach to określenie. Jego dziewczyna. Mógłby je powtarzać przez całą drogę i nie znudziłoby mu się. Jego dziewczyna. Chwilowo nie przejmował się, czy ma prawo tak nazywać Zosię. Albo inaczej – uważał, że ma. Dała mu je pocałunkiem.

Boże, ten pocałunek. Cudowny, szalony i dziki. Gdyby Paweł nie wrócił... Paul zerknął na przyjaciela, który wyglądał, jakby drzemał.

O tak, gdyby Paweł nie wrócił, Antek wziąłby Zośkę. Oboje tego pragnęli. On na pewno. Ledwie zdołał go powstrzymać powrót jej brata. Cholera.

Ponownie popatrzył na Deczkowskiego i doszedł do wniosku, że dobrze się stało, że Marta musi zostać, a Paweł wraca razem z nim. W przeciwnym wypadku zostaliby z Zosią sami. A wtedy...

– Na drogę patrz – wymamrotał Paweł, otwierając oczy.

Antek błyskawicznie oderwał spojrzenie od twarzy przyjaciela.

Jednocześnie oblał się rumieńcem jak nastolatka.

– Nie chcę wiedzieć, o czym myślałeś. – Deczkowski poprawił się w fotelu.

– O niczym – zełgał Paul.

– I dlatego masz taki durny uśmieszek na gębie? Bo to nic cię tak rozbawiło?

Antek prychnął z udawaną wyższością, ale nie odpowiedział. Przez chwilę jechali w ciszy, którą w końcu przerwał, żeby jak najszybciej

zająć Pawła innym tematem niż niegrzeczne rozmyślenia przyjaciela o jego siostrze.

– Tak myślę... – zaczął.

– To się chwali. Chociaż przed chwilą nie wyglądałeś.

– Odwal się – burknął Paul. – Myślę nad Trentonem i panią Hamish czy Tenison.

Paweł w milczeniu potaknął.

– Najpierw sądziliśmy, że laska przyleciała tu do niego – kontynuował Antek. – Ale on wylądował po niej i nie wyglądało, żeby się jej spodziewał na lotnisku. Zastanawiam się zatem, czy dziewczyna od niego nie uciekła, a on ją ściga.

Deczkowski dalej kiwał głową.

– Tyle że nie pasuje mi kilka rzeczy. – Antek potargał włosy. –

Po pierwsze nie mogę sobie wyobrazić, że Trentonowi na kimś tak zależy, żeby go ścigał do kraju, w którym jest poszukiwany...

– Obecnie poszukiwany jest niemal wszędzie – przypomniał mu Deczkowski. – Ale fakt, to trudne do uwierzenia.

– Właśnie.

– A po drugie?

- Pani Jadzia mówiła coś o kartce pod łóżkiem...

- Pod nogą łóżka konkretnie.

- O! - Tym razem Antek potaknął ochoczo. - Pod nogą. Bo jakby ten papier leżał pod łóżkiem, można by było uznać, że Trentonowa laska zgubiła przypadkiem. A tak, to wygląda, jakby ona mu specjalnie coś tam zostawiła. A po co by zostawiała, skoro od niego uciekła?

- Może chciała się pożegnać - burknął Deczkowski.

- Jasne - sarknął Paul. - Rzucam cię, szcurku, ale tak w ogóle, to zajrzyj pod nogę łóżka w motelu, bo tam ci jeszcze napiszę dlaczego.

Obaj uśmiechnęli się nieszczerze.

- No i ten burdel w pokoju - kontynuował Paul. - Pani Jadzia twierdzi, że tak już zastali, kiedy z Trentonem weszli. A to, wiesz, wygląda, jakby ktoś czegoś szukał albo rozpieprzył dla funu...

- Inaczej mówiąc - Deczkowski patrzył na iluminację zbliżającej się stolicy - teza o ucieczce od ukochanego cię nie przekonuje.

- Ano nie - westchnął Antek.

- Mnie też nie.

Popatrzyli na siebie.

- I jeszcze ta jatka - dodał Brytyjczyk. - Cholera. Najbardziej zastanawia mnie ten ostatni gość. Ten goły, wystraszony na śmierć...

Deczkowski znowu potaknął.

- Trenton pozbył się czterech szybko - jego przyjaciel myślał głośno

- a piątego nie. Dlaczego?

Ponownie wymienili spojrzenia, po czym odpowiedzieli jednocześnie:

- Potrzebował odpowiedzi.

Uśmiechnęli się i przez jakiś czas milczeli.

- A jeśli... - znów odezwał się Antek. - Jeśli Trenton wysłał swoją pannę, żeby coś dla niego załatwiła, a ci faceci postanowili ją zatrzymać? Albo więcej: użyć przeciwko niemu? Jeśli ją porwali? Albo nawet zabili? Trenton zamordował sporo ludzi, może ktoś chce się na nim zemścić? Ten gliniarz mówił, że chłopcy z ceglanego pracują dla zagranicy. Może po prostu ktoś ich wynajął, żeby się pozbyli Trentona?

Paweł skrzywił się lekko.

- To idzie im na razie gówniano.

Antek też się wyszczerzył.

- Ano nie da się ukryć - przytaknął. - A ogólnie, jak sądzisz?

- Sądzę, że zaczynamy myśleć podobnie. - Paweł ziewnął szeroko.

- I jak się wyśpimy, pójdzie nam jeszcze lepiej. Jedziemy po młodą do Piekarczyków czy wracamy prosto do domu?

Antek zerknął na zegar na tablicy rozdzielczej. Pierwsza dwadzieścia trzy. Tęsknił za Zosią, chciał ją zobaczyć.

Nie okłamujmy się, pragnął ją przytulić, całować, wziąć do łóżka...

- Paul! Kurwa! - warknął Deczkowski. - Czytam ci w myślach!

- Mam jednakowoż nadzieję, że nie - parsknął cicho Antek. -

I nie, nie jedziemy do Kaśki i Ryśka. Niech się młoda wyśpi. Jutro, zdaje się, obaj mamy wolne, pojedziemy po nią po śniadaniu.

- Mieliśmy mieć wolne - przypomniał Paweł. - W obecnej sytuacji trudno powiedzieć, jak będzie.

- Mimo wszystko jedźmy prosto do domu - stwierdził Antek bez euforii.

Trochę się bał, jak to będzie, kiedy znowu znajdzie się tak blisko *swojej* dziewczyny. A wbrew dyskusji, którą sam zaczął, nie wierzył, że da sobie radę z Deczkowskim. Przede wszystkim dlatego, że nie bije się szwagra, kiedy staje w obronie siostrzanej czci.

*

Zosia nie mogła zasnąć. Wierciła się na tej wygodnej kanapie w gościnnym pokoju radościańskiego szeregowca, do którego Kaśka i Rysiek wprowadzili się przed rokiem. Męczyła się, odkąd Paweł zadzwonił, aby poinformować, że nie wrócą na noc. Nie wypadało jej powiedzieć gospodarzom, że nie jest śpiąca. Szczególnie że im akurat raczej spieszyło się do łóżka. Już od dwudziestej drugiej Kasia rzucała tęskne spojrzenia narzeczonemu, a on szukał pretekstu, żeby móc jej dotknąć. Ledwie Paweł zadzwonił, a oni już mknęli na górę, do swojej sypialni. Dobrze, że znaleźli chwilę, aby wskazać jej pokój i dać pościel.

I chociaż kanapa była wygodna, a przez uchylone okno wpadało świeże, dość chłodne powietrze, Zośka przewracała się z boku na bok.

I nawet nie wiedziała dlaczego... Dobra, wiedziała. Myślała o tym pocałunku. O ustach Antka, o jego palcach, jego skórze, temperaturze jego ciała, jego oddechu, smaku... Myślała o tym wszystkim, a świadomość, że tam, na piętrze Kaśka i Rysiek uprawiają seks, też nie pomagała. Bo przecież to mogła być ona. Ona i ten cudowny, jasnowłosy trochę Polak, trochę Brytyjczyk. Facet, który rozgrzał jej krew bardziej niż ktokolwiek przed nim. Mogła go czuć na sobie. Jego skórę ocierającą się o jej skórę. Twarde mięśnie naciskające na jej mięśnie. Jego ciężar, kiedy mościłby się między jej udami...

- Kurwa - zaklęła, czując frustrujące podniecenie.

Rozkopała wściekle pościel i przez jakiś czas leżała, gapiąc się w ciemność. Tak, przeszło jej przez myśl, że w sumie... No, w sumie mogłaby w tej ciemności wyobrazić sobie męskie ciało wsuwające się między jej nogi. Mogłaby je zastąpić własnymi palcami, a później rozpocząć motyli taniec opuszków i pragnienia. Mogłaby.

Tylko z niewiadomej przyczyny czuła, że to byłby jakiś rodzaj zdrady.

- Cholera!

Frustracja narastała, więc Zośka wreszcie poddała się i wstała z łóżka. Uznała, że pójdzie do kuchni, naleje sobie wody, a potem zobaczy, co Kaśka i Rysiek mają na tym regale z książkami. Może znajdzie tom, w którym nie będzie scen erotycznych, żeby ostatecznie szlag jej nie trafił.

Jak pomyślała, tak zrobiła. Weszła do kuchni, znalazła szklanke, nalała sobie wody, a potem ruszyła do biblioteki. Stała przy regale i przeglądała tytuły. Kryminał, kryminał, kryminał...

- Jaki różnorodny księgozbiór - wymamrotała.

- Prawda? - odezwała się za nią Kasia.

Zośka drgnęła nerwowo. Dobrze, że wcześniej odstawiła szklanke, bo jak nic by ją teraz upuściła.

- Sorry, wystraszyłam cię? - Gospodyni położyła rękę na ramieniu dziewczyny.

- Trochę. Myślałam, że śpicie.

Kaśka zachichotała cicho.

- Rysiek tak. Zawsze zasypia zaraz po - przyznała, puszczając oko.

- Takie wielkie chłopisko, a energii wystarcza mu tylko na godzinę.
Obie parsknęły śmiechem, chociaż ten Zosi był co nieco wymuszony.

- Nie możesz spać? - zapytała Kaśka.

- Aha - przyznała dziewczyna.

Wojasówna pociągnęła ją na sofę. Nalała obu po kieliszku koniaku i postawiła na ławie.

- Jak sobie radzisz? - zapytała miękko.

Zosia zmarszczyła brwi.

- W jakim sensie?

Kasia napiła się trochę alkoholu. Nie bardzo wiedziała, jak sformułować odpowiedź. Nie była najlepsza w tych wszystkich emocjonalnych pogaduszkach. Przyjaciółek też nigdy nie miała, bo od dziecka otaczali ją sami faceci. Oczywiście za wyjątkiem mamy, ale chociaż

Kasia ją kochała, jakoś nigdy nie miała z nią takiego kontaktu jak z ojcem. I dlatego teraz musiała się zastanowić, co powiedzieć, a i tak kiedy się w końcu odezwała, uznała, że mówi bez sensu.

- Paweł opowiadał - zaczęła z wahaniem - że uciekłaś od jakiegoś gnojka.

- Tak? - burknęła Zosia.

- Aha. - Kaśka ponownie umoczyła usta. - Wspominał, że gość cię bił.

Deczkowska też sięgnęła po kieliszek, po czym wychyliła go duszkiem.

- Nie bił. - Skrzywiła się niemilosierdzie, bo nie przywykła do takiego mocnego alkoholu. - Nikt mnie nie bił. - Odetchnęła głęboko, a potem opowiedziała tę samą historię, którą usłyszał od niej Antek.

Kiedy skończyła, Kasia wstała i nalała po kolejnym kieliszku.

- Ostro, laska - podsumowała, wychylając odrobinę. - Paweł nie wie, co?

Zosia też się napiła.

- Nie. Wróciłam taka skołowana... Roilo mi się, że Paweł może, czy ja wiem, polecieć do Nowego Jorku i próbować się zemścić czy co.

Totalnie nie wiedziałam, co myśleć. Bałam się o niego. I trochę też, no wiesz... - Wbiła oczy w Kasię. - Wstydziałam. Bo taka sierota ze mnie, że ani się nie zorientowałam, dla kogo pracuję, ani w porę nie spieprzyłam. A jeszcze mi schlebiali, że skurwiel się do mnie klei.

Kaśka kiwała głową ze zrozumieniem.

- Ale Antkowi powiedziałaś - podsumowała.

Dziewczyna wzruszyła ramionami, lecz nie skomentowała. Kasia uśmiechnęła się na to filuternie.

- Spoko, rozumiem. - Uniosła kieliszek w geście toastu. - Te niebieskie oczy, te usta, ten uśmiech... - Mrugnęła porozumiewawczo.

Zosia zmarszczyła brwi.

- Czy wy...?

- Boże, nie! - Kaśka parsknęła śmiechem, ale zaraz się poprawiła:

- Coś tam może i by było, gdyby nie Rysiek. - Uśmiechnęła się z rozczuleniem. - Dla mnie był tylko Rysiek. Zawsze. Już jak miałam dwanaście lat wiedziałam, że poza nim nie ma nikogo.

- Pamiętam, jak mu kiedyś przylałaś na macie. - Zosia, której właśnie spadł kamień z serca, zachichotała. - Miałam chyba z trzynaście lat...

- To pewnie ten ostatni raz - przytaknęła Wojasówna. - Potem ojciec zabronił mi z nim walczyć, bo Rysiek się nie bronił i mogłam go poważnie uszkodzić. Kiedy zaczynałam się z nim bić, wylewały się ze mnie cała frustracja, żal i zazdrość. Biłam na oślep, bez opamiętania.

- Coś takiego pamiętam - potaknęła Zosia. - Zazdrościłam ci wtedy.

- Czego?

- No wiesz... Że jesteś taką twardzielką i żaden facet ci nie podskoczy. Ja miałam w klasie jednego takiego, który wiecznie mi dokuczał, i też chciałam móc go tak złościć. - Nie przestawała się uśmiechać. -

Dopiero kiedy na komersie podszedł do mnie i poprosił do tańca, a gdy mu odmówiłam, miał minę zbitego psa, koleżanki mi wytłumaczyły, że się we mnie buja od pierwszej klasy.

Kaśka roześmiała się głośno. Jednocześnie uświadomiła sobie, że to wcale nie takie trudne plotkować z inną kobietą. Nie żeby dotychczas w ogóle tego nie robiła, bo przecież rozmawiała z żoną Zbyszka i jego babcią. Ale one były jakby rodziną, więc chyba się nie liczyły.

Zosia przyglądała się koleżance brata z zastanowieniem. Chociaż tego nie chciała, siedziało jej w głowie „coś tam może i by było”. Nie bardzo jednak wiedziała, jak o to zapytać. W końcu nie miała do tego prawa. Jeden, co prawda fantastyczny, jednak tylko jeden pocałunek nie uprawniał jej do wypytywania o życie Antka.

- Co jest? - Kaśka żyła z obserwowania ludzi, więc szybko się zorientowała, że dziewczynę coś męczy.

- To aż tak widać? - wymamrotała Deczkowska.

- Że nie wiesz, jak wypytać o swojego faceta? - Wojasówna wyszczerzyła się złośliwie.

- Jasne, że widać. Mistrzem kamuflażu to ty, młoda, nie jesteś. - Upiła łyk, po czym dodała: - Pytaj.

Zosia westchnęła ciężko. Wychyliła kieliszek do reszty, odstawiła go i w końcu przeszła do ataku:

- Co to znaczy „coś tam było”?

Kaśka zmrużyła oczy.

- Jestem niemal pewna, że dodałam tryb przypuszczający. - Poprawiła się w fotelu. - Może, laska, może by było. Poznałam twojego chłopaka, kiedy straciłam już nadzieję na tego tam. - Wskazała ruchem głowy piętro. - Pięć lat temu w Londynie Antek uratował mi życie. Ocalił również dziewczynkę, za którą byłam odpowiedzialna.

Spędziliśmy ze sobą trochę czasu, ale nawet się nie pocałowaliśmy.

- Uciekła wzrokiem, co Zośka błyskawicznie wychwyciła. - Potem nie widziałam go przez trzy lata, aż okazało się, że pracujemy nad tą samą sprawą. W Polsce. I znowu spędziliśmy ze sobą trochę czasu...

- Nie zapomnij dodać, że twój ojciec ustalał już datę ślubu - wtrącił się Piekarczyk, schodząc po schodach w samych bokserkach.

Kaśka przewróciła oczami.

- Spać miałeś - burknęła.

- Spałem. - Usiadł obok niej i przygarnął gestem posiadacza. Następnie wsadził nos w rude loki narzeczonej i westchnął z lubością. -

Ale się obudziłem i nie było obok twojego słodkiego tyłeczka, więc poszedłem szukać.

- I gadać od rzeczy też, co? - wymamrotała nieco wzruszona. -

Straszysz Antkową pannę.

Antkowa panna nie wyglądała na przestraszoną. Obecnie na jej ciut rozdziawionej buźce przeważał zachwyty zmieszany z lekką konsternacją i minimalnym dodatkiem pożądania. Cóż, obiektywnie rzecz biorąc, Rysiek Piekarczyk miał najwspanialsze ciało, jakie w życiu widziała. I to nie tylko na żywo. Żaden z aktorów czy modeli oglądanych w telewizji czy kinie nie mógł się równać z facetem obejmującą rudowłosą dziewczynę. Był doskonały.

– Zośka! – warknęła Kasia, bo chociaż niby wiedziała, że kobiety tak właśnie reagują na jej narzeczonego, to wcale nie znaczy, że do tego przywykła albo że się z tym pogodziła. – Ślinisz się!

– Wcale nie! – Deczkowska pokraśniała aż po cebulki włosów.

– Nie ślini – poparł ją Rysiek. – Za chwilę co prawda zacznie, ale jeszcze nie... Aua! – jęknął, bo szczupły łokieć jego ukochanej właśnie wbił mu się między żebra. – Za co?

– Za łożenie na golasa i gadanie głupot. Spieprzaj do łóżka!

Rysiek podniósł się niechętnie, ale zaraz uśmiechnął się szeroko.

– Mmmm... – wymruczał po ostatnim słowie, co jego dziewczyna przyjęła cichym parsknięciem.

– Się zobaczy, erotomanie.

Piekarczyk poruszył brwiami i szybko skierował się na schody.

– Streszczaj się, mała – polecił, puszczając oczko. Na kolejnym stopniu przypomniał sobie o manierach, więc dodał: – Dobranoc, Zosiu.

– Dobranoc – odpowiedziała machinalnie i aż westchnęła, obserwując biegnącego mężczyznę.

Poirytowana Kaśka też się podniosła.

– Okej, pogadamy rankiem. Inaczej będzie tu schodził co chwilę.

Deczkowska zamrugała, wracając do świata logicznie myślących kobiet. To znaczy takich, przed którymi Piekarczyk nie świeci nagą klata. Popatrzyła na gospodynię i znowu się zarumieniła. Tym razem bardziej ze wstydu.

– Słuchaj, ja... – zaczęła nieporadnie.

Kaśka pokiwała głową.

– Spoko. – Machnęła ręką. – To krzyż, który muszę dźwigać. –

Zrobiła minę męczennicy i ruszyła za narzeczoną.

Zosia siedziała jeszcze przez chwilę w salonie i sączyła koniak.

Po rozmowie z Kasią miała kilka nowych pytań. Zwłaszcza po tym tekście o jej tacie. Jednocześnie alkohol zrobił swoje i powieki zaczęły jej ciążyć. Wróciła do łóżka z głębokim przekonaniem, że tej nocy będzie miała gorące sny, pełne pięknych, nagich mężczyzn.

Niewiele się pomyliła. Tylko we śnie nie patrzyły na nią zielone oczy i nie Piekarczykowe ciało mościło się między jej udami.

*

Warszawa nocą wyglądała imponująco. Miliony światel skrzyły się, rozjaśniając mrok jak migoczące feerie gwiazd. Simon siedział

na ławce, przyglądał się temu niewzruszony i obracał w palcach telefon komórkowy. Przerwał tylko na moment, kiedy zabrany z ceglanego domu aparat zadzwonił kilka minut wcześniej. Na wyświetlaczu rozbłysło BOSS, a Simon uśmiechnął się zimno i pozwolił melodyjce

przebrzmieć. Zabrał urządzenie właśnie po to, żeby w końcu odebrać to połączenie. Najpierw jednak musiał nawiązać inny kontakt i dopracować nowy plan. Dlatego teraz poczekał, aż melodia się urwie.

Kiedy to się stało, wrócił do zabawy komórką. Robił to całkiem odruchowo, chociaż oczywiście świadomie. Simon Trenton niczego nie robił bez przemyślenia. Z tego właśnie powodu w ceglany domu trzech mężczyzn zabił za pomocą noża. Cicho i szybko. Poderżnął im gardła, przecinając również struny głosowe, żeby żaden z nich nie zaalarmował pozostałych. Wcześniej obserwował budynek i doliczył

się pięciu ludzi. Nie wiedział, czy Betty nadal jest w środku. Nie miał nadziei. Nadzieja jest złudna. Miał plany. Dwa na każdą z ewentualności. Na tę, że zastanie tam dziewczynę, wyciągnie ją, a pozostałych zabije. I na taką, jaką ostatecznie zastał. Ktoś zdążył już wywieźć Betty. Na taki wypadek obowiązywał plan zdobycia odpowiedzi, gdzie obecnie znajduje się dziewczyna Trentona i z kim.

Dlatego trzech mężczyzn zginęło szybko od noża, a czwartego Simon zastrzelił, bo go trochę zaskoczył i to rozwiązanie było najpewniejsze.

Piątego wypytał.

Armia amerykańska nauczyła Simona nie tylko świetnie strzelać i operować bronią białą. Nauczyła go też używania wszelkiego rodzaju tortur niezbędnych do wydobycia informacji. Nie lubił tego, ale czasami było przydatne. I nie, nie lubił nie dlatego, że nie chciał

zadawać bólu. Nie miał nic przeciwko zadawaniu bólu, ale robienie tego w taki sposób, bez scenariusza, wydawało mu się niegodne jego kunsztu. Tym razem musiał się do tego uciec. Ten przymus, razem z gniewem i pewnym rodzajem bezsilności, doprowadzał Simona do furii. Zimnej, lodowatej furii, bo przecież Simon Trenton nigdy nie tracił kontroli. Niestety taka lodowata furia wciąż pozostawała furia i sprawiła, że przyłożył się do wyciągania informacji nieco za bardzo, a facet skonał, nim wyjawiał adres.

Tak, to zirytowało Simona. Bardzo zirytowało. Nie lubił, kiedy jego plany brały w łeb. Szczególnie gdy brały w łeb z powodu jego błędu. To drażniło go nawet bardziej niż sytuacje, gdy jego zamierzenia pokrzyżował ktoś inny. Simon Trenton nie powinien się mylić.

Każdy, lecz nie on.

Przymknął oczy, a komórka w jego dłoni zatrzymała się w połowie drogi. Tak, zepsuł własny plan, ale to nie zmieniało faktu, że dowiedział się kilku innych rzeczy. Dowiedział się na przykład tego, że Betty żyje, bo człowiek, który zlecił jej porwanie, zażądał, żeby pozostała nietknięta. Zleceniodawca, którego nazwiska martwy już bandzior nie poznał, a który powierzył im jeszcze jedną sprawę. Do tego drugiego zlecenia szef wysłał dwóch ludzi. I tak, nazwisko drugiego celu torturowany też wyjawiał Simonowi.

A Simon bardzo, ale to bardzo starał się nie zakłąć z zaskoczenia.

Ponieważ Simon nie wierzył w przypadki ani w zrzędzenia losu czy inne takie. W ogóle nie wierzył w zbyt wiele. Dlatego fakt, że znał tamto nazwisko, naprawdę go zaszokował.

Rozdział 10

Kaśka otworzyła po drugim dzwonku, ale Deczkowski i Paul i tak wyglądali na zniecierpliwionych. Dziewczyna wykrzywiła się z mieszaniną rozbawienia i irytacji, a potem, po krótkiej wymianie powitań, odsunęła się, by wpuścić ich do środka. Weszli do salonu, gdzie w części kuchennej Rysiek pichcił śniadanie. Podniósł wzrok na przyjaciół i szybko skinął głową.

– Gdzie Zosia? – Antek uprzedził pytanie Deczkowskiego.

– Wyszła z jakimś przystojniakiem – rzuciła kąśliwie Kasia za jego plecami. Zobaczyła, jak chłopak nerwowo napina mięśnie, więc prychnęła cicho. – Spokojnie, Romeo. Jeszcze śpi. Zasiedziałyśmy się wczoraj.

Antek spojrzał na Piekarczyka, szukając potwierdzenia, a kiedy ten skinął głową, błyskawicznie opuściło go zdenerwowanie. Przysiadł na brzegu hokera i przyglądał się mężczyźnie szatkującemu warzywa. Paweł zajął miejsce obok i sięgnął po pomidorka koktajlowego.

– Co robisz? – zainteresował się.

– Frittate. – Rysiek z wprawą pociął fasolkę i zabrał się za fetę.

– Bez szynki? – Paul rozejrzał się po blacie.

Deczkowski przygryzł usta, nie kryjąc rozbawienia. Tak jak i Kasia.

– A nie mówiłam? – Dziewczyna znowu parsknęła, a Piekarczyk popatrzył na nią urażony.

– To będzie wegetariańska frittata – burknął. – Nie jadamy mięsa.

Antek zamrugał zaskoczony. Spojrzał na Ryśka, na jego potężne ramiona i koszulkę opinającą imponującą klatkę piersiową, a później na jego narzeczoną i w końcu na Pawła.

– On tak serio? – zapytał zdumiony.

– Serio, serio. – Wojasówna podeszła do ukochanego, a on pocałował dziewczynę w skroń. – Nie wiedziałeś?

– Jakoś się nie zdarzyło – burknął Antek, nadal nie dowierzając, że taki twardziel może być weganinem. – A dwa lata temu nie gardził bekonem.

– Ludzie się zmieniają, a Rysiek jest najlepszym wegańskim kucharzem w Radości – podkreśliła z dumą Kaśka. – Ćwiczy od lat i idzie mu coraz lepiej.

– W końcu ktoś u was musiał się nauczyć gotować – zauważył złośliwie Deczkowski, a napotkawszy spojrzenie przyjaciółki, dodał szybko: – Faktycznie, zły nie jest.

– Aha. – Antek nie wydawał się przekonany.

– Zobaczysz. – Kasia wyciągnęła z lodówki jajka i zaczęła wbijać je do miski. W pewnej chwili popatrzyła na przyjaciół. – Antek, pokrój chleb. Tam stoi krajalnica... A tu masz bochenek. Deczko, przygotuj herbatę. Dzbanek czeka już na stole. W drugiej szufladzie od góry masz całkiem niezłego earl greya. – A że mężczyźni nie zareagowali od razu, fuknęła ostrzej: – Na co czekacie?! Już!

Posłuchali bez dalszego ociągania, na co Rysiek wyszczerzył się z mieszaniną rozbawienia i dumy. Przez jakiś czas pracowali w milczeniu. W końcu stół był nakryty, a frittata w piekarniku. Mężczyźni usiedli przy stole, a Kasia poszła obudzić gościa.

Wróciła po kilkunastu sekundach, prowadząc kompletnie ubraną, chociaż nieco zaspianą Zosię. Dziewczyna miała na sobie słodką, zwiewną sukienkę, białą w drobne kwiatki. Wyglądała tak uroczo, że Antek aż westchnął na ten widok.

– Cześć – wymamrotała Zosia, po czym bez zwłoki usiadła obok zapatrzonego w nią chłopaka. Uśmiechnęła się przy tym zachęcająco, a Paul poprawił się na krześle tak, że ich ramiona się stykały.

Deczkowski zgrzytnął zębami, ale kiedy chciał zwrócić siostrze uwagę, że przecież obok niego też jest miejsce, ta spojrzała na niego spod byka. W jednej chwili odechciało mu się dyskutować. Dzień był jeszcze młody, po co zaczynać go od kłótni. Tym bardziej że przecież słyszał poprzedniego dnia deklarację przyjaciela. Tyle że to było poprzedniego dnia, a teraz, kiedy młoda niemal przylgnęła do Brytyjczyka, jej bratu jakoś to przestało pasować.

Frittata rzeczywiście smakowała wybornie, mimo braku wędliny.

Jedli, dowcipkując. Nawet Zosia rzuciła kilka żarcików, co zwiększyło i tak już rozległy zachwyty Antka. Chłopak wbijał te swoje niebieskie oczyska w usta Deczkowskiej, jakby spłynąć z nich miał Dekalog tudzież Ewangelia. A ona, kiedy go na tym łapała, rumieniła się jak nastolatka. To zaś coraz bardziej psuło humor Pawła. I poprawiało Ryśkowy.

Kończyli śniadanie, gdy zadzwoniła Marta, żeby w krótkich słowach poinformować Deczkowskiego, co na razie wiedzą. Wiele więcej tego nie było. Dopiero wtedy trójka, która spędziła wieczór w Radości, przypomniawszy sobie, że przecież dwaj policjanci zostali wyciągnięci z kolacji.

– To wczoraj dotyczyło naszego kolesia? – zainteresował się pierwszy Piekarczyk.

– Taaa – przytaknął Paweł. – Weź laptopa, zadzwonimy do Zbyszka.

Inaczej będzie się wkurzał, że go nie informujemy.

Po chwili siedzieli w salonie już w siódmkę, chociaż dwoje z nich tylko wirtualnie. Zosia znów zajęła miejsce obok Paula, w pełni świadomie przytulając się do chłopaka, co jej brat usilnie próbował ignorować. Obaj panowie opowiadali, czego dowiedzieli się poprzedniego dnia. Później Deczkowski dodał jeszcze, że po ich wyjeździe policjanci znaleźli ukryty ciemny pokój, bez okien, z małą kozetką i sedesem.

– Marta stwierdziła, że wyglądał jak cela więzienna i że niedawno musiała tam przebywać kobieta, bo poduszka pachniała dość mocnymi damskimi perfumami. Poza tym znalazła na niej długie blond włosy. Podobne były w zajeździe na szczotce pani Hamish, Tennison czy Trenton. Po południu powinni mieć pierwsze wyniki. Wiecie, jak jest. – Paweł popatrzył na przyjaciół z nieukrywaną dumą. – Marta nigdy nie spekuluje w takich sprawach.

Przyjaciele potaknęli, bo faktycznie Brzozowska nie lubiła domniemywać. Paweł zamilkł i przez jakiś czas panowała cisza, bo każdy analizował, co usłyszał. W końcu odezwał się Nowak:

– Wygląda więc na to, że Trenton nie przyleciał do Polski z naszego powodu.

– Też tak myślę – potaknął Piekarczyk. – Co prawda cudna pani technik obecnego tu Pawełka nie spekuluje – puścił oczko do wkurzonego Deczkowskiego – ale my chyba możemy, co?

Kaśka, Antek i Zośka grzecznie przytaknęli gospodarzowi.

– Z tego, co powiedziałeś – kontynuował powoli Zbyszek – wynika, że jakiś kretyn postanowił się zmierzyć z naszym killerem, porywając mu dziewczynę... Jezu! – Pokręcił głową. – Nie mogę uwierzyć, że Trentonowi na kimś tak zależy, że dla niego ryzykuje.

– On jest... – Kaśka zawahała się, a wszyscy patrzyli na nią z wyczekiwaniem. Wiedzieli, że ona najczęściej robiła za adwokata diabła w temacie Trentona. Nie tylko ocalił ją, ale przede wszystkim pomógł

jej uratować Ryska. A to było dla dziewczyny bezcenne i zmazywało wszystkie grzechy zabójcy. – On jest czuły w temacie kobiet.

– W sensie? – zdziwiła się Olka. Jakoś inaczej zapamiętała faceta, któremu zawdzięczała brzydką bliznę po kuli i śmierć kliniczną.

– Rany, no... – Wojasówna wstała z kanapy, ale zaraz sobie uświadomiła, że Nowakowie po drugiej stronie kamery nie będą jej widzieć, więc ponownie opadła obok narzeczonego. – Kiedy tamten gość chciał mnie... wiecie, a Simon go zabił, powiedział, że on nie krzywdzi kobiet. I zabrzmiał dość kategorycznie. Sądzę, że to jakaś jego zasada. Taka jak to o wyrównywaniu rachunków. Pamiętacie, że coś takiego powiedział? A ta Hamish czy Tennison wyciągnęła go z więzienia, więc choćby dlatego mógł po nią tu przylecieć. Żeby wyrównać rachunki, bo był jej coś winien. – Rozejrzała się po twarzach słuchaczy. – Rozumiecie?

Rozumieli. Zwłaszcza Zbyszek, Ola i Rysiek, którzy słyszeli monolog Trentona przed dwoma laty.

– Inaczej mówiąc – zaczął powoli Antek – mamy go na głowie, póki nie uratuje dziewczyny?

– Albo jej nie pomści – mruknął Paweł.

Znowu zamilkli, aż Rysiek wymamrotał:– Cholera, mam nadzieję, że jej nie zabili.

W przeciwnym wypadku Simonek rozpęta nam wojnę gangów, armagedon i chuj wie co jeszcze.

– Nie klnij! – zażądali wszyscy chórem.

*

Paweł siedział w kuchni i bezmyślnie gapił się w okno. Tak zastała go Zośka, kiedy tuż po północy postanowiła zrobić sobie kakao. Widziała, że ktoś tam jest, bo gdy się obudziła, zobaczyła światło przez uchylone drzwi. Właściwie dlatego wstała. Liczyła, że to Antek. Bardzo na to liczyła. Szczególnie że chłopak trzymał lekki dystans przez cały dzień.

Nie żeby mógł inaczej, skoro Paweł dyszał mu w kark. Miała nadzieję, że brat pojedzie do swojej dziewczyny, ale Marta zadzwoniła, że nie wyjdzie z pracy przed północą. W ten sposób przez cały dzień Zosia ani na minutę nie została z Antkiem sama. I z tej przyczyny zapragnęła kakao w środku nocy.

Najpierw poczuła złość, silniejszą nawet niż rozczarowanie. A kiedy już zamierzała się odezwać, przyjrzała się bratu. I złość tak jakby zmalęła.

– Nie możesz spać? – zapytała łagodniej, niż zamierzała.

Przeniósł wzrok na nią i pokręcił głową.

– Nie. A ty?

– Mam ochotę na kakao. – Wyciągnęła mleko z lodówki, po czym grzecznie zapytała: – Zrobić ci też?

Paweł potaknął w milczeniu, a potem przyglądał się, jak siostra przygotowuje dwa napoje. Zośka też nie garnęła się do rozmowy.

Znała brata na tyle dobrze, by wiedzieć, że czymś się martwi. I to czymś raczej niezwiązanym z pracą. Paweł nie miał zwyczaju przynosić jej do domu. Opowiadał dawno temu, kiedy dopiero zaczynał, jak któryś z jego mentorów tłumaczył, że musi się

odciąć od roboty, nie traktować jej emocjonalnie, bo oszaleje. Nie zawsze mu się to udawało. Wtedy jednak wyglądał inaczej. I chociaż Zosia w ciągu ostatnich trzech lat spędziła z nim mało czasu, to czuła, że gnębi go coś osobistego. Inaczej mówiąc, ona albo Marta. A że po rozmowie z Kaśką miała niejaki wyrzuty sumienia, że problemami podzieliła się z Antkiem, a nie z bratem, wolała milczeć.

Dopiero gdy oba kubki parującej czekolady stanęły na stole, a Paweł wciąż wyglądał na zgnębionego, zagaiła:

– Co jest?

Wzruszył ramionami i sięgnął po kakao, a zmaltretowane sumienie Zośki pisnęło niechętnie. Dziewczyna skrzywiła się i usiadła naprzeciwko brata. Następnie zebrała się w sobie, uciszając wewnętrzny głos.

– Chodzi o mnie czy o Martę? – zapytała wreszcie.

– Baby w moim życiu chcą mnie wykończyć – przyznał Deczkowski z rozpaczą.

– Jasne. – Zośka upiła łyk, unikając wzroku brata. – A niby czym?

– Tajemnicami, cholera jasna! Nic mi nie mówicie! – Odsunął

kubek i wstał gniewnie. – Chyba zasługuję na szczerłość, co? Wiecznie dowiaduję się od innych!

Zosia pochyliła głowę.

– To nie tak, że nie zasługujesz – wymamrotała. – Po prostu nie chciałam, żebyś się martwił.

– A nie pomyślałaś, że i tak się martwię? Że wymyślam Bóg wie co?

Pokręciła głową.

– Sorry, ale w ogóle nie myślałam – wyznała cicho. – Panikowałam i się bałam.

Wyobrażałam sobie różne scenariusze... – Podniosła w końcu wzrok. – Nie chciałam cię zranić.

Zezłoszczony mężczyzna zacisnął szczękę. Nie zdążył jednak odpowiedzieć, bo do kuchni wszedł rozespany Antek.

– Jezu... – wymamrotał. – Wiecie która godzina?

Zośka sapnęła cicho, wbijając wzrok w odsłoniętą pierś Paula.

Pierwszy raz widziała go bez koszulki. Było na co popatrzeć. Naprawdę. Spokojnie mógł konkurować z Piekarczykiem. A że ten konkretny model prawie należał do niej, wygrywał w tej konkurencji.

– Włóż coś, kurwa, na siebie! – Paweł nie musiał nawet patrzeć na siostrę, żeby wiedzieć, w jakim kierunku podążają jej myśli.

– Gorąco jest. – Antek zauważył zainteresowanie dziewczyny i odruchowo się wyprężył.

– Mogę sprawić, że będzie ci jeszcze cieplej – ostrzegł Deczkowski.

– Aha. – Jego przyjaciel nie przejął się specjalnie. W tym momencie bardziej interesowało go spojrzenie dużych szarych oczu. I chociaż następne pytanie kierował do Deczkowskiego, to przyglądał się przy tym właścicielce tychże oczu. – Czego się wydzierasz po nocy?

– Baby mnie wkurwiają.

– Też mi powód. – Antek uśmiechnął się i mrugnął do Zosi. –

Taki ich urok. – Zajął miejsce obok dziewczyny i lekko trącił ją ramieniem. – Coś mu zrobiła?

Potrzebowała ze dwie sekundy, żeby odczarować mózg poddany magii ciepłego półnagiego i jakże wspaniałego ciała. Przez te dwie sekundy na jej policzki wypłynął rumieniec, a że nie znosiła się rumienić ani tracić rezonu, błyskawicznie zmieniła zachwyty w złość.

– Ja? Nic! – podniosła głos. – Za to jeden taki baran, co nie umie trzymać jęzora za zębami, namącił w cholere!

Tym razem Antek nieco się strapił. Jego ewentualne tłumaczenie ubiegł jednak Paweł.

– A niby powinien milczeć? – warknął, robiąc nerwowy krok w stronę siostry. – Dobrze zrobił! Przynajmniej raz, cholera jasna! Jesteśmy rodziną, Zośka! Muszę wiedzieć...

– No właśnie nie musisz! – Dziewczyna też się poderwała z krzesła.

– Nikt nie musi! To moja sprawa! Tylko moja!

– A jemu powiedziałaś!

– Bo byłam głupia!

Gdyby Antek nie był już wcześniej świadkiem takich dyskusji rodzeństwa i gdyby sam nie wymieniał w ten sposób uwag z braćmi, pewnie by się wystraszył. A tak podniósł się powoli, stanął między Deczkowskimi i grzecznie się wtrącił:

– Cisza!

Rodzeństwo spojrzało na niego jak na wkurzającą muchę, ale nie zaprzestało wrzasków. Cóż, nie zostało mu więc nic innego, jak...

hmmm... zareagować.

Złapał dziewczynę w pasie i przyciągnął. Uderzenie w nagą, twardą i faktycznie rozgrzaną pierś mężczyzny zamknęło buzię Zosi w pół

niewykrzyczanej obelgi. Pawłowi również nagle zabrakło słów. Antek zaś zaciągnął się zapachem jasnych włosów, przesunął dłonią po napiętych pod koszulką plecach, odetchnął z przyjemnością i dopiero wtedy się odezwał.

– Oboje macie rację. – Mówił cichym głosem, ciut tylko spiętym rodzącym się pragnieniem. Patrzył przy tym w szeroko rozwarte szare oczy. – Paweł cię kocha, więc chce wiedzieć wszystko. A ty nie jesteś już jego małą siostrzyczką i chcesz mieć swoje tajemnice. – Zapach dziewczyny i miękkie ciepłe ciało, od którego dzieliła go cienka warstwa jej koszulki, kompletnie mieszały mu w głowie. Mimo to się nie odsunął. Nie potrafił. Uśmiechnął się z trudem, by wreszcie powiedzieć to, co zamierzał od początku: – W tym temacie jednak popieram jego.

Duża dłoń powoli wędrowała po jej plecach, więc Zosia straciła rezon. Nie dotarły do niej ostatnie słowa mężczyzny, a tylko ich brzmienie, niskie i wibrujące. Nurzała się w nim z niesłabnącą przyjemnością. Zamiast więc dalej upierać się przy swoim, zwiotczała w objęciach Antka i tylko wymruczała coś pod nosem.

– O, właśnie – przyznał mężczyzna, choć nie rozumiał, co powiedziała. – I nie można tak się wydierać po nocy, bo ktoś zadzwoni na policję i narobimy sobie wstydu.

– Uhm... – W tej chwili Zosia obiecałaby mu chyba wszystko.

Paweł gapił się na przytuloną parę z rozdziawionymi ustami. Nie zamknął ich, gdyż jeszcze moment wcześniej wrzeszczał na siostrę, ale również dlatego, że od dziecka nie widział, żeby ktoś tak szybko spacyfikował Zośkę. Co prawda nie do końca podobało mu się, dokąd zmierza ta pacyfikacja, ale ostatecznie uznał, że nie ma co walczyć z wiatrakami. Z tego powodu nie rzucił się wyrwać siostry z objęć, które ewidentnie jej pasowały. W końcu skoro musi komuś oddać tę zołzę, lepszego kandydata nie trafi.

Nie mając pojęcia, o czym myśli Deczkowski, Antek zastanawiał się, czy jeśli teraz pocałuje Zosię, to przyjdzie mu szukać protetyka.

Rozum podpowiadał, że owszem, ale serce... Serce kazało napiąć mięśnie, objąć ciaśniej dziewczynę, a później powoli pochylić głowę ku uniesionej twarzy Zosi.

– Ekhm! – huknął Paweł, przerywając magię chwili.

Czuląca się para popatrzyła na niego niechętnie. Żadne nic nie powiedziało, ale Zosia wyswobodziła się z objęć Antka, po czym opadła na kuchenne krzesło. Jej brat zajął miejsce obok niej. Dziewczyna przez chwilę milczała. Wreszcie położyła dłoń na kolanie brata.

– Nie chciałam cię zranić – powtórzyła miękko.

– Wiem. – Przykrył jej rękę swoją. – I wiem, że masz prawo do prywatności, ale w takich tematach powinnaś brać mnie pod uwagę. Jestem gliną. Muszę wiedzieć, że moja siostra pracowała dla przestępcy.

– Nieświadomie – przypomniała.

– Nieważne. – Popatrzył na Antka, by ponownie zwrócić się do siostry: – Paul ma rację. Kocham cię i chcę móc cię chronić. – Zobaczył, że się krzywi, więc zaraz uniósł pojednawczo dłoń. – Wiem, że dajesz sobie radę. Po prostu starsi bracia tak mają.

Zosia westchnęła i pokiwała głową.

– Dobra – burknęła. – To żebyście mi potem nie marudzili: umówiłam się w poniedziałek na rozmowę o pracę.

Obaj mężczyźni od razu się spięli.

– Nie wiem... – zaczął Antek.

– To nie najlepszy pomysł. – Paweł błyskawicznie zapomniał o prywatności i dawaniu rady.

Dziewczyna zacisnęła zęby, ale tym razem Paul spróbował przemówić jej do rozsądku.

– Ten SMS brzmiał dość niebezpiecznie. – Kucnął przy niej. –

Lepiej byłoby, gdybyś się nie wychylała, póki nie sprawdzimy, co się dzieje.

Przyglądała mu się z zaciętym wyrazem twarzy.

– I niby co? – burknęła. – Mam siedzieć zamknięta Bóg wie jak długo? Nie otwierać nikomu i gapić się w telewizor, bo pewnie i podejście do okna uznacie za niebezpieczne?

Żaden mężczyzna nie zaprzeczył.

– Nie uważacie, że wtedy ten skurwiol wygra? – zapytała zimno Zosia. – Zastraszysz mnie, tak jak chciał. Uwięzi w czterech ścianach.

– Ale nie skrzywdzi – przypomniał ponuro Paweł.

– Skrzywdzi. – Wstała i ominęła Antka. – Może nie zabije, ale skrzywdzi. – Wbiła wzrok w przyjaciela brata. – Nie chcę. Nie mogę się tak bać. Prawie oszalałam ostatnio. Widziałeś, prawda? Nie jestem słaba ani głupia. Nie wymagam nieustannej opieki! A przez tamto właśnie taka byłam. Roztrzęsiona. I kompletnie nie mogłam myśleć

– mówiła twardo, nie odrywając oczu od twarzy mężczyzny. – Nie mogę! Rozumiecie?

– Przeniosła spojrzenie na brata. – Muszę zacząć normalnie żyć. I być wolna.

Mężczyźni popatrzyli na siebie.

– Zadzwoń do tego swojego kumpla z Nowego Jorku – polecił

Paweł. – Może już coś wie.

Antek skinął głową. Wyprostował się i ruszył do swojego pokoju.

– Dobra, młoda – Deczkowski też wstał i podszedł do siostry – będziesz wolna. – Przyciągnął ją, chociaż się opierała. – Zadbamy o to obaj z tym twoim Romeem.

*

Zosiny Romeo chodził nerwowo po pokoju, czekając na połączenie z Tobym Stevensem, policjantem, którego poznał przy okazji jakiejś sprawy. Od kilku lat wymieniali okolicznościowe wiadomości, Toby wpadł do Sidney, kiedy Antek tam pracował, a Antek przyjął zaproszenie do niego, acz dotychczas nie skorzystał. Poprzedniego dnia odbyli długą rozmowę, podczas której bez większego powodzenia próbowali sobie nawzajem uzupełnić informacje. Toby obiecał pomóc, chociaż znalezienie Seana Bowstera w wielomilionowym mieście, a tym bardziej firmy będącej przykrywką dla zawodowego zabójcy, wydawało się raczej mało prawdopodobne. Dzięki pomocy Pawła wysłał koledze nieco więcej informacji przynajmniej w temacie Bowstera.

Adres, pod którym Zośka mieszkała z byłym, oraz jego zdjęcie poszły na email Stevensa jeszcze poprzedniego wieczoru. Tak jak numer paszportu i PESEL dziewczyny. Paweł nie znał ani nazwy, ani adresu firmy, ale mieli nadzieję, że policjant i tak sobie poradzi.

– Cześć – przywitał się Antek, gdy usłyszał niski, nieco zmęczony głos kolegi.

– Cześć. Dobrze, że dzwonisz. Właśnie miałem do ciebie wykręcić.

– Coś wiesz?

– Taaa... – Toby przerwał, żeby krzyknąć: – Przecież, cholera, widzisz, że gadam! – I zaraz wrócił do Paula. – To nie do ciebie. Muszę się streszczać. Mamy tu straszny zapiernicz. – W tle ktoś krzyknął, więc Stevens zamilkł na moment. Zaraz jednak kontynuował: – Jest tak: ten twój Bowster nie żyje. Ktoś go udusił w domu trzy dni temu.

Sprawca nieznany.

– Kurwa.

– No, kurwa.

– Na pewno to ten?

– Na pewno. Widziałem ciało i adres się zgadza. – Stevens ściszył głos. – Gościa torturowano przed śmiercią. Powiem ci, że nie widziałem czegoś takiego w całej karierze. Ktoś się przyłożył, więc albo ten twój był wyjątkowo dzielny, albo zabójca lubił swoją robotę. Obstawiam to drugie, bo Bowster wyglądał raczej na myśliciela niż mięśniaka.

– Tak mi mówiono.

– Nie znałeś go?

– Nie. – Antek poczuł zimny dreszcz biegnący wzdłuż kręgosłupa.

– Żadnych poszlak?

– Oczywiście. Profesjonalista jak nic. I to taki z górnej półki. Obstawiałbym tego twojego Trentona, jakby nie to, że on raczej używa noża, a nie sznura.

– Trenton jest w Polsce – wyznał Paul.

– Aha. W takim razie na sto procent nie on. Zresztą czytałem jego akta. Gościa dotychczas nie bawiło obcinanie jaj na żywo.

– Jezu.

– Ano, Jezu. Ogólna masakra, a przy tym żadnych świadków, żadnych śladów czy odcisków palców. Znaleźliśmy jakieś DNA, ale nie mamy go w kartotekach.

Antek opadł ciężko na łóżko.

– A ten drugi temat? Kancelaria, w której pracowała Zosia?

– Zosia?

– Zofia Deczkowska. Wysłałem ci wczoraj jej dane.

- Zosia? - powtórzył Tobie z przekąsem.
- Ano. Zosia. - Antek podkreślił imię dziewczyny, żeby kolega nie miał wątpliwości, że dobrze się domyśla.

- Mam gratulować?

- Masz odpowiedzieć na pytanie. Gdybyś był tak uprzejmy.

- A byłbym. - W głosie Stevensa pobrzmiwało rozbawienie. -

Wciąż szukamy. Dam ci znać, jak coś się zmieni. - W tle znowu ktoś coś krzyczał. Tobie westchnął ciężko. - Muszę kończyć. Będziemy w kontakcie.

- Okej. Dzięki.

W słuchawce zapadła cisza, ale Antek i tak trzymał ją przy uchu.

Nie myślał. Po prostu siedział, trzymając telefon, jakby nadal rozmawiał. Tak było bezpieczniej. Bo przecież póki trzymał tę komórkę, nie musiał wyjść z pokoju, żeby powiedzieć Zosi i Pawłowi, czego się dowiedział.

Cholera. Nie musiał.

*

Telefon zabrany jednemu z mieszkańców ceglanego domu leżał w kieszeni Simona. Dzwonił jeszcze raz, ale Simon znowu go zignorował. Od tego czasu milczał. Żadnej wiadomości czy próby po

łączenia. Cisza. Nie żeby Simon sprawdzał co chwilę. Co to, to nie.

Wziął urządzenie, wiedząc, że w końcu go użyje, że skontaktuje się z kimś, kto już nie żyje, chociaż jeszcze o tym nie wie. Kimś, kto ma jego Betty i pewnie też Daisy. Kimś, kogo Simon zabije bez scenariusza czy planu. Zrobi z nim to, co zrobił z ojczymem Betty: zafunduje mu długą i wyboistą drogę do piekła.

Zrobi tak z każdym, kto sięgnie po jego rodzinę.

Rozmyślał o tym, siedząc na ławce pod blokiem na ursynowskim osiedlu. O tym, co zrobi i jak, żeby jego rodzina była bezpieczna. Rysował plan, szybki, nieskoordynowany plan, niegodny jego doskonałego umysłu.

Ale w życiu są rzeczy ważniejsze niż plany.

Rozdział 11

Za oknem już prawie wstawał dzień, a Zosia opierała się o parapet i patrzyła na blok naprzeciwko. Niespecjalnie ją interesował, chociaż, zapytana, potrafiłaby dokładnie odpowiedzieć, które światła się świeciły, kiedy jeszcze było zupełnie ciemno, które okna były otwarte i że w tamtym, na czwartym piętrze, tuż przed świtem stał łysy gość, paląc papierosy, i co chwilę zerkał za siebie, jakby się bał, że ktoś go na tym nakryje.

Zauważyła to wszystko, chociaż myślami błędziła daleko. Wróciła do wycieczki do Londynu na trzecim roku studiów. Wybrała się z koleżankami. Stanowiły piątkę szurniętych bab i wszystkie liczyły na poznanie seksownych Brytyjczyków. Biegały po klubach, piły, paliły i robiły różne dziwne rzeczy, ale ostatecznie tylko Zośka poznała faceta.

Amerykanina z irlandzkimi korzeniami. Wpadła na niego w jednym z lokali. Uratował ją przed niechcianym podrywem, a ona w podziękowaniu zrzygała mu się na buty.

Czy kochała Seana? Kiedyś myślała, że tak, ale teraz wiedziała, że nie. Kochała myśl, że chce ją całkiem interesujący obcokrajowiec, że wybrał ją spośród wielu ładniejszych i że wyjadą do Stanów. Uwiodła ją perspektywa amerykańskiego snu.

A teraz Sean nie żyje. Przez nią.

Pewnie dlatego znów nie mogła spać. Nie z powodu smutku czy rozpaczy, ale właśnie dlatego, że wcale tego nie czuła. Powinna mieć poczucie winy, może lamentować, wspominać te wszystkie cudowne chwile, które spędziła z Seanem. Tyle że nie pamiętała takich chwil.

Ich związek był nudny, przewidywalny i skończył się w taki sam sposób. Żadnych dram, rozpaczy, zdrad czy kłótni. Po prostu któregoś dnia Zosia wróciła po pracy do domu, popatrzyła na swojego

partnera i pomyślała, że wystarczy, że jeśli będzie miała spędzić z nim choćby jeden dzień dłużej, straci do siebie szacunek. A kiedy mu o tym powiedziała, Sean odetchnął z ulgą i przyznał, że od jakiegoś czasu myśli podobnie.

Biedny, nudny Sean. Pomógł jej, kiedy go potrzebowała, a ktoś odplacił mu śmiercią.

Dobrze, może i trochę, minimalnie, ciutciut czuła się winna.

A przynajmniej powinna czuć. I dlatego nie zmrużyła oka, odkąd Antek powiedział, że Sean nie żyje. Widziała w jego uciekającym spojrzeniu, że coś przed nią ukrył. Coś strasznego. I ten jeden jedyny raz była mu wdzięczna, chociaż zwykle drażniło ją protekcjonalne przekonanie facetów, że trzeba ją chronić przed prawdą. Już sama myślała, że Seana zabito, była koszmarna; nie chciała poznać szczegółów.

Nie chciała, a jednak przez resztę nocy, kiedy tylko zamykała oczy, wyobrażenia podpowiadała jej obrazy z Bowsterem i jakimś nieznanym oprawcą. Straszliwe, mroczne obrazy, od których dostawała gęsiej skórki. Tak, pewnie też dlatego nie zasnęła. Zapewne podświadomość broniła się przed dokładną wizualizacją tego, co na razie było tylko zarysem.

W ten sposób Zosia dotrwała do sobotniego poranka. Właściwie nie czuła nawet zmęczenia. Gdyby miała opisać swój stan, powiedziałaby, że nie czuła zupełnie nic. Była ogłuszona.

Odsunęła się od okna i wróciła do łóżka. Tylko po to, żeby zerknąć na komórkę. Aparat miała wciąż ten sam, ale Paweł wczoraj przywiózł jej nową kartę. Poprzednia leżała teraz w policyjnym laboratorium, gdzie technicy bezskutecznie próbowali namierzyć nadawcę SMSa. Dziewczyna patrzyła na urządzenie i zastanawiała się, czy po nie sięgnąć.

W domu panowała cisza. Obaj mężczyźni Zosinego życia nie mieli problemów ze snem. Z tej przyczyny dziewczyna nie opuszczała swojej sypialni. Nie chciała ich budzić. Ostatecznie położyła się, otworzyła w telefonie aplikację z audiobookami, wcisnęła w uszy słuchawki i wybrawszy jakąś potencjalnie niewymagającą lekturę, zaczęła słuchać.

Lektura rzeczywiście nie należała do wymagających, za to głos lektora zadziałał magicznie. Minęła czwarta rano, a Zośka w końcu zasnęła.

*

Antek faktycznie głęboko spał. Głównie za sprawą napojów wysokowych, które pochłonęli z Pawłem, gdy Zośka poszła już do siebie. Dla Paula Bowster był tylko nazwiskiem, tudzież ewentualnym rywalem.

Dla Deczkowskiego człowiekiem, który prawie trafił do jego rodziny.

Nieważne, że gościa nie lubił, że uważał go za dupka, który nie dorasta jego siostrze do pięt. Mimo wszystko tworzył z tą siostrą związek i przez jakiś czas ją uszczęśliwiał. Gdy więc Antek powiedział mu całą oszczędzoną Zosi resztę, Paweł bez słowa wyciągnął z szafki zachomikowaną na ciężkie czasy butelkę trzydziestoletniej whisky, którą Rysiek sprezentował mu na urodziny z taką samą liczbą. Nalał im po szklaneczce, po czym, gdy utwierdzili się w przekonaniu, że to nie wystarczy, sięgnął po lżejszy gatunkowo trunk.

Butelkę później Antek trafił do swojego łóżka tylko dlatego, że Deczkowski dopilnował, by to był właśnie ten mebel, nie zaś stojący w pokoju jego siostry. W pijackim widzie Paul obiecywał sobie, że kiedy tylko gospodarz zaśnie, on przekradnie się do uroczej panny i zapyta sypialnię... Stój! Nie tak! Przekradnie się do uroczej sypialni i zapyta pannę, czy mogą kontynuować pocałunek z poprzedniego dnia. Taki miał plan... przez jakieś piętnaście sekund, póki nie zwałił się w pościel i twardo nie zasnął.

Tuż po siódmej obudził go Paweł, aby poinformować, że Marta dzwoniła, więc on wpadnie do niej, ale wróci na obiad. Wyrwany z głębokiego snu Antek zrozumiał z tego tylko ostatnie słowo. Zerknął na zegarek, zobaczył godzinę i najpierw się przeraził, że przespał cały dzień, następnie dotarło do niego, że to jednak nie ta siódma. Pokiwał więc głową i bez zwlekania ponownie zamknął oczy.

Ledwie ponownie przyłożył głowę do poduszki, a nawiedził go gorący sen z Zosią w roli głównej, a z nim... powiedzmy, że w roli równie niebagatelnej. Wizja trwała i trwała, cudowna i niemal rzeczywista, aż zaczęła się zmieniać. I to nowe widzenie już mu się nie podobało.

Dokąds biegł, najpierw gonił, później uciekał, by ponownie próbować kogoś złapać. Ten ktoś nieustannie mu się wymykał. Zagroził...

komuś. Nie jemu, komuś ważnemu, komuś najważniejszemu...

Obudził się zlany potem, czując szalejące tętno. Otworzył oczy i usiadł pospiesznie. Przez chwilę oddychał szybko, żeby się uspokoić. Powtarzał sobie, że nic się nie dzieje. Jest w domu. Zośka śpi za ścianą. Nic jej nie grozi. Nic jej...

Usłyszał ciche trzaśnięcie drzwi i odruchowo poderwał się z łóżka.

Nerwowo zerknął na zegarek. Dziesiąta. Jezu! Dziesiąta???

Nieważne, że dziesiąta! Drzwi! Antek! Drzwi! – napomniał się szybko i tak jak stał, w samych bokserkach wyszedł na korytarz. Nie zobaczył tam nikogo, więc w pierwszej chwili odetchnął z ulgą. Po sekundzie jednak uświadomił sobie, że skoro słyszał zamykające się drzwi, a Paweł miał wrócić dopiero na obiad, to znaczy, że Zośka wyszła.

– Kurwa! – warknął i rzucił się do jej pokoju.

Zapukał, a nie otrzymawszy zaproszenia, wpakował się do środka bez niego.

Pokój był pusty.

– Zosia! – krzyknął, rozglądając się wokoło.

Odpowiedziała mu cisza.

– Kurwa! – powtórzył, po czym ruszył do drzwi. Dopiero gdy naciskał klamkę, uświadomił sobie, że jest w samej bieliźnie. Zawrócił gwałtownie do swojego pokoju.

Pobijał rekordy we wkładaniu dzinsów i koszulki, przeklinając przy tym coraz głośniej.

Gdy wybiegał na klatkę schodową, balansował na cienkiej linii między totalnym przerażeniem a przekonaniem, że wpada w paranoję i powinien się leczyć. Tak czy inaczej, postanowił przykuć Zofię Deczkowską do siebie służbowymi kajdankami.

I właściwie nawet mu się ta myśl podobała.

*

Niemłode bmw stało na osiedlowym parkingu przez całą noc, bo dwaj mężczyźni, którzy w nim siedzieli, wydali pieniądze, otrzymane na ewentualny nocleg, w klubie nocnym poprzedniego dnia. Kobiety, które się nimi tam zajęły, okazały się kosztowniejsze, niż podejrzewali. Po całej nocy taniego alkoholu i marnego seksu z prostytutkami

o dyskusyjnych umiejętnościach obaj panowie nie mogli się pozbyć wrażenia, że kiedy szef nazywał ich pieśczośliwie głąbami, mógł mieć jakąś rację. Zdecydowanie przeinwestowali. Niestety nie zmieniało to faktu, że kasa się skończyła, więc nocowali w samochodzie. Nieco się przy tym stresowali, że ktoś może donieść odpowiednim służbom, że podejrzane typy nie opuszczają wozu, który równie dobrze mógłby zostać oklejony subtelnym napisem: RODZIMA MAFIA.

Mogli co prawda wykonać swoje zadanie poprzedniego wieczoru, gdy w końcu dotarli na miejsce, jednakże wówczas ich stan kształtował

się gdzieś pomiędzy kacem a początkiem trzeźwienia. To zaś nieco dyskwalifikowało ich jako profesjonalistów. Gdyby, całkiem przypadkiem, zatrzymał ich patrol policyjny, byłoby pozamiatane. Oczywiście żaden z „głębów” nie myślał o tym, przemieszczając się ze wspomnianego klubu na Ursynów. Tłumaczył ich fakt, że kiedy dokonywali tego przemieszczania, wciąż nie rozpoczął się u nich jeszcze proces trzeźwienia, a szare komórki pływały w wysokoprocentowej rzece nieświadomości.

Wytrzeźwiawszy, rozpoczęli dyskusję nad formą, w jakiej wreszcie wykonają swoje zadanie. I tu również napotkali kilka problemów.

Skoro bowiem widzieli przynajmniej dwa sposoby działania, musieli zastanowić się nad każdym z nich. Zastanawianie nie należało do łatwych, jako że panów ani orłami, ani nawet wróblami lotności nikt nie zechciałby nazwać. Rozważali zatem za... i przeciw... później znowu za i znowu przeciw każdej z opcji. I trwali w miejscu.

Noc przeszła powoli w świt, by równie niespiesznie zmienić się w ranek, a pasażerowie bmw nadal dumali, jak najlepiej wykonać zadanie. Jakoś żaden nie chciał znowu usłyszeć od szefa, że wysłanie szympansa z surykatką przyniosłoby lepszy efekt.

Tym bardziej, że żaden z dwóch mistrzów intelektu nie miał pojęcia, co to surykatka i jak bardzo powinien wstydzić się takiego porównania.

Szef może jakoś specjalnie nie cisnął, jednak wysłał ze dwa SMSy z pytaniem, jak postępy. Nie bardzo wiedzieli, jak mu odpowiedzieć, zważywszy na to, że postępow, oprócz rzecz jasna wydania całej posiadanej kasy na dziwki i wódę, jakoś nie można było zauważyć.

W końcu, gdzieś przed dziesiątą, kiedy mieszkańcy osiedla powoli zaczęli wylegać z klatek schodowych, obaj geniusze doszli do wniosku, że najlepiej zrobić to dynamicznie, z zaskoczenia i na ulicy.

W podjęciu tej decyzji pomogła im wychodząca z bloku Zosia Deczkowska, której zdjęcie zdobyło wyświetlacze komórek obu bandziorów.

*

Antek wybiegł z bloku dokładnie w chwili, w której dwaj mistrzowie intelektu wyskoczyli z samochodu. Dzielili go od nich spora odległość, ale że chłopak skupił się na szukaniu ewentualnego zagrożenia, od razu ich dostrzegł. Tak jak i Zośkę, która maszerowała chodnikiem tuż obok podjeżdżającego bmw.

Paul rzucił się biegiem, a jednocześnie sięgnął do biodra, gdzie powinna tkwić kabura. Oczywiście jej tam nie było. Nikt nie wychodzi z domu uzbrojony, skoro ma tylko powstrzymać uparciucha przed samotnym spacerem ulicami Warszawy. Nie w sobotnie przedpołudnie i nie wówczas, gdy działa odruchowo. Antek zaklął szpetnie i biegł dalej.

Zobaczył, jak mężczyźni łapią dziewczynę i próbują ciągnąć do samochodu. Zapewne gdyby byli bystrzejsi i jeden nadal siedział za kierownicą, zdążyliby. Na szczęście dla Zosi nie byli. Za to ona do głupich nie należała, a wiele miesięcy spędziła, ćwicząc z podobnymi olbrzymami. Chłopcy z klubu dobrze ją wyszkolili. Kiedy tylko poczuła ręce bandytów, zadziałał instynkt.

Biegący jej na ratunek mężczyzna z zaskoczeniem obserwował, jak Deczkowska się uwalnia. Jak uderza i zaraz kopie z półobrotu.

I ponownie uderza.

Jeden z napastników upadł. Drugi się zachwiał. Dziewczyna odskoczyła i biegiem ruszyła z powrotem w kierunku bloku. A wtedy ten, który się zachwiał, wrzasnął i wyciągnął broń...

Antek zamarł. Zośka też się zatrzymała. Mężczyzna mierzył w jej stronę. Gniewnie wskazał jej samochód.

Później Antek wielokrotnie próbował sobie przypomnieć kolejność wypadków, ale zawsze zlewały mu się w jeden płynny obraz.

Cholernie krótki obraz. Nie pamiętał, czy dostrzegł wcześniej nijakiego blondyna zmierzającego w stronę Zośki. Nie potrafił sobie przypomnieć, czy zauważył, jak mężczyzna idzie, zgarbiony i nieco niepewny, powoli, niemal leniwie, po czym w takim samym tempie podnosi dłoń. Naprawdę niczego Antek nie był pewien, a wszystko zlewało się w rozmyty film.

Póki głową bandziora mierzącego do Zosi nie szarpnęło, jego ciało nie drgnęło i nie osunęło się na chodnik kilka kroków od dziewczyny.

Drugi z napastników nie zdążył się nawet podnieść z klęczek, na które posłała go Deczkowska, gdy dosięgnęła go kula.

Wszystko to bezgłośnie, nie przerywając normalnego osiedlowego rozgardiaszu. Kilka osób spacerowało między blokami, ale nikt nie zwrócił uwagi ani na próbę porwania ani

na bójkę, a już na pewno nie na dwóch przewracających się mężczyzn. Gdzieś zatrał samochód, ktoś krzyknął, jakieś dziecko zaczęło płakać. Zwyczajne przedpołudnie na blokowisku z wielkiej płyty.

Musiał minąć ze dwie sekundy, nim Antek zareagował. Rozejrzał się nerwowo i dopiero teraz zauważył nikogo blondyna. Mężczyzna wyraźnie czekał, aż zostanie dostrzeżony. Uśmiechnął się do Paula, przyłożył dwa palce do czoła, jakby salutował, następnie skinął głową, odwrócił się i bez pośpiechu ruszył w drugą stronę. Najwyraźniej nie obawiał się pościgu. Przeciwnie, szedł jak tubylec, w dżinsach i zmiętym Tshircie, pochylony, rozczochrany i z reklamówką z pobliskiego dyskontu w dłoni. W reklamówce pobrzękiwały butelki, a Antek dałby głowę, że nie zawierały wody mineralnej. Simon Trenton dbał o szczegóły. Zapewne roznosiła się wokół niego woń poprzedniego dnia. Tak, aby żadnemu policjantowi w okolicy nie przyszło do głowy go legitymować. Ot, nieszkodliwy pijaczek w drodze na afterek.

Paul przez moment odprowadzał go zszokowanym spojrzeniem, by wreszcie przypomnieć sobie o Zosi. Dziewczyna wciąż stała w tym samym miejscu, ale i jej wzrok omiatał okolicę. Dostrzegła Antka i automatycznie ruszyła w jego kierunku. On też przyspieszył, by jak najszybciej wziąć ją w ramiona.

Dopiero gdy poczuł jej szczupłe ciepłe ciało tuż przy swoim, a jej oddech ogrzał mu policzek, sięgnął po telefon, żeby zadzwonić do Pawła.

*

Siedzieli w komendzie we czwórce, bo Paweł ściągnął też Ryśka.

Kaśka miała do załatwienia jakiś pilny temat związany z nadchodzącym ślubem ojca, więc narzeczony obiecał jej wszystko streścić wieczorem. Nikt nie komentował tego, że Zosia wtula się w Antka, a on nie wypuszcza jej dłoni. Nagle kompletnie przestało to również przeszkadzać Pawłowi. Inna sprawa, że po rewelacjach Antka siedział jak ogłuszony. Wcześniej jednak długo dopytywał siostrę, jak się czuje. Każdy z nich ją o to pytał. Usłyszała to tyle razy, że w końcu poirytowana podniosła głos, gdy zapewniała ostatnią pytającą, czyli Martę, że daje radę.

Bo faktycznie dawała. Aż samą siebie zadziwiła. Gdyby ktoś ją zapytał, jak się zachowa, gdy spróbują ją porwać, gdy będzie walczyła z porywaczami, a ci jej zagrożą bronią, gdy wreszcie zobaczy, jak ktoś zabija nastających na nią mężczyzn... Gdyby ktoś ją o to zapytał przed miesiącem, może i nie wiedziałyby, jak się zachowa, ale na pewno spodziewałyby się przerażenia, słabości, może nawet omdlenia czy przynajmniej paniki. Tymczasem przeżyła to nader spokojnie. Poradziła sobie nieźle, gdy ją zaatakowali. Zastosowała te wszystkie techniki, których nauczyli ją ludzie w klubie. I to wpłynęło zbawiennie na jej samoocenę i spokój. Nie mogła nic poradzić na pistolety tamtych napastników, lecz tu z pomocą przyszedł ktoś inny. I zabił bandytów. Może powinna być przerażona, skoro pierwszy raz widziała czyjąś śmierć, i to w tak dramatycznych okolicznościach. Zamiast tego czuła spokój. Dała radę, ktoś pomógł, a teraz siedziała obok Antka, który nie przestawał jej dotykać. Jakby musiał się upewnić, że jest cała, że nic jej się nie stało.

I to też pomagało. Boże! Jak pomagało!

Siedziała więc, przytulając się do niego, słuchała jego opowieści, kilka razy ją uzupełniła... I czuła się prawie szczęśliwa. Zwłaszcza kiedy skończyli, a Antek, nie wypuszczając jej dłoni, drugą ręką przyciągnął ją do siebie tak ciasno, jakby chciał zlać się z nią w jedno.

W ciszy, jaka zapadła po ich opowieści, słychać było tylko szum wentylatora w laptopie.

– Co ten gość kombinuje, do ciężkiej cholery? – odezwał się Rysiek.

Żaden z przyjaciół nie zapytał Antka, czy się nie pomylił, skoro nadal lekko zszokowany chłopak trzy razy powtórzył, jak Trenton mu zasalutował i jak się uśmiechnął. Fakt, że trafił z kilkunastu metrów idealnie między brwi niedoszedłego porywacza, też zrobił wrażenie.

Szczególnie że miał do dyspozycji tylko jedną rękę.

– Nie wiem. – Antek pokręcił głową. – Nic z tego nie rozumiem.

– Może to on zlecił to całe udawane porwanie...? – zamyślił się Rysiek. – A potem zabił swoich ludzi? – Paweł się skrzywił. – Nie sądzę.

On bardzo dba o reputację, a gdyby to wyszło, nikt by nie chciał z nim czy dla niego pracować.

– Jego reputację i tak szlag trafił – zauważył Paul – skoro ktoś porwał jego kobietę.

– No właśnie! – Rysiek aż się podniósł. – Tego nie pojmuję. Skoro ktoś porwał mu kobietę, to co on robi na Ursynowie? Dlaczego nie zajmuje się nią? – gorączkował się, a pozostali milczeli. Każdy pamiętał, co się działo z Rykiem dwa lata wcześniej, gdy był na miejscu Trentona. – Dlaczego, cholera? Co Zosia ma z nim wspólnego?

Oczy mężczyzn zwróciły się na Deczkowską. Minęło już kilka godzin od próby porwania, więc dziewczyna odzyskała panowanie nad sobą. Co prawda siedziała wtulona w Antka, ale już nie drżała. Co więcej, od jakiegoś czasu rozmyślała intensywnie nad odpowiedzią na pytanie Ryśka. Nie zdążyła się przyjrzeć mężczyźnie, który jej pomógł. Strzelał, stojąc za jej plecami, a kiedy ona w końcu zrozumiała, że jest bezpieczna, już go nie było. Czowała wdzięczność, ale też się zastanawiała, co powodowało tym mitycznym Trentonem, którego tak przeżywają chłopaki.

– Masz jakieś jego zdjęcie? – zapytała w końcu Pawła.

– A po co ci?

Przewróciła oczami w milczeniu. Brat westchnął i bez dalszych dyskusji zaczął grzebać w telefonie.

– Proszę. – Podał jej urządzenie.

Zośka wpatrywała się przez jakiś czas w ekran. Krótkie jasne włosy, rogowe okulary, totalnie przeciętne rysy twarzy. Nic jej to nie mówiło. Dodatkowo gość na zdjęciu uchwycony został z półprofilu, a fotka zrobiona w słabym oświetleniu.

– Nie masz nic lepszego? – dopytywała, oddając komórkę.

– Ja mam. Z listu gończego. – Antek podał jej swój telefon.

Na tym zdjęciu Simon patrzył prosto w obiektyw. Wciąż miał te same rysy twarzy, nadal krótkie blond włosy, ale kąciki jego ust unosiła zapowiedź bezczelnego uśmiešku. Jakby coś wiedział. Coś, o czym nie ma pojęcia robiący zdjęcie. Ten sam grymas odbijał się w pewnym sobie spojrzeniu. Chłodne niebieskie oczy błyszczały pewnością siebie i przekonaniem o niezwyciężoności. Ot, cały Simon.

– O kurwa – wymamrotała Zośka. Podniosła wzrok na brata i zapytała z napięciem: – To jest ten wasz Trenton?

– Bo co? – zdumiał się Paweł.

– Znasz go? – domyślił się szybko Antek.

Rysiek tylko zmrużył oczy.

Zosia potaknęła powoli, a następnie zaprzeczyła. Ponownie wbiła wzrok w wyświetlacz. Przesunęła palcami, powiększając i pomniejszając obraz.

- Teraz myślę, że to cel - odpowiedziała w końcu.

- Jak to cel? I jak to teraz? - Paweł zmarszczył brwi.

- Kiedy otworzyłam tamte emaile na kompie w firmie - Zosia zwróciła się do Antka - znalazłam nie tylko zdjęcia Luci Gallo. Pamiętasz? Mówiłam, że było tam kilka różnych osób. On też. Tyle że on był w osobnym emailu. - Zamilkła, głównie po to, żeby podkreślić resztę wypowiedzi. - I na pulpicie. I na takim dużym zdjęciu wiszącym na ścianie u skurwiela. Kiedyś zapytałam Debby, kto to, a ona mi odpowiedziała, że najważniejszy facet w życiu naszego szefa.

Nie wiedziałam, co ma na myśli, ale ona często mówiła od rzeczy.

- Zośka pokręciła głową. - Podejrzewałam, że może ojciec, tylko zdjęcie stare, bo ten tu nie wygląda na ojca trzydziestokilkulatka. -

Postukała kłykkciem o wyświetlacz. - Ale teraz myślę, że to jednak cel, skoro w emailu były różne informacje o nim.

- Jakie? - dopytywał łagodnie Antek.

- No, różne. - Wzruszyła ramionami. - Nie pamiętam. Wtedy jakoś tak niezbyt dokładnie przeglądałam te wiadomości. Zwłaszcza że miałam go za ojca tego gnoja. - Wyprostowała się nagle, bo przypomniała sobie o czymś jeszcze. - Tam faktycznie było zdjęcie tego waszego Simona z jakąś kobietą. Nie zapamiętałam twarzy, tylko te włosy, jak u modelki. - Przeniosła wzrok z Paula na brata, a potem z powrotem na chłopaka, który nie wypuszczał jej palców z uścisku.

- To mogła być ta laska, na którą się gapięś na lotnisku.

- Na kogo się gapięś? - zainteresował się Piekarczyk.

- Nie gapię się - burknął Antek. - I na Hamish.

- No tak, w jej przypadku jest na co się gapić. - Rysiek uśmiechnął się jednoznacznie.

- Nie gapię się! - powtórzył Antek. - I ciekawe, czy byłbyś taki szczery przy Katie.

Uśmiech Ryska błyskawicznie zbladł, ale zanim zdążył naskoczyć na kolegę, wtrącił się Deczkowski.

- Spokój! - warknął i się podniósł.

Niewielki pokój zrobił się jeszcze mniejszy, a chociaż żaden z przyjaciół oficjalnie nie bał się Pawła, jakoś nie kwapili się do dalszej dyskusji.

- Co zatem wiemy? - podsumował Deczkowski. - Twój killerski boss - zwrócił się do siostry - ma zajoba na punkcie Trentona. Trenton przeszkadza jakimś dupkom w porwaniu ciebie. Za to wcześniej ktoś porywa jego kobietę. On morduje gości, którzy ją porwali... - Spojrzał na przyjaciół. - Tak, Marta potwierdziła, że w celi ceglanego domu znaleziono DNA tożsame z tym z pokoju hotelowego. Hamish/Tennison najprawdopodobniej była tam przetrzymywana. Nie wiemy, czy Trentonowi udało się ją uwolnić. Nie wiemy, czy tych dwóch sprzed naszego bloku należało do bandy z ceglanego domu. I *clou* wszystkiego

- pokręcił głową - nie mamy pojęcia, co Simon chciał osiągnąć, ratując dzisiaj moją siostrę, ani skąd wiedział, że ktoś spróbuje ją uprowadzić.

- Mniej więcej - potaknął Rysiek. - A wiemy, że nasz chłopak niczego nie robi bez powodu.

- Ciebie uratował bez powodu - przypomniał mu Antek.

– Mnie uratowała Kaśka – odwdzieczył się Piekarczyk i zanim Paul przeszedł do wyłuszczenia oczywistości, dodał: – Ale tak, wiem, że dzięki niemu. Coś się na pewno za tym kryje.

– Tyle że przez dwa lata nikt z nas tego nie odkrył? – parsknął Antek. – Może przyjmijmy od razu, że Trenton ma do nas słabość?

– Na pewno – fuknął Paweł. – Gość jest ukrytym masochistą, więc zapalał do nas namiętym uczuciem po tym, jak zrobiliśmy z niego kalekę i upubliczniliśmy jego dane. Na tysiąc procent, kurwa jego mać.

– Nie klnij – odruchowo zareagowała jego siostra.

Mężczyźni spojrzeli na nią... i nagle parsknęli śmiechem. To rozładowało emocje, więc Paweł ponownie opadł na swój fotel. Przez jakiś czas panowała ogólna wesołość, aż wreszcie Zosia zapytała miękko:

– To jaki właściwie mamy plan?

*

Kilkanaście kilometrów od komendy Kaśka Wojas wyklinała na ojca.

Stała w korku, w drodze do restauracji, w której jej ojciec chciał urządzić przyjęcie weselne, i wściekała się na cały świat. Oczywiście przede wszystkim na uroczą przyszłą macochę, która usidliła jej głupiego tatusia, zaraz potem na owego tatusia, że głupi jak but i myśli nie tym mózgiem, co trzeba. Jeszcze później na szkolną pedagog przyszłego braciszka, która namówiła tę heterę, przyszłą macochę, żeby zapisała syna do sekcji ojca...

Mogłaby tak wyklinać jeszcze długo i siarczyście, zwłaszcza że ani Zbyszek, ani tym bardziej Rysiek nie siedzieli z nią w samochodzie i w związku z tym nie mogli jej usłyszeć. Wreszcie jednak korek się rozładował, a ona mogła ruszyć. Skupiła się więc na prowadzeniu, świadoma, że jej wściekłość niewiele pomoże, a tatuś i tak się hajtnie.

Oj, nie żeby tak naprawdę i tak absolutnie złościła ją ta perspektywa. Na chłodno analizując, wiedziała, że ojciec jest szczęśliwy, że nie czuł się tak od śmierci jej matki, a Monika szczerze go kocha.

Taaa, na chłodno. Niestety piekło nie zamarzało, a Kasia Wojas nie potrafiła analizować na zimno. Miała problem z drugim małżeństwem ojca i kropka.

Pewnie dlatego, że tak się irytowała, zatraciła zwykły dla niej instynkt i nie zauważyła, że od jakiegoś czasu niewielki samochód podąża jej śladem, trzymając się w odległości mniej więcej dwóch aut.

Czasami wpuszczał trzecie, czasami tracił jedno i dzielił go od Kaśki tylko jeden wóz, ale niezmiennie, gdziekolwiek nie skręciła, siedział jej na ogonie. Dopiero gdy zaparkowała przed restauracją, minął ją i niespiesznie pojechał dalej. Kaśka zaś weszła do środka, żeby w imieniu pary młodej przedyskutować, dlaczego właściciele lokalu w ostatniej chwili chcą zmienić salę, w której ma się odbyć przyjęcie. Jasne, że ojciec wysłał ją. Przecież wiadomo, że do czarnej roboty wysyła się kłótniawą jedynaczkę, by potem móc opowiadać na rodzinnych spotkaniach, jaka to z niej dzikuska.

Piętnaście minut i trzy śmiertelnie wystraszone kobiety później Kasia wyszła z restauracji zadowolona z siebie i wygranego sporu.

Hetera i głupi jak but Wojas z powrotem mieli wybraną salę, a w ramach przeprosin dostali dodatkowe pięć procent rabatu. Spore osiągnięcie negocjacyjne, ale trzeba przyznać, że przyszła pani Piekarczyk w stanie, w jakim wchodziła do restauracji, mogłaby wystraszyć nawet Freddy'ego Kruegera.

Uśmiechnięta od ucha do ucha wsiadła do samochodu, po czym wcisnęła przycisk START, żeby odpalić silnik. Gdy rozległ się jego cichy pomruk, z tylnego siedzenia usłyszała grzeczne:

– Dzień dobry, panno Wojas...

Rozdział 12

- Że, kurwa, co?! - zagrzemiał Rysiek, kiedy jego narzeczona wróciła do domu.
- Nie klnij.
- Kaśka! - warknął gniewnie, aby zrozumiała, że w obecnej chwili żarty nie są dobrym pomysłem.

- Jezu, no! - Przewróciła oczami. - Przecież nic się nie stało.
- Jak się, kurwa, nic nie stało??? Wróg publiczny numer jeden czekał na ciebie w twoim samochodzie, a ty mówisz, że to nic?! Niech ja zadzwonię do Deczkowskiego, to on ci wytłumaczy, cholera jasna, co to znaczy nic!

- Weź się nie żołądkuj, bo ci jakaś żyłka pęknie. - Podeszła do niego i delikatnie pocałowała w usta. - I to jeszcze, nie daj Boże, w tej części ciała, co to oboje lubimy ją najbardziej.

- Wojas! - mruknął ostrzegawczo, ale dziewczyna już przyciskała swoje ciało do niego, ocierała się zachęcająco, a jednocześnie całowała z takim entuzjazmem, że wszystkie pretensje uleciały.

Złapał ją za tyłek, poderwał z podłogi i szybko zaniósł na kanapę.

Tam w lot rozebrał i ją, i siebie. Kasia w tym czasie nie przestawała cicho pojękiwać, dokładnie tak, jak wiedziała, że doprowadza go to do szaleństwa. Zawisł nad ukochaną na chwilę, zapatrzony w jej twarz i jak zwykle kompletnie nieprzytomny ze szczęścia, że w końcu ją ma.

A potem ją wziął.

Jęknęła głęboko, gardłowo, wypowiadając imię narzeczonego. Błyskawicznie objęła go udami i ramionami. Przyłgnęła do niego i głośno dysząc, nadawała rytm ich miłości.

Doszli szybko i niemal jednocześnie, spleceni w jedność, zachwyceni i szczęśliwi, jak za każdym razem. Później Rysiek wcisnął się między dziewczynę a oparcie kanapy, przytulił Kaśkę i przez jakiś czas uspokajał oddech.

- I żebyś wiedziała, zołzo parszywa - wyburczał wreszcie - że to tylko oddaliło opierdół.

Kaśka podciągnęła jego koszulkę i wodziła opuszkami po zarysie twardych mięśni brzucha mężczyzny.

- Aha, jasne - wymruczała. - A konkretnie za co ty chcesz mnie opierdalać?

Akurat w tym momencie zsunęła dłoń niżej, zamknęła ją na wciąż tkliwej tej części Ryśkowego ciała, która obojgu dawała sporo przyjemności, więc chłopak jakoś nie potrafił sobie przypomnieć, za co jej się należała bura.

- Cholera, mała - jęknął przeciągle. - Już ty wiesz za co.

Zachichotała chrapliwie i jeszcze przez chwilę pieściła go z wprawą, aż ponownie był gotowy. Wówczas dosiadła go z głośnym westchnieniem. Zrzuciła koszulkę i biustonosz, a potem ujeżdżała narzeczonego długo i powoli. Dokładnie tak, jak uwielbiali oboje.

Wiele, bardzo wiele minut później Rysiek zasnął, jak zawsze po godzinnych zmaganiach. I również jak zawsze obudził się po ledwie kwadransie. Akurat wtedy, gdy Kaśka wstawiała, żeby zadzwonić do Deczkowskiego i przedstawić mu swoją wersję, zanim narzeczony opowie swoją, zdecydowanie przerysowaną i dużo bardziej niepokojącą. - A ty gdzie się wybierasz? - mruknął, gdy tylko ruszyła swój cudny tyłeczek.

- A nigdzie, śpij - burknęła.
- Łżesz, Wojas. - Pociągnął ją na siebie, pocałował szybko, po czym wstał. - Ubieraj się. Jedziemy do Deczkowskiego. Musisz mu powiedzieć, czego się dowiedziałas.
- Nie możemy przez telefon? - Kiedy chciała, Kaśka potrafiła być bardzo kobieca i bardzo uwodzicielska. Tak jak teraz, gdy nagusiańska przeciągnęła się słodko, żeby przypomnieć ukochanemu, że w domu może mieć całe to dobro. U Deczkowskich zaś co najwyżej długie marudzenie albo nawet ostrą awanturę.
- Nie możemy. - Rysiek rzucił jej bieliznę i ciuchy. - I nie kuś. Jestem dzielny, nie dam się.
- Tak mówisz? - zapytała miękko, wkładając koszulkę na nagie piersi. Sutki napierały na bawełnę, przyciągając wzrok mężczyzny, jakby miały wbudowane magnesy.
Ale ospały z rozkoszy mózg Piekarczyka już się obudził i zmusił niechętnie spojrzenie, by skierowało się na coś innego. Na przykład na leżące na stoliku kluczyki do samochodu, które niechybnie przypomniały Ryśkowi, o co miał zrobić ukochanej awanturę.
- Tak mówię - oświadczył więc zimno. - I stanik włoż, bo Deczkowski oczopląsu dostanie, a Zośka może Brytolowi tę jego cudną buźkę przefasonować, jak się będzie na ciebie gapił, śliniąc się przy tym jak kundel z wściekлизną.
Kaśka wyszczerzyła się radośnie, ale wreszcie posłuchała.
- Jeszcze tylko po drodze wpadniemy do ojca. - Rysiek już otwierał drzwi.
Przyszły teść wielbił ziemię, po której stąpała Kasia, więc dziewczyna nie miała nic przeciwko odwiedzinom u niego. W sumie zaliczyła zajebisty seks, spotka się z trzecim z ulubionych mężczyzn w rodzinie, posłucha zapewne mnóstwa komplementów...

Jakoś przeżyje wrzaski Deczkowskiego.

*

Wrzasków nie było. Głównie dlatego, że Paweł zażądał, aby to ona streściła rozmowę z Trentonem, a Ryśkowi, łażącemu po pokoju niczym wkurzony tygrys w klatce, kazał posadzić dupę obok Antka i Zośki i nie przerywać. Znowu połączyli się z Nowakami, ale tym razem przy kamerze siedział tylko Zbyszek, bo Ola usypiała córkę.

Marta ponownie musiała zostać w laboratorium, ale tym razem obiecała, że przyjedzie do Pawła, gdy tylko skończy. Ta wiadomość zapewne też wpłynęła na złagodzenie ewentualnego wybuchu Deczkowskiego.

Kasia stanęła na środku pokoju tak, by być widzianą przez siedzących na kanapie, Pawła, który zajął miejsce pod oknem, i kamerkę przekazującą obraz Nowakowi. Następnie bez zbędnych wstępów zaczęła:

- Simon powiedział - Rysiek syknął, słysząc jak jego narzeczona wymawia imię mordercy, jakby to był jej dobry kumpel, a ona tylko przewróciła oczami i kontynuowała: - że człowiek, który zlecił porwanie jego Betty, zapłacił również za uprowadzenie Zosi. Gość, który mu to wyznał...

- Jaaasne, wyznał. Szczerze i bez przymusu. - Tym razem Antek prychnął.

Kaśka spojrzała na niego zimno.

- Chcesz usłyszeć całą historię czy wiesz lepiej? - zapytała złudnie słodkim tonem.

- Mów - polecił Paweł, patrząc groźnie na przyjaciół.

- Zatem gość, który mu to wyznał szczerze i bez przymusu - wyszczerzyła się dziewczyna - nie znał przyczyn, dla których zleciłodawcy tak na niej zależy. - Zerknęła na Zośkę.

- Ja chyba znam - przyznała cicho Deczkowska.
Kasia przemknęła zdziwionym wzrokiem po obecnych, więc Paweł jej szybko wyjaśnił.

- Nie mówiłeś - zwróciła się zirytowana do narzeczonego.
- Jakos nie było okazji - zakpił.
Rzuciła mu gniewny grymas, ale zaraz mówiła dalej.
- Simon uznał, że jeśli się wtrąci w nasze sprawy, ugra też coś dla siebie...
- A nie mówiłem? - zauważył triumfalnie Rysiek. - Ten facet niczego nie robi bezinteresownie!

- Mnie uratował bezinteresownie. - Kasia użyła tego samego argumentu co Antek, irytując przy tym Ryśka.
- Do ciebie to on ma słabość, mała. - Piekarczyk wzruszył ramionami. - Facet ma dobry gust. I tyle.
Ułagodzona Wojasówna uniosła brew i spojrzała na niego z rozbawieniem.
- Czy ty, kochanie, próbujesz ze mną pogrywać?
- Ja?! - Przerysowany ton narzeczonego aż bił po uszach. - Nigdy!
- Aha. - Uniosła wzrok, bezgłośnie modląc się o cierpliwość. -
Wracając do Simona...
- Możesz go tak nie nazywać? - Rysiek nie wytrzymał.
- Dlaczego?
- Bo to wkurzające. Jakbyś się z nim przyjaźniła.
Dziewczyna westchnęła.
- Dobra. Wracając do Trentona... Lepiej? - Piekarczyk skinął głową, a ona kontynuowała: - Zabijając tych wszystkich bandytów, osłabił ich organizację. Ona i tak nie należała do wielkich. Współpracował z nimi, więc wiedział.
- Współpracował? - zdziwiła się Zosia.
- Wyciągnęli go z więzienia dwa lata temu - przyznała Kasia. - Oni i Betty. Dlatego dziewczyna przyszła do nich. Wiedziała, że za odpowiednią opłatą zrobią wszystko, a przy tym są dosyć skuteczni.
- Zwłaszcza ci dwaj w kostnicy - przypomniał Antek.
- Fakt, tu nawalili - zgodziła się Wojasówna. - Ale możliwe, że szef wysłał dwóch mniej bystrych, bo spodziewał się łatwej roboty. Nikt mu nie powiedział, że ich przesyłka mieszka z dwoma gliniarzami.
- Nie żeby to któryś z nich poradził sobie z bandytami - podsumował złośliwie Rysiek. Obaj wymienieni pokornie opuścili głowy.
- Czekaj - rzucił Paweł, który coś sobie uświadomił. - To znaczy, że ci z ceglanego pracowali dla niego, a teraz przeciwko niemu? Lojalność level master, cholera.
- Lojalność jak lojalność, ale głupota na pewno. - Antek przypomniał sobie trupy w podwarszawskim budynku i tych dwóch, których Simon zabił rankiem.
Kaśka uśmiechnęła się z pewną dozą dumy. Nie potrafiła nic poradzić na to, że w pewnym sensie zaliczyła Trentona do grona znajomych. Wiedziała, że drażni tym resztę przyjaciół, ale dla niej zawodowy zabójca, który uratował ją i Ryśka, był może nie tyle bohaterem, ile czymś na kształt anioła stróża.
- Sim... - zaczęła, ale pomruk narzeczonego ją powstrzymał, więc szybko się poprawiła: - Trenton uważa, że to przez rękę. Że ludzie z... jego środowiska przestali się go bać, bo uważają, że jest niegroźnym kaleką.

- Niegroźnym? - Paweł prawie się zatchnął. - Ja pierdołę!
- Nie klnij - poprawiła go odruchowo Kaśka, co Zbyszek skwitował lekkim uśmieszkiem. - I tak. Wiesz, to nie są mistrzowie intelektu. Dla nich uszczerbek na zdrowiu fizycznym od razu dyskwalifikuje. On teraz musi się o wiele bardziej starać...
- Normalnie bidulek - sarknął Rysiek.
- W pewnym sensie tak. - Wojasówna udała, że nie słyszy ironii.
- I co gorsze, ucierpiała na tym jego rodzina.
- Kto?! - zdumieli się pozostali.
- Rodzina. Wiecie, żona, córka... Rodzina - powtórzyła dziewczyna. - Najpierw ktoś uprowadził jego córkę, potem żonę.

Milczący dotąd Zbyszek poruszył się na krześle. Jako jedyny ojciec w grupie błyskawicznie utożsamiał się z niegdysiejszym przeciwnikiem.

- Porwali mu córkę? - zapytał nieco nerwowo.
- Tak. Dlatego Betty przyjechała do Polski. Ich Daisy - Kasia przypomniała sobie imię dziewczynki - wybrała się na wycieczkę do naszego kraju. Chciała ponoć poznać korzenie czy coś takiego...

- Faktycznie - wtrącił Antek - jego przodkowie pochodzą z Polski.
- Właśnie - potaknęła Wojasówna. - Dlatego dziewczyna chciała poznać nasz kraj. I po tygodniu czy dwóch przestała się odzywać, więc żona Trentona przyleciała jej szukać. I trafiła do ceglanego domu, bo poprzednio oni jej pomagali. Znaczący przy odbiciu Simo... Trentona.

- A tamci zamiast pomóc, zamknęli ją w piwnicy - podsumował Paweł. I po raz pierwszy od dwóch lat poczuł pewien rodzaj solidarności z zabójcą ze Stanów.

- Dokładnie. Niestety wywieźli ją, zanim Simon zdążył się pojawić. Nie dowiedział się gdzie. Za to wyciągnął od tego gościa, z którym rozmawiał... - Antek ponownie parsknął, więc zgromiła go wzrokiem. -

Wyciągnął od gościa, że ten, kto zapłacił za Betty, zlecił też porwanie Zośki. I Simon uznał, że jeśli im popsuje szyki, to ich wywabi. Za

łożył, że kiedy się odsłonią, łatwiej uda mu się namierzyć żonę i córkę.

- Popatrzyla na przyjaciół i dodała już ciszej: - No i że mu pomożemy.

Zapadła cisza. Oczywiście odkąd Kaśka, zwoławszy spotkanie, oświadczyła, że Trenton się z nią kontaktował, wszyscy oczekiwali podobnej rewelacji. Co innego jednak przypuszczać, a co innego usłyszeć, że ścigany przez policję całego świata zabójca, który prawie wysłał na tamten świat dwoje z nich, prosi o pomoc. Nawet jeśli wcześniej pomógł kilkorgu.

Rysiek uśmiechnął się złośliwie i rzucił swojej dziewczynie spojrzenie w stylu „a nie mówiłem?”. Ledwie jednak to zrobił, jego samozadowolenie popsuła Zośka. Wstała, podeszła do Kasi i oświadczyła:

- Jasne, że mu pomożemy.

I tak rozpoczęła wojnę domową w domu Deczkowskich.

*

Długo, długo później po tym, jak Paweł już przestał krzyczeć na siostrę, Antek mu sekundować, Rysiek wściekać się na narzeczoną, a Zbyszek obserwować to w milczeniu, Kasia wyłuszczyła plan Trentona. Wznowiła tym awanturę, w której ponownie nie wziął udziału tylko Nowak. Gdyby nie to, że co jakiś czas zerkał za siebie, na pokój, w którym

uprzednio znikła jego żona z córką, można byłoby pomyśleć, że coś się stało z łączem, bo właściwie obraz na ekranie laptopa się nie zmieniał. Wreszcie wkurzony Paweł zwrócił na to uwagę.

– A ty czego się nie odzywasz? – zapytał przyjaciela.

Zbyszek zawahał się, zanim odpowiedział.

– Bo mam wrażenie, że chyba nie chcesz usłyszeć mojego zdania

– stwierdził bez złośliwości.

– Jakbym nie chciał, tobym nie pytał, nie? – warknął gniewnie Deczkowski.

Nowak pokiwał głową.

– Niby tak, ale... wiesz... nas, znaczy mnie i Olki, nie ma z wami.

Niczym nie będziemy ryzykować, więc chyba nie powinienem zabierać głosu.

– Chcesz pomóc temu bandycie? – domyślił się Antek i nie mógł wyjść ze zdumienia.

Zbyszek westchnął.

– Generalnie byłbym na nie – zaczął niespiesznie – ale Kasia ma rację. On nam pomógł. I to nie raz. Uratował ją, pomógł przy Ryśku, a teraz jeszcze Zosia...

– Nie zrobił tego charytatywnie – warknął Paweł.

– I tak, i nie – upierał się Nowak. – Dwa lata temu mocno ryzykował. Inny na jego miejscu zwałby i zostawił Kaśkę w rękach tamtych gości. – Zobaczył, jak Rysiek wciąga gwałtownie powietrze, i pokiwał głową. – Nie ma co, jakby wtedy nie zareagował, nie gadalibyśmy teraz. Może jeszcze zdążylibyśmy uratować Ryśka, bo byłeś – spojrzał na Pawła – blisko, ale Kaśka miałaby przesrane.

– Dokładnie tak – przytaknęła Wojasówna, blednąc lekko. – Wiszę mu, jak nic.

– Rysiek też, chociaż nie chce tego przyznać – przypomniał Zbyszek.

– Dobra, niech będzie – zgodził się Piekarczyk. – Wiszę. Ale skoro najpierw prawie się przez niego przekreśliłem, to się zeruje. I jeszcze Ola...

– Co Ola? – Olka pojawiła się za plecami męża, by zaraz usiąść obok niego.

Zbyszek streścił jej, o czym rozmawiali. Po czym dodał:

– Martwi mnie tylko, że on był taki chętny do wyrównywania rachunków. Nie mam pojęcia, jak wyglądają nasze według niego.

– Powiedział, że podsumujemy się po sprawie – powtórzyła Kasia.

– A co to niby znaczy? – Piekarczyk ponownie się wkurzył.

– Nie wściekaj się, cholera! – Jego narzeczona przewróciła oczami.

– Też go zapytałam. Obiecał, że póki mu pomagamy, jesteśmy nietykalni. Użył nawet słów: „jak rodzina”.

– A kiedy uzna, że już mu pomogliśmy, wyrznie nas jak kaczki? –

zakpił Rysiek. – Pewnie mniej więcej pół sekundy po tym, jak uzna?

Kasia westchnęła, ale nie skomentowała, za to Zbyszek i owszem.

– Gdyby chciał nas wyrznąć – zauważył spokojnie – zrobiłby to dawno. Żadne z nas się nie ukrywa, żadne nie ma ochrony. Gdyby Simonowi zależało na zabiciu nas... – Spojrzał na Piekarczyka. – Sorry, Rysiek, ale gdyby mu zależało, gryzlibyśmy ziemię. Sądzę, że w jakiś pokrętny sposób on zamknął z nami rachunki.

Wojasówna potaknęła.

– Nie powiedział tego, ale myślę, że możesz mieć rację. I uważam, że powinniśmy mu pomóc.

– Popieram – powiedziała milcząca dotychczas Ola.

– Co popierasz? – zdziwił się Rysiek.

- Musimy pomóc Trentonowi. - Olka przytuliła się do męża i położyła mu głowę na ramieniu. Mimo miękkości w zachowaniu jej głos był nieugięty.

- Serio? - zdumiał się Paweł.

Nawet Kaśka wyglądała na lekko zaskoczoną, ale się nie odezwała.

- Serio - potaknęła pani Nowak. - Abstrahując od liczenia, kto komu wisi i ile, facet ratuje swoją rodzinę. A przy okazji Zosię.

- Zosię to akurat raczej narazi - zdenerwował się Antek.

- Jeśli dobrze pójdzie, nie... - zaczęła Ola.

- A jeśli źle? - warknął Paweł.

- To Trenton. - Wzruszyła ramionami. - Co może pójść źle?

- Z nami jakoś nie wygrał - przypomniał jej Antek.

Dziewczyna roześmiała się ciut złośliwie.

- Z tego, co kojarzę, gość jest na wolności, dalej żyje z zabijania i nadal jest nieuchwytny. Oświeć mnie: w którym miejscu przegrał?

Nikt jej nie odpowiedział, więc dziewczyna kontynuowała:

- To sprytny i inteligentny facet. - Spojrzała na Zbyszka. - Pamiętasz, jak mówiłeś, że jest niesamowity? Zły? Oczywiście. Powinien siedzieć? Jasne. Ale skoro chwilowo mamy takie same szanse na wsadzenie go do więzienia, jak ja i Zbyszek na przespanie całej nocy, może po prostu wykorzystajmy jego nieustępliwość i perfekcję? W końcu wróg naszego wroga jest naszym przyjacielem.

- Coś słyszałem, że facet, który to pierwszy powiedział, kiepsko skończył - wymamrotał Rysiek.

Tego również nikt nie skomentował.

- No i ma potężną motywację, żeby tego nie spierdolić - przypomniała Ola, na co jej mąż aż jęknął.

- Jak tak dalej pójdzie - wymamrotał pod nosem - pierwsze słowo Tessy będzie brzmiało „pieldole”.

- Jest takie prawdopodobieństwo. - Ola wyszczerzyła zęby. - Zwłaszcza jeśli jej rodzice nie zaczną się wysypiać. - Pocałowała Zbyszka szybko, po czym wróciła do przyjaciół. - Ja nie mogę inaczej głosować, chłopaki. Trenton walczy o swoje dziecko. Nieważne, co zrobił i komu.

Teraz stara się ratować córkę. Córkę. Rozumiecie?

Rozumieli. Mimo to przez następną godzinę zażarcie kłócili się o to, czy należy zaufać mężczyźnie, o którym wiedzieli tylko tyle, że zabija bez zawahania i na wiele różnych sposobów.

*

Kiedy goście się już rozjechali, Marta w końcu dotarła. Przywiozła kupioną po drodze pizzę i wino, tym razem nie z jej prywatnej kolekcji, lecz z supermarketu. Paweł streścił jej przebieg dyskusji, dodając co chwilę przekleństwo. Nietypowa dla niego wylewność w łacinie podwórkowej najwyraźniej bawiła jego dziewczynę, bo kąciki jej ust co rusz wędrowały do góry. Działała też na nią inaczej, bo ledwie skończył

mówić, a Marta zaczęła go poganiać, żeby szybciej jadł. Oczy jej przy tym błyszczały w sposób, którego nie dało się z niczym pomylić. Ostatecznie Paweł już po drugim kawałku uznał, że ma dość, pada ze zmęczenia i musi koniecznie do łóżka. Marta też jakoś nagle opadła z sił.

– Ale wy tu sobie posiedźcie – zaproponował usłużnie Paweł, podgłaśniając dźwięk na wieży. – Muzyki sobie posłuchajcie...

– A jak długo mamy tak sobie tej muzyki słuchać? – zapytała zgryźliwie Zosia.

Paweł zerknął na swoją dziewczynę.

– Przynajmniej z... pół godziny? – Marta pokiwała głową, więc się uśmiechnął i powtórzył: – Ano przynajmniej z pół godziny.

Antek przygryzł wargę, żeby się nie roześmiać. W sumie nie powinno mu być do śmiechu, skoro tak cholernie się bał nadchodzących dni. Mimo to krygowanie się dwójki dorosłych ludzi bardzo go rozbawiło. Tym bardziej że i on, i Zośka wiedzieli, co będzie się zaraz działo za tamtymi drzwiami.

Tak. Wiedzieli. I ta świadomość bynajmniej nie była łatwa. Szczególnie dla niego. Tego też nie powinien czuć. Słodkiego, rozgrzewa

jącego pragnienia, podkreścanego świadomością, że tamta para raczej nie poszła spać. Zerknął na Zosię. Przyglądała mu się spod opuszczonych rzęs.

W jej oczach dojrzał to samo pragnienie, napięcie i pytanie. Jednocześnie.

I dlatego zamiast z nią porozmawiać, ustalić plan na nadchodzące dni czy znowu wypytać, jak się czuje, przeciągnął ją sobie na kolana, wsunął dłonie w jej włosy, po czym ją pocałował. Zośka nie wahała się ani sekundy. Oddała pocałunek z pasją i pożądaniem. Zarzuciła ramiona na kark chłopaka, szybko poprawiła się, siadając okrakiem na jego udach, a później przylgnęła do twardego ciała. Pojękiwała cichutko, zagłuszana ostrym rockiem płynącym z głośników. Zmysłowa melodia tych jęków doprowadzała Antka do szaleństwa. Od pierwszego dotyku miękkich warg balansował na granicy zapomnienia.

Cholernie niewiele brakowało, żeby ją wziął na tej kanapie, w salonie sąsiadującym z pokojem jej brata. Tym bardziej że Zosia nie lubiła pół

środków. Nie całowała zachowawczo, nie wycofywała się. Jak brać, to całość, jak dawać, to bez ograniczeń. Błyskawicznie pogłębiła pocałunek. Napierała teraz na Antka całym ciałem, wciskając go oparcie kanapy. Unosiła się i opadała w rytm splatających się języków. Jej biodra drażniły podniecone go mężczyznę. Napięcie przynosiło niemal ból. Mimo to, a może właśnie dlatego, wbił palce w pośladki dziewczyny i docisnął jej podbrzusze do swojego. Zamruczała śpiewnie, zwodniczo i namiętnie. Czuł ciężar jej piersi naciskających na jego tors. Pragnął ich dotknąć. Pieścić. Wziąć do ust twardniejące sutki i ssać, aż Zosia zacznie krzyczeć z rozkoszy. Boże! Jak tego pragnął.

Jakby czytała mu w myślach. Złapała jedną z jego dłoni i nie przestając go całować, wsunęła ją sobie pod koszulkę. Poczul jedwab skóry brzucha, a potem wypukłość piersi okrytej koronką biustonosza. Sutek sterczał już zapraszająco. Przywoływał, prosił... Antek nie zamierzał

odmawiać. Zamknął go między kciukiem a palcem wskazującym i zaczął pocierać poprzez miękką koronkę bielizny.

Zosia zakwiliła cicho i naparła na rękę mężczyzny. Uśmiechnął się z satysfakcją.

I zaraz przestał, bo dziewczyna wzięła przykład z niego. Wsunęła rękę pod jego Tshirt, po czym poszukała równie sterczącej brodawki, by zamknąć na niej palce. A później zrównała rytm. Dotyku, języka i podbrzusza.

Fala przyjemności unosiła się i unosiła... Antek stęknął w usta Zośki i zaczął się wycofywać. Nie mógł. Dłużej nie mógł. Był już tak blisko. Tak blisko, że jeśli się nie wycofa, dojdzie w spodnie. Cholera!

Cholera! Cholera! !

- Jezu - wyjącał. - Zosia, Jezu... Przestań. Proszę... Jezu.

Odsunęła się z cichym protestem. Oddychała szybko, źrenice niemal wypełniały tęczówki, usta nabrzmiały. Wyglądała przepięknie. Tak pięknie, że Antek w jednej chwili podjął decyzję. Pchnął ją na plecy.

Rozpiął spodnie dziewczyny i szybko wsunął w nie rękę. Zosia poderwała biodra, wychodząc mu naprzeciw. Uśmiechnął się drapieżnie...

Kiedy poczuł jej wilgoć, musiał zebrać całe swoje opanowanie.

Znowu balansował na granicy, ale dał radę. Nie myślał o sobie. Nie teraz. Skupił się na tej chwilowo słodko bezradnej dziewczynie, na jej pragnieniu. Pieścił ją z wprawą i czułością. Nie potrzebowała dużo.

Ledwie chwilę, nim poczuł, jak mięśnie jej podbrzusza się napinają, jak tężeje... Pochylił się i błyskawicznie zamknął jej usta swoimi, spijając krzyk ekstazy. Jego palce jeszcze tańczyły w jej wnętrzu, zachwycone kolejnymi spazmami zaciskającego się wokół nich ciała.

Wreszcie dziewczyna zwiotczała w ramionach Antka. Zapiął jej spodnie, poprawił koszulkę, po czym przyciągnął do siebie, boleśnie czując nieukozone podniecenie. Zwłaszcza że Zosia chyba na wpół świadomie kreśliła znaki na jego brzuchu, to zbliżając się, to oddalając od granicy dżinsów. Oddychała już normalnie, ale nadal wyglądała wspaniale. Taka miękka, spełniona i szczęśliwa.

Kiedy już myślał, że dziewczyna zasypia, ona uniosła powieki i popatrzyła na niego.

- Jutro - wymruczała. - Jutro będziemy się kochać. Obiecuj.

Skinął głową w milczeniu, a ona uśmiechnęła się, przytuliła policzek do jego piersi i zamknęła oczy.

Antek zaś długo jeszcze siedział, powtarzając w myślach „jutro, jutro, jutro”.

*

Tej nocy Simon spał w luksusowych warunkach. Zgodnie z tym, co sugerował Tymoch, drogi hotel w dużym mieście dawał zabójcy pewien poziom anonimowości. A gdy dodatkowo w tym mieście urządzano akurat jakiś szczyt czy konferencję zamożnych biznesmenów albo polityków, poziom anonimowości rósł pod niebiosa. Dlatego właśnie Simon tym razem wybrał takie miejsce. Zapłacił gotówką, którą zabrał z ceglanego domu, zamówił obiad do apartamentu, po czym wyciągnął się na królewskim łożu i patrzył na wysoki sufit.

Nie martwił się. Zamartwianie się nigdy nie przynosiło efektów.

Planował. Planowanie miało sens.

Dlatego planował, jak zabije człowieka, który sięgnął po jego rodzinę.

Znowu miał dwie wersje. Tę, w której zabija go w miarę szybko.

Nie od razu, bo przecież wyciągnął rękę po rodzinę Simona, zasłużył zatem na powolne konanie.

Była też druga wersja, której Simon miał nadzieję nigdy nie wprowadzać w życie. W tej drugiej wersji człowiek, który pozbawił go rodziny, umierał całymi miesiącami.

Bo Simon nie potrafił wybaczać. Wybaczenie było sztuką, której dotychczas nie opanował.

Rozdział 13

Letni dom Ryśkowych rodziców mieścił się nad jednym z mniejszych jezior na Mazurach. Wokoło, jak okiem sięgnąć, wiły się lasy, poprząkane złotymi pasmami pól i błękitnymi plamami wody. Pięknie, cicho i tajemniczo. W dawnych czasach, jeszcze za życia Ryśkowej mamy, ten dom w weekendy tętnił życiem. Piekarczykowie zabierali tu przyjaciół i organizowali przyjęcia, przez które w mieście mieliby kłopoty z policją. Alkohol łął się strumieniami, muzyka płoszyła okoliczną zwierzynę, a dzieci, chociaż zawsze pilnował ich jeden trzeźwy dorosły, wymykały się z pokoi, żeby podglądać, co robią rodzice.

Później mama Ryśka umarła, a ojciec znalazł drugą żonę. Ona zaś nie lubiła „tego zadupia”, jak zwykle określać Przerwanki. Mimo to Piekarczyk nie chciał sprzedać posiadłości. Miała kiedyś należeć do jego syna. Wielokrotnie chciał ją na niego przepisać, ale Rysiek nie potrafił się z nim dogadać i nieustannie odmawiał. Nie chciał też odwiedzać tego miejsca, dopóki przed rokiem Kasia się nie uparła, by to zrobić. Pokochała je od razu, a że Rysiek uwielbiał narzeczoną, przyjechał z nią do Przerwanek jeszcze jesienią i na wiosnę. Już za drugim razem Kaśka postarała się, żeby wywiózł stąd nowe, gorące wspomnienia, więc trzeci pobyt sprawił mu jedynie frajdę. Po majówce oświadczył nawet ojcu, że może podarować im posiadłość w prezencie ślubnym. Do tego czasu klucze nieustannie leżały u starszego Piekarczyka. Dlatego Rysiek wybrał się do ojca, usłyszawszy rewelacje narzeczonej. Zamierzał zaproponować Pawłowi i Antkowi ukrycie Zośki właśnie w mazurskim domu, którego nikt nie kojarzył z Deczkowskimi.

Mężczyźni zgodzili się bez większego nacisku, a i Zosia, dowiedziawszy się, że jej brat nie może na razie tam pojechać, za to Antek

będzie jej towarzyszył, nabrała nagle ogromnej ochoty na mazurskie odludzie. Tak ogromnej, że Deczkowski rzucił mordercze spojrzenie Antkowi. Chłopak je kompletnie zignorował, bo czuł to samo, co siostra przyjaciela.

W ten sposób w niedzielne przedpołudnie zaparkowali przed niemałym, drewnianym domem jeden z firmowych wozów PN Security, jak przemianowali firmę Ryśka, odkąd Zbyszek zaczął w niej być kimś więcej niż tylko cichym współnikiem. Zosia wysiadła z samochodu i przez jakiś czas rozglądała się z zainteresowaniem. Posiadłość z dwóch stron otaczały wysokie drzewa. Przed domem w dziwnym, trochę żywiołowym ogrodzie kwitły kwiaty. Nie rabatki, wypielone i zaprojektowane przez specjalistę ogrodnictwa, ale dziko porośłe, ciut szalone, pozornie niepasujące do siebie, a jednak wspaniale się uzupełniające.

– Moja mama kochała kwiaty. – Rysiek zauważył zainteresowanie dziewczyny. – A ojciec mówił, że mamy nasz własny tajemniczy ogród. – Zauważył zdziwienie Zosi, więc wytłumaczył: – Film taki był.

– Książka – wtrącił się Antek. – Autorstwa Frances Hodgson Burnett. – Mądrała – burknął Piekarczyk. – Kto by pomyślał.

– Zosia na pewno. – Kaśka pocałowała narzeczonego w policzek.

– Nie ofuczaj się. Książka była, film też. A ogród jest zajebisty, co nie, Zośka?

- Cudny - przytaknęła Deczkowska. - Zresztą cała okolica jest piękna. I dom. Taki... swojski. Tutejszy.

- No nie całkiem. - Rysiek błysnął uśmiechem, a Zośka pomyślała, że Kasia faktycznie ma potężny krzyż do dzwigania. Piekarczyk tymczasem sięgnął do bagażnika po walizki, a jednocześnie powiadał: -

Rodzice tuż po ślubie dostali kawałek ziemi od jakiegoś wujecznego dziadka czy stryjecznej babki. Mamie się spodobał, więc chciała tu mieć dom, taki dla dzieci i przyjaciół. Nie mieli kasy, żeby budować, ale tata wpadł na genialny pomysł i kupił gdzieś na pomorzu stuletni drewniany dom.

Kasia zabrała od niego swoją torbę i poszła otworzyć, a Zosia słuchała jak zaczarowana.

- Ale jak go przywieźli? - zdumiała się.

- Ciężarówką - wyjaśnił Rysiek, podając drugą, a potem trzecią walizkę Antkowi. Kaśka tymczasem otworzyła drzwi i wróciła do pozostałej trójki. - Mama tu została, a ojciec z wujkiem pojechali po dom. Wcześniej przyjeżdżali tu pod namiot. Tamtego dnia też.

Czas mijał, mamę wreszcie zmorzyło. Obudził ją tata, wołając z zachwytem, że dom już jest. - Piekarczyk objął Kaśkę, która już знаła tę opowieść, ale lubiła słuchać, jak narzeczony ją opowiada. - I teraz to sobie wyobraźcie: moja mama, stuprocentowy mieszcuch ze stolicy, wybiega z namiotu, sądząc, że na tej ślicznej łące, tuż nad jeziorem, zobaczy uroczy drewniany domek. Tymczasem na środku tej ślicznej łąki nad jeziorem leży kupa poczerniałych desek.

- O rany! - sapnęła Zosia. - Biedna...

- No. Biedna. - Kasia przejęła opowieść. - Ponoć płakała przez trzy dni, a i potem nie mogła uwierzyć, że zdołają z tych klocków złożyć cokolwiek sensownego. Papa Piekarczyk opowiadał, że kiedy w końcu poskładali to do kupy, to najpierw nie chciała wejść do środka, a jak się już odważyła, to usiadła na podłodze i stwierdziła, że się stamtąd nie ruszy.

Antek podszedł do Zosi. Dziewczyna nadal z podziwem oglądała budynek.

- Świetna historia, prawda? - zapytała miękko, przenosząc w końcu wzrok na chłopaka.

- Piękna - powiedział, ale wszyscy wiedzieli, że nie ma na myśli opowieści.

Zapadła cisza, bo Paul gapił się jak zaczarowany na jasnowłosą dziewczynę. Ona nie była mu dłużna, a Rysiek i Kasia uśmiechali się na ten widok, jakby byli rodzicami wydającymi córcię za mąż.

Pierwsza oczywiście zareagowała Kasia. Ostatecznie zawsze stąpała twardo po ziemi.

- Dobra, ciołki. Dom jest cudny, ale spędzimy w nim trochę czasu, więc jeszcze się napodziwiamy - oświadczyła, po czym pociągnęła na

rzeczonoego w stronę wejścia. - Ruszajcie się! Nie wiem jak wy, ale ja bym w sumie coś zjadła.

Posłusznie weszli do środka. I tu też Zosia się nie zawiodła. Wnętrze urządzono w wiejskim stylu, ze sporą ilością naturalnego drewna, malowanych ręcznie mis, serwet robionych na drutach i przeróżnych bibelotów. Deczkowska poruszała się między nimi, a jej szare oczy robiły się coraz większe i większe. Aż dotarli do kuchni.

I tu Zośka wypuściła ze świstem powietrze.

- O kurwa... - zaklęła.

- Dobrze, że cię Zbyszek nie słyszy - parsknęła Kasia. - Ale spoko.

Ja zareagowałam podobnie, kiedy pierwszy raz to zobaczyłam.

- A ja zdecydowanie gorzej - burknął Piekarczyk. - Chciałem zawrócić i przypieprzyć ojcowej pannie.

Kuchnia została wyremontowana. I to naprawdę wyremontowana.

Błyszczała od chromu, szkła, bieli i czerni. Kompletnie nie pasowała do reszty budynku. Zdecydowanie bardziej odpowiednim miejscem byłby dla niej nowoczesny penthouse gdzieś w Warszawie albo i w innej stolicy.

- Kto...? Co...? - wymamrotała Deczkowska.

- Był taki moment w życiu papy Piekarczyka - odpowiedziała Kasia - kiedy ustępował we wszystkim drugiej żonie. Ona zaś stwierdziła, że nie zamierza tu postawić stopy, póki kuchnia i łazienki nie będą spełniały odpowiednich standardów.

- Jezu - jęknął Antek, bo i na nim ekskluzywna, ale niepasująca do reszty okolicy kuchnia zrobiła piorunujące wrażenie. - Znaczą łazienki też są... takie? - Machnął ręką.

- Nie. - Piekarczyk się uśmiechnął. - Ojciec przyjechał odebrać kuchnię i jak to zobaczył, wypieprzył ekipy, a żonie powiedział, że jak jej tak bardzo wieś nie pasuje, to w warszawskim apartamencie ma odpowiednie standardy. Ta kuchnia skończyła etap zakochania u mojego tatusia. Przestał się na wszystko zgadzać.

- Ale kuchni nie zmienił - zauważył Antek.

Kasia rozejrzała się po pomieszczeniu.

- Wiesz... to w sumie spora kasa. No i te wszystkie udogodnienia się przydają. - Podeszła do połyskującego białą frontu szafki, po czym nacisnęła go. Drzwiczki uniosły się bezdźwięcznie, ukazując wbudowany i wyglądający na koszmarnie drogi ekspres do kawy. - Na przykład. Kto chce?

Wszyscy reflektowali, więc Kasia przygotowała cztery filiżanki, a Rysiek w tym czasie wyciągnął z jednej z toreb ciasto upieczone poprzedniego dnia.

- Brownie? - Zosi rozbłyły oczy.

- Aha. Wege - odrzekł z dumą Rysiek.

- Aha. - Po entuzjazmie dziewczyny nie został ślad.

Kaśka parsknęła śmiechem, a widząc wyraz twarzy narzeczonego, błyskawicznie skradła mu buziaka.

- Ja tam uwielbiam wszystko, co robisz - wymruczała słodko.

- No myślę - odpowiedział w podobnym tonie mężczyzna.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował mocno, zaborczo.

- Ekhm... - Antek odchrząknął głośno. - Do pokoju idźcie.

Narzeczeni odsunęli się od siebie niechętnie.

- Najpierw kawa - oświadczył Piekarczyk.

Kasia potaknęła. Usiedli przy stole, by delektować się naprawdę dobrym napojem. Piekarczyk i jego dziewczyna poczęstowali się czekoladowym ciastem, więc i pozostała dwójka ostatecznie poszła w ich ślady. Okazało się, że można zrobić naprawdę niezłe wegańskie brownie, bo całkiem niemały kawałek zniknął, zanim skończyła się kawa w czterech kubkach.

- À propos pokoju - przypomniała sobie Kasia. - My bierzemy na górze ten po lewej, zaraz za schodami. Ten po prawej też ogarnęliśmy przy okazji ostatniego pobytu tutaj, więc będzie wasz. Ma wewnętrzną łazienkę. Nie będziecie musieli nawet wychodzić... - Złapała spojrzenia pozostałej trójki, więc zamrugnęła zdziwiona. - No co?

– Jeden? – zapytał Antek cicho. – Wspólny?

Zamiast odpowiedzieć, Kasia popatrzyła na Zosię. Dziewczyna siedziała z rozwartą buzią, a w jej oczach malowało się takie rozmarzenie, że Wojasówna ledwie powstrzymała chichot. Zamiast więc wybuchnąć śmiechem, zwróciła się do Brytyjczyka:

– Weź, Antek... – Puściła do niego oczko. – Przecież tak czy inaczej jeszcze dzisiaj traficie do jednego łóżka. Po co mamy się krygować.

Paulowi brakło słów, Zosia nadal siedziała rozpromieniona jak stuwatowa żarówka i gapiła się na niego rozkochanym wzrokiem, a Rysiek musiał odwrócić głowę, bo w przeciwieństwie do narzeczonej nie panował tak dobrze nad mimiką.

– Aaaa – Kaśka udała, że sobie przypomniała – ściany są grube, drzwi również, więc sobie nie żałujcie.

Ramiona Piekarczyka podejrzenie zadrżały, ale Antek nadal nie potrafił wydobyć słowa. Wiedział, że Kaśka ma rację. Nie było szans, żeby nie zrobili tego dzisiejszej nocy. Najmniejszych. Nie po tym, jak przez całą drogę dłoń Zosi szukała jego palców. I nie tylko palców.

Nawet jakby chciał się powstrzymać, nie pozwoliłaby mu na to. Po zahukanej i zaniebanej dziewczynie siedzącej w poczekalni komendy nie został ślad. Tamta budziła w nim opiekuńcze instynkty, trochę braterskie, trochę przyjacielskie. Chciał ją chronić, opiekować się nią, nie dać nikomu jej skrzywdzić. To nie minęło, tyle że teraz wiedział, że ona świetnie sobie radzi i bez jego pomocy. Ta nowa, twarda Zosia, która złała bandziora i prawie poradziła sobie z jego kolegą, cholernie podniecała Antka. Dlatego nie zamierzał jej odmawiać. Ba! Gdyby nie zrobiła pierwszego kroku, pewnie sam zapukałby do jej pokoju.

I gdyby było trzeba, zebralby, żeby mu pozwoliła się kochać.

– Widzę, że kolega nie ma już problemu ze wspólnym pokojem. –

Kaśka błysnęła zębami.

Zosia popatrzyła wyczekująco na Antka. Chłopak chwycił jej dłoń i pocałował kłykcie.

– Deczko mnie zabije, ale co tam – wymamrotał. – Będzie warto.

– Nie zabije – wtrącił się w końcu Rysiek. – Bo jak tylko otworzy gębę, przypomnę mu, że przez jego wtrącanie się w prywatne sprawy przyjaciół już prawie zniszczył komuś życie. A na pewno przysporzył mnóstwa bólu. – Objął narzeczoną i pocałował ją z czułością w czubek głowy, po czym wyszczerzył się złośliwie i dodał: – A jak to nie pomoże, to go przytrzymamy, jak będziesz spierdalał. Co nie, Kasiek?

– Jasne, mój ty bohaterze – zakpiła dziewczyna. Następnie zwróciła się do Zosi: – Idę popływać. Przyłączysz się?

– Popływać? – zdziwiła się Deczkowska i zaraz sobie uświadomiła, co widziała obok domu: – To w tym jeziorze można pływać?

– Jasne. Nie jest za głęboko, więc się nie utopisz. No i chłopaki pewnie dołączą... W sumie to może i powinnaś próbować symulować jakieś małe topionko, żeby twój *hero* rzucił się na ratunek. – Kaśka puściła oko do koleżanki.

Zośka odpowiedziała w ten sam sposób. Zaraz jednak posmutniała.

– Nie mam stroju kąpielowego – przyznała.

– Generalnie mogłabyś bez, bo do sąsiadów jest dość daleko –

zażartowała Kasia – ale obawiam się, że jesteśmy z Antkiem raczej dość zaborczy, więc słabo byśmy zniesli, gdyby mój przyszły małżonek wgapił wzrok w co ciekawsze miejsca twojej osoby. Prawda, Paul?

– Święta prawda – przytaknął jej Antek.

– Na szczęście mam coś w zapasie. – Kaśka wstała. – Chodź.

Dziewczyny wyszły i panowie zostali sami w kuchni. Przez chwilę milczeli.

Niegdysiejsi rywale, którzy jakoś nigdy za sobą nie przepadali.

Przy czym Antek długo zazdrościł Ryśkowi, a Rysiek po prostu nienawidził gościa, który próbował mu zabrać ukochaną. Teraz w kuchni mazurskiego domu po raz pierwszy siedzieli ze sobą sami, bez buforu w postaci Kasi czy kogoś z przyjaciół. I żaden nie wiedział, jak zacząć.

Wreszcie Antek uznał, że to on bardziej zawalił, więc i jemu wypada oczyścić atmosferę.

– Słuchaj – zaczął ciut niemrawo – jeśli chodzi o tamto...

Rysiek machnął ręką.

– Było, minęło – oświadczył z lekkością gościa, który ostatecznie dostał to, czego najbardziej pragnął, więc łaskawie może wybaczyć innym, że próbowali mu w tym przeszkodzić. – Jest okej.

– Bo wiesz... – Paul jednak usilnie chciał dostać rozgrzeszenie.

Piekarczyk podniósł się i całkiem poważnie wyjaśnił:

– Dobra, szczerze, jest tak: jakbyś się nie zabujał w Zośce, nie wiem, jak bym zniósł twoją obecność w pobliżu mojej Kaśki. Napsuleś mi w chuj krwi. Najchętniej dałbym ci po mordzie za to wszystko.

– Wyprostował się i kontynuował: – Ale widzę, jak jest. Zależy ci na młodej. Dlatego, jakby co, stanę po twojej stronie. Nawet jakbym musiał przypieprzyć przyjacielowi. – Pozbierał naczynia. – Bo wiesz, chłopie, między nami jest dobrze, ale od Pawła jak nic oberwiesz po mordzie.

– Pieprzyć to. – Antek uśmiechnął się z ulgą. – Sam mu się nadstawię.

Rysiek też się uśmiechnął.

– Nie wiesz, chłopie, jaką ten gość ma parę w łapie. Jak pierdolony niedźwiedź. Kiedyś na macie całkiem przypadkiem zgasił mi światło.

Kaśka miała wtedy z szesnaście lat i tak mu przylała, że sam padł obok mnie. – Zachichotał na to wspomnienie. – A pan Janek nie wiedział, którego najpierw ratować. Eeeech, piękne czasy... – Włożył rzeczy do zmywarki i spojrzał bystro na Antka. – Kochasz Zośkę?

Paul właśnie się podnosił, więc zamarł w dziwnej pozie i zagapił się na gospodarza.

– No? Jak? – ponaglił Rysiek.

Brytyjczyk wyprostował się powoli. Mógł co prawda naskoczyć na Piekarczyka albo powiedzieć mu, że to nie jego sprawa, co poniekąd było prawdą. Mógł. Z niewiadomego powodu postanowił jednak być szczerzy.

– Tak mi się wydaje.

– Jezu! – Rysiek przewrócił oczami. – Wydaje mu się. – Podeszedł do Antka i klepnął go w plecy. – Niby jesteś Polakiem, niby masz normalnego wkurwa od czasu do czasu, ale jak już wylezie z ciebie ta brytyjska flegma, to ino sięść i płakać. – Pokręcił głową. – Dobra, chodź, rozłożymy naszym paniom leżaki nad jeziorem. Potem przejrzę szafę, bo pewnie ty też nie spakowałeś kąpielówek. A jak ta twoja weźmie sobie do serca pomysły Kaśki, jak nic będziesz musiał wskakiwać do jeziora. No! Co tak stoisz? Rusz dupę!

I Antek ruszył dupę. Bezwolnie poszedł za gospodarzem, a po drodze dumiał usilnie nad tym, co mu powiedział.

Dwa lata wcześniej naprawdę myślał, że zakochał się w Kasi. Dziewczyna reprezentowała to wszystko, co mu się w kobietach podobało: była gwałtowna, nieokiełznana, wojownicza i ciut dzika.

Cholera, była taka, jak Zośka teraz.

Potem jednak, kiedy pojechał do Australii, albo jeszcze później, kiedy wrócił do Polski, zrozumiał, że to nie była miłość. Gdyby była, pewnie bardziej bolałoby go obserwowanie Kasi z narzeczonym. Pewnie nie mógłby znieść tego, że ktoś inny ma prawo dotykać jej, całować ją, kochać się z nią. Pewnie czułby to, co czuł, na myśl, że ktoś może mu zabrać Zośkę.

Nieopanowaną wściekłość.

*

Szef z ceglanego domu zaparkował samochód na lotniskowym parkingu, ale zanim wysiadł, spojrzął ponownie na telefon i przeklął ze złości. Wyświetlacz nadal meldował brak połączeń i SMSów. Nie odzywali się ludzie, których zostawił w centrali, ani ci, których wysłał po drugą dziewczynę. Cisza nie wróżyła nic dobrego. Przywykł, że jego ludzie meldują się najrzadziej co drugi dzień. Chciał wiedzieć, jak wyglądają postępy. Tymczasem z centralą rozmawiał w dniu, w którym ją opuścił, a z dwoma kretynami wysłanymi po tę blondyneczkę przedwczoraj, kiedy sam do nich zadzwonił. Niedobrze. Cisza nigdy nie znaczyła niczego dobrego. Gdyby zatrudniał mistrzów intelektu, nie martwiłby się tak bardzo. Wtedy cisza oznaczałaby brak problemów.

Jednakże mistrzowie intelektu albo byli cholernie kosztowni, albo mieli własną bandę debili.

Zaklął szpetnie i wreszcie wysiadł z wozu. Samolot zleceniodawcy powinien za chwilę lądować, a szef z ceglanego domu nadal nie wiedział, co mu powie w temacie drugiej dziewczyny. Wysłał po nią dwóch nie najbystrzejszych ludzi, gdyż uznał, że taka chuda, drobna laska nie ma specjalnych szans nawet z najtępszymi. Przypomniał

im tylko – jak mantrę – że zleceniodawca chce ją nieuszkodzoną.

A że powtarzali to za nim przy każdej rozmowie, założył, że akurat to im utkwiło. Pierwszą kobietę zabrał ze sobą. Trzymał ją, odurzoną, na tylnym siedzeniu. Była zbyt cenna, żeby zostawić ją z durniami. Tym bardziej że nie mogąc się dodzwonić do centrali, wysłał

jednego z nich, żeby sprawdził, czy wszystko tam w porządku. Zostawienie dziewczyny z gościem, który pełnił rolę jego prawej ręki, w ogóle odpadało. I nie dlatego, że na nią leciał. Dupek szczał ze strachu przed Trentonem. Wypuściłby ją, zanim szef dotarłby do granicy wsi, w której się ukrywali.

Oczywiście istniała niewielka szansa, że jakiegoś nadgorliwego glinę zainteresuje laska śpiąca na tylnym siedzeniu, ale na tę ewentualność szef przygotował sobie opowieść o chorobie dziecka, nieprzespanych nocach i takich tam pierdołach. Dlatego zrezygnował z plastra na ustach dziewczyny i wiązania rąk. Polegał na mocy środka, który zaordynował jej zaprzyjaźniony lekarz. Właściwie nie tyle zaprzyjaźniony, ile uzależniony od innego środka, który dostarczali mu chłopcy z ceglanego domu.

Zanim szef opuścił parking, zerknął jeszcze do samochodu. Kobieta spała z lekko rozchylonymi ustami. Za każdym razem, kiedy na nią patrzył, rozumiał tych swoich tępych chłopaków. Cholera, ładna była. Bardzo, bardzo ładna. Sam by się chętnie z nią zabawił, gdyby nie twarde warunki zleceniodawcy. Obie dziewczyny miały pozostać nietknięte. Szkoda.

Odwrócił się i ruszył w stronę terminalu, na którym powinien lądować jego chwilowy mocodawca. Wolałby po niego wysłać kogoś z kretynów, ale nie chciał obrażać gościa, który zapłacił mu więcej, niż zarobił w ostatnim roku. Dlatego przyjechał sam. Nie licząc laski w samochodzie.

Cholera! Zaczynał się stresować. A w stresie robił różne rzeczy.

Niezbyt mądre rzeczy.

Stanął przed tablicą przylotów. Samolot zleceniodawcy był opóźniony. Niedobrze. Będzie musiał wrócić za jakieś pół godziny do samochodu i podać babie dodatkowy zastrzyk.

Usiadł na jednym z wolnych krzeseł i przeklinając pod nosem, wyciągnął komórkę. Straszliwie drażniło go to, że musi kolejny raz wykręcić do centrali. W jakiś sposób to podważało jego autorytet.

Dlatego przeklął pod nosem, ściągając pełne potępienia spojrzenie siedzącej obok kobiety w średnim wieku. Miał ochotę powiedzieć jej coś nieprzyjemnego, ale dojrzał spacerujących gliniarzy i spasował.

Zamiast tego ponownie wybrał wiadomy numer. Znowu usłyszał sygnał połączenia. Jeden, drugi, trzeci... Już miał się rozłączyć, gdy ktoś wreszcie odebrał.

– Kurwa mać! – syknął, pomny kobiety obok. – Jak długo można na was czekać? Ja pierdołę! Niech no tylko któryś mi w łapy wpadnie...!

– Obawiam się, że w tym temacie cię uprzedziłem – odezwał się miękki, nieco kpiący głos po drugiej stronie.

I to był ten moment, pierwszy z wielu, które miały nastąpić, kiedy szef z ceglanego domu prawie popuścił w spodnie ze strachu. Znał ten głos. I wiedział, doskonale wiedział, co oznacza dokładnie taki jego ton.

– Czego chcesz? – zapytał głupio. Był w takim szoku, że nic mądrzejszego nie przyszło mu do głowy.

Trenton nie odpowiedział. W sumie nic dziwnego, przecież obaj wiedzieli, czego chciał.

– Słuchaj – nerwowo zaczął szef – to tylko biznes. Przecież rozumiesz, prawda? Kto płaci więcej, ten wygrywa. Takie prawo.

Trenton wciąż milczał i tylko cichy szmer jego oddechu wskazywał na to, że się nie rozłączył.

– Ja jestem tylko pośrednikiem. Z ręki do ręki – gadał dalej szef, czując, jak dłonie zaczynają mu się pocić, a serce podchodzi do gardła.

– Ktoś zapłacił. Ja tylko wykonuję zlecenie. Rozumiesz? To nie mój biznes.

Przeciągające się milczenie doprowadzało go do ataku paniki.

– Dziewczyna jest cała – spróbował inaczej. – Nic jej nie jest. Naprawdę.

To pomogło.

– Radzę ci, mój drogi – odezwał się wreszcie Simon złudnie łagodnym tonem – żebyś je uwolnił. Natychmiast. Pozwól im odejść, nie śledź ich, nie szukaj. Zabiłem siedmiu twoich ludzi. Jeśli Betty nie zadzwoni do mnie za dziesięć minut z samochodu, który będzie prowadziła, z Daisy obok, ale bez ciebie, zabiję kolejnych. A wreszcie ciebie.

– Ściszył głos do szeptu: – Bardzo, bardzo powoli.

Szef poczuł, jak zjedzony godzinę wcześniej burger podchodzi mu do gardła, a serce właśnie bije rekord uderzeń na minutę.

– Siedmiu? – zdołał wykrztusić.

- I nie próbuj zastraszyć Betty. - Simon zignorował pytanie. -
Mam sposób, żeby się upewnić, czy wykonałeś moje polecenie.
I zanim mężczyzna zdążył coś powiedzieć, rozłączył się.

Minęło kilkanaście sekund, nim kompletnie ogłuszony szef z ceglanego domu zaczął myśleć logicznie. Najpierw spojrzął na zegar

nad tablicą przylotów. Potem zadzwonił do człowieka, którego wysłał do centrali.

- Kuuurwa, szefie - jęknął tamten, zamiast się przywitać. - Smerfów tu od zajebania. Podśluchałem jakąś babę. Wszyscy nasi w piach.

Szef rozłączył się bez słowa. Znowu spojrzął na zegar. Zostało mu osiem minut. Osiem jebanych minut, zanim Trenton ruszy za nim w pościg.

Kurwa!

Podерwał się z lotniskowego krzeselka i ruszył niemal biegiem w kierunku parkingu. Nie przyszło mu do głowy, żeby się postawić najsłynniejszemu killerowi świata. Nie drugi raz. Poprzednio zaryzykował, bo kasa... Jezu! Taka kasa! Nikt by nie odmówił. On też nie potrafił.

I chodziły plotki, że psy gościa okaleczyły, że już nie jest taki dobry.

Odstrzelił mu siedmiu ludzi! Jasna cholera! Siedmiu ludzi!!

Dobra, nie byli najbystrzejsi, ale amebami też nie byli. A Trenton załatwił ich i tak po prostu zniknął. Poza tym skoro w siedzibie zostało pięciu, dwóch z szefem, z czego jeden żył na pewno, bo właśnie oglądał efekty jatki w centrali, a dwóch miało uprowadzić drugą laskę... Prosta matematyka mówił, że siedem trupów oznaczało zerowe szanse na zdobycie drugiej dziewczyny. Zatem nowy mocodawca też nie będzie szczęśliwy.

To i tak bez znaczenia, bo nowy nie wyróżnął znakomitej większości drużyny z ceglanego domu. Kimkolwiek był, nie przerażał szefa aż tak jak Simon Trenton.

Dlatego jedyne, o czym szef teraz myślał, to jak zdoła dobudzić dziewczynę w ciągu najbliższych trzech minut. Gdzieś tam mu się kołatało po głowie, że Trenton używał liczby mnogiej i mówił o jakiejś Daisy, ale że totalnie nie rozumiał, o co zabójcy chodziło, nie przejął się tym zbyt. Dobudzenie Betty było priorytetem.

Dobiegł do samochodu, złapał za klamkę, otworzył drzwi... Po czym pojął, że już nie musi się nad tym głowić.

I to był drugi moment z wielu, które miały nastąpić, kiedy szef z ceglanego domu prawie popuścił w spodnie ze strachu. Betty nie było w samochodzie.

A on miał przejebane.

Rozdział 14

Kiedy Antek z Ryśkiem dotarł nad jezioro, dziewczyny już się w nim pluskały. Dzień był gorący, a na niebie próżno było szukać chmur. Zośka zatrzymała się w wodzie, żeby podziwiać nadchodzących mężczyzn. A zaprawdę było co podziwiać. Oba już widziała bez koszuli, ale za każdym razem efekt był piorunujący. Kiedy więc szli tak ramię w ramię, trudno było oderwać od nich spojrzenie.

– Niezłe nam się egzemplarze trafiły, prawda? – zapytała cicho Kaśka, podpływając do koleżanki.

Zośka zerknęła na nią z podziwem i rozbawieniem jednocześnie.

– Musiałaś mieć twarde orzechy do zgryzienia, wybierając – zażartowała.

Wojasówna nie odrywała oczu od swojego mężczyzny, kiedy odpowiedziała z głębokim uczuciem:

– Bynajmniej. Dla mnie wybór był oczywisty.

– O czym tak plotkujecie? – krzyknął Rysiek, wskakując do wody.

– Badam możliwości – odkrzyknęła Kaśka.

– Jakie możliwości? – Podpłynął do dziewczyny.

– No wiesz – wymruczała mu w usta – wyboru.

– Nie drażnij mnie, kobieto – odpowiedział w taki sam sposób, po czym błyskawicznie zamknął ją w ramionach i pocałował.

Zośka uśmiechnęła się z odrobiną zazdrości i ruszyła naprzeciw Antkowi. Chłopak też już wszedł do jeziora, ale nawet nie spojrzał na całującą się parę. Skupił się na Zosi. Na jej uśmiechu, na kropłach spływających po twarzy, na roziskrzonych oczach. Płynął powoli w jej stronę, zachwycony tym, jak światło igra na powierzchni, a jego blask dodatkowo rozświetla śliczne oblicze Deczkowskiej.

O tak, zakochał się. Zakochał się na pewno.

– O czym tak rozmyślasz? – zapytała Zosia, kiedy dzieliło ich ledwie kilkadziesiąt centymetrów.

Zamiast odpowiedzieć, przygarnął ją do siebie i też pocałował.

Woda w tym miejscu nie była głęboka, więc szybko stanął na dnie.

Zośka tego nie zrobiła, ale zarzuciła mu ramiona na kark i błyskawicznie objęła nogami w pasie.

– Pragnę cię – wyszeptała mu w wargi.

Odetchnął głęboko, po czym odsunął się nieco, zajrzał jej w pociemniałe tęczówki, a potem odsunął włosy z jej czoła. I w milczeniu długo kontemplował to, na co patrzy. Bolesnie świadomy bliskości jej ciepłego, niemal nagiego ciała, skóry ocierającej się o jego skórę, skrawka materiału, który oddzielał go od nieba.

– Antek? – zapytała miękko.

– Jakaś ty piękna – powiedział czule.

A potem pochylił się i dodał, szepcząc do ucha dziewczyny:

– Nie wiem, jak wytrzymam do wieczora. Muszę cię mieć.

O tak, to chciała usłyszeć. Dokładnie tego potrzebowała. I dlatego otarła się o niego z cichym pomrukiem, z rozpaczliwą zachętą, w tak oczywistym zaproszeniu, że nie mógł tego zignorować. Złapał ją zatem za tyłek i przycisnął do swoich bioder.

– Cholera, Zosiek – wyjęczał w jej usta. – Oszaleję przez ciebie.

Zachichotała cicho, trochę chrapliwie.

W tej chwili, w słoneczną niedzielę, zanurzona do pasa w nagrzanej wodzie i wtulona w cudownie twarde ciało mężczyzny, którego pragnęła, czuła się silna i niezwykła. Cały świat nie miał znaczenia, tylko on. Tylko to, co powiedział. Tylko jego nieskrywane pożądanie.

Tylko to, że się w nim zakochała.

Przyjęła to spokojnie, jako oczywistość, wręcz z zachwytem. Uświadomienie sobie tych uczuć ani nią nie wstrząsnęło, ani nie zdziwiło. Tak jakby jej świadomość czekała, aż to sobie zwerbalizuje. Zakochała się w Anthonym Paulu. I było jej z tym cholernie dobrze.

*

Właściwie Simon nie czuł rozczarowania, kiedy Betty nie zadzwoniła w ciągu wyznaczonych dziesięciu minut. Zapewne, gdyby kierował się nadzieją, tak by było. On jednak, jak wiadomo, gardził taką uludą. Miał plan. Oczywiście, gdyby jego przeciwnik wypuścił Betty, plan można by było nieco skorygować. Skoro jednak to nie nastąpiło, Trenton zaczął wdrażać go w życie.

W tym celu wyjechał z Warszawy dwie godziny wcześniej i niespiesznie kierował się na północ. Do miejsca, które wskazywał mu GPS. Wbrew założeniom Deczkowskiego, Simon mógł prowadzić samochód. Umożliwiło mu to specjalne urządzenie, przekazujące impulsy do prawicy. Dodatkowo wynajął wóz z automatyczną skrzynią biegów. Niewielki i niczym się nie wyróżniający pośród tysięcy poruszających się polskimi drogami. Simon zadbał co prawda o to, by był w miarę dynamiczny, ale że nie zakładał pościgów, wystarczył mu zwrotny miejski samochodzik.

Taki, do którego po wszystkim wpakuje Betty i Daisy, by zawieźć je na lotnisko.

Zerknął na punkt na wyświetlaczu komórki. Nie drgnął od kilku godzin. Pozostałe cztery pluskwy nadal tkwiły w Warszawie, tylko ta jedna wyjechała z niej rankiem. Ta jedna, przyczepiona do samochodu, który Simon od wczoraj obserwował z daleka. O tak, niczego nie zostawiał przypadkowi i nie ufał nikomu. Nikomu za wyjątkiem Betty i Daisy.

Odetchnął głęboko, spokojnie, po czym zmrużył oczy i uśmiechnął się niewesoło.

Absolutnie nie brał pod uwagę, że może ich więcej nie zobaczyć.

Jego plan tego nie przewidywał. Szczególnie że od rozmowy z bossem ceglanej mafii miał pewność, że Betty żyje. Potrafił odróżnić kłamstwo od prawdy. Cokolwiek powstrzymało tamtego człowieka od uwolnienia dziewczyny Simona, nie zmieniło faktu, że gdy rozmawiał z Trentonem, nie kłamał. Betty żyła. I tylko to się liczyło. Cokolwiek... To jedyna rzecz, która martwiła Simona. Tajemnicze cokolwiek.

Cisza w samochodzie po raz pierwszy w życiu zaczęła mu przeszkadzać. Sięgnął do komórki, by uruchomić aplikację z muzyką,

i po chwili w głośnikach rozbrzmiała *Habanera*, ulubiona aria Trentona z *Carmen* Bizeta. O tak, tego mu było trzeba.

Prowadził spokojnie, słuchając sopranistki, a niewielki samochód pokonywał kolejne kilometry, aż na przydrożnym drogowskazie pojawił się napis PRZERWANKI.

*

Odkąd zaczął pracować w policji, Paweł jakoś zawsze uważał, że prawo jest dosyć elastyczne i można je lekko naginać raz w jedną, raz w drugą stronę. Dlatego to nie sumienie gryzło go w to niedzielne popołudnie. Bynajmniej nie męczyło go poczucie

obowiązku i przekonanie, że zamiast układać się z zabójcą, powinni spróbować go złapać.

Nie, to nie tak, że pogodził się z tą współpracą. Nadal mu się nie podobała. Nie ufał Trentonowi. Nie rozumiał, dlaczego Kasia ufa. Zawsze wierzył w jej zdrowy rozsądek, ale to... Od dwóch lat miała dziwną słabość do zabójcy. Niby to zrozumiałe, gość uratował jej życie.

Mimo wszystko Paweł uważał, że dziewczyna nie kieruje się rozumem w tym temacie.

Dobra, nawet jeśli rozumiał Kaśkę, to ni cholery nie potrafił pojąć, co kierowało jego siostrą.

Najchętniej zamknąłby ją na dołku, otoczył kordonem gliniarzy i nie wypuszczał, póki nie będzie bezpieczna. Rzecz w tym, że mogło się okazać, że to nigdy nie nastąpi, a trzymanie młodej bezterminowo w kiciu raczej nie wchodziło w grę.

Acz z drugiej strony...

– Co cię tak rozbawiło? – zainteresowała się Marta.

Siedzieli w jej salonie, na dwóch końcach kanapy, bo Marta nigdy nie lubiła nadmiernej bliskości, i teoretycznie oglądali jakiś film. Teoretycznie, bo żadne nie potrafiło się skupić na fabule. Przez długi czas Paweł bił się z myślami. Z jednej strony męczyły go dylematy dotyczące siostry, z drugiej – wciąż nie przyznał się Marcie, że wie o jej przeszłości. Dotychczas nigdy niczego przed nią nie ukrywał, więc nie był pewny, czy na dłuższą metę zdoła to zrobić teraz. A jednocześnie bał się przyznać, że wie coś takiego. I to nie od niej.

Dziewczyna głównie zerkała na Pawła. Robiła to ostatnio częściej niż kiedyś. Zawsze jednak starała się, żeby tego nie zauważył. On zaś albo faktycznie w jej przypadku był ślepy, albo świetnie udawał, że nie widzi.

– Pomyślałem, że byłoby zajebiście zamknąć młodą – przyznał. To przynajmniej było prawdą.

– W sensie?

– W sensie w areszcie. – Uśmiechnął się krzywo. – Zamknąć, nie wypuszczać, nie pozwolić pyskować, stawiać się czy podejmować jakichś durnych decyzji.

Marta nie odwzajemniła uśmiechu.

– Fakt – przyznała mimo to. – Dobrze by było czasami zmusić innych, żeby myśleli jak my i robili to, czego chcemy. Niestety Pan Bóg spieprzył sprawę i dał wszystkim wolną wolę.

Deczkowski zmarszczył brwi i zagapił się zaskoczony na swoją dziewczynę.

– Odkąd jesteś taka... religijna?

– Nie jestem. – Wzruszyła ramionami. – Ale coś tam zostało po kościółkowym wychowaniu.

Zdziwienie Pawła jeszcze się pogłębiło. Spotykali się z przerwami od ponad dwóch lat, ale dotychczas nigdy nie zająknęła się o swoim dzieciństwie czy rodzinie. Każde jego pytanie zbywała, a kiedy naciskał, kończyło się kłótnią. Stąd nie miał pojęcia o mężu sadyście. Pamiętał, jak nalegała, żeby na początku kochali się tylko po ciemku, a gdy kiedyś ich wreszcie poniosło w światło, a on zobaczył blizny na udach i zapytał, skąd je ma, nawrzeszczała, że to nie jego sprawa.

Zawsze tak reagowała, dlatego wreszcie odpuścił. I z tej przyczyny teraz przyglądał się jej przez chwilę w milczeniu, by ostatecznie bardzo ostrożnie zapytać:

– Kościółkowym?

- Dzieci Maryi, oaza, takie tam. - Wstała i podeszła do szafki z alkoholami. - Napiłabym się. Chcesz?

- Nie, dzięki - odpowiedział odruchowo, trawiąc jej słowa. - Muszę być trzeźwy, jakby co.

- Jakby co? - Nalała sobie odrobinę whisky i sącząc ją niespiesznie, usiadła z powrotem na kanapie. Tym razem znacznie bliżej.

- Jakby potrzebowali pomocy... Cholera, nie wiem! - burknął nerwowo. - Obiecałem siedzieć w Warszawie i się nie wtrącać, ale...

Kurwa, no!

Milczała przez jakiś czas, obracając powoli trunek w szklance. Zachodzące słońce igrało w bursztynowym płynie, jednak Marta nie zwracała na to uwagi. W końcu wychyliła go jednym haustem i odstawiła puste szkło na stolik. Potem wstała.

- Chcesz iść do łóżka? - zapytała.

Chciał. Wiedział jednak, że seks ukoi jego myśli tylko na chwilę.

I wcale nie był pewien, czy zdoła się na tym skupić tak, jak powinien.

Marta nie była dupą na szybkie bzykanko, lecz kobietą jego życia. Nie chciał jej przelecieć, krążąc myślami trzysta kilometrów stąd albo rozmyślając nad tym, że ktoś kiedyś ją krzywdził. Może nawet zmuszać do tego, czym Paweł chciał sprawiać jej rozkosz.

- Nie myśl tyle, Deczkowski - poleciła z krzywym uśmieszkiem i wyciągnęła do niego rękę.

- Ponoć myślenie ma przyszłość - wymamrotał, podnosząc się z sofy.

- Pieprzenie też. - Popatrzyła na niego spod zmrużonych powiek.

- Nawet większą. Od myślenia nikt jeszcze nie zaciążył. A bez tego nie ma przyszłości.

Zaskoczony zatrzymał się w pół kroku. Marta jednak zaśmiała się, chociaż trochę jakby nieszczercze.

- Spokojnie, nie proponuję, żebyś mnie zapłodnił. Wystarczy, jeśli mnie porządnie przelecisz.

Odwróciła się i ruszyła do sypialni, ale Paweł nawet nie drgnął.

Zorientowała się przy drzwiach, więc spojrzała na niego przez ramię.

Trochę pytająco, trochę gniewnie.

- Co jest?

Przyglądał się jej długo, z zastanowieniem. Zawsze lubił na nią patrzeć. Nie tylko dlatego, że była ładna. Znał mnóstwo kobiet dużo ładniejszych niż ona. Zgrabniejszych, seksowniejszych, przyjemniejszych w obyciu. Tyle że tamtych kobiet nie kochał. Z tamtymi nie chciał spędzić reszty życia. Marta miała w sobie ten pierwiastek, który sprawiał, że mógł na nią patrzeć godzinami i nigdy się nie nudził.

- Czy ty w ogóle coś do mnie czujesz? - Już w chwili, kiedy to mówił, żałował, że się odezwał. Niestety czasu nie da się cofnąć. A on musiał wiedzieć. Nagle, bez uprzedzenia, jego mózg zażądał odpowiedzi, krzyżąc, że nie zdoła bez niej funkcjonować.

Marta nie odpowiedziała. Też na niego patrzyła. Równie długo i równie poważnie.

Paweł skinął głową i bez słowa ruszył do drzwi. Wkładał buty, kiedy do niego podeszła.

- Musisz to koniecznie usłyszeć? - niemal warknęła.

- Nie muszę. - Wzruszył ramionami. - Już mi odpowiedziałas.

- Nic ci nie odpowiedziałam! - podniosła głos.

Odwrócił się do drzwi. Nie zdążył nacisnąć klamki.

– Kocham cię! Kurwa! Kocham! – Złapała go za ramię.

Zatrzymał się, a potem powolutku odwrócił, żeby na nią popatrzeć.

Stała naraz taka bezbronna i słaba, że nie potrafił się powstrzymać.

Przyciągnął ją i zamknął w objęciach.

– To aż takie trudne? – zapytał, łagodnie przesuwając wielką dłońią po jej włosach.

– Uhm – wymamrotała, chowając twarz w zagięciu jego obojczyka.

Złapał ją za brodę i zmusił, żeby spojrzała mu w oczy.

– Ja też cię kocham – wyznał łagodnie.

– Też mi nowina – fuknęła z dziwną mieszanką lekceważenia i czułości.

– Fakt, twoja większa. – Uśmiechnął się i w końcu ją pocałował.

Okazało się, że jednak nie miał problemów ze skupieniem się na niej, kiedy chwilę później kochali się na podłodze w korytarzu. Ani potem, gdy wreszcie wyładowali w jej sypialni. Nie myślał wówczas ani o siostrze, ani o przeszłości swojej kobiety. Tylko o tym, jak rozchylają się jej usta, jak mrocznieją tęczęwki i jak tężej tuż przed.

Reszta mogła poczekać.

*

Słońce chyliło się ku zachodowi, ale wciąż mocno grzało, więc Zosia i Kasia wylegiwały się na leżakach, żeby złapać ostatnie promienie. Obie miały wciąż na sobie tylko kostiumy kąpielowe, więc stojący przy grillu mężczyźni nie odrywali od nich wzroku. Zresztą z wzajemnością. Może i balansowali na granicy bezpieczeństwa, może i ktoś tam polował na jedną z nich, ale tu i teraz pożądanie dało się wyczuć w powietrzu. Najpierw tylko drżało, ale z każdą mijającą chwilą, każdą minutą, która zbliżała ich do nieuchronnego wieczoru, intensywniało.

– Powiedz mi – Kaśka nie spuszczała wzroku z Ryśka, chociaż pytanie kierowała do leżącej obok dziewczyny – dlaczego tak się upierałaś przy pomocy Simonowi? Bo jakoś trudno mi uwierzyć, że masz tak miękkie serduszko jak Nowaki i wzruszył cię los ojca ratującego córkę.

Zośka spojrzała na nią krzywo i zaraz ponownie przeniosła uwagę na Antka.

Pociągnęła łyk zimnego piwa i dopiero później zareagowała.

– Chyba mnie obrażasz – zauważyła bez złości.

– Skąd. – Kasia błysnęła zębami. – Po prostu uważam, że masz jak ja: trochę może mu i współczujesz, ale nie żeby od razu się poświęcać.

– Tak masz? – Zosia nie wyglądała na zdziwioną. – Dlaczego więc namawiałaś nas, żebyśmy się zgodzili?

Kasia wzruszyła ramionami.

– To akurat proste. Ufam mu. Nie mam pojęcia dlaczego. To instynktowne. Skoro obiecał, że żadnemu z nas nic się nie stanie, a on zapobiegnie też naszym kłopotom, to będzie się starał zrobić wszystko, żeby tak było.

– Ale wiesz, że brzmisz, jakbyś była nim zafascynowana?

Kasia oderwała się od obserwowania ukochanego.

– Tak? – W jej tonie nie było śladu zmieszania. I jak Zośka poprzednio, ona również użyła piwa, żeby zastanowić się nad odpowiedzią. Wypiła kilka łyków, zanim podjęła: – Może trochę jestem. Ale nie tak, jak niektórzy myślą. Nie bujam się w nim, jeśli to sugerujesz.

- Skrzywiła się lekko, po czym westchnęła. - Paweł ci mówił, co się stało dwa lata temu?

- Mówił, że Trenton cię uratował.

- Też. Ale to nie o to chodzi. On... Cholera! - Pokręciła głową ciut zirytowana. - Nie wiem, jak to powiedzieć, żeby nie zabrzmiało koszmarnie. Cokolwiek nie wymyślę, to i tak zabrmi. Niech więc będzie. Najprościej mówiąc, Trenton nauczył mnie zabijać.

- To faktycznie brzmi koszmarnie.

- Właśnie wiem, ale dzięki tym kilkunastu minutom, które spędziliśmy razem, potrafiłam zabić naprawdę wrednego drania. Kazał mnie porwać, pewnie by zabił. Zrobił to z byłą Ryśka. A jego torturował. Dzięki Simonowi uwolniłam mojego faceta. Dzięki niemu wysłałam tamto bydle na drugi świat. - Jej głos stwardniał, a w oczach błysnęła stal. - I dzięki niemu też nie żałuję.

Zosia nie skomentowała i przez chwilę siedziały w milczeniu.

W końcu Deczkowska, dla rozładowania gęstniejącej naraz atmosfery, uśmiechnęła się lekko i zapytała:

- Ale wiesz, że ta twoja fascynacja wkurza Ryśka?

- Strasznie. - Dziewczyna zachichotała, kiwając głową.

- Widzę, że to cię nie martwi.

- Nie. Raczej zachwyca. Uwielbiam, kiedy Piekarczyk traci pewność siebie. To odpowiednia kara za lata mojej niepewności. - Dziewczyna posłała całusa narzeczonemu, po czym przeniosła wzrok na koleżankę. - Teraz ty. Dlaczego tak optowałaś za pomocą Simonowi?

Zosia westchnęła. I tyle z rozładowywania.

- Wiesz, czasami budzę się w nocy - przyznała cicho. - Brakuje mi tchu, serce wali jak oszalałe, a żołądek zaciska się w ciasny supeł.

Boję się. Przeraziłiwie, niemal zwierzęco - mówiła spokojnym tonem, nie odrywając oczu od Antka. Chociaż jednak bardzo się pilnowała, on dostrzegł zmianę na jej twarzy. Chciał podejść, ale powstrzymała go gestem. Po czym spojrzała na Kasię. - Mam straszne ataki paniki przez tamtego skurwysyna. Nie mogę tak żyć. Nie chcę się bać. Nie jestem taka. To się musi skończyć.

Kasia też przestała się uśmiechać.

- Nie wiedziałam - przyznała miękko.

- Nie mówiłam nikomu.

- Antek też nie wie?

Zosia uśmiechnęła się krzywo.

- Dotychczas nie miał okazji... być świadkiem - wymamrotała.

- O. A ja myślałam, że wy już...

- Jeszcze nie.

Zamilkły na chwilę, po czym Zosia wróciła do tematu:

- Ten Trenton naprawdę jest taki dobry?

Wojasówna potaknęła.

- Szybki i śmiertelnie niebezpieczny - stwierdziła z kiepsko ukrywaną dumą.

- To dobrze. - Dziewczyna wstała z leżaka. - Czyli wkrótce będzie po wszystkim.

Kasia przyjrzała się jej z zastanowieniem.

- Wiesz, co to oznacza?

Deczkowska popatrzyła poważnie w jej oczy.

- Nie zamierzam żałować - oświadczyła podobnym tonem, jakim Kasia poprzednio. Wojasówna też się podniosła. Klepnęła Zośkę w ramię i szepnęła jej do ucha:

- Jeszcze zostaniesz fanką Trentona.

Dziewczyna nie odpowiedziała. Od jakiegoś czasu bowiem kołatała się jej po głowie dość przerażająca myśl. Dokładnie od chwili, w której usłyszała, że Trenton zawsze wyrównuje rachunki, że to dla niego takie ważne. Od tamtego momentu nie mogła przestać myśleć o tym, że to przecież Antek pozbawił go uczucia w ręce.

Odgoniła przerażającą myśl i szybko ruszyła za Kaśką. Podeszły do mężczyzn, którzy właśnie zebrali z sobą ostatnie szaszłyki.

- Któraś z pań jeszcze reflektuje? - zapytał Rysiek.

Obie pokręciły głowami. Piekarczyk otoczył narzeczoną ramieniem w pasie i potarł nosem jej łoki.

- Coście tak spochmurniały? - zapytał łagodnie.

Nie odpowiedziała, za to spojrzała na zegarek.

- Ile zostało do zmierzchu? - zainteresowała się.

- Z godzinę. Może półtorej.

Popatrzyła na Antka, potem na Zosię i dopiero później na narzeczonego.

- Jak oni się nie bzykną, będą bezużyteczni - oświadczyła kpiąco.

- Myślą tylko o jednym. Nawet Antek. Dupa z niego obecnie, nie profesjonalista.

- Kaśka! - sapnęła Zośka, rumieniąc się gwałtownie.

- Fakt. - Rysiek zignorował siostrę przyjaciela. - Idziemy do środka.

Robi się chłodno.

Antek uśmiechnął się pod nosem, bo na dworze nadal było grubo powyżej dwudziestu pięciu stopni. Nie zamierzał jednak dyskutować.

Kiedy musiał, potrafił przyznać rację, a Kasia na pewno ją miała. Potrzebował czystego umysłu. A teraz mógł myśleć tylko o jednym. I to niestety nie była ochrona Zosi. Złapał więc dziewczynę za rękę i bez słowa pociągnął do domu.

Dopiero kiedy zamknęli na oba zamki, Rysiek znowu sprawdził czas.

- Dobra, zakochani. Pół godziny. Później meldujemy się w kuchni.

Antek wciąż trzymał rękę Zosi, kiedy niemal biegiem ruszyli do swojego pokoju. Dziewczyna pomyślała, że trzydzieści minut to trochę mało jak na pierwszy raz. Ale jak się nie ma, co się lubi, trzeba brać, co dają.

*

Simon obserwował obie pary spomiędzy drzew. Wiedział, że go nie zauważyli. Bardzo się starał, żeby im się to nie udało, a kamuflażu też nauczyła go armia amerykańska. I był w tym cholernie dobry. Stał więc u wrót lasu i przyglądał się czwórce najpierw igrającej w wodzie, a potem plażującej na brzegu jeziora. Przez jakiś czas z lekkim niepokojem, póki nie dostał SMSa od Kasi Wojas. Do tego momentu nie wiedział, czy dziewczyna dotrzyma słowa. Mogła go przecież oszukać, albo po prostu odwołać akcję. Wówczas musiałby działać bez pomocy tej czwórki, a wręcz przeciwko niej. Nie miałby innego wyjścia. Musiał uwolnić swoje dziewczyny. One były priorytetem. Na szczęście panna Wojas dotrzymała słowa.

Stał więc tak i patrzył, wciąż spokojny, daleki od napięcia przed akcją. Podziwiał obie kobiety. Nie jak obiekty seksualne. Nie w tym sensie. Podziwiał je tak, jak podziwiałby

Amazonki, walkirie czy inne

mityczne wojowniczk. Tym właśnie były dla Trentona. Już dwa lata wcześniej Kasia Wojas uwiodła go charakterem, siłą i opanowaniem.

I w tym względzie w ogóle się nie zmieniła. Nieustannie go zadziwiała.

Inna, gdyby jakiś mężczyzna... Ba! Nie tyle jakiś, ile gdyby poszukiwany zabójca zaskoczył ją w samochodzie, narobiłaby rabanu. Panna Wojas tylko leniwie odwróciła głowę i grzecznie się przywitała. Nie drgnął jej żaden mięsień.

Uwielbiał tę kobietę! Była jak on. Tylko lepsza.

Uśmiechnął się, po czym przeniósł wzrok na drugą z dziewcząt.

Panna Deczkowska niewiele ustępowała pannie Wojas. Sprawdził ją.

Wiedział, co potrafiła. A gdyby nawet nie poznał jej historii, to sposób, w jaki prawie sobie poradziła z bandytami poprzedniego ranka, już by wiele o niej mówił. Kolejna wspaniała wojowniczka. Silna i niebezpieczna. Godna podziwu.

Oczywiście nie były bez wad. Przede wszystkim miały fatalny gust.

Żaden z wybranych przez nie mężczyzn nie dorastał im do pięt. Najwyraźniej jednak mocne kobiety lubiły właśnie takich. Szkoda.

Obserwował obie pary, póki nie weszły do domu. Wówczas wyciągnął telefon, który zabrał z ceglanego domu i niespiesznie wybrał numer bossa.

Rozdział 15

Każde z nich miało wielu kochanków, a jednak tego popołudnia, biegnąc do pokoju drewnianego domu w mazurskiej wsi, oboje drżeli, jakby to był ich pierwszy raz. Antek naprawdę chciał to celebrować.

Planował świece, kwiaty, może płatki róż, na pewno zmysłową muzykę sączącą się z głośników. Cohena albo Sade. Coś cichego i romantycznego. Miejsce też sobie wyobrażał. Apartament w hotelu albo lepiej: jakiś cichy pensjonat, z daleka od ludzi, gdzie w przytłumionym blasku dogasającego kominka, kochaliby się niespiesznie w miękkiej atłasowej pościeli. Taaak, miał dopracowany każdy szczegół. Ostatecznie zrobił to już tysiące razy w wyobraźni.

Tymczasem nie dotarli nawet do łóżka. Na zewnątrz wciąż świeciło słońce, chyłące się ku zachodowi, i wciskając się przez otwarte okna, malowało pokój odcieniami starego złota. Zamiast Cohena przygrywały im świerszcze i jakaś cicho bzycząca osa albo pszczoła. Ledwie to dostrzegli. I chociaż Antek planował, że będzie powoli rozbierał Zosię, całując każdy odsłonięty kawałek jej skóry, że będzie celebrował tę namiętność, niespiesznie i z czułością, ledwie zamknął za sobą drzwi, już pchał dziewczynę na ścianę, zdejmując jej dół od bikini.

A ona nie została mu dłużna. Jednym ruchem szarpnęła kąpielówki mężczyzny w dół, po czym złapała go za ramiona, owinęła się wokół jego pasa i osunęła wprost na niego.

Była podniecona aż do bólu. Mokra i spragniona, więc bez trudu wzięła go w siebie. Szare oczy rozszerzyła przyjemność, a z ust dziewczyny wydobył się przeciągły, słodki jęk. Antek przycisnął ją do ściany, złapał za tyłek, ale nawet nie drgnął. Czuł to cudowne, miękkie i gorące ciało zaciskające się na nim i nie potrafił zdecydować, czy to raj czy piekło.

– Zosia – sapnął, opierając czoło o jej głowę. – Boże, Zosia...

Dziewczyna zacisnęła uda na jego biodrach, a potem się uniosła.

Wolno. Wolniutko. Torturując i jego, i siebie.

– Gumka – wydyszał mężczyzna, uświadamiając sobie nagle, że się nie zabezpieczyli.

– Biorę... tabletki... – jęknęła znowu i równie powoli opuściła biodra. Aż do końca. Aż wypełnił ją bezbrzeżnie. – O Jezuuu...

Antek odsunął się, żeby móc na nią patrzeć. Dopasował się błyskawicznie do jej rytmu. Leniwego, a jednocześnie zdumiewająco intensywnego. Trzymał ją za pośladki i podnosił, niemal zupełnie z niej wychodząc, po czym opuszczał, dociskając jej biodra do swoich. Widział jej nieprzytomne z rozkoszy spojrzenie, w którym rozszerzone źrenice niemal wypełniały tęczęwki, obrzmiałe usta, rozchylone w zachęcie, policzki zachodzące rumieńcem... Słyszał ciężki oddech, sapanie, westchnienia i swoje imię powtarzane tym słodko nieprzytomnym głosem.

I czuł. Czuł tę upragnioną dziewczynę. Czuł jej ciało, jej skórę ocierającą się o jego skórę, zaciskające się mięśnie, palce wbijające się w jego kark...

Wiedział, że długo tego nie zniesie. Chciał. Naprawdę bardzo chciał kochać się z nią przez te pół godziny, które dali im Kaśka i Rysiek, ale ta rozkosz totalnie go osłabiła. Było mu tak dobrze. Tak niesamowicie, że po prostu nie potrafił przedłużyć zabawy.

Poczuł nadchodzący orgazm, kiedy tylko Zośka przyspieszyła tempo.

Kiedy jej pojękiwania zintensywniały, oddech zaczął się rwać, a palce wbiły w jego skórę tak, że przecięły ją aż do krwi. To była ta chwila, doskonały moment jedności. Ekstaza i zapomnienie.

Zadrżeli niemal jednocześnie. I w tej samej chwili, na wpół świadomi otwartych okien i ciszy za nimi, przylgnęli do siebie wargami. Pocałunek pochłonął krzyki i dodatkowo przedłużył rozkosz. Aż Antek poczuł, że nie zdoła dłużej ustać, zatem powoli osunął się na kolana, a później na plecy, pociągając na siebie wciąż drżącą dziewczynę.

Leżeli tak na drewnianej podłodze. Syci i szczęśliwi. Wszystko, czego się bali, co im zagrażało, co czekało na nich za drzwiami...

to wszystko na moment znikło. Zośka gładziła pierś mężczyzny, on z czułością przesuwiał dłoń po jej biodrze.

– O cholera – wymamrotała w końcu dziewczyna. Podniosła głowę, żeby popatrzeć w oczy kochanka. – Ooo cholera – powtórzyła z uśmiechem.

On też się uśmiechnął, a w ramach przyznania jej racji złapał ją za kark, przyciągnął i pocałował głęboko. Odetchnęła, a później wzięła jego język w posiadanie, jak przedtem zrobiła to z jego ciałem. Mocno i absolutnie.

Pocałunek trwał i trwał, aż zaczął się zmieniać i tracić na gwałtowności. Wreszcie Zosia z nieukrywaniem żalem cofnęła się, ale tylko po to, by przylgnąć do Antka i położyć mu głowę na zagięciu obojczyka.

– Musimy wstać, prawda? – zapytała po chwili. – Wziąć prysznic, ubrać się...

– Aha. – Wbrew słowom, przyciągnął ją do siebie mocniej.

– Nie chcę.

– Ja też nie – przyznał. – Najchętniej wziąłbym cię teraz na ręce, zaniósł pod prysznic, a tam za jakieś piętnaście... do diabła, może nawet tylko dziesięć minut, wziął znowu. A jakbyśmy się wreszcie wysuszyli i odczekali kolejne... może z dwadzieścia minut, pokazałbym ci, już w łóżku, że potrafię też startować w maratonie, nie tylko w sprincie.

Jej cichy śmiech masował mu skórę, póki Zosia się nie podniosła.

Przekreśliła głowę, popatrzyła mu w oczy i zupełnie szczerze oświadczyła:

– Zakochałam się w tobie, Paul.

Jego oczy na moment się rozszerzyły. Zaraz usiadł i ostentacyjnie popatrzył na zegarek.

– Cholera, Zośka, a zostało już tylko osiem minut.

Nawet nie ukrywała, że nie czuje rozczarowania taką reakcją.

– Znaczy? – burknęła.

– Jak mam w osiem minut udowodnić ci, że ja w tobie bardziej, co?

– mruknął, przytulając ją błyskawicznie. – Tak całkiem – wyszeptał

– i absolutnie – musnął ustami jej unoszące się w uśmiechu kąciki – i na zabój, babo.

Zarzuciła mu ręce na kark i odpowiedziała w ten sam sposób:

– Coś wymyślisz. Niegłupi jesteś.

I Antek coś wymyślił.

*

Szef z ceglanego domu z dobre dwadzieścia minut zastanawiał się na lotniskowym parkingu, co zrobić. Szybko zapanował nad pierwszym odruchem, żeby uciekać. Daleko i jak najszybciej. A kiedy już nad nim zapanował, przez kolejne pięć minut chodził wokół samochodu i szukał dziewczyny. Nie znalazł ani jej, ani żadnego śladu. Pogratulował

sobie w myślach, że przynajmniej, kiedy ją zostawił, zabrał kluczyki. Gdyby tego nie zrobił, zapewne szukałby nie tylko laski, która miała leżeć w nim nieprzytomna, ale również wozu. Teraz nie było tylko jej.

Tylko i aż. Przede wszystkim obiecał sobie solennie, że jeśli przeżyje, zatłucze lekarza, który gwarantował, że dziewczyna będzie nieprzytomna przez kolejne kilka godzin. Jakby nie zełgał, szef nie musiałby rozmyślać, co robić.

Odfajkowawszy problem profesjonalizmu ćpuna w kitlu, szef usiadł za kierownicą i pogрузzył się w zadumie. Oto bowiem z zespołu liczącego piętnastu ludzi została mu ledwie połowa, z czego znakomita część jeździła obecnie po Polsce. W okolicach Warszawy było ich tylko czterech. Gdyby któryś z nich wiedział, kto stoi za śmiercią kolegów i co powiedział szefowi, gromadka szybciotko uległaby pomniejszeniu.

Tak więc nie dość, że miał mało ludzi, to przeciwko sobie dwóch gości, których każdy w branży określał mianem „kurewsko niebezpiecznych”. Trenton obiecał mu śmierć w męczarniach, a ten, który zapłacił za obie laski, kiedy się dowie, że banda z ceglanego domu nie ma żadnej, również raczej nie skończy na połajaniu.

I z tej przyczyny szef siedział na lotnisku i dumał nad swoją przyszłością, a konkretnie jej brakiem. Im zaś dłużej siedział, tym pomysł ucieczki wydawał mu się przedniejszy. Miał przecież kasę od ostatniego zleceniodawcy, a skoro Trenton wykończył siedmiu z jego geniuszy, to i osób do podziału ubyło. Mogło mu się udać. Za takie pieniądze może się ukrywać przez lata. Wystarczająco długo, żeby tych dwóch załatwiło swoje porachunki... i siebie nawzajem. Taaak, pomysł zapewne był dobry. Niestety miał podstawowy minus. Pieprzoną rodzinę.

Szef – jak większość ludzi – miał ten balast. Starą matkę, ojca na emeryturze i dwie siostry, które nawet lubił, a także gromadkę siostrzeńców. Od lat utrzymywali się z jego niezupełnie legalnych dochodów. No i jeśli Trenton nie łągał, jedna z jego sióstr została właśnie wdową. Uciekając, szef nie dość, że pozbawiał ich źródła finansowania, to dodatkowo narażał na zemstę obu zagranicznych bandziorów.

– Kurwa! – zaklął.

Nagle drgnął nerwowo, bo jego komórka wydała z siebie głośny dźwięk zwiastujący nadchodzące połączenie i zawibrowała w kieszeni.

Melodia przebrzmiała dwa razy, zanim sięgnął po telefon. Zobaczył CENTRALA na wyświetlaczu i się zawahał.

W sumie, co miał do stracenia.

– Skoro Betty nie zadzwoniła – miękki głos w słuchawce przyprawił go o lodowate dreszcze – masz więcej odwagi, niż sądziłem.

Szef nie odpowiedział. Przez sekundę, może dwie trawił słowa Trentona. „Skoro Betty nie zadzwoniła...” oznaczało, że zabójca nie wie o ucieczce dziewczyny. A jeśli nie wie, ciągle jest nadzieja. Poczł nagle, jak napięcie z niego uchodzi.

– No – stwierdził elokwentnie.

– Szkoda – kontynuował Simon tym samym tonem. – Cóż, w takim razie mam nadzieję, że potrafisz się pogodzić z tym, że w końcu ją odbiorę. I że dopilnuję, abyś nigdy nie zbliżył się do tej dziewczyny, na którą polowali twoi ludzie w Warszawie. Nigdy.

Zapadła cisza, bo szef intensywnie kalkulował. Zerknął na zegar na ścianie parkingu. Samolot zleceniodawcy miał lądować za dziesięć minut. Musiał podjąć decyzję. Szybko.

– Chyba że... – Trenton zawiesił głos.

– Chyba że co? – Szef zareagował odruchowo.

- Chyba że jednak oddasz mi Betty. Wtedy powiem ci, gdzie jest tamta dziewczyna. Nawet ci pomogę.

Słońce już zachodziło, ale dla mężczyzny w samochodzie nagle świat pojaśniał. Tak! O tak! ! Mógł jednak załatwić obie sprawy dla zleceniodawcy! Mógł wyjść z tego cało! Pomóc nowemu sprzątnąć Trentona, zdobyć dla niego tę drugą dziewczynę, za którą zapłacił mu zaliczkę. Odbudować biznes, a może nawet zatrudnić lepszych ludzi.

Cholera, mógł wszystko!

- Mów - zażądał.

*

Rysiek jak zwykle z zachwytem zapatrzył się na narzeczoną. W czarnych bojówkach, dopasowanym czarnym podkoszulku i z rudymi włosami związanymi w ciasny warkocz Kaśka wyglądała zabójczo. Uosobienie niebezpieczeństwa. Nie musiała nawet mieć broni - chociaż teraz akurat ją miała - bo i bez kabury czy noża przypiętego do pasa sprawiała wrażenie niesłychanie niebezpiecznej.

Do tego noża Rysiek wciąż miał mieszane uczucia. Ostatecznie dostała go od Simona, a Rysiek czasami myślał, że dlatego tak bardzo walczyła, żeby zwrócono jej tę broń. W końcu odzyskała ją dzięki Paw

łowi, acz łatwo nie było. Policja zatrzymała nóż jako dowód, bo to właśnie nim Kaśka zabiła człowieka, który niemal pozbawił Piekarczyka życia. Zakwalifikowano to jako obronę konieczną i na tym sprawa się skończyła. Znacząca sprawa w sądzie, bo nadal czasami któreś z nich budził w nocy tamten koszmar. Kasię zdecydowanie częściej. Ryskowi czasami śniła się zamordowana przez tamtego mężczyznę Claudia.

Nie taka, jaką widział ostatni raz, pobita, zgwałcona i martwa, ale ta sprzed lat, gdy jeszcze byli kochankami. W jakiś przedziwny sposób obraz zmysłowej i szczęśliwej kobiety przerażał go zdecydowanie bardziej niż ciało pani Ponti.

Tym razem jednak Rysiek nie poświęcił ani sekundy na myślenie o historii noża. Jego wyobraźnia pracowała na najwyższych obrotach, ale kręciła zdecydowanie bardziej... niegrzeczne filmy.

- Skup się, Piekarczyk - burknęła Kasia, łapiąc rozognione spojrzenie narzeczonego.

- Się nie da - mruknął. W dwóch susach pokonał dzielącą ich odległość i pieszczotliwie pociągnął warkocz dziewczyny. - Świętego byś zwiodła na pokuszenie.

Kasia przewróciła oczami, ale nie skomentowała, bo właśnie wtedy do salonu zeszli Zośka z Antkiem. Wpatrzeni w siebie niczym w obrazek, trzymali się za ręce i wyglądali przesłodko. Przynajmniej według Kasi. I to według tej części jej serduszka, do której nigdy, ale to nigdy, nawet torturowana, by się nie przyznała.

- Dobra, gołąbki - burknęła, żeby przypadkiem nikt nie domyślił się tej wstydlivej części serduszka. - Koniec miłości na razie. -

Sięgnęła za siebie i podała im dwie kamizelki z kevlaru. - Włóżcie pod bluzy.

- Serio? - zdziwiła się Zosia. - Na dworze wciąż jest powyżej dwudziestu stopni. Kto uwierzy, że potrzebujemy bluz?

- To bez znaczenia - upierała się Kasia.

- W sytuacjach stresowych - tłumaczył Rysiek, pomagając Deczkowskiej włożyć kamizelkę - nikt się nie zastanawia, czemu jesteś ubrana tak czy inaczej. Odruchowo też raczej strzela się w korpus, bo to znacznie większy cel niż głowa, więc i szanse trafienia wzrastają.

Zapytaj Antka.

Paul bez słowa potaknął. Jego doskonały jeszcze przed momentem nastrój właśnie się zważył. Trzy minuty wcześniej bujał na obłoczku spełnienia, zajebistego seksu, cudownych wyznań i miękkości dziewczęcego ciała. Trzy minuty wcześniej rozmyślał o tym, jak to zrobią, kiedy wreszcie wylądują w łóżku, jak kochankowie. Ponownie wyobrażał sobie tę doskonałą noc, którą oboje zapamiętają do końca życia. Ledwie trzy minuty wcześniej. A teraz, przywołany słowami Piekarczyka, wylądował w lodowatym koszmarze, w którym ktoś poluje na jego ukochaną. W którym musi jej tłumaczyć, jak postępują mordercy oraz że włożenie kuloodpornej kamizelki pod bezpieczniową bluzę może uratować jej życie.

Cholera!

Myśl, że ktoś na nią poluje, ścinała mu krew w żyłach. Musiał policzyć do pięciu, odetchnąć ze dwa razy, i wreszcie się nieco uspokoił.

Tak lepiej. Nie może rozmyślać o zagrożeniu, bo oszaleje. A szalony nikomu się nie przyda. Nie zdoła jej pomóc. Ani jej, ani przyjaciołom.

Musi mieć chłodny umysł.

Dlatego zastosował technikę oddechową, której uczyli go w Interpolu. Skupił się na tym, a także na napinaniu i rozluźnianiu mięśni.

Tak lepiej. Dużo lepiej.

Włożył szybko kamizelkę, a potem na nią szeroką bluzę. Dopiero wówczas podszedł do Zosi i chociaż Rysiek przed chwilą zapiął na niej kevlar, sprawdził każde zapięcie. Piekarczyk nie skomentował, rozumiejąc każdy gest zakochanego mężczyzny.

W końcu Antek popatrzył Zosi w oczy. Zacisnął i powoli rozprostował pięści, zanim zapytał, zdumiewająco łagodnym tonem:

– Jesteś pewna?

Dziewczyna zastanowiła się przez chwilę, po czym przeniosła wzrok na Kasię.

– Czy on musi tu ze mną być? – Jej głos tylko lekko zadrżał, mimo że wewnętrznie zaczynała panikować.

Antek skrzywił się, nie bardzo wiedząc, do czego zmierza jego dziewczyna, ale Wojasówna bez trudu pojęła jej niepokój. I zanim zdążył zareagować, odpowiedziała spokojnie:

– Tak będzie bezpieczniej.

– Ale nie dla niego.

To wyjaśniło co nieco Antkowi. Uśmiechnął się z czułością, następnie przejął od Ryśka pistolet i schował go pod bluzę.

– To nie jest mój pierwszy raz, kochanie – zauważył łagodnie.

Mimo napięcia w pokoju Kasia i Rysiek wymienili spojrzenia, po czym Piekarczyk parsknął cicho.

– Ja pierdole! Chciałbym zobaczyć minę Deczkowskiego, gdyby to usłyszał.

– Będzie musiał przywyknąć – burknęła siostra wymienionego, przytulając się do Paula. Wielkie szare oczy wbiły się w twarz chłopaka. – Wolałabym, żebyś się ukrył.

– A ja, żebyś siedziała teraz na dołku otoczona kordonem gliniarzy.

– Antek nieświadomie zwerbalizował pragnienia Zosinego brata. –

Ale skoro się uparłaś, będziemy w tym razem.

Wstydliva część Kasinego serca sapnęła z zachwytem, gdy Zośka wpiła się w wargi kochanka. Na szczęście reszta serca twardzielki z Radości nie pozwoliła wyartykułować

jej żadnego westchnienia zachwytu czy podobnego zawstydzającego dźwięku. A złośliwy komentarz uprzedziła wibracja wyciszonego telefonu w Kaścynej kieszeni.

Dziewczyna wyciągnęła go, odczytała wiadomość, po czym podniosła wzrok na przyjaciół.

– Zaczęło się.

*

Samolot wylądował z godzinnym opóźnieniem, tak jak podano na tablicy. Szef z ceglanego domu stał w terminalu i czekał na pojawienie się zleceniodawcy. Jeszcze dziesięć minut wcześniej zastanawiał się, co robić. Analizował wszystkie za i przeciw. Przeciw był fakt, że nie wiedział, co się dzieje z dziewczyną Trentona. Tym samym nie miał pewności, czy zabójca dotrzyma słowa. Jeśli ta mała sucz zawiadomi go, że uciekła, gość może się wycofać. Wówczas zleceniodawca nie dostanie tego, po co przyleciał do Polski. A jeśli tego nie dostanie, może obwinić ludzi z ceglanego domu.

Tak, to było potężne przeciw. Z drugiej jednak strony, jeśli dziewczyna nie zdaży powiadomić swojego kochanka, mocodawca dostanie dwa w jednym. Tamtą blondynkę i Trentona, który na pewno pojawi się na tym mazurskim zadupiu, żeby odbić swoją Betty. A nawet jeśli zabójca się nie pojawi, jest jeszcze blondynka. Zawsze to przynajmniej połowa sukcesu. A połowa to znacznie lepiej niż nic. Bo nic oznaczałoby, że szef z ceglanego domu będzie musiał się ukrywać już nie tylko przed Trentonem, ale i przed gościem, którego stać, by wypłacić horrendalne wynagrodzenie.

Dlatego ostatecznie szef z ceglanego domu stał w terminalu i czekał.

Czekał z duszą na ramieniu, bo wcale nie był przekonany, że podjął słuszną decyzję. Alternatywa za bardzo go przerażała, więc poukładał sobie całą przemowę. Większość tego, co zamierzał powiedzieć, była prawdą. Może nieco naciągniętą i omijającą drobne fakty, ale jednak prawdą. Oczywiście każdą prawdę można przedstawić na różne sposoby. On zaś należał do całkiem bystrych przestępców i potrafił tę prawdę sprzedać jak najlepiej dla siebie.

Pasażerowie lotu, na który czekał, zaczęli przechodzić przez rozsuwane drzwi. Szef odetchnął, naciągnął na wargi sztuczny uśmiech i czekał. Nie poznał swojego partnera biznesowego, więc w sumie nie wiedział, na kogo czeka. Rozmawiał z nim kilka razy, ale głos w słuchawce brzmiał dziwnie, jakby mechanicznie. Zapewne tamten używał

korektora mowy, żeby w przypadku nagrywania rozmowy nie można go było powiązać z zapisem. Kiedy szef poprosił o zdjęcie, dostał odpowiedź, że wystarczy, że jego twarz jest znana. Z tej przyczyny przyglądał się każdemu wychodzącemu z tym samym dziwnym grymasem, który jemu wydawał się profesjonalnym uśmiechem, a postronnemu obserwatorowi zapewne bardziej kojarzyłby się z zaparciem.

Zleceniodawca wyszedł ostatni. On i czterech jego ludzi, potężnych mężczyzn o twardych rysach i nieco nieokrzesanych spojrzeniach. Wyglądali na niewiele bystrzejszych od świętej pamięci żołnierzy z ceglanego domu. To prawie rozbawiło szefa. Prawie i dopiero wtedy, gdy wyszedł z głębokiego szoku spowodowanego wyglądem zleceniodawcy.

*

Simon wsunął telefon do kieszeni, nie przestając się uśmiechać.

Trochę żałował, że nie może siedzieć w środku drewnianego domu.

Chciał zobaczyć pannę Wojas w akcji. Potrafił to sobie wyobrazić.

Tę wysoką, piękną dziewczynę, uzbrojoną i piekielnie niebezpieczną.

Na myśl o niej, o tym, jak potrafi być szybka i groźna, czuł niemal ojcowską dumę. Gdyby miał drugą córkę, wychowałby ją na taką Amazonkę. Drugą, bo Daisy była zbyt wiotka i delikatna. Przypominała swoją matkę. Nie nadawała się na wojowniczkę, była za to kwintesencją kobiecości. Słodka i mała.

Poczuł nagle, jak jego żołądek kurczy się ze strachu, i aż sapnął zaskoczony. Nie zwykł się bać. Nawet kiedy jeszcze służył w armii, na kolejnych misjach. Wiedział wtedy, że może zginąć, ale przyjmował to z dobrodziejstwem inwentarza. Ot, taki los żołnierza. Potem, kiedy trafił pod kapelusz, czasami czuł lekki dyskomfort, gdy policja za bardzo się do niego zbliżyła albo kiedy stawał z przeciwnikiem twarzą w twarz.

Tamto jednak nawet w przybliżeniu nie przypominało tego niemal zwierzęcego przerażenia kurczącego mu trzewia.

Facet powiedział „dziewczyna jest cała”. Nie dziewczyny, ale właśnie dziewczyna. Jedna dziewczyna.

Tylko jedna.

Rozdział 16

– Watson – przedstawił się zleceniodawca.

– Aha – wymamrotał nadal zszokowany szef. Zobaczył zimne spojrzenie ciemnych oczu i zaraz się poprawił: – Malinowski.

Watson skrzywił się, jakby wiedział, że Malinowski to nie jest prawdziwe nazwisko szefa, po czym zaraz przeszedł do meritum:

– Jak sprawy?

Malinowski zawahał się, bo zaplanowana przemowa jakoś nie chciała się wyartykułować. W końcu jednak wyrecytował, tylko od czasu do czasu się jękając:

– Trenton będzie na nas czekał na Mazurach, w miejscowości Przerwanki. Obiecałem mu uwolnić jego dziewczynę w zamian za pomoc przy tej... Deczkowskiej – przypomniał sobie nazwisko blondynki, którą jego ludzie mieli uprowadzić z Warszawy. – Ona też tam jest.

Razem ze swoim chłopakiem. Mam adres.

– Skąd?

I w tym miejscu szef kolejny raz w życiu uznał, że prawda bywa elastyczna i można ją nieco naciągnąć.

– Moi ludzie ich śledzili.

– Plan był inny.

Malinowski pokiwał szybko głową. Nie odrywał oczu od twarzy zleceniodawcy. Poniekąd dlatego, że wciąż nie mógł uwierzyć w to, co widzi, a poniekąd dlatego, że kiedy uciekasz wzrokiem, łatwiej rozpoznać kłamstwo.

– Ano był, ale uznałem, że na takim zadupiu lepiej będzie zrealizować plan... jakkolwiek macie. No i chłopak laski to jeszcze jeden słaby punkt. A słabe punkty u przeciwnika to dobra rzecz. Twoje słowa.

Mocodawca przez chwilę szukał w obliczu Polaka kłamstwa. Najwyraźniej nie znalazł, bo uśmiechnął się z wyższością.

– Fakt. A gdzie dziewczyna Trentona?

– Z moimi ludźmi. – Szef zełgał ponownie, nawet się nie zająknął.

– Okej. Pozbędziesz się jej po sprawie. Dopłacę za to ekstra.

Szef też się uśmiechnął. Gdyby jego mama mogła go teraz zobaczyć, zapewne powtórzyłaby z dumą, że synus powinien zostać aktorem. Zawsze się chwaliła, że nikt tak nie odgrywa chłopaków z *Seksmisji* jak jej Walduś. A jej Walduś obecnie świetnie maskował głęboką ulgę.

Wszystko szło po jego myśli. Wciąż jeszcze mógł wygrać. Jakby zleceniodawca chciał dziewczynę, Walduś miałby problem, a tak go nie ma.

– Jedźmy – zarządził mocodawca. – Po drodze ustalimy szczegóły.

Szef z ceglanego domu potaknął grzecznie i ruszył w stronę parkingu. Watson z żołnierzami poszedł za nim.

*

W drewnianym domu Piekarczyków Kasia i Rysiek stali przy oknach na piętrze, obserwując okolicę. Zapadł już zmrok, przez otwarte okna dochodziły do ich uszu odległe dźwięki kumkających żab i szumu wiatru. Na dole, w salonie, Antek podgłośnił muzykę.

Niezbyt mocno, ale na tyle, żeby nie było słycać skrzypienia podłogi, kiedy para na górze będzie się przemieszczała.

Kaśka wbijała oczy w mrok, próbując dojrzeć Simona. Wiedziała, że gdzieś tam jest. Przez cały dzień była tego pewna, chociaż adres podała mu zaledwie cztery godziny wcześniej. Rysiek przekonywał, że nikt ich nie śledził w drodze z Warszawy, ale ona wiedziała swoje.

Simon nie byłby tym, kim był, gdyby jej bezgranicznie ufał. Nie podzieliła się podejrzeniami z resztą grupy, jednak czuła, że Trenton obserwuje każdy ich ruch.

Nie widziała go w mroku, co w sumie nie było dziwne. Dojrzała za to samochody jadące ubitą drogą prowadzącą do domu Piekarczyków. Zauważyli je z Ryśkiem jednocześnie i bez słowa wymienili spojrzenia, kiedy dwie ciemne, nieoświetlone bryły powoli zbliżyły się do posiadłości, żeby stanąć tuż przed bramą. Kasia wysłała SMSa Zośce, po czym schowała się za zasłoną. Sprawdzali to wielokrotnie, żeby się upewnić, czy będą widoczni.

Z pierwszego samochodu wysiadły cztery osoby. Dwie niższe i drobniejsze postaci z tyłu oraz dwóch potężnych mięśniaków z przodu. Podobna dwójka opuściła drugi samochód. Przez chwilę stali przy wozach, po czym pierwsza czwórka ruszyła w stronę domu.

Rysiek wyszedł z pokoju, żeby zająć miejsce przy schodach. Miał stamtąd świetny widok na salon na dole, a nie był widziany z dołu, póki ktoś nie zapaliłby na górze światła. To zaś nie było możliwe, bo wykręcili wszystkie żarówki w lampach na piętrze. Kasia śledziła go wzrokiem, póki nie przesłał jej pocałunku. Przewróciła oczami i ponownie skupiła się na widoku za oknem.

W tym momencie drzwi do domu otworzyły się z hukiem.

*

Kiedy samochody podjeżdżały do posesji, Simon czekał ukryty w cieniu rozłożystego drzewa tuż przy bramie posesji Piekarczyków.

Założył – jak się miało okazać, słusznie – że ktokolwiek przyjedzie z bossem z ceglanego domu, zatrzyma się w tym miejscu. Brama wydawała się solidna, więc niezbyt rozsądnie byłoby próbować ją wyłamać.

Tym bardziej że bramkę obok zostawiono otwartą na całą szerokość, a to miejsce od budynku dzieliło nie więcej niż jakieś dziesięć metrów.

Gdy samochody podjechały, Simon uśmiechnął się pod nosem.

Czuł, jak serce mu przyspiesza, jak krew zaczyna szybciej krążyć.

O tak, lubił to. Ryzyko. Polowanie. Teatr niebezpieczeństwa i śmierci.

Jego żywioł. Nawet jeśli autorstwem sztuki musiał się z kimś podzielić.

Odetchnął, obserwując czwórkę zmierzającą do domu. Nie mylił się i w tym. Dwóch potężnych bandziorów zostało na straży. Przyglądał się im. Oceniał. Nie widział twarzy, bo stali do niego tyłem, ale potrafił czytać z postawy, z napięcia mięśni, z ruchu głowy. Tych dwóch tylko czekało, aż zostaną sami. Nie spodziewali się ataku czy choćby i tego, że mogą być potrzebni szefowi. Ledwie pierwsza czwórka wpadła do domu, a dwóch żołnierzy odetchnęło. Przeszli przed samochód, żeby usiąść obok siebie na masce.

Bardziej już nie mogli ułatwić Simonowi roboty.

*

Zosia i Antek siedzieli przytuleni na kanapie w salonie. Dziewczyna ścisnęła dłoń Antka. Wbijała mu przy tym palce w skórę, aż zostawiła na niej ślady. Chłopak nawet nie

pisnął, dopóki sama się zorientowała i próbowała cofnąć rękę. Nie pozwolił jej. Podniósł dłoń dziewczyny do ust i pocałował pobielając z napięcia kłykcie. Zamierzał coś powiedzieć, kiedy komórka dziewczyny zawibrowała. Zośka odczytała wiadomość i poblądła jeszcze bardziej, jeśli to możliwe.

– Przyjechali – wymamrotała.

Dwie godziny wcześniej chojrakowała, ale teraz, kiedy dotarli do końca, cholernie się bała. Trochę o sobie, ale głównie o tulącego ją mężczyznę. Niby wiedziała, że to dla niego nie pierwszozna. Opowiadał jej o akcjach, w których brał udział, więc powinna być spokojna. Nie była. Gdyby go nie kochała, zapewne nie lękałaby się aż tak.

Cholera, nie mogła go stracić!

Chociaż Antek wydawał się spokojny, też drżał wewnątrz. Oto w końcu zrozumiał, jaka jest różnica między narażaniem własnego życia a niebezpieczeństwem dotyczącym kogoś, kogo się kocha. I mimo że obejmował Zosię z czułością, a na jego twarzy nie drgnął żaden mięsień, w myślach raz po raz przeklinał swoją głupotę. Jak, do ciężkiej cholery, mógł się na to zgodzić?!

Przestał się nad tym zastanawiać, gdy drzwi rozwarły się z hukiem.

*

Kaśka drgnęła nerwowo, ale nie odrywała wzroku od dwóch mężczyzn pozostawionych przy samochodach. Zobaczyła, jak siadają na masce, ewidentnie odprężeni. Jeden wyciągnął z kieszeni coś, co okazało się paczką papierosów, a gdy drugi zapalił zapalniczkę...

Widziała, jak płomień zadrżał, jak wypadł z dłoni mężczyzny, a później zgasł, spadając. Człowiek trwał w pozycji siedzącej o sekundę dłużej, niż drżał płomień. Jedną długą sekundę, nim osunął się bezgłośnie po krzywiźnie samochodu. Jego partner już wtedy nie żył.

Cień przemknął do ciał. Posadził najpierw jedno, później drugie tak, że martwi wyglądali, jakby oparli się o koło samochodu i ucięli sobie pogawędkę. Kasia nie widziała twarzy zabójcy, ale przecież nie musiała. Cień w ciemnym kapturze uniósł na moment głowę i popatrzył wprost w okno, za którym stała ukryta. A później skinął nieznacznie. I zanim zdążyła odpowiedzieć, zniknął.

*

Drzwi rozwarły się z hukiem. Najpierw wpadło do środka dwóch uzbrojonych mięśniaków w garniturach. Wymierzyli do przytulonej pary. Jeden z nich krzyknął po angielsku, że czysto, i dopiero wtedy weszła pozostała dwójka. Nie zadali sobie trudu z zamykaniem.

Zosia, która oczekiwała, że zobaczy byłego szefa, drgnęła kompletnie zaskoczona.

– Cześć, suko – warknęła ciemnowłosa, niewysoka i ładna dziewczyna. Minęła towarzyszącego jej niedużego mężczyznę w dresie i podeszła do kanapy. W dłoni trzymała niewielki pistolet. I uśmiechała się nieprzyjemnie. – Tęskniłaś?

– Debby? – Deczkowskiej brakowało słów.

– Ano Debby, ty durna dziewczucho. – Kobieta cofnęła się nieco, ewidentnie walcząc ze sobą. – Do głowy ci nie przyszło, co? Jak tym wszystkim dziwkom przed tobą. Przychodziły i myślały, że to Mason.

Nie Mason, suko! Ja! Ja tym wszystkim rządę. JA!

Zosia nie skomentowała.

– A raczej, kurwa, rządziłam! – Brunetka szarpnęła się lekko. Zrobiła krok w stronę Zośki i zaraz się cofnęła. – Przez ciebie, suko!

Wszystko przez ciebie! Zabiłaś mojego Masona! Rozpierzdziłaś takie piękne imperium! On był idealny! IDEALNY! Robił świetną przykrywkę. Nikt się nie domyślał, że Mason jest nikim, że to wszystko ja. – Wymachiwała bronią przez chwilę, by nagle opuścić ją i naciągnąć na twarz maskę. – Ale w sumie to nic. Nic. Suma zysków i strat, suko. Zaraz pojawi się tu Trenton. Pozbędę się go i znowu nikt mi nie podskoczy. Będę najlepsza. – Rozejrzała się, po czym usiadła w dużym uszaku naprzeciwko kanapy. – A jak skończę z nim, zabawimy się.

Deczkowska myślała. Pierwszy szok minął, a ona szybko poukładała sobie wszystko w głowie.

– Zabiłam Masona? – upewniła się.

Debby założyła nogę na nogę. Ona też najwyraźniej szybko odzyskiwała panowanie nad sobą.

– Nie próbuj mnie czarować – fuknęła. – Mieliśmy kamery w biurach. Widziałam. W sumie dziwne, że ci się udało. Takie lelum polelum. Jak nic miałaś fart. – Pokręciła głową. – Mason był niezły.

Najlepszy z moich. – Zrobiła ruch ręką, z lekką pogardą wskazując towarzyszących jej osiłków. – Był świetny we wszystkim. Zwłaszcza w łóżku. Kuuurrrrwa, jaki był zajebisty – wymamrotała. Zaraz jednak nad sobą zapanowała. – Tylko mu trochę odbiło. Na twoim punkcie.

Ostrzegałam go, żeby odpuścił, ale chciał się zabawić. Zamiast cię rozpierzdzić, jak należało, chciał poszaleć. Pozwoliłam mu, bo niby co mogło się stać? – parsknęła gniewnie. – Czasami mu pozwalałam.

Spuszczalam go ze smyczy. Pewnie dlatego ci się udało. Wcześniej żadna mu nie odmówiła i cholernie się napalił. Nie myślał. Kurwa.

Popatrzyła na swoich olbrzymów. Bez słowa wskazała im drzwi wejściowe, a oni szybko podeszli do nich i stanęli po obu ich stronach.

– Wiedziałaś, że on chce mnie zabić? – zapytała Zosia. Pamiętała, że Rysiek stoi na schodach, a Kasia powinna być gdzieś tuż za nim.

Musiła utrzymać uwagę Debby.

Dziewczyna roześmiała się zimno.

– Jasne. Mason nie pierdnął bez mojej zgody.

– Jak mogłaś? Nie zrobiłam ci nic złego.

Debby wzruszyła ramionami. Poprawiła się w fotelu i przez chwilę milczała, wpatrując się w Antka.

– Ładny – stwierdziła wreszcie i powoli podniosła pistolet, celując w Paula. – Tak myślę, że wyrównam nasze rachunki, Zofia.

*

Ze swojego miejsca Rysiek doskonale widział obu osiłków. Stali na tyle blisko, że mógł ich zdjąć. Wiedział, że może będzie musiał, ale ta myśl nieco go przerażała. Nigdy nikogo nie zabił i jakoś nie miał

ochoty tego zmieniać. Mimo to uniósł broń i zaczął kalkulować, czy zdoła obu zneutralizować wystarczająco szybko, żeby żaden nie uszkodził nikogo więcej, a przede wszystkim, czy jego strzały nie sprawią, że laska trzymająca na muszce Antka naciśnie spust.

Poczuł obecność Kasi za plecami, chociaż żadna deseczka pod jej stopami nie drgnęła. Dziewczyna stanęła za nim, w ciemności piętra, i położyła mu dłoń na ramieniu. Tylko na moment, ale to wystarczyło, żeby opadło z niego całe napięcie. Poluźnił uścisk na broni, a ręka przestała mu drżeć. Patrzył na wielkoludów przy drzwiach, póki nie przypomniał sobie o nożu, który Kaśka nosiła przy pasku. I o tym, że ona słabo rzuca. W przeciwieństwie do niego.

I wtedy zauważył cień za nimi. A palce Kasi minimalnie drgnęły.

*

Wszystko wydarzyło się naraz.

Simon stanął w drzwiach. Osilek po lewej próbował go złapać, ale tylko jęknął rozpaczliwie i osunął się po ścianie. Drugi bandzior przez sekundę gapił się na kolegę. I to była ostatnia sekunda w jego życiu. Trenton uśmiechnął się w ciemność, z której poleciało pierwsze ostrze. A potem ruszył do salonu, wycierając sztylet, którym poderżnął gardło drugiego olbrzymia.

Szef z ceglanego domu dostrzegł Simona i krzyknął. Palec skupionej na Antku Debby drgnął. Huk rozerwał ciszę. Paulem szarpnęło. Zośka zaczęła krzyczeć.

– Kurwa! – wrzasnęła Debby.

Zacząła się podnosić i jednocześnie odwracać w stronę Trentona.

I wtedy dopadła ją Zośka. Wybiła jej broń z ręki. A potem uderzyła.

Biła szybko, z wściekłością, strachem i rozpaczą. Brutalnie, żeby skrzywdzić. Debby próbowała się osłonić, ale Deczkowskiej pomagały te wszystkie emocje, które budziły ją po nocach.

– Zośka! Zośka! Cholera, jak to boli... Zosia! Przestań! – krzyczał Antek, próbując oderwać swoją dziewczynę od zabójczynie. Przy każdym ruchu czuł palący ból w okolicach piersi, ale kamizelka spełniła swoje zadanie.

W końcu udało mu się oderwać Zosię. Odciągnął ją i zamknął w ramionach. Zabójczynie opadła ciężko na fotel. Wyglądała na kompletnie oszołomioną, a nawet lekko nieprzytomną. Antek odsunął nogą jej broń.

Zośka właśnie się opamiętała. Pojęła ostatecznie, że chłopak żyje, i zacisnęła wokół niego ramiona. Antek syknął z bólu.

– Jezu! Chyba połamało mi żebra – jęknął, ale nie uwolnił się od Deczkowskiej.

Simon minął ich. W dłoni trzymał pistolet. Zerknął na poobijaną Debby, z której nosa ciekła krew, a potem, jakby przestała dla niego istnieć, ją również minął i stanął naprzeciwko gościa w marnej podróbce drogiego dresu.

– Gdzie są Betty i Daisy? – zapytał tym swoim przerażająco spokojnym głosem.

Dla szefa z ceglanego domu wszystko działało się zdecydowanie za szybko. Zupełnie nie rozumiał, jak to się mogło stać. Było ich sześcioro. Czterech przerosniętych Rambo, ta szurnięta laska i on. Jakim cudem teraz mierzy do niego Trenton? Gdzie pozostali? Jak ta chuda blondynka mogła rozbroić i stłuc taką niebezpieczną sukę ze Stanów?

Co tu się, do diabła, odwalilo?

– Jaka, kurwa, Daisy? – wrzasnął, kiedy z niejakim opóźnieniem dotarło do niego pytanie.

– Moja Daisy – odpowiedział bez emocji Simon. – Daisy Rose.

– Ja nic nie wiem o żadnej Daisy! A ta twoja dziwka spierdoliła! – wyjął przerażony szef.

Simon zrobił krok w jego stronę i nagle znowu rozległ się huk wystrzału. Trenton błyskawicznie się odwrócił. Minęła sekunda, nim zrozumiał, co widzi.

Debby wiła się z bólu, wbijając w niego nienawistne spojrzenie.

Z przestrzelonej dłoni zabójczyni obficie lała się krew. Małe pistolet, który kobieta przed chwilą wyszarpnęła z kabury na kostce, leżał

u jej stóp. A Antek właśnie opuszczał uzbrojoną prawicę. I wszystko wskazywało na to, że dopiero co uratował życie Trentona.

– Nawet o tym nie myśl! – Rysiek, który wraz z Kasią wszedł do salonu, wymierzył do szefa.

Bandyta się zawahał. Próbował wykorzystać sytuację, kiedy Simon się odwrócił, i strzelić mu w plecy, podobnie jak zamierzała to zrobić Debby. Teraz jednak, skoro wszyscy na niego patrzyli, i tak nie zdołałby uciec. Nawet gdyby udało mu się trafić Trentona. Tym bardziej że z tej odległości ostrzegający go dryblas trafiłby bez problemu.

Dlatego ostatecznie opuścił broń.

Simon jeszcze przez jakiś czas z niedowierzaniem przyglądał się Antkowi. Następnie przemknął wzrokiem po zgromadzonych w pokoju. Uśmiechnął się do Kaśki, później do Zosi. Znow wrócił spojrzeniem do Paula.

– Dobrze strzelasz – powiedział z niejakim rozbawieniem.

– Staram się – odrzekł Antek.

Obaj wiedzieli, że zupełnie co innego mają na myśli. W ten sposób Simon przyznał, że wyrównali rachunki. Ręka za rękę. Dla podkreślenia sprawy Trenton skinął głową, szybko poważniejąc. Antek zrobił to samo. Dopiero wówczas Simon wrócił spojrzeniem do szefa z ceglanego domu.

– Idziesz ze mną – orzekł twardo.

– Ni chuja! – zaprotestował bandyta.

Nie zdążył jednak zareagować, nim pięść Trentona trafiła go w to miejsce na czaszce, którego uderzenie błyskawicznie pozbawia przytomności. Tego też nauczyła Simona amerykańska armia.

Mężczyzna upadł nieprzytomny. Trenton pochylił się, żeby go podnieść, jednak ubiegł go Rysiek. Najwyraźniej uznał, że drobny niegdysiejszy przeciwnik będzie miał problem z przetransportowaniem nieprzytomnego bandziora, mimo iż ten również do wielkoludów nie należał. Przerzucił szefa z ceglanego domu przez ramię i zapytał tonem podobnym do tego, którym zwykle Simon przerażał swoich przeciwników:

– Gdzie masz samochód?

Oblicze zabójcy nawet nie drgnęło, gdy odpowiadał:

– Pożyczę sobie jeden z ich wozów.

– Świetnie, bo gość lekki nie jest – przyznał Rysiek obojętnie.

Po czym wyszedł z domu.

Trenton zrobił dwa kroki za Piekarczykiem, kiedy nagle się odwrócił. Kaśka często powtarzała, że nigdy nie widziała tak szybkiego zabójcy. I oto teraz ponownie miała okazję zobaczyć go w akcji, a wraz z nią jej przyjaciele. Zanim bowiem zorientowali się, co zamierza, Trenton wymierzył i strzelił. Trafił Debby między oczy z jubilerską precyzją.

– Wybaczcie – oświadczył, chowając broń – ale słabo wam idzie pilnowanie więźniów. A ona kazała uprowadzić moją rodzinę.

Następnie po prostu wyszedł.

- Cholera - wymamrotała Kasia, patrząc na powiększającą się plamę krwi wokół głowy martwej zabójczyni. - Macocha Ryśka się wkurwi.
To ona kupiła ten dywan. A tego w życiu nie dopierze.

Rozdział 17

Paweł nie miał świadomości, jak bardzo się denerwuje, póki nie zadzwoniła Kasia Wojas.

– Po sprawie – oświadczyła, a on aż przysiadł z wrażenia. – Ściągnij chłopaków. Mamy pięć trupów.

Deczkowski pomyślał, że w sumie dobrze, że złapała go w domu, bo mógł sobie spokojnie pokłąć albo rzucić jakimś kubkiem o ścianę czy coś. Zwłaszcza że Marta spała w sypialni, a on wyszedł akurat do kuchni... Stop! Jednak nie powinien niczego rozpieprzać, bo ją obudzi.

– Kurwa – jęknął zatem dość cicho, zerkając w kierunku drzwi.

– A wy?

– Wszyscy cali. Antek oberwał w kamizelkę. Ma potężnego siniaka i pęknięte albo złamane żebro. Nic, czego nie ukołoby twoja siostra.

– Bardzo zabawne.

– W sumie niekoniecznie. – Dziewczyna spoważniała. – Wyglądało to naprawdę nieciekawie...

– Mówiłem, kurwa! – zaperzył się momentalnie Deczkowski, zapominając o śpiącej kochance. – Nie robi się takich rzeczy bez policji!

Przełożony mnie zajebie!

– Weź się uspokój! – warknęła i już chciała też zacząć wrzeszczeć, kiedy Rysiek przejął rozmowę. – Spokojnie, Deczko. Tak jak mówiliśmy: wybraliśmy się we czwórkę na Mazury, do domu moich rodziców – mówił rzeczowo, bez emocji. Paweł by prawie w to uwierzył, gdyby go nie znał. I gdyby nie słyszał nerwowych oddechów pomiędzy zdaniem. – Zostaliśmy zaatakowani. Pomógł nam nieznany mężczyzna. Dzwonimy do ciebie zamiast na alarmowy, bo jesteś naszym przyjacielem, a dziewczyny panikują. – Prychnięcie w tle i niecenzuralne słowo, jakie padło z ust Zosi, było jedynym komentarzem do panikujących dziewcząt.

– A ten nieznany mężczyzna...?

– Zniknął bez śladu – odpowiedział Rysiek. – Razem z jednym z bandytów.

– Byli w zмовie?

– Oj, zdecydowanie nie. – W głosie Piekarczyka pojawiło się coś dziwnego.

W kuchennych drzwiach stanęła zaspana Marta, więc Paweł błyskawicznie złagodniał.

– Dobra, zaraz do was jedziemy – oświadczył. – Na szczęście mam kolegę w komendzie w Giżycku, zadzwonię do niego. Niczego nie ruszajcie...

– *By the way* – wtrąciła się Kasia. – Jednego z nieproszonych gości nie załatwił... ekhm... nieznany przyjaciel.

– A kto? – zapytał przez zaciśnięte zęby Deczkowski.

– Ja – odpowiedział Rysiek.

– Ale moim nożem – dodała szybko Kaśka.

– Jezu – sapnął Deczkowski, opierając ciężko głowę o rękę. – Jeszcze mi powiedz, że to był *ten* nóż.

Dziewczyna się nie odezwała, a Paweł spojrzał ponuro na Martę.

– Ja przez nich oszaleję, wiesz? – pożalił się cicho.

Brzozowska wzruszyła ramionami w milczeniu.

– Niczego już nie ruszajcie – powtórzył Deczkowski do telefonu. –

Wychodzimy, jak tylko zadzwonię. Miejscowi pewnie będą szybciej.

Rozłączył się i wstał. Marta zaś odwróciła się i w milczeniu pomaszerowała do sypialni, żeby się ubrać.

*

Mniej więcej wtedy, gdy przed stuletni dom na Mazurach podjeżdżały pierwsze wozy policyjne, Trenton wyładowywał nieprzytomnego więźnia w starej szopie na przedmieściach Giżycka. Minał

ją w drodze do Przerwanek i uznał, że będzie właściwym miejscem na *tête-à-tête*, które zwykował szefowi z ceglanego domu. Mieściła się na tyle daleko od innych zabudowań, że bez względu na głośność dochodzących z niej dźwięków nikt by się nie zainteresował

tym, co dzieje się w środku. Simon musiał się tylko upewnić, że jest opuszczona. W tym celu wyciągnął z łóżka jednego z tych monstrualnie drogich prawników, którzy dwa lata wcześniej odwiedzili Betty, i kazał mu sprawdzić sytuację prawną budynku.

Adwokatowi wystarczyła godzina, by dowiedzieć się, że ostatni właściciel szopy zmarł na wiosnę, a jego spadkobiercy nie potrafią się dogadać, więc posesja stoi zaniedbana.

Simon wprowadził wóz do środka, zamknął chwiejną bramę, a potem otworzył bagażnik, do którego Rysiek wcisnął szefa z ceglanego domu.

Mężczyzna nadal był nieprzytomny, co nie zdziwiło Trentona. Uderzenie powinno unieszkodliwić przynajmniej na dwie godziny. Miał czas, żeby się przygotować.

Najpierw wyciągnął kilka toreb z tylnego siedzenia. Z jednej z nich wyjął trzy akumulatorowe lampy. Ustawił je w sporej odległości od siebie, po czym włączył. Światło nie było za mocne, ale wystarczyło, żeby mógł dokładnie obejrzeć pomieszczenie. Wysoki strop, chwiejne drewniane ściany, przez które do środka wdzierał się ze świstem wiatr, i klepisko zamiast podłogi, z którego miejscami wyrastały kępki traw.

Uwagę Simona ściągnął uciekający przed światłem chudy szczur. Mężczyzna uśmiechnął się ponuro. Idealne miejsce, żeby wyprawić na tamten świat gnidę, która pozbawiła go rodziny. Zwykła, stara, rozpadająca się szopa ze zwykłymi w takim miejscu lokatorami.

Odłożył torby na bok i sięgnął po więźnia, póki ten jeszcze nie odzyskał przytomności. Wyciągnął go dość obcesowo, a potem związał

z wprawą. I nie, tego nie nauczyła go armia. Tę umiejętność zawdzięczał krótkiej przygodzie ze skautami w dzieciństwie. Na jedynym obozie, na który pojechał, zdobył dla swojej drużyny odznakę za najlepsze supły.

Skrepował zatem swojego jeńca i posadził go pod ścianą. Nie kneblował go. Nie znał jego stanu zdrowia, a nie chciał, żeby gość się udusił. Przynajmniej nie od razu. Miał do niego zbyt wiele pytań.

Tym razem postanowił być bardzo, ale to bardzo ostrożny. Nie chciał powtórzyć błędu sprzed kilku dni.

Niezbędne elementy nabył w drodze z Warszawy. Musiał je tylko przepakować do skradzionego samochodu. Teraz wyjmował ze sportowych toreb, sztuka po sztuce, i metodycznie układał naprzeciwko nieprzytomnego rzędy narzędzi ogrodowych, noży, a nawet kilka przyrządów kuchennych. Wiązkę sznura, łańcucha i w końcu wszelkiego rodzaju opatrunki.

Nie pozwoli, żeby to się skończyło za szybko.

Szef obudził się, kiedy Trenton kończył. Do jego zagubionej świadomości dotarło najpierw światło. Niewyraźna plama nabierająca niezrozumiałych kształtów. Mijały sekundy, a on nadal nie wiedział, gdzie jest i co się z nim dzieje. Aż nagle, w jednym gwałtownym przeblysku, wszystkie odpowiedzi pojawiły się w zmęczonej głowie. I mężczyzna zaczął wrzeszczeć.

Simon spojrział na niego obojętnie. Pozwolił mu krzyczeć przez jakiś czas, a potem podszedł i pokręcił głową.

– Nikt cię nie usłyszy – zauważył niemal z troską – a tracisz siły.

Zupełnie bez sensu, mój drogi. Oszczędzaj je. Będą ci potrzebne.

Szef wrzasnął jeszcze głośniejsze. A później nie przestawał krzyczeć.

*

W końcu w mazurskim domu Piekarczyków zostali tylko przyjaciele. Policja zabezpieczyła dowody, ciała zostały zabrane, spisano zeznania i już nad ranem wszystkie karetki i wozy policyjne opuściły posesję. Nie obyło się oczywiście bez pomocy Pawłowego przyjaciela, który okazał się zastępcą komendanta tutejszego posterunku.

Dzięki niemu cała operacja przebiegała najszybciej, jak się dało. I to on, flirtując z Martą, ku uciesze przyjaciół i irytacji Pawła, zarządził, że mogą zostać w tym domu, jeśli chcą. Dochodziła trzecia nad ranem, więc nikomu nie marzyła się trzygodzinna droga do stolicy czy szukanie hotelu.

I podobnie jak dwa lata wcześniej, kiedy siedzieli w domu Claudii Ponti, teraz również zgromadzili się w kuchni. Rysiek przygotował dla wszystkich herbatę, Kaśka znalazła jakieś nieotwarte opakowanie ciastek, które zostało z ich majowego pobytu, i wysypała zawartość na talerzyk. Nikt jednak nie kwapił się, żeby sięgnąć po słodczyce.

Herbata też raczej nikogo nie skusiła. Zośka mocno zaciskała palce

na dłoni Antka. Co chwilę na niego zerknęła, jak i on na nią. Najchętniej zamknęłyby ją w objęciach i nie wypuszczała. Nie robił tego głównie z powodu poobijanych żeber. Lekarka, która przyjechała z policją, obejrzała siniak na jego piersi i orzekła, że to tylko stłuczenie. Zaraz potem zaproponowała z zachęcającym uśmiechem, żeby następnego dnia wpadł na RTG do przychodni, w której pracowała. Kaśka musiała przytrzymać Zośkę, bo dziewczyna rwała się, żeby pokazać pani doktor, kto może potrzebować RTG, jeśli „flądra w fartuchu” nie odczepi się od jej faceta. Na co Paweł tylko przewrócił oczami, po czym odwrócił się, żeby siostra nie zobaczyła, jak bardzo cieszy go powrót świruski z dzieciństwa.

Gdy w końcu zostali sami, przy herbacie i ciasteczkach, zmęczenie dało o sobie znać, więc nawet humory jakoś oklapły.

– Trzeba rano zadzwonić do Nowaków – przypomniał Deczkowski.

Pozostali pokiwali głowami.

– Czy on się w ogóle dowiedział? – zapytała milcząca dotychczas Marta.

– Kto? – nie zrozumiała Kasia.

– Trenton. Czy on się dowiedział, co z jego żoną i córką?

Spojrzeli na siebie nieco zawstyżeni. W tym całym zamieszaniu zapomnieli, że Simon miał właśnie taki cel. Nikt o tym nie myślał przez ostatnie godziny, nawet Kaśka Wojas. Ich problem został rozwiązany i zapomnieli o dylematach niegdysiejszego przeciwnika.

– Nie – odrzekła po jakimś czasie Zosia i popatrzyła na narzeczoną Piekarczyka. – Przynajmniej nie przy nas.

Kaśka uśmiechnęła się ponuro:

– Ale na pewno się dowie.

*

Amerykańska armia doprowadziła tortury do mistrzostwa. Żołnierze potrafili zamęczać przeciwnika całymi dniami. Simon też to potrafił, ale jemu zdecydowanie się spieszyło. Wciąż wierzył, że gdzieś tam czekają uwięzione Daisy i Betty, a im dłużej czekają, tym mniejsze mają szanse na przetrwanie. Z tej przyczyny zintensyfikował ból zadawany jeńcowi.

Mniej więcej po godzinie pojął, że się pomylił. Szef naprawdę nie wiedział, gdzie są dziewczyny. Ten mężczyzna, taki słaby, miękki i niegodny, nie zdołałby trwać przy kłamstwie.

Fakt, że pozbawił go rodziny ktoś taki, obrzydliwie nijaki i śliski, sprawiał, że Simon powoli tracił opanowanie. Właśnie ten fakt, a nie bezradność. Bezradność go nie dotyczyła. Jemu się to nie zdarzało, więc to nie to.

Popatrzył na drżącego, zasmarkanego i pokrwawionego mężczyznę z niesmakiem. Więzień dawno przestał krzyczeć i teraz w szopie słychać było tylko jego spazmatyczne próby uregulowania oddechu.

Trenton zacisnął pięści. Znużyła go ta zabawa. Nie czuł ani przyjemności, ani gniewu. Właściwie czuł tylko zmęczenie i frustrację.

W normalnej sytuacji zabiłby gościa, podpalił szopę i odjechał. Ale to nie była normalna sytuacja. Nawet jeśli szef z ceglanego domu nie porwał Daisy Rose, to sięgnął po Betty. Ona przyszła do niego po pomoc, a on ją zdradził. Zdradził kobietę Trentona. A to jest niewybaczalne. Zdecydowanie Simon Trenton nie zamierzał uczyć się sztuki wybaczenia. Nie teraz.

Z tej przyczyny Simon wziął do ręki kolejne narzędzie. Nieważne, że go to już nie bawiło. Kara nie musi bawić. Musi być adekwatna.

– Zostaw! Nie! Błagam! Nie! – jęczał skrępowany mężczyzna.

Trenton pokręcił głową. Podniósł dłoń...

I wtedy jego komórka zawibrowała. Ta komórka. Ta, której numer znała tylko Betty.

– Tak? – odebrał błyskawicznie.

– Simon – głos Betty brzmiał chrapliwie – możesz po mnie przyjechać?

– Gdzie jesteś?

– Na lotnisku. Uciekłam mu. Nie pomógł z Daisy Rose – szeptała krótkimi, urywanymi zdaniem. – Zamknęli mnie w piwnicy.

Najpierw się bałam. Potem nie pamiętam. A później uciekłam. – Pociągnęła nosem. – Coś mi dali i znowu zasnąłam. W toalecie. I się obudziłam. Musiałam poprosić o pomoc jedną panią. Pozwoliła mi zadzwonić. Przyjedziesz po mnie?

– Przyjadę. Idź do kawiarni, w której piliśmy kawę dwa lata temu przed odlotem.

Pamiętasz?

– Tak.

– Dobrze. Czekaj na mnie. Znajdę cię.

– Kiedy?

– Widzisz zegarek?

– Tak.

– Będę za trzy i pół godziny.

– Będziesz?

- Będę.

- To czekam.

Rozłączyła się, a Simon jeszcze przez chwilę siedział i patrzył przed siebie.

Emocje. Powiedział dzieciakom z Radości, że emocje ich zniszczą.

Nie rozumiał ich wtedy. Emocje. Zdumiewające, co robią z umysłem.

Przywiązanie, wzruszenie, ulga. Zdumiewające.

Odetchnął, po czym popatrzył na szefa z ceglanego domu. Uśmiechnął się do niego.

A potem go zastrzelił.

Epilog

W chłodny niedzielny poranek przez uchylone okno wpadało rześkie powietrze. Zosia otworzyła oczy i leniwie śledziła promień słońca tańczący na parapecie. Szybko zorientowała się, że jest sama w łóżku, ale już dawno przestała budzić się z drżącym sercem, więc i teraz leżała spokojna i szczęśliwa. Szczególnie że lejąca się w łazience woda wskazywała, że Antek właśnie dokonuje porannych ablucji. Dziewczyna zmrużyła oczy i nie pierwszy raz pożałowała, że wielkość prysznicza nie pozwala jej dołączyć. Ledwie o tym pomyślała, a trask i następujące po nim soczyste przekleństwo sprawiły, że parsknęła śmiechem.

Usiadła w łóżku, nie dbając o to, że kołdra zsunęła się i odsłoniła jej piersi. W maleńkiej kawalerce na Białoleśce i tak byli sami, a Antek widział ją nagą niezliczoną ilość razy.

– Czyżbyś, skarbenku, znowu nadział się na szafkę? – zakpiła głośno, aby jej chłopak w łazience usłyszał.

Antek wychylił głowę, żeby ponownie rzucić jakieś przekleństwo albo pogrozić jej palcem, ale dojrzał negliż dziewczyny i uśmiechnął

się z zadowoleniem kota nad miseczką śmietanki. Zaraz wyszedł, rozcierając łokieć, i władował się do łóżka. To oznaczało zrobienie aż dwóch kroków. Prawie tak jak mówił kilka miesięcy wcześniej, gdy pierwszy raz opowiadał o tym mieszkaniu.

– Złośliwa zołza – burknął, przewracając dziewczynę na plecy i moszcząc się między jej ochoczo rozsuwającymi się udami.

– Widziały gały, co brały. – Zachichotała i zaraz pocałowała go z czułością.

Kochali się niespiesznie, a cienie za oknem przesuwaly się po elewacji przeciwległego bloku. Kiedy skończyli, jak zwykle wtuliła się w ukochanego, kładąc mu głowę na piersi i słuchając bicia serca, a on obejmował ją z niesłabnącą zaborczością. Jakby wciąż gdzieś głęboko w podświadomości bał się, że może ją stracić.

– Wiesz – wymruczał – że będę chyba tęsknił za tą klitką?

Zośka uniosła głowę, żeby na niego popatrzeć.

– Czyżbyśmy wracali do Pawła? – zdziwiła się.

– Boże, nie! – Roześmiał się. – Ale nie możemy mieszkać w kawalerce, którą wynajmuje Interpol, skoro rzuciłem tę pracę.

Dziewczyna błyskawicznie usiadła. Oczy jej błyszczwały.

– Rzuciłeś?

– Tak. Chcieli mnie wysłać do Singapuru. – Wciąż się uśmiechał. –

A ja nie mogę lecieć Bóg wie gdzie, skoro moja kobieta mieszka w Polsce.

– Przygarnął ją i pocałował w czoło. – Gadałem z Ryśkiem i Zbyszkiem.

PN Security mocno im się rozrasta. Zwłaszcza od tej akcji na Mazurach.

Potrzebują współnika z międzynarodowymi kontaktami...

– Będziesz pracował z Piekarczykiem? – zachwyciła się.

Antek w jednej chwili zmarszczył brwi.

– Ty weź się tak nie ciesz – mruknął – bo jeszcze mu odmówię.

Zosia błysnęła uśmiechem. Nic jej tak nie podniecało, jak ta odrobina zazdrości, jaką jej chłopak demonstrował w temacie Ryśka Piekarczyka. Dlatego teraz pocałowała Paula.

Najpierw w usta, zaborczo, ale kiedy chciał pogłębić pocałunek, odsunęła się i zaczęła wędrowkę warg w dół jego ciała.

– Ummm – mruzczała, liżąc sterczący sutek mężczyzny. – To brzmi baaardzo ciekawie, Paul. – Przygryzła skórę napinającą się na brzuchu Antka i usłyszała jego cichy jęk. – Będę wpadała do twojego biuraaa... Zostaw! Jezu! Zostaw! – piszczała, bo Antek odepchnął ją i zaczął łaskotać.

– Nie... – pocałował ją – będziesz – znowu pocałował – flirtowała
– i jeszcze raz – z Piekarczykiem. Zrozumiano?!

Popatrzyła w pociemniałe oczy, takie wspaniałe, mocne i jej, po czym zarzuciła mu ramiona na kark i zapytała:

– A po co miałabym to robić, skoro kocham ciebie?

*

Paweł zajął do Marty przed wyjściem z komendy, ale dziewczyna oświadczyła, że jeszcze trochę posiedzi. Odkąd znowu mieszkali razem, mniej go to bolało. Ostatecznie przecież i tak wracała do niego. No i tego dnia zamierzał zająć się z Ryskiem szukaniem tego skurwiela, któremu Brzozowska zawdzięczała największą traumę w życiu. Nadal nie porozmawiali na ten temat, więc Paweł robił to za jej plecami. Tak było najlepiej.

Ledwie wszedł do samochodu, gdy zadzwonił Rysiek.

– Sorry, dzisiaj nie dam rady – oświadczył. – Panna młoda dostała hysterii.

– Kaśka??? – zdumiał się niepomiernie Deczkowski. – Nasza Kaśka?

– Nasza, nasza – burknął Piekarczyk. – Nie wiem, co się dzieje z tymi babami przed ślubem. Nagle się okazuje, że Wojas ma estrogeny od zarabania. Coś tam się nie zgadza z usadzeniem gości czy ki chuj... Nieważne. Grunt, że jak wspomniałem, że jestem umówiony, to strzeliła mi rozpaczliwą przemowę, ostro zakrapianą łzami i przekleństwami, od których Nowak na pewno poszukałby egzorcysty.

Także wiesz, muszę przełożyć.

Rozbawiony Paweł z trudem zapanował nad chichotem.

– Spoko. Opanuj tę swoją kobiecą narzeczoną. Poczekam.

– Dzięki. Cholera. – Rysiek jęknął cicho i się rozłączył.

Silnik zarządził, przypominając Deczkowskiemu o wieku jego auta, ale ostatecznie samochód posłusznie ruszył w stronę Ursynowa. Z głośników popłynęła głośna muzyka z ulubionej stacji radiowej Pawła.

Mężczyzna oparł głowę o zagłówek i się zamyślił. Prowadził spokojnie, z wprawą, nie łamiąc przepisów. Nie dlatego, że jego zawód narzucał pewne standardy, ale dlatego, że mu się nie spieszyło, a i korki nie pozwalały na szaleńczą jazdę.

Po drodze wpadł jeszcze do dyskontu po jedzenie. Przy wejściu zobaczył bukiet róż i naszło go, żeby kupić jeden. Wyobraził sobie wazon z tymi kwiatami... a zaraz potem, jak jego dziewczyna wije się, pieszczona miękkimi płatkami. Cóż, on raczej nie mógł się pochwalić nadmiarem estrogeny i wiedział, jakie w życiu obowiązują priorytety.

Wchodził do mieszkania rozbawiony. I ledwie przekroczył próg, zorientował się, że nie jest sam. Odruchowo sięgnął do kabury...

– Spokojnie, panie Deczkowski – rozległ się łagodny i świetnie mu znany głos. – Nie mam wrogich zamiarów.

– A niby skąd mam to wiedzieć? – warknął Paweł.

– Bo gdybym ja miał, już by pan nie żył – odrzekł spokojnie Trenton, wychodząc z cienia. – Potrzebuję pańskiej pomocy. W zamian służę swoją. Zdaje się, że szuka pan

pewnego człowieka, prawda?

Koniec

Strona redakcyjna

Sztuka wybaczenia

Copyright © Gosia Lisińska

Copyright © Wydawnictwo Inanna

Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak

Copyright © for the cover art by Deagreez/Adobe Stock

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2023 r.

książka ISBN 9788379957149

ebook ISBN 9788379957156

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski

Redakcja: Iga Wisniewska

Korekta: Joanna Błakita

Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Projekt okładki: Marcin A. Dobkowski

Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85432 Bydgoszcz

sekretariat@inanna.pl

www.inanna.pl

Książkę i ebook najtaniej kupisz na www.inanna.pl

Romantyczna, zabawna, pikantna.
Seria, którą pokochały Polki!

#ROMANSWSPÓŁCZESNY #GORĄCYROMANS

Inanna

Sodi, Yasa, Likal, niczym bohaterowie bajek,
tylko zupełnie inaczej, stawiają czoła
wyzwaniom godnym herosów.

Książka dla czytelnika dorosłego lub
posiadającego certyfikat znajomości tacy
podwórkowej!

#POLSKAFANTASYKA #FANTASY

GENIUS
CREATIONS

Sodi, Yasa. Likał niczym bohaterowie bajek,
tylko zupełnie inaczej, stawiają czoła
wyzwaniom godnym herosów.

Książka dla czytelnika dorosłego lub
posiadającego certyfikat znajomości łaciny
podwórkowej!

#POLSKAFANTASTYKA #FANTASY



GENIUS
CREATIONS



Bilans O'Briana to wielowątkowa
powieść o różnych aspektach
pożądania, mitości, władzy i zdrady.
O delikatnych kobietach, które
potrafią okazać się i silnych
mężczyznach, którym zdarzają się
chwile słabości. O tym, że nic nie
jest takie, jakie się pierwotnie
wydawało, a nawet najbardziej
przemysłany plan może zawieść.

#ROMANS #ROMANSWSPÓŁCZESNY

Inanna



Petna emocji, romantyczna seria osadzona w małym miasteczku, która wzruszy do łez i na długo zostanie w pamięci!

#ROMANSWSPÓŁCZESNY
#ROMANSMAŁOMIASTECZKOWY



Inanna



To nie jest prosta romantyczna opowieść o namiętnej miłości nieśmiałej dziewczyny i gwiazdy rocka. Ta seria wciągnie cię od pierwszej strony!

#romansmuzyczny #romanswspółczesny



Inanna



jestes
z całym sercem

jestes
z całym sercem

Szczęście nigdy było im pisane, więc
muszą o nie tym bardziej walczyć
z całym sercem.

#GORĄCYROMANS #ROMANSMAFIJNY

Inanna



MEZCZYŻNA
z przeszłością

MEZCZYŻNA
z ogniem w sercu

MEZCZYŻNA
z szatanem na obodze

Wzruszająca seria, która
musisz przeczytać

#GORĄCYROMANS #SERIA NIEPOKORNI

Inanna



Pełna miłości, pasji i niezwykłej muzyki powieść o początkującym muzyku rockowym i dziewczynie z dobrego domu..

#ROMANSWADULT #ROMANSMUZYCZNY



Inanna